

7
---T o m III---

S t e n o g r a m

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi

z dnia 9 i 10 kwietnia

1948 r.

Piąty dzień rozprawyprzeciwko Albertowi F O R S T E R O W I 9.IV.1948 r.Początek rozprawy o godz. 9-taj

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim, z tym, że Prokurator Cyprian jest nieobecny.

PRZEWODNICZACY: Otwieram posiedzenie Najwyższego Trybunału Narodowego. Porządek dzienny rozprawy przewiduje na dzień dzisiejszy przesłuchanie w charakterze świadków na okoliczność tragicznych wypadków Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. następujących świadków: Młodzikowskiego Alojzego, Frankowskiego Feliksa, ks. Konopczyńskiego Jana, Mikołajewskiej Józefy, Lisowskiego Stanisława, Czerwińskiego Teofila, Rządhowolekiewicz Bogumili, Szeszyckiego Antoniego. Czy stawili się wszyscy świadkowie, wezwani na porę przedpokudniową?

WOZNY: Stawili się, Wysoki Trybunał, trzech świadkowie; nie zjawił się ks. kanonik Konopczyński.

APLIKANT: Ks. kanonik założył świadectwo lekarskie, że z powodu choroby nie może przyjść.

PROKURATOR SIEWIERSKI: Wobec usprawiedliwionego niestawienia ks. Konopczyńskiego, wnoszę o odczytanie jego zeznań w miarę potrzeby w toku dalszego przewodu sądowego.

PRZEWODNICZACY: Czy obrońcy nie sprzeciwiają się temu?

OBRONCY: Pozostałamy to do uznania Trybunału.

PRZEWODNICZACY: Po wysłuchaniu opinii stron - wobec niestawienia świadka Trybunał postanawia decyzję, w tym przedmiocie powziąć później. Proszę o wprowadzenie świadka, Młodzikowskiego Alojzego. (świadek wchodzi). Świadek Alojzy Młodzikowski?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODNICZACY: Ile lat liczy?

SWIADEK: 28

PRZEWODNICZACY: Zawód świadka?

SWIADEK: Technik elektryk.

PRZEWODN: Miejsce zamieszkania?

SWIADEK: Bydgoszcz, Chołoniewskiego 6.

PRZEWODN: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia na zgodę stron przesłuchać świadka Alojzego Młodzikowskiego bez przysięgi. Przypominam jednak świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

SWIADEK: W sprawie Forstera, Wysocki Trybunał?

PRZEWODN: W sprawie tych wypadków, które miały miejsce we wrześniu w Bydgoszczy.

SWIADEK: Dnia 3 września, w niedzielę, mniej więcej o godzinie 10-tej, zaczęły padać strzały na ulicach Bydgoszczy. Nie wiedzieliśmy z jakiego powodu. Każdy wychodził z domu i patrzył, a żołnierze polscy wchodziłi do sieni, kryli się przy ścianach domów i zaczęli ostrzeliwać niektóre domy. Wszyscy byliśmy zdumieni, co jest tego powodem. Wówczas dowiedzieliśmy się od żołnierzy polskich, że Niemcy strzelają z domów prywatnych. Ja mieszkam na ulicy Śląskiej i zatrudniam się w fabryce skór -

PRZEWODN: Jaka jest nazwa tej fabryki?

SWIADEK: Nie pamiętam nazwy.

PRZEWODN: A na jakiej ulicy się znajduje?

SWIADEK: Na Grottgera. Tam zaczęły padać strzały na żołnierzy polskich; wtedy żołnierze polscy sprowadzili karabiny maszynowe i zaczęli szturmować. Później zaczęto strzelać także w ogrodnictwie Rossa, które jest blisko mojego domu, i żołnierze także

HK/JK

zaczęli szturmować. Wtedy my, cywile, zaczęliśmy patrzeć, skąd padają strzały i wskazywaliśmy domy, z których żołnierze polscy zostali ostrzelani. Wówczas wyprowadzano strzelających i oddawano żołnierzom polskim. Byli wśród nich młodzi, byli starzy, a nawet kobiety.

PRZEWODN.: Czy świadek widział wtedy broń i łuski od naboju?

SWIADEK: Prowadzono paru Niemców, a żołnierze polscy nieśli karabiny i brauningi, które odebrali Niemcom.

Tak strzelali Niemcy przez cały dzień i całą noc. Jeżeli żołnierze polscy szturmowali, np. ogród Rossa, parę razy wyprowadzano mężczyzn, kobiety i dzieci; podobno mieli tam oni pod ziemią wykopane jakieś krużganki, w których się kryli. To trwało do 5-go września. Wówczas weszli Niemcy; o godzinie mniej więcej 10-tej weszli do miasta, chodzili od domu do domu i wywoływali wszystkich mężczyzn, którzy mieli schodzić na ulicę.

PRZEWODN.: Co to za organizacje chodzili? Czy to byli wojskowi?

SWIADEK: To byli żołnierze frontowi.

PRZEWODN.: A w jakim towarzystwie chodzili?

SWIADEK: W towarzystwie miejscowych Niemców, volkdeutschów, którzy już mieli opaski i prowadzili nas grupami do koszar 62 p. i ustawiali w szeregach.

PRZEWODN.: Tam koło dworca kolejowego. Tak było nas może kilka tysięcy. Po jakichś 2-ech godzinach kazano nam wychodzić na ulicę.

PRZEWODN.: Ile świadek miał wówczas lat?

SWIADEK: 19.

PRZEWODN.: Czy był w ubraniu cywilnym?

SWIADEK: W mundurku szkolnym i czapce.

Z każdej strony ulicy Sowińskiego stało po 20 żołnierzy i po 20 cywilów volkdeutschów. Jeżeli których z cywilów skinął na Polaka, to musiał on wyjść z szeregu i ustawiano go na boku.

7
EK/JK

- 1/4 -

Gdy wszystkich nas zebrano i wypuszczono resztę -

PRZEWODN. Więć dokonywano pewnego rodzaju segregacji, a segregującymi byli miejscowi volksdeutsche

SWIADEK: Tak.

Przewodniczący: Czy tam wyszeregowano osoby?

Świadek: Wnioświłcej 700-osób.

Przewodniczący: Z tej grupy część zatrzymano, a z resztą co zrobiono?

Świadek: Resztę puszczono do domu.

Później stoczono nas i poprowadzono do koszar 15 pułku artylerii lekkiej. Tam ustawiono nas na dziedzińcu, a potem wprowadzono do ujeżdżalni. Kazało każdemu usiąść w kuzki i zaczęto ustawiać karabiny maszynowe. Dwa karabiny maszynowe ustawiono z przodu, a na barykadach, które tam były, po jednym karabinie, po czym zaczęto nakładać taśmy na karabiny maszynowe, tak, że byliśmy przekonani, że Niemcy wanyetkują nas rostrzelają.

Przewodniczący: Co to były za oddziały, czy SS?

Świadek: To były przeważnie oddziały SS, ale oddziały z technicznymi frontowymi.

Później kazano nam iść a potem się położyć, tak, że jeden drugiemu zakładał nogi na głowę, bo było bardzo ciasno. Byliśmy przekonani, że teraz nas rostrzelają. Wówczas przyszedł jakiś oficer SS i mówił, że wszyscy powinniśmy zostać rostrzelani jak psy, ale że Hitler tego nie chce, więc będziemy sądzeni, a dopiero potem rostrzelani. Przy tym kazał nam trzy razy krzyknąć "Heil Hitler!". Potem dano nam spokój, tak że noc przespaliśmy spokojnie. Rano zaczęli chodzić Volkendeutsche z żołnierzami i wywoływali kolejno Polaków, do których sobie coś upatrzyli, bez żadnego sądu. Jak ci tylko wyszli słysząc było natychmiast strzały, tak, że wiedzieliśmy, iż ich rostrzelano. Żołnierze pociągali nas, że z nami za chwilę będzie to samo. Przez cały dzień nie dano nam nie zjeść ani udać się do toalety, tak, że każdy kopał sobie dołek i tam się załatwiał. Dopiero w trzecim dniu dano nam wody, ale przy tej wodzie stał sierżant SS i pilnował jej. Każdy musiał podchodzić do wody na kolana, a jeśli ktoś się

temu sierżantowi nie spodobał, to go kopali biż, tak, że niektórzy zrezygnowali z wody i odchodzili.

W trzecim dniu zaczęto pod karabinami wyprowadzać nas po 10-ciu by się załatwili. Wtedy niektórzy, widząc, że ich czeka, uciekali, ale ponieważ tam stały dwa karabiny maszynowe, niektórzy dochodzili do ogradzającego płotu, a niektórzy nie doszedłszy jeszcze do płotu, ginęli.

Po jakichś dwóch tygodniach miała nadjechać komisja Czerwonego Krzyża i wtedy Niemcy zaczęli dawać nam gotowaną strawę.

Przewodniczący: Po raz pierwszy po dwóch tygodniach dostaliście ciepłą strawę?

Świadek: Tak.

Gdy Niemcy wybierali nas po kolei, nieraz pytali niektórych z nas, czy chcieliby iść do pracy. Paru się zwykle zgłosiło, bo myśleli, że im będzie lepiej, że przynajmniej dostaną coś jeść. Te grupy brali oni do kopania rowów dla tych, których rostrzeliwali. Później ci także, którzy dobrowolnie się zgłosili, musieli kopać rowy, podczas, gdy w drugim rzędzie stali ci na rostrzelanie. Ja byłem także świadkiem dwóch takich wypadków.

Przewodniczący: Proszę je opisać.

Świadek: Najpierw kazano nam wziąć łopaty, dano nam łopaty do rąk i szliśmy na przeznaczone miejsce, gdzie mieli być rostrzelani ci ludzie.

Przewodniczący: Gdzie odbywały się te egzekucje?

Świadek: Poza dziedzińcem, który był ogrodzony płotem.

Przewodniczący: To były koszary 15 Puł?

Świadek: Tak, tam dookoła dziedzińca był płot i poza tym płotem rostrzeliwano.

Musieliśmy stać, trzymając ręce do góry w jednym rzędzie, a ludzie na rostrzelanie w drugim rzędzie, byliśmy więc przeke-

AK/IP

-2/3-

nami, że wszystkich bez wyjątku rostrzelają. Gdy pewne grupy
stały dalej my mieliśmy kopać rowy dla tych którzy mieli być
rostrzelani.

Gdy wykopaliliśmy rów z początku nie było plutonów egzekucyjnych ,tylko 2-ech SS-mannów,którzy mieli karabiny maszynowe,ręczne i z nich strzelali.

Przew.: Proszę opowiedzieć przebieg jednej egzekucji,jak to miało miejsce,ile osób liczyła grupa straceńców,któ ich rozstrzeliwał,w jaki sposób.Czy obrabowywano zwłoki?

Swd.Młodzikowski : Prowadziło nas 6-ciu żołnierzy w tym 2-ech SS-mannów z karabinami.Grupa nasza liczyła mniejwięcej 15- 20 osób.Najpierw kazali nam stać z rękoma podniesionymi do góry,potem kazali nam wykopać rów. 5-ciu z nas kazali żołnierze stanąć z boku,a/12-tu strzelali z automatów.

Przew.: Kto to był z wyglądu ?

Swd.Młodzikowski : W naszej grupie wszyscy byli młodzi, ze szkół,przeważnie w szkolnych czapkach,gdyż tych najwięcej brano.Uważano bowiem, że oni byli najbardziej czynni" w krwawej niedzieli. " Mówiłina nas, że jesteśmy bandytami mordującymi Niemców.Zołnierze strzelali z automatów. Między nami było 2-ech synów leśniczego,którzy byli świadkami rozstrzelania ich ojca.My musieliśmy brać ciała zabitych i wrzucać do rowu. Niektórzy jeszcze żyli.Synowie ci musieli wrzucić również ciało swego ojca do rowu,choć i on jeszcze żył.Opowiadali nam to,gdy przyszliśmy do lagru.Później ich nie spotkałem.

Przew.: Czy świadek zna ich nazwiska,miejsce zamieszkania ?

Swd.Młodzikowski : Nie znam,to byli zupełnie obcy ludzie.

Przew.: Czy świadek brał udział w jednej takiej egzekucji jako pracujący czy w innych także ?

Swd.Młodzikowski : W 2 egzekucjach.Później parę razy musiałem palić rzeczy pozostałe po żołnierzach polskich i żydach.Zydów wprowadzano do osobnych baraków,dokąd ich przywożono z Bydgoszczy i okolicy.Potem zajechał duży ciężarowy samochód,na który ich załadowano.Robili to volksdeutsche.

Przew.: Czy to były Selbstschutze ?

Swd.Młodzikowski : Tak jest.Jedni stali na dole z kijami i bili ich

a drudzy bili ich zgóry. Potem widziałem, gdy samochody wracały, ich bieliznę, którą zrzucali tam, gdzie leżały ubrania po żołnierzach polskich.

Przew.: Czy tylko bieliznę, czy także ubrania ?

Swd. Młodzikowski : Również i ubrania.

Przew.: Czy dużo wtedy Żydów zabrano z baraków?

Swd. Młodzikowski : Powyżej 500-. Musieliśmy wszystko rzeczy po nich palić. Wtedy byłem także świadkiem drugiej egzekucji Polaków, ale tam był pluton egzekucyjny, którym dowodził oficer. Słyszałem też strzał, który oddał ten oficer, widocznie dobijał któregoś z rannych.

Przew.: A kto wchodził w skład waszej grupy ? Licznej około 700 osób ?

Swd. Młodzikowski : Było dużo kolegów ze szkoły.

Przew.: Ale na liczbę, względnie w stosunku procentowym ?

Swd. Młodzikowski : Młodzieży szkolnej było jakieś 80% .

Przew.: Czy księża byli ?

Swd. Młodzikowski : Było 8-miu księży i nasz prefekt szkolny, ksiądz Różak. Zaczęliśmy nawet śpiewać piosenki narodowe, bo uważaliśmy, że i tak już idziemy na stracenie, ale ksiądz Różak prosił, żebyśmy zaprzestali i nie narażali siebie i innych.

Przew.: Co się stało z tym księdzem ?

Swd. Młodzikowski : Nie wiem, bo ich wywieziono.

Przew.: Czy żadnego z nich nie spotkał już świadek ?

Swd. Młodzikowski : Żadnego.

Przew.: Kto tam jeszcze był ? Czy jacyś przedstawiciele innych zawodów, czy mołodziańcze ?

Swd. Młodzikowski : Obok nas była żona inżyniera Kabla Polskiego i była tak samo bita, jak i my.

Przew.: Czy długo byliście internowani w tych koszarach ?

Swd. Młodzikowski : Do października. W październiku wzięto nas do kopania kartofli.

Przew.: Ilu was wtedy zostało z tej grupy ?

Swd. Młodzikowski : Nie mogę tego dokładnie powiedzieć, ponieważ nas wciąż ubywało, a nowe transporty napływały. Przypuszczam jednak, że 30%.

Przew.: A reszta ?

Swd. Młodzikowski : Ciągłe znikali. Pomiędzy volksdeutscheami, którzy tam przyjechali był także młody chłopiec 16 wgl. 17-letni. Chodził stale z browniegiem w ręce i także wyszukiwał.

Przew.: Czy świadek zna jego nazwisko ?

Swd. Młodzikowski : To był nasz kolega szkolny Widinger.

Przew.: Co dalej było ?

Swd. Młodzikowski : Ja należałem do tych, którzy byli chorzy, bo gdy mnie wyprowadzono na powietrze parę razy się przewróciłem, więc lekarz powiedział, że nie mogę w tym stanie odbyć podróży do Niemiec. Zabrano mnie więc do kopania ziemniaków. Kopałem cały miesiąc, później sprowadzono nas z powrotem do Gestapo do Bydgoszczy i segregowano. Na Gestapo była gruba księga z nazwiskami wszystkich Polaków.

Przew.: Drukowana ?

Swd. Młodzikowski : Tak jest i były dopiski atramentem i znaki. Gestapowcy wyszukiwali odpowiednie nazwisko i dzielili nas na 4 grupy. Ja byłem w tej grupie, którą później wypuszczono. Przedtem jednak kazano oficerowi z naszej grupy Polakowi ćwiczyć nas przez 2 godziny. Po 2-oh godzinach nas wypuszczono, a inne grupy zatrzymano na miejscu.

Sędzia Cieśluk : Świadek powiedział, że były ubrania po zabitych Żydach i po żołnierzach polskich. Czy żołnierze polscy byli w ten sam sposób zabijani, jak Żydzi ?

Swd. Młodzikowski : Nie ,to były ubrania cywilne, które żołnierze pozostawiali, gdy szli do wojska.

Przew.: Czy są jeszcze pytania do świadka ?

Obr. Kuligowski : Te rozstrzeliwania, o których świadek zeznał, miały miejsce we wrześniu 1939, gdy świadek był w koszarach . Świadek zeznał również, że jeżeli idzie o Żydów, to byli oni odwożeni przez grupę volksdeuscthów, których świadek określił mianem Selbstschutz.

Swd. Młodzikowski : Tak ,bo mieli na rękach opaski z hackenkreuzem.

Przew.: i karabiny ?

Swd. Młodzikowski : Tak jest

JF/SW.

-3 /4-

Obr. Kuligowski : Ale napisu Selbstschutz nie było ?

Swł. Młodzikowski : Nie.

Przew. : A inne napisy ?

Swł. Młodzikowski : Nie mieli.

Przew. : Ale świadek ich znał z widzenia, bo to był element miejscowy ?

Swł. Młodzikowski : To wszystko byli ludzie z Bydgoszczy.

Przew.: czy świadkowi nie wiadomo, że tam odbywały się zebrania konspiracyjne.

Sw.: to było widoczne. Oni tam mieli broń i odbywali ćwiczenia. Myśmy dziwili się, że Rząd Polski pozwala na taką działalność.

Przew.: ponieważ nie ma więcej pytań świadek jest zwolniony.

Proszę o następnego świadka Frankowskiego Feliksa.

Staje świadek Frankowski Feliks, lat 43, pomocnik leśniczy, zam. w Arnoldowie.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Prokuratorzy i Obrona: zwalniamy od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Sw. F. Frankowski: opowiem wszystko o moim aresztowaniu i pobycie w obozie Stuthofie. 1.X.1939 r. zabrali mnie SS-owcy, jako rękome tego, który w krwawą niedzielę w Bydgoszczy, kiedy Polacy mieli mordować Niemców miał przegrywać na bandzoli. Zabrano mnie do Sabina. Gdy tam przyjechał chcieli mnie Niemcy rezerwować, gdyż im powiedziano, że ja jestem największym bandytą. Wsadzono mnie do autobusu pomiędzy 2 karabiny maszynowe i wożono mnie po mieście. Ostrzyżono moją głowę w formie krzyża a na plecach dano mnie tablicę z napisem: "To jest wielki bandyta". Tym czasem była to wogóle nieprawda. Po tym zaprowadzono mnie do Bydgoszczy do Gestapo. Zbito mnie tam tak strasznie, że wybito mnie zęby. Przebito mnie podniebienie bagnietem, że tylko jeden milimetr brakowało aby mnie przebili krtań i ja bym nieżył. Gdyż zemścił lali na mnie wodę i dalej mnie maltretowali. Zabrano mnie później do wykopywania Niemców, którzy tej krwawej niedzieli mieli być zastrzeleni. Wszędzie gdzie kopaliśmy leżeli tylko Polacy. Przypadkowo znalazł się tam tylko jeden Niemiec. Wtedy przyjechał jakiś Gestapowiec i powiedział, że to ja przegrywałem na bandzoli podczas mordowania Niemców. Postawiono mnie pod drzewem, zakuto łańcuchami i chciano

7

mnie zastrzelić, lecz niestety naboje nie wypaliły. Przyjechała także jakaś nieznana osoba, która powiedziała: "Ten osłówek jest całkiem niewinny". Wsadzono mnie na autobus, zawieszono do Rydgoszczy, gdzie zebrał się tłum może 10.000 ludzi i przedstawiono mnie jako tego bandytę, który grał na bandoli gdy Niemców mordowano. Niemcy wołali aby mnie ukamienowali, wyrwali język, prosto aby mnie zamordować. Następnie wsadzono mnie do więzienia.

Przew.: do jakiego?

Sw.: do więzienia w Rydgoszczy. Po tam wzięto mnie na przesłuchanie i tam mnie bito & katowano. O 7 wieczór wyprowadzono mnie z powrotem.

Przew.: co śledzi od świadka?

Sw.: chcieli abym się przyznał, że ja miałem rzekomo przegrać na tej bandoli.

Przew.: czy śledzi żeby ew. wskazać jakiś działacz?

Sw.: nie. Byłem w więzieniu przez parę dni a później zabrano mnie do jakiś koszar. Z tamąd wywiezli mnie do Gdańska, gdzie jednak nie chcieli nas przyjąć, gdyż pochodziliśmy z innego powiatu. W końcu zgodzono się i zawieszono nas do Gestapo w Gdańsku. Tam przechodziłem te same tortury. Narosło się im i zawieźli mnie do Stuthofu.

Przew.: kiedy znaleźliście się w Stuthofie?

Sw.: w grudniu 1939 r. tak budowali mi specjalną ambonę, zawieszono mnie do msta i pokazywano jako mordercę, zbierając jeszcze za to pieniądze. W 1940 r. przyjechał osk. Forster jako Gauleiter do Stuthofu. Jak on przyjeżdżał to ginęło co najmniej 200 osób na jego cześć. Ustawiali nas wtedy w rzędach na na apel i bili nas kamieniami, mówiąc: "Musimy was ten Polski naród zniszczyć".-

Potem ten oskarżony, który się tutaj znajduje powiedział do nas tak: "Wy wszyscy, wszyscy Polacy, którzy się tu znajdujecie będziecie w największy mroz bez kosztów transportowani aż do samej Syberii."

Potem, gdy ustawiono marynarzy radzieckich w handlowego statku, przyszedł ten oskarżony i powiedział: "Czy znasz twojego marszałka Stalina?". Ten odpowiedział: "Tak". "A czyżbyś ty wiesz, mówił - że on już uciekł z Moskwy?". Na to ten marynarz odpowiedział tak: "Moskwa stoi tak jak stała".

Za parę dni, prośbę Wysokiego Trybunału, było już tych marynarzy może 5-ciu albo 4-ech. Jak się dowiedziałem, mieli podobno tych wszystkich marynarzy rozstrzelać.

PRZEWODN.: Zaraz, zaraz; świadek się zatrzyma. Więc świadek przypomina sobie fakt wizyty Forstera w Stutthofie; w jakiej porze roku to było?

SWIADEK: W roku 1940 lub 1941 a potem w 1942; dokładnie nie mogę powiedzieć, ale wtedy jednak też był.

PRZEWODN.: Więc ile tych wizyt świadek pamięta: jedną czy dwie?

SWIADEK: Trzy wizyty pamiętam.

PRZEWODN.: Czy ta pierwsza wizyta to była po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej?

SWIADEK: Przed wybuchem.

PRZEWODN.: Przedtem nie mogła być; mogła być w trakcie lub później.

SWIADEK: A jednak to było w 1940.

PRZEWODN.: A może w 1941.

SWIADEK: Może, dokładnie nie pamiętam.

PRZEWODN.: A więc świadek dokładnie nie pamięta czy to był rok 1940 czy 1941.

SWIADEK: To mogło być raz wiosną, a drugi raz -

PRZEWODN.: Ale kiedy miał miejsce ten wypadek z marynarzami?

SWIADEK: Nie mogę dokładnie powiedzieć, ale mogło to być gdzieś we wrześniu.

PRZEWODN.: Czy wtenczas cały obóz postawiono na nogi, czy wszyscy kłanali się do apelu?

SWIADEK: Wszystkim.

PRZEWODN.: Czy dużo było wtedy zatrzymanych w obozie?

SWIADEK: Nie liczyłem.

PRZEWODN.: Ale czy to było paręset ludzi?

SWIADEK: To mogło być parę tysięcy.

PRZEWODN.: Czy Forster był wtedy sam, czy w otoczeniu świty?

SWIADEK: W otoczeniu świty.

PRZEWODN.: Czy dużo było oficerów?

SWIADEK: Było ich może 17, szli koło niego, a on wystąpił naprzód.

PRZEWODN.: I miał rozmowę z oficerem, czy kapitanem tych marynarzy?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: A czy świadek stał w pobliżu i sam to słyszał, czy się dowiedział o tym od kogo innego.

SWIADEK: Stałem przy tym. Marynarze stali po prawej stronie a ja stałem w odległości może 20-tu metrów od nich.

PRZEWODNICZACY: Czy duża była ta grupa marynarzy radzieckich?

SWIADEK: Mogło ich być 70-ciu albo przeszło 70-ciu.

PRZEWODN.: W każdym razie poniżej setki?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Więc to byli marynarze ze statku handlowego?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: I Forster przeprowadził z nimi rozmowę?

SWIADEK: Tak jest, przeprowadził.

PRZEWODN.: A co stało się po jego wizycie z tymi marynarzami?

SWIADEK: Po jego wizycie marynarze ci zostali wywołani i gdzieś przepędli; już potem nie było.

PRZEWODN.: Czy wszyscy?

SWIADEK: Nie, paru z nich zostało.

PRZEWODN.: A tę drugą wizytę Forstera, to świadek kiedy pamięta?

SWIADEK: Jak zaznaczam, Wysocki Trybunał, że pierwsza mogła być w 1941 wiosną, a druga ku jesieni - to pamiętam dokładnie.

PRZEWODN.: Czy po każdej z tych wizyt następowały masowe rozstrzeliwania?

SWIADEK: Po każdej wizycie.

PRZEWODN.: A czy świadek nie słyszał, że w obozie był wyższy urzędnik kolejowy z Gdańska?

SWIADEK: Byli, proszę Wysokiego Trybunału, kolejarze.

PRZEWODN.: Co z nimi się stało po takiej wizycie Forstera?

SWIADEK: Nie było nam wolno nawet patrzeć, co oni z nimi zrobili.

PRZEWODN.: Nie o to chodzi, czy świadek to widział, tylko co mówili?

SWIADEK: Gadal, że oni są rozstrzelani. Przypominam sobie nawet - tylko nie wiem czy było to ^w1940 czy ^w1941 r., - przyjechali jacyś wyżsi urzędnicy (tego oskarżonego przy tym niewiedziałem) i powiedzieli, że zostaną wywołane naszlika; wtedy wywołane około 300 osób, wszystko to byli lepsi ludzie, odrazu wsadzili ich na wielkie autobusy ciężarowe i za chwilę dowiedzieliśmy się, że oni już nie wrócą, ponieważ są już zastrzeleni.

PRZEWODN.: Długo świadek przebywał w Stutthofie?

SWIADEK: Od grudnia 1939 r. do roku 1945, pewnie do stycznia, bo potem nas ewakuowali.

PRZEWODN.: Więc świadek może opowie - jak były te wizyty Forstera w obozie - czy świadek znalazł się blisko wobec tej świty

Forstera, jak on przechodził?

SWIADEK: Blisko; mówię, Wysoki Trybunał, na jakieś 20 metrów.

PRZEWODN.: Tak, że go świadek widział dokładnie?

SWIADEK: Dokładnie, proszę Wysokiego Trybunału.

PRZEWODN.: Czy może i na waszą osobę Forster zwrócił uwagę, względnie, może ci oficerowie z załogi Stutthofu pokazali was?

SWIADEK: Proszę Wysokiego Trybunału, działo się to jeszcze w 1939 r. i 1940 r. Wtedy nie było oskarżonego, ale przyjechali inni i mnie przedstawiali: "To jest ten człowiek". Pona tym moja rozprawa miała się odbyć w Bydgoszczy. Podałem może 20-tu świadków, na okoliczność, że w tę "krwawą niedzielę" nie byłem obecny, bo znajdowałem się jakieś 150 km. z tamąd. Dopiero, jak się ta rozprawa odbyła, zaczęli lepiej ze mną postępować, ale obecny oskarżony powiedział, że gdy Niemcy podbiją wszystkie państwa, będą obwozić Churchilla w wagonie i dopiero wówczas nastąpi moja śmierć.

Przewodniczący: Czy świadek był tam używany do pracy, jak się z nim obchodzono i w jaki sposób świadek przetrwał aż do rozwiązania t.j. likwidacji tego obozu?

Świadek: Najpierw wzięli mnie do ciężkiej pracy do lasu, więc karosowaniem sosny i pnie. Tam, gdy musieliśmy odrobić swoją normę, o ile nie odrobiliśmy bito nas do tego stopnia, że Obersturmführerzy na koniach jechali z nahanami albo wprost z pałami i tak z góry nas bili. Dawali po pół litra wody i cieniutki kawałek chleba. Gdy wyjeżdżaliśmy do pracy, radio było puszczone i Niemcy na cały świat głosili, że to Polacy - więźniowie mają u nich tak dobrze, a przecież Polacy już się wywracali z głodu, bicia, maltretowania, do tego stopnia, że nie przesadzałem, ale gdy wracaliśmy, do stu osób leżało na wozach z połamanyimi nogami i rękami, i pokrwawieni, pobici. I wtedy odwozili ich do krematoriów, a potem trupy leżały na kupach.

Wysoki Trybunał ! było tak - że przyprowadzić mieli dzieci i wrzucali je do pieców, kupy dzieci oderwane od matek wrzucali do ognia.

Potem było przeprowadzane badanie lekarskie i przy tym dziewczęta musiały podnosić suknie i bez żadnych majtek musiały tak stać, a naprzeciw siedziało dziesięciu Scharführerów i oni sobie wybierali: ta do pracy, ta do gazu, ta już nie годna do pracy, tę trzeba zamordować czy powiesić, już sam nie wiem i takie rozrywali. Wtedy był płacz, jęk, szlochanie.

Kiedy w 1943 widzieli już, że ich ze wszystkich stron biorą, to trochę popuścili, ale wtedy już nawet poza kontyngentem palili w krematorium, a żeby ich nie widziano, co tam robią, postawili płoty na krematorium.

Żydów rozbięta do naga i wprowadzali do gazowni, a potem wyrzucali trupy z twarzami powykrzywianymi, z obgryzionymi rękami.

Gdybym chciał wszystko opowiedzieć, co działo się w Stutthofie, toby mi ludzie nawet wiary nie dali, a ci którzy tam byli i opowiedzieć mogliby, to ci leżą na dnie ziemi, albo poszli przez kominy.

Gdy w 1943r. czy nawet 1942 r. dostali do obozu żydów, to całe maszy ich szły do Stutthofu. Okazało się, że panuje tyfus. Ale to nieprawda była, że nie było to z powodu braku higieny. Ludzie jak nie dostali nawet sznitki chleba, to jedli korę, a gdy ktoś dołapał kawałek chleba, gdzieś na ziemi, to stał wachmistrz na wieży i z góry do niego strzelał. Miałem taki wypadek, że gdy po powstaniu z Warszawy przyprowadzili ludzi i ja rzuciłem przez druty kawałek chleba, bo jeszcze miałem, to do mnie oddano z wieży 70 strzałów. Upadłem więc i myślałem, że jestem zabity, ale ja się położyłem, a potem rzuciłem się do lagru to mnie tam szukali po całym lagrze, ale nie znaleźli, bo mnie towarzysze nie wydali.

Co do żydów, to mogę powiedzieć, że gdy brano żydów, wyszukiwano je i jak żydówka leżała naga, to SS-Mami przechodził, włożyli takiej żydówce tyczkę w to miejsce, którego powiedzieć nie mogę, a które jest Wysockiemu Trybunałowi wiadome. Tego byłem naocznym świadkiem. Tych żydów wieszali za ręce lub za nogi do góry i wstrzykiwali im, ale także Polakom taki straszenie do oczu. Na drugi dzień wszystkich tych zabierali z powrotem i prowadził do krematoriów, a gdy jeszcze krematoria tak licznie nie istniały, wywozili ich gdzieś do lasu pod Gdańsk.

Ciągnęliśmy takie wały, co były przeznaczone dla koni.

Przewodniczący: Co to były za wały?

Świadek: Takie wały z żelaza i kamienia do robienia bruku i drogi. Ciągnęło je 80 ludzi, którzy dostawali liny

które musieliśmy wsiąść na plecy. Tych wszystkich ludzi prali niemyślnie gdzie popadło, czy po głowie czy w nogi i ręce, czy padli. Jeden SS-Mann Laskowski wyraźnie powiedział "to jest moja nagroda przeznaczona przez naszego wojewodę", co znaczyło, że oni im więcej ludzi wymordowali, tym więcej nagród dostali.

Gdy nas ewakuowano ze Stutthofu, dano nam taki cienki kawałek chleba i kawałek sera i transportowali nas do Kołobrzega, gdzieś tu koło morza. Stamtąd mieliśmy być transportowani przez wodę zdaje się do Hamburga, lecz było za wielu urzędników niemieckich i nie mogli tego uczynić. Gdy nas prowadzili dali nam dwa razy jeść, raz taki kawałek chleba, a raz po pół litra supki. Więc gdy który Polak już nie mógł iść, to zrywali mu niemiecy numer i strzelali w głowę. Na ostatku co jakiegoś parę kroków leżał nasz więzień polityczny. Na ostatku zabrakło im widocznie naboju, więc jak ktoś już nie mógł, to niektórym zrywali numery i rzucaли prosto w brzuch. Był na szczęście jakiś doktor Wojewski, który nas prowadził i był dla nas bardzo dobry. Kiedy SS-Manni chcieli nas wszystkich w Kaszubskich Górach powystrełać, mieliśmy już kićnąć, ale ten Wojewski miał taką szczęśliwą myśl, że pokazał im jakieś pismo i mówi, że on ma polecenie nas doprowadzić. To było zupełnie inne jakieś pismo, ale oni nie zwrócili uwagi i to nam uratowało życie.

Jeszcze tych rzeczy z oboma dużo nawet zapominałem.

Wysoki Trybunał! byłem nawet świadkiem wypadku, jak zajechał niemiecki tank, a stała grupa więźniów. Tank wjechał w nią i roztrzaskał ją, a ciała rzucono gdzieś. Był taki Niemiec, nazywał się najpierw Szwedkowski a potem Iuts, który się chwalił, że ustawili beczkę, do niej wsadzili ludzi i talali ją tak długo jak długo ci wewnątrz nie umarli. Nawet

jak mi mówił jeden cieśla, nabili tę beczkę w środku gwoźdźmi, ale nie dosyć na tym lali jeszcze do tej beczki wodę. Ja pracowałem u cieśli, miałem palce całe pokrwawione z odmróżenia i roboty, odmrózone nogi i promielem Boga, bym przez te trzy lata mógł chociaż raz sznitkę chleba zjeść tak do sytości. 1942 lub 1943 r. przez 14 dni - już nie miałem się chodzić, a musiałem prosto stać i głowę do góry trzymać i nie wolno nam było chodzić po chodniku tylko po jesdni, gdzie oni jesdźili.

Ratowaliśmy się w ten sposób ja i moi koledzy, że jedna kobieta rzuciła nam czasami trochę marchwi, myśmy ją rozrabiali z wodą, aby się tylko jakoś utrzymać przy życiu. Ja wówczas ważyłem i napewno będzie to w Stutthofie zapisane, 78 funtów. Pewnej niedzieli sjechali się wszyscy Sturmführerzy i całe ich pokolenie, a także ci, którzy byli oznaczeni jako dawni więźniowie i ci Niemcy masowo mieli mordować Polaków, że też robili. Przed blokiem znajdowało się codziennie 80 - 100 ludzi zabitych. Do mycia nie szliśmy przez rok czasu. Gdy nas poprowadzono do mycia kazano nam się myć w korytach żelaznych. Był wtedy wielki mróz, a my musieliśmy do pół naga myć się ^{tylko w spodniach}. W czasie mycia SS-mani pałkami w rękach i bykowcami zgóry i zdołu okładali nas tak, że od tego mycia wyszliśmy czarniejsi niż przedtem z połamanymi rękoma i porozbijanymi głowami, a niejedni wołali: "dobiście mnie, bo już dalej tak nie idzie". Raz przyjechała komisja lekarska, ale tylko prowizoryczna. Kazali się nam rozebrać do naga i kolejno musieliśmy defilować przed nimi. Oni siedzieli, badali nas przechodzących i dzielili na kategorie A, B, C. Kto się dostał do kategorii C, to znaczyło już, że idzie do krematorium. Ja sam byłem na końcu w kategorii B i niewiele brakowało, żebym poszedł razem z innymi do krematorium. Jak nas rozdzielili, umieścili każdą kategorię osobno w barakach.

Przew.: Czy świadek pracował w tej części, gdzie były krematoria?

Św. Frankowski: Ja pracowałem przy drzwiach niedaleko krematorium, ale co to była za praca, tam nie było żadnego spokoju, tylko nas wciąż bili machadkami (nahałkami). Raz dostałem takie uderzenie, że zaraz zrobiłem kozła w dół i tak mnie pobili, że dopiero na drugi ~~raz~~ dzień wiedziałem co się z mną stało.

Przew.: Ilu ludzi codziennie ginęło?

Św. Frankowski: Wysoki Trybunał, nie chcę, nie będę przesadzać, nie chcę, żeby była niesprawiedliwość, ale powiem to co sam widziałem, że co najmniej 700 osób dziennie. Brano ich tak jak świnie za nogi i za ręce ogolonych na wozy i wywożono na stosy. Na tych stosach byli układani. Później nie wiem, jak było, bo zostałem ewakuowany do brzegu.

Przew.: Czy w czasie ewakuacji wasza kolumna dużo ludzi liczyła ?

Swd. Frankowski : Ta, w której ja byłem, miała około 4000 ludzi, a może i więcej.

Przew.: Ilu was doszło ?

Swd. Frankowski : Połowa, a może trochę więcej.

Przew.: A co słabsze, to wybijali po drodze ?

Swd. Frankowski : Tak jest. Najpierw w ten sposób urządzili, że wozami ludzi pozwolili, ale to było prowizoryczne, i jak się później okazało wszyscy oni zostali rozstrzelani. Taka przyszła wiadomość. Muszę tu zaznaczyć, że przy ewakuacji mieliśmy bardzo dużo do zawdzięczenia naszemu narodowi kaszubakiemu, który nas ratował. Raz sobie przypominam pędzono nas koło kościoła, ludzie zaczęli się modlić, wtedy Niemiec obrócił krzyż i wyniósł na dwór, żeby się Polacy nie modlili, bo zwyciężę i Polska powstanie. Komendant Pauli nieraz zapytywał ludzi, to było w 1943 roku, czy będzie Polska, gdy odpowiadali mu, że będzie, to kopał ich i bił ze wszystkich stron i posyłał do karnej kompanii, poczym ich już więcej nie widziano. Namawiali nas także, żeby podpisać listę volksdeutscheów, że ci którzy ją podpiszą będą zwolnieni. Jednakże pamiętam, że bardzo mało więźniów na to reagowało. Przypominam sobie jeszcze, że przez rok czasu spaliśmy na gołej ziemi, ubrania musiały być złożone obok w kupkę, potem do-staliśmy trochę słomy. Wszy, pchły i robactwo nie dawało nam oka zmrudzić. O 9-tej mieliśmy być wszyscy ~~wstać~~ na swoich miejscach, a o wpół do 10-tej miał być apel.

Zawiezali nas tam, dano nam jedzenie umundurowanie letnie, podczas gdy wtedy panował największy mróz. Wypędzono nas wtedy na podwórze gdzie nosiliśmy skrzynki, ubrania, broń i inne rzeczy. Ponieważ ludzie byli wycieńszeni i głodni, część z nich przy pracy padła tak, że chodziliśmy po trupach. Dla nich była to specjalna uciecha. Gdy nas wypędzano z obozu to zawsze mówiono: "Teraz przechodzą Polskie Świątka". Wysoki Trybunał byłem sam nocnym świadkiem, i mówię prawdę, że gdy komuś z obozu udało się uciec i nie szapali go to nastąpiło dziesiątkowanie więźniów, a jeżeli szapali go, prowadzili go na podwórze, dawano mu buben do ręki i puszczano na niego psy, które szarpały i jego rękę i nogi. Później całego krwawionego sadzali na krześle i myśmy musieli się patrzeć na to. Pamiętam jak pewnego razu przyprowadzono kąpiący, położono ich głowami na dół i bili ich w ten sposób. Zdejmowali SS-mani swoje mundury, zakazywali rękawy a ten, który był bity musiał liczyć, do jak miał siłę. Najczęściej liczyli ludzie do 40-tu. Ci którzy dostali po 100 batów sztywnieli. Nas bito najczęściej podczas apelu, który odbywał się o godz. 7-ej wieczorem. Na największym mrozie musieliśmy stać w letnich ubraniach i z gołą głową. Bito kolejno blok za blokiem. W Stutthofie praca była bardzo ciężka. Wkładano nam drzewo na plecy i kazano na kolanaach nieść do obozu. Gdyśmy przyszli do obozu i gdy powiedziano, że my jesteśmy bandytami z Bydgoszczy, to na przywitanie dostawaliśmy po 50 batów. Na drugi dzień dostawaliśmy na obiad tylko śledzia. Na 3-ci dzień pamiętam jak dziś dostawaliśmy kawałek chleba, a na obiad jakąś supę poprostu wodę i gdyśmy szli po nią SS-mani bili nas i kopali. Jak był największy deszcz i zimno kazali nam wrzucać koszule i nago musieliśmy pracować. To była dla nich największa uciecha, gdy myśmy trzęśli się z zimna. Po pracy ustawiono nas w kolumny, a tych co pomdleli wrzucano do wody aby ich otrzeźwić. Większość ludzi była tak słaba, że nie miała siły pracować.

Sędzia Zembaty: proszę świadka czy więźniowie w obozie Stuthofe byli numerowani ?

Sw.: tak jest.

Sędzia Zembaty: jaki był największy numer ?

Sw.: największy numer był zdaje się 124000.

Sędzia Zembaty: czy to był tylko obóz męski, czy też i kobiecy ?

Sw.: tak, to był męski i kobiecy obóz.

Sędzia Zembaty: czy to były wspólne numery ?

Sw.: teraz nie mogę tego powiedzieć, kobiety bowiem były odłączone i nie mogłem tego zaobserwować.

Sędzia Zembaty: w jaki sposób uśmiercano ludzi, których ciała spalano w krematoriach.

Sw.: zasada była taka.

Sędzia Zembaty: proszę odpowiedzieć krótko. Czy tylko spalano ludzi którzy zmarli lub zostali zabici, czy też uśmiercano ludzi w inny sposób.

Sw.: spalano zwłoki tych, którzy byli w szpitalach. Znajdował się tam jakiś Oberscharführer, którego nazwiska nie mam, który ludziom nies zdolnym do pracy dawał jakieś zastrzyki, które miały im przywrócić siły i zdrowie.

Sędzia Zembaty: uśmiercał więc ludzi zastrzykami.

SEDZIA: A jeszcze w jaki sposób?

SWIADEK: Dobijano, wieszano, topiono.

SEDZIA: Czy były tam jakieś komory gazowe?

SWIADEK: Były, proszę Wysokiego Trybunału.

SEDZIA: Dużo?

SWIADEK: Była jedna komora gazowa. Dwie godziny ci ludzie męczyli się w tych gazowniach.

SEDZIA: Czy dużo ludzi weszło naraz do takiej komory gazowej?

SWIADEK: Tak mogło wejść - żebym nie skłamał - do 200 osób naraz.

SEDZIA: A czy świadek był kiedy w takiej komorze gazowej?

SWIADEK: Tak, proszę Wysokiego Trybunału; wyprowadziła mnie z tej komory gazowej jakaś SS-mannka. Już byłem w tej komorze gazowej, przeznaczony na śmierć; wyratowała mnie SS-mannka i nago przyszedłem do bloku.

SEDZIA: Czy obok więźniów numerowanych byli w Stutthofie byli więźniowie nie numerowani, to zn. tacy, którzy wprost po przyjeździe do obozów szli na gaz, wzgl. w inny sposób byli traceni?

SWIADEK: Byli. Sam jestem świadkiem, że tacy ludzie byli.

SEDZIA: Skąd oni byli?

SWIADEK: Nie wiem, ale zdaje się, że z jakichś tajnych organizacji.

SEDZIA: A czy Żydów też numerowano?

SWIADEK: Też numerowano, lecz nie wszystkich.

SEDZIA: A czy świadek wie, ilu więźniów łącznie mogło stracić życie w obozie w Stutthofie?

SWIADEK: Tego, Wysoki Trybunał, nie potrafię powiedzieć.

SEDZIA: Czy więźniowie nie prowadzili tam jakichś prywatnych ewidencji, jak to było w obozie w Oświęcimiu, tak, że niektórzy więźniowie to sobie hotowali?

SWIADEK: Było tak, ale ja tego nie wiem.

PROK. SIEWIERSKI: Ja mam jedno pytanie. Niech świadek bliżej wyjaśni Trybunałowi, gdzie się znajdował wówczas, kiedy w Bydgoszczy były

te wydarzenia, które Niemcy określili jako "Blutsonntag"?

SWIADEK: Znajdowałem się o jakieś 100 kilometrów. To było za Strzelmem i miastem 4-ech świadków między innymi mojego leśniczego Lipowczyka i jego żonę.

PROK.: Czy świadek był wtedy ewakuowany z miejsca swego zamieszkania?

SWIADEK: Tak.

PROK.: Kiedy wrócił z powrotem do domu?

SWIADEK: To było 25-go września.

PROK.: Proszę mi teraz powiedzieć, kiedy tam na świadka skierowano podejrzenie, że był owej niedzieli w Bydgoszczy, i na jakiej zasadzie podejrzenia te były skierowane?

SWIADEK: Jak mnie aresztowano, przyjechali ci gestapowcy, czy SS-manni - ja ich dokładnie nie znam - zarzucili mi, że miałem być przyczyną tego grania. To mi zarzucili i na tej podstawie zbierali coraz więcej ludzi. Było takie zdarzenie, że zbierali nawet dzieci szkolne i mówili im: "Powiedz, że to on był". Ja to przez drzwi słyszałem. Ale dzieci powiedziały: "On mniej więcej tak wygląda, ale to nie jest ten. Oni jednak nie chcieli się tym zadowolnić i ciągle mnie o to szarpali, i trzymali mnie tak długo w obozie.

PROK.: Czy pamięta świadek nazwiska tych Niemców, którzy go oskarżyli?

SWIADEK: To byli: Weber Paul, Haska Herbert, Tetzlaw, Klewon, Löwke Hugo i jeszcze inni.

SEDZIA Schwakopf: Gdzie stało krematorium?

SWIADEK: Od tej strony przy lesie stało to krematorium.

SEDZIA: Czy krematorium to było widoczne.

SWIADEK: Tak.

SEDZIA: Czy gdy się spalało ciało, widać było dym i czuć woń spalonych ciał?

SWIADEK: Tak. Tam przeważnie byli sami Niemcy i oni ciała wkładali do pieca, polewali naftą lub ropą i dopiero te ciała się paliły.

SEDZIA: Czy oskarżony Forster mógł widzieć lub czuć wonię tego krematorium, jak tam był trzy razy?

SWIADEK: Pressę Wysokiego Trybunału? Jak przypuszczam - i mówię to otwarcie - że on wszystko wiedział, co w obozie koncentracyjnym się działo. On mówił: "Wy Polacy waszawi, wy musicie ze świata zniknąć. Polak nie ma istnieć na świecie, tylko sam naród niemiecki". Tak powiedział.

SEDZIA ZEMBATY: Jaka była wydajność tego krematorium? Ileż za jednym rozpaleniem pieca spalano zwłok?

SWIADEK: Tego ja, Wysoki Trybunał, nie mogę powiedzieć.

PRZEWODN.: Czy obrona ma zapytania?

OBRONA: Dziękuję.

PRZEWODNICZACY: Wstanie oskarżony Forster. Słyszał treść wyjaśnienia świadka?, może i co do tego zechce się wypowiedzieć.

OSKARŻONY: Tak jest, mogę słożyć do tego krótkie wyjaśnienie. Zdaje mi się, że już w poprzednich dniach powiedziałem, że o ile sobie przypominam, dwukrotnie byłem w Stutthofie. Przypominam sobie dokładnie pierwszą moją wizytę w Stutthofie. To była ta właśnie wizyta, którą opisał przesłuchiwany tutaj min. Rusinek, jak również i obecnie przesłuchiwany. To mogło być w 1940 lub 1941 r. Widziałem wówczas obóz w Stutthofie poraz pierwszy.

Chciałbym tutaj dać krótki opis tego obozu. W dawnych czasach było tam schronisko dla ludzi. Po prawej stronie był duży budynek kamienny, t.j. po prawej stronie od wejścia do obozu w Stutthofie. Po lewej stronie, na przestrzeni 80-100 mtr. rozciągały się baraki i - jeżeli sobie dobrze przypominam również i po prawej stronie. W barakach po lewej stronie mieszkali - o ile wiem - mieszkańcy dla więźniów, a po prawej stronie

7
EK/JK

- 9/4 -

mieściła się kuchnia i warsztat stolarski, również innego rodzaju warsztaty, których osobiście jeszcze nie oglądałem.

Czy mogę zadać świadkowi pytanie, czy mój opis tego obozu jest zgodny?

Świadek: Niby o co chodzi?

Przewodniczący: Czy opis oboma przez oskarżonego zgadza się z prawdą?

Świadek: Tak jest zgadza się.

Oskarżony: A teraz szczegóły co do mej pierwszej wizyty w obozie. Z góry chciałbym podkreślić, że obecny był również świadek Landman. Będzie on mógł to co mówię potwierdzić. Było to około godz. 5-tej po poł., w każdym razie była to pora o której więźniowie odbywali swój codzienny apel wieczorny. Według mej oceny, ustawionych tam było maksymalnie 800-set do 1000-sa osób, jeśli oczywiście tylu było. pragnę zapytać świadka, czy to się zgadza.

Przewodniczący: Proszę świadka, czy tylko było do 1000-sa osób?

Świadek: Znajdowało się tam więcej niż 800 osób, bo tam cały obóz napęczniał.

Przewodniczący: Chodzi o to, czy w momencie wizyty Forstera na placu było więcej niż 1000 osób,

Świadek: Tam było więcej niż 1000 osób na placu, ale reszta leżała w barakach, chorzy, poranieni i t.d. w szpitalach.

Oskarżony: To nie jest możliwe, bo należy przypuścić, że do apelu codziennego winni byli stawić się wszyscy więźniowie. Przypominam sobie w każdym razie dokładnie sytuację. Przypominam sobie, że ktoś z mego otoczenia powiedział mi, że znajduje się tu również załoga pewnego rosyjskiego statku. Zapytałem, czy mogę ich zobaczyć. Ludzi tych ustawiono. Pamiętam, że kazałem wystąpić z szeregu kapitanowi. Ponieważ nie władał niemieckim językiem, zażądałem tłumacza, który również wystąpił z szeregu, i muszę szczerze wyznać, że wywiązała się między mną a owym kapitanem bardzo ciekawa rozmowa, a mianowicie rozmowa o sprawach politycznych. Ja zapytałem go przy tej okazji, czy zna Stalina. Odpowiedział, że nie, a ja powiedziałem na to, "widzi pan

ja go nawet osobiście znam" i na tym zakończyła się nasza rozmowa. Ludzie ci wstąpili do swych szeregów i cała moja wizyta na tym się skończyła. Cały obóz składał się wówczas, jak już wspominałem z nie więcej budynków, niż tych baraków w dwóch rzędach, które opisałem. Z czasów mojego pobytu w obozie angielskim, mam doświadczenie, ilu właściwie ludzi pomieścić może barak i jaki obszar obejmuje teren pod obóz, jeśli znajduje się w nim 4000-5000 osób. Mówię o tym dlatego, że osobiście uważam za wykluczone, by w tym czasie w obozie w Stutthofie było więcej niż 1000 osób.

Pragnę jeszcze dodać, że raportów komendanta obozu o stanie liczebnym obozu nigdy nie otrzymywałem, ponieważ komendant nie był do tego w żadnej mierze zobowiązany, bo mi, jak już mówiłem, bynajmniej nie podlegał.

To odnosi się do mojej pierwszej wizyty w obozie w Stutthofie. Przypuszczam, że postarałem się przedstawić to Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu jak najdokładniej.

Czy mogę również opowiedzieć o mojej drugiej wizycie?

Przewodniczący: Proszę.

Oskarżony: Mogło odbyć się to w końcu 1942 r. względnie na początku 1943r., dokładnie nie przypominam sobie daty. Powód tej wizyty leżał w tym, że komendant obozu, był nim wówczas szef Hoppe, pragnął pokazać mi roboty związane z przygotowaniem zbrojeń, przypuszczam, wyroby przemysłu zbrojeniowego więźniów. Zaznaczam, że nie wstępowałem wówczas do starego obozu. W tym czasie w lesie - nie mogę tego dokładnie określić, gdyż trzeba by posiadać plan terenu - od strony starego obozu w odległości 40-tu metrów, zbudowano nowe baraki. Baraki te przeznaczone były wyłącznie na warsztaty rzemieślnicze. W tych warsztatach wyrabiano broń dla oddziałów SS. To właśnie baraki wówczas odwiedzałem. Cała moja wizyta, co potwierdzić może świadek

AK/IF

-10/3 -

Landman, nie trwała dłużej, niż - co najwyżej pół godziny,
po czym opuściłam obóz.

To jest moje wyjaśnienie odnośnie drugiej mojej wizyty w Stutthofie. Pozatym odnośnie Stutthofu chciałbym podkreślić, że obozy koncentracyjne w całej Rzeszy ani z partią, ani z administracją państwa nie miały nic wspólnego. Były to urządzenia specjalne, całkowicie zamknięte w sobie i podlegające Reichsfuehrerowi SS. W śledztwie już podałem na świadka jednego z moich byłych kolegów Gauleitera Hamburga Kaufmanna. Uczyniłem to dlatego, ponieważ wiem, że Kaufmann w wielkim procesie obozu koncentracyjnego Neugamen był przesłuchiwany jako świadek. Zdaje się, że sobie przypominam, że w wielkim norymberskim procesie, kiedy była mowa o obozach koncentracyjnych również dla obecnych tam ministrów Rzeszy i Reichsleiterów, jak również i dla zastępcy samego Fuehrera, te wstrząsające wypadki były nieznane. To jest wszystko, o czym wiem.

Przew.: Oskarżony za przykładem tych ministrów Rzeszy oraz kolegów partyjnych również nie znajduje słowa potępienia w stosunku do sprawy tego powtórnego obrazu, z jednej strony zdziczenia hitlerowców, a z drugiej strony tego ogromu ludzkiej tragedii i nieszczęścia, które tu mamy naszkicowane choćby przez tego jednego świadka.

Osk. Forster: Panie Prezesie! Ja osobiście wydaję sam wyrok potępienia, gdyż te właśnie czyny są tymi, które nas dzisiaj bardzo obciążają za które jako byli kierownicy partii narodowo socjalistycznej mamy odpowiadać. Inaczej nie mogę powiedzieć, jak tylko, że nie miałem z tymi sprawami w ogóle nic wspólnego.

Sędzia Zembaty: Po co był oskarżony był pierwszy raz w obozie Stutthofie?

Osk. Forster: Ówczesny komendant obozu Pauli prosił mnie o odwiedzenie obozu, ponieważ go nie znałem.

Sędzia Zembaty: A czym oskarżony to tłumaczy, że na drugi dzień po jego odwiedzinach w obozie prawie wszyscy marynarze rosyjscy, których kapitanem oskarżony rozmawiał, stracili życie?

Osk. Forster: Nie wiem, czy ludzie ci rzeczywiście stracili życie. Jeżeli to się stało, niestety tego wyjaśnić nie mogę. Pragnąłbym jeszcze do moich wywodów dodać, to co sobie przypominam. Oboz w Stutthofie powstał bez mojej wiedzy. Mówiono mi później, że miał tam powstać obóz przejściowy

który miał istnieć krótki czas i następnie być rozwiązany. Kiedy później SS. obóz ten poszerzyło i nie zlikwidowało i w związku z poszerzeniem obozu rozpoczęło likwidację lasu stutthofskiego, który w tym miejscu stanowił ochronę przed wydmą piaszkowej i podjęto karczowanie lasów. Czyniono to bez porozumienia z administracją lasów. Ja byłem tym, który ustnie i pisemnie właściwemu urzędowi tj. Reichsleiterowi Polmannowi kilkakrotnie w tych sprawach protestowałem, a mianowicie przeciwko temu, że obóz się poszerza, że niszczy się las, że się to wszystko czyni bez powiadomienia nas o tym w Gdańsku. Odpowiedź była z reguły taka, że Polmann komunikował, że Reichsfuehrer SS. uważa to za konieczne i trzeba się z tym pogodzić.

Sędz. Cieśluk : Czy oskarżony nie uważa, że były nierówne warunki rozmowy politycznej z kapitanem sowieckim, że wystarczają odważna odpowiedź kapitana o miłości swojej ojczyzny, by go następnego dnia zlikwidowano, że w ten sposób rozmowa ta wystarczyła, by on i jego towarzysze stracili życie, a oskarżony się do zlikwidowania tych ludzi się przyczynił ?

Osk. Forster : Nie uważam tego za możliwe.

Prok. Siewierski : Niech oskarżony wyjaśni w jakim zakresie został przygotowany obóz stutthofski zanim SS. go poszerzyło, jak o tym przed chwilą powiedział .

W szczególności proszę przedstawić w jakim zakresie obóz ten był przygotowany przed dniem 1 września i pod jakim pozorem istniał wówczas kiedy nie był jeszcze podległy RSHA w Berlinie, kiedy podlegał w ciągu 8 dni oskarżonemu jako Stadtoberhauptmanowi W.M. Gdańska.

Osk.: o istnieniu Stuthofu dowiedziałem się znacznie później. O tym, że przygotowywał się obóz w Stuthofie wogóle nie wiedziałem. Zdaje mi się, że co do tego będzie mógł zeznać dokładnie świadek Hut. Kiedy dowiedziałem się o istnieniu tego obozu poraz pierwszy¹ zapytałem co do tego byłego dyr. policji gdańskiej Gregera, powiedział, że jest to obóz przejściowy, który będzie zlikwidowany.

Prok. Siewierski: w jakim okresie istniał zdaniem osk. obóz w Stuthofie jako obóz przejściowy.

Osk.: przypuszczam, że obóz ten istniał jako obóz przejściowy od września 1939 r. do wiosny 1940 roku.

Prok. Siewierski: jak sobie osk. tłumaczy jak on został na dzień 1-go czy któregoś września stworzony.

Osk.: mogę to wyjaśnić w ten sposób, że tajna policja państwowa otrzymała polecenie gdziekolwiek stworzyć warunki w celu umieszczenia ludzi, którzy mieli być aresztowani.

Prok. Siewierski: czy osk. odważył się stwierdzić, że ten obóz jako przygotowany przed 1-szym września nie istniał.

Osk.: przed 1. września o obozie Stuthof nie wiedziałem.

Prok. Siewierski: czy wtedy kiedy osk. rozmawiał z zainteresowaniem z marynarzami Rosyjskiej Marynarki^{Handl} w Stuthofie czy uświadomił sobie, że sam ~~stał~~ de jure tj. w/g obowiązujących przepisów prawnych jako najwyższy szef administracji na tym obszarze odpowiadał za całość tych ludzi.

Osk.: nie.

Prok. Siewierski: w jakim zakresie do osk. ^wkończącym ~~przekaz~~ okresie

pobytu w Gdańsku, kiedy pełnił obowiązki Komisarza Obrony należała do niego ewakuacja wszystkich urzędników, urzędników i obywateli z obszaru gdańskiego.

Osk.: do mego zdania należała wyłącznie ewakuacja ludności cywilnej. Miałem tyle ludności cywilnej wyewakuować ile będzie można z tego obszaru. Nie miałem żadnych poleceń ani kompetencji w związku z obozem koncentracyjnym w Stutthofie.

Prok. Siewierski: ostatnie pytanie. Czy osk. nawet w zakresie zwykłych poleceń udzielonych władzom SS i policji do ewakuacji nigdy nie zajmował się ewakuacją obozu Stutthofu.

Osk.: nie. Ewakuację Stutthofu przeprowadzono wówczas na wyraźny rozkaz Himmlera ^{PRZES} ówczesnego inspektora policji gdańskiej Katmana.

Prok. Siewierski: w związku z odpowiedzią udzieloną na moje ostatnie pytanie przez osk. Forstera wnioskuję o odczytanie zeznań umieszczonych w tomie 9-ym str. 2843, mianowicie zeznań świadka Hildegardy Polakowej, która jako telefonistka na Łącznicy Gdańskiej połączyła Forstera z Goebelssem celem dokonania rozmowy o ewakuacji Stutthofu. Identyczne zeznania tej samej osoby znajdują się w tomie 12 str. 3488 przy czym w tym tomie figuruje jej nazwisko paniąskie Kreft.

Przew.: odczytuje zawłoskowany protokół.

Protokół przesłuchania świadka Hildegardy Polakowej.

Zeznanie brzmi jak następuje : Dnia pewnego w styczniu 1945 r. (w tym dniu statek sanitarny "Wilhelm Gustoff" u wyjazdu portu gdańskiego), na wezwanie urzędu Gauleitera w Gdańsku, dałem połączenie telefoniczne z Oberkomando der Wehrmacht w Berlinie. Połączenie dałem jako przyspieszone i niebawem rozpoczęła się rozmowa.--

Z Gdańska mówił Albert Forster, gdyż poznałem go po głosie, oraz tak zameldował się przy rozpoczęciu rozmowy, którą podsłuchiwałem. Z Berlina mówił Reichsminister Dr. Goebbels, którego również poznałem po głosie i który również zgłosił swój stopień i nazwisko. W pierwszym rzędzie Forster zgłosił o zatonięciu wspomnianego statku z wyjaśnieniem, że pasażerami jego byli członkowie partii wraz z rodzinami w ewakuacji do Rzeszy, oraz, że zatonięcie nastąpiło w wyniku akcji sabotażowej. Następnie zapytał Forster jak ma postąpić ze "Stutthofem". Po tym pytaniu Goebbels powtórzył dwukrotnie słowo "Stutthof" jakby w zamyśleniu, a wtedy Forster objaśnił go słowami: "Stutthof das ist das Konzentrationslager bei Danzig". Wtedy zapadła cisza dłuższą chwilę, tak, że Forster zapytał nawet, myśląc widocznie, że nastąpiła przerwa, słowami: "Hallo, czy jest pan jeszcze?". Potych słowach padła odpowiedź Goebbelsa: "handeln Sie", co znaczy tyle ile powiedzmy: decyduj pan. Jednocześnie zapytał Goebbels czy w związku ze zbliżaniem się frontu nie grozi powstanie więźniów w obozie. Na to odpowiedział Forster w tym sensie, że buntowników rozstrzela, a oboz będzie ewakuował. Następnie Forster zreferował, że w Gdańsku ma masę uciekinierów, oraz, że kobiety z dziećmi na wypadek oblężenia będzie ewakuował, a miasta będzie bronił do końca. Na tym rozmowa ta się skończyła, gdyż ponadto Goebbels zapytał tylko Forstera jak mu idzie, na które to pytanie Forster odpowiedział słowem: "dziękuję". W okresie, kiedy zbliżał się front pod Elblągiem, tamtejszy Kreisleitung zażądał połączenia telefonicznego z urzędem Gauleitera w Gdańsku, który załatwiłam. Przy telefonie w Gdańsku zgłosił się Stellvertreter Gauleitera Seeger, który w ten sposób zameldował się przy aparacie. Kto mówił w Elblągu, nie wiem. Rozmawiający oświadczył, że generał Schörner nie chce posługiwać się ~~Katholikentum~~

Volkssturmem bez mundurów wojskowych, dowodząc, iż nie umundurowani mogą być traktowani przez nieprzyjaciela jako "Heckenschützer" t.j., jako partyzanci. Na to Seeger odpowiedział: "S inię tę zabijcie przy pierwszym spotkaniu. My tu mamy do rozkazu, a nie oni." To wszystko. Odczytano. Po odczytaniu prostuję, że Forster nie objaśniał, kto był pasażerami zatopionego statku, a było to powszechnie wiadome w mieście.

PRZEWODN.: Wstanie oskarżony Forster. Co powie odnośnie do tego zeznania, które przed chwilą zostało odczytane?

OSKARŻ.: Wówczas rozmawiałem telefonicznie z Goebbelsem bardzo często i jest zupełnie możliwe, że mówiłem z nim w sprawie obozów koncentracyjnych w Stutthofie. No jednak nie zmieniasz faktu, że ja żadnego rozkazu ewakuacji obozu nie wydawałem, ponieważ to prawo mi nie przysługiwało. Goebbels powiedział jedynie: "Działaj pani!". Moje działanie - o ile to sobie w tej chwili przypominam - mogło być tylko takie, że ja zakomunikowałem wyższemu kierownikowi SS i policji, który był za to odpowiedzialny: "Niech się pan zwróci do Reichsführera i niech pan z tamą zażąda decyzji."

PRZEWODNICZACY: Zarządzam krótką przerwę na 15 minut.

Przewodniczący: Będzie kontynuowana w dalszym ciągu rozprawa.

Proszę poprosić świadka Józefę Mikołajewską.

Świadek Mikołajewska Józefa, lat 50, urzędniczka, zam. w Bydgoszczy, ul. Paderewskiego 12.

Przewodniczący: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania?

Prokuratorzy: Zwalniamy.

Obrońcy: Zwalniamy.

Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił świadka Mikołajewską Józefę przesłuchać bez prysięgi.

Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Ce świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek: Będąc długoletnią referentką oddziału statystycznego przy Zarządzie m. Bydgoszczy, prowadziłam między innymi statystykę ruchu ludności i to starannie, na podstawie faktów.

Dnia 1.9.1939r. mieliśmy 143.015 mieszkańców, w tym Polaków 131.925, czyli 91,8 %; Niemców - 9.208, czyli 6,4 %; Żydów - 2.057, czyli 1,4 %, reszta - 515 stanowiła 0,4 %.

W stosunku do ogólnej liczby ludności Niemców w Bydgoszczę było bardzo niewielu. To też po wkroczeniu okupanta pojawił się u nas wyższy oficer niemiecki, żądając spisu ludności. Naczelnik Werka nie mógł się uporać z nim bo nie władał dobrze językiem niemieckim, przeto wezwał mnie celem tłumaczenia i wyjaśnienia. Gdy ów oficer niemiecki usłyszał, że jest tylko 9.208 Niemców okrzyknął się bardzo i mało co nie spoliczkował naczelnika Werka, tłumacząc się tym, że tendencyjnie prowadziliśmy tak małą liczbę Niemców oraz pytał, na jakiej podstawie tę liczbę wykazaliśmy. Ja odpowiedziałem, że na podstawie spisu ludności z roku 1931, który odbył się zresztą nie tylko w Bydgoszczy, ale w całej Polsce.

tym więcej, że gazety polskie i niemieckie dostawały od nas dane statystyczne a niemiecka Rundschau napewno narobiłaby krzyku, gdyby się coś nie zgadzało. Na to powiedział ów oficer "no dobrze zobaczymy co okaże przyszłość" i wyszedł. Po jakimś czasie pojawiło się ogłoszenie w gazecie, że dnia 3 grudnia 1939r odbędzie się spis ludności. Ten spis rozczarował Niemców ogromnie, gdyż na ogólną liczbę 130.407 było Polaków 89,2 %, a Niemców tylko 10%, więc zamiast cieszyć się, Niemcy ogromnie się rozczarowali.

Następny spis odbył się w grudniu 1940r. i wykazał co następuje: na 135.398 Polaków było 81,9 %, a Niemców - 17,5 %. więc pomimo prześladowań Polaków, mimo, że ich mordowano, aresztowano, urządzano łapanki i rewizje, Polacy przyznawali się do swej polskości.

Może Najwyższy Trybunał Narodowy sędziwi się ktoś nam te dane - z początkiem roku 1941 przyszedł Gustaw Richter - Niemiec, który miał oryginały spisu ludności, sądząc, był ja sporządziła obliczenie statystyczne. W trakcie tej pracy pojawił się u Richtera Amtleiter Artur Pankrats i zażądał od Richtera zwrotu tych spisów. Za chwilę przyszedł do mnie Richter i powiedział oddając mi te spisy, bym je dokonały obliczeń. Pracowałam przy tym z koleżanką w jednym pokoju. Przyszedł do nas wtedy Amtleiter Pankrats, mówiąc do nas "no moje panie, to oście teraz widzicie, słyszycie i czytacie w tym pokoju, niech zostanie między nami bo to jest wielka tajemnica i jeśli się coś wyda, to grozi wam więzienie, nawet rostrzelanie, a ja was przed tym bronić nie mogę. Ja odpowiedziałam, że jako stara urzędniczka wiem, że należy tajemnicę urzędową zachować, a na to podał mi nawet rękę i mówił po niemiecku "Handschlag". Ja odniosłam to wrażenie,

AK/IP

że nawet sami Niemcy nie wiedzieli ilu jest Niemców, gdyż gazety nie podawały wyników spisu.

Przewodniczący: A oficjalnie jakie cyfry zaczęli podawać?

Świadek: Oficjalnie nie było żadnych ogłoszeń.

Przewodniczący: A propaganda na terenie Bydgoszczy?

Świadek: Jakoś nie było propagandy. Nigdy nie czytałem wyników spisu w dziennikach.

Po paru dniach przyszedł Amtseiter Pankratz i poprosił byśmy zrobili odpisy z oryginału spisu do akt. Oryginały miały iść z powrotem do Kreisleitung. Koleżanka zrobiła odpisy i te poszły do akt, natomiast oryginały zostały zwrócone do Kreisleitung. Stan z 1.9.1939r. wykazywał 131.295 Polaków, następny spis wykazuje że ubyło 14.907 Polaków, t.j. Polaków było 116.388. Następny spis przyniósł ubytek o 5.504, tak że od 1.9.1939r. ubytek wynosił wśród Polaków i Żydów 22.000. Z tej liczby 22.000 wyjechało dobrowolnie lub przymusowo 2.500 ludzi do G.G. a drugie 2.500 wyjechało przymusowo do G.G.

Przewodniczący: A ten wzrost liczby ludności niemieckiej czym był spowodowany?

Świadek: Tym, że Niemki, które miały mężów Polaków przymuszały się od razu do niemieckości, a później był przypływ z głębi Niemiec i Gdańska, bo samych Volksdeutscheów tyłu nie było. Najprzód było 9.208 Niemców, następnie 13.051, t.j. 10 %, a w roku 1940 - 23.661 t.j. 17,5 %.

Przewodniczący: Czy była prowadzona statystyka cyfrowa strat niemieckich w okresie wypadków wrześniowych?

Świadek: Ilu było tych pomordowanych Niemców?

Przewodniczący: Tak.

Świadek: Nie. Dowiedziałam się o nich z książek Urzędu Stara Cywilnego w Bydgoszczy. Według nich ubyło 618 Niemców, w tym miejscowych i pozamiejscowych, ale ta liczba uległa zmianie.

Przew.: Czy to była liczba Niemców, którzy zmarli na skutek śmierci naturalnej, czy wskutek działań wojennych?

Swd. Mikołajewska : To byli Niemcy, którzy zmarli na skutek działań wojennych.

Przew.: A śmiercią naturalną?

Swd. Mikołajewska : Nie wiem ile.

Przewd.: Jak świadek osobiście przeżył te wypadki?

Swd. Mikołajewska : W niedzielę rano byłem w domu i wybierałam się właśnie do kościoła. Było to pomiędzy 11 a 12-tą. W tem przyszedł sąsiad i powiedział, że Niemcy strzelają z kościołów i że wojsko polskie ucieka bez oporów. Ja się potem domyśliłam, że to nie byli Polacy, tylko przebrani Niemcy, których zadaniem było siać popłoch. Powstanie było planowane na 3. września. Dn. 5. września byłam w mieście po zakupy, gdy zaczęła się strzelanina. Schowałam się i widziałam z ukrycia Polaków strzelających z maszynówek do Niemców, którzy rozpoczęli powstanie. Polacy ci, była to naprędce utworzona Obrona Obywatelska. Przy mnie siedział młody człowiek z karabinem. Powiedziała mu, żeby karabin usunął, bo jak nas nakryją, to nas zastrzelą. Ponieważ znam język niemiecki, więc poszłam pierwsza po^{po}rzeć na miasto, aby się przekonać, czy są Niemcy. Doszłam do Placu Teatralnego, skąd mnie skierowali do Urzędu Wojewódzkiego. Tam było dużo ludzi. Chciałam wrócić do domu, ale niemiecki żołnierz frontowy zatrzymał mnie mówiąc że bym nie szła, bo Polacy strzelają i dużo Niemców jest zabitych. Powiedział mi jeszcze najwyraźniej " my mieliśmy tu być w niedzielę rano, ale spóźniliśmy się. Spóźnienie nastąpiło, ponieważ otwarto prawdopodobnie śluzę znajdującą się w powiecie wyrzyskim tak, że Niemcy nie mogli się na czas przedostać.

Przew.: Czy świadek doznał osobiście jakiegoś maltretowania?

Swd. Mikołajewska : Osobiście nie byłam maltretowana, tylko wyrzucili mnie bez wszystkiego z mieszkania.

Przewd.: Czy świadek jest bydgoszczanką z pochodzenia?

Swd. Mikołajewska : Nie pochodzę z Bydgoszczy, lecz długie lata mieszkałam w Bydgoszczy.

Przew.: Czy świadek nie może na zasadzie znajomości stosunków w Bydgoszczy

powiedzieć, jak się Niemcom powodziło w Bydgoszczy i czy mieli podstawę do utyskiwania?

Swd. Mikołajewska : Niemcy należeli do najbogatszej warstwy ludzi w Bydgoszczy. Każdy miał fabrykę, albo przedsiębiorstwo albo duży sklep, nie było biednego Niemca. Mieszkali w najpiękniejszych dzielnicach, mówili po niemiecku i nikt się nie obrażał o to, a nawet gdy się zeszło 4 Polaków i 1 Niemiec, to rozmawiali po niemiecku.

Przew. : Czy mieli swoją prasę ?

Swd. Mikołajewska : Mieli swoją gazetę "Deutsche Rundschau". Mieli kilka kościołów, nawet własny teatr. Mogli urządzać zebrania i nawet, jak mi się jedna Niemka zwierzała, mieli potajemne zebrania.

Przew. : Czy mieli wspaniałe urządzenia ?

Swd. Mikołajewska : Mieli wspaniałe urządzonego Klub Żeglarski. Wybudowali olbrzymią szkołę.

Przew. : Czy ta szkoła była budowana w latach 1936 - 1937 ?

Swd. Mikołajewska : Ta szkoła była budowana krótko przed wojną w 1938 r. Mówią, że była budowana w rodzaju Hackenkreuzu. Niemcy mieli na taką garstkę ludzi 6 kościołów.

Przew. : Czyli reasumując można powiedzieć, że Niemcy nie tylko nie mieli podstawy do nazywania się warstwą upośledzoną, ale przeciwnie stanowili warstwę uprzywilejowaną.

Swd. Mikołajewska : Tak jest, to była najzamożniejsza warstwa.

Prok. Siewierski : Proszę bliżej wyjaśnić w jaki sposób doszła pani do tej liczby w związku z tak zwaną przez Niemców "krwawą niedzielą" ? Czy pani miała możliwość sprawdzenia w tych źródłach niemieckich, do jakiej liczby należy zredukować liczbę 600 Niemców jako ofiar "krwawej niedzieli", jak to pani szesnastka ?

Swd. Mikołajewska : Tę liczbę ofiar wydobylam z Urzędu Stanu Cywilnego przy pomocy listy założonej przez Niemców, imiennej o spisu. Okazało się, że w samej Bydgoszczy zmarło 238 Niemców, niewiadomego pochodzenia 94, reszta zaś 286 osoby pochodziła z powiatu.

Prok. Siewierski : Czy pani nie pamięta szczegółu, mniej więcej w jakiej

JF/SW.

- 15/3 -

dacie mogło się wyjaśnić, że to było nie 600, tylko mniej osób ?

Swd. Mikołajewska : Tego nie wiem , to wie Komitet do Badania Zbrodni
Niemieckich.

Przew. : Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Pracow. i proszę poprosić księdza prałata Łęga Władysława.

Staje ks. Łęga Wł. lat 59, zam. w Sopocie.

Pracow. i o obowiązku mówienia prawdy nie muszę przypominać.

Co ks. prałat wie o stosunkach jeśli chodzi o diecezję Chełmińska i Gdańską w okresie czasu od września 1939 r. Ks. Łęga W

Sw. ks. Łęga Wł. i 1 września 1937 r. stolica Apostolska ^{Stolica Apostolska} dała pozwolenie ówczesnemu biskupowi utworzyć 4 parafie Polskie.

na terenie Gdańska a mianowicie w Gdańsku, we Wrzeszczu, w Nowym

Porcie i Sopocie. Ks. biskup ogłosił dekret lecz natychmiast

rozpoczęła się ogromna nagonka przeciwko niemu oraz przeciwko

utworzeniu tych parafii. Skutek był taki, że parafii tych nie

utworzono. Szczególnie silnie występował Gdański Dziennik.

Tam napisano, że zasługę nieutworzenia tych parafii przypisać

naależy partii i osk. Forsterowi. W Volkischer Beobachter

pisano, że to jest wyłączną zasługą osk. Trudności, które sta-

wiano bisk. ze strony władz gdańskich były tak wielkie, że bisk.

zrezygnował ze stanowiska. Wtedy wysunięto kandydaturę młodego

księdza kanonika Sawickiego. Jak wien z ust innego księdza,

który brał udział w konferencji osk. Forstera, który powiedział,

że niedopuszczalne na teren Gdańska żadnego biskupa Polskiego.

Biskupem może być tylko obywatel gdański lub też jakiś biskup niemiecki.

Gdy wybuchła wojna skonfiskowano kościoły i całe ich mienie

a mianowicie. Kościół św. Stanisława we Wrzeszczu, Chrystusa

Króla w Gdańsku i Matki Boskiej Częstochowskiej w Nowym Porcie.

Zabrano także w całości sprzęt liturgiczny. Zaraz po wybuchu

wojny aresztowano na terenie W.M. Gdańska wszystkich Polskich

księży, ogółem 9-ciu. Z tych 8 zginęło w obozach i jeden z nich

przeżył obóz w Dachau i uratował się. Jak słyszałem od świadków

to właśnie tych księży szczególnie w Stutthofie dręczono.

Niejednokrotnie pędzono ich do ciężkich robót i w końcu w Wielki

Piątek i wszystkich rozstrzelano.

Jeszcze większe prześladowania i o szerszych rozmiarach wystąpiły w diecezji Chełmińskiej. Aresztowano tam kilkuset księży. Po mnie również przyjechała karetka Gestapo do Grudziądza, ale na szczęście ja wcześniej wyjechałem i w ten sposób uratowałem się. Dużo moich kolegów, którzy zostali aresztowani zostali w okropny sposób zamordowani. Wysłani zostali albo do obozu w Stutthofie albo do Dachau gdzie przeważnie pomarli. Szczególnie prześladowano Kapitułę Chełmińską w Pelplinie. Aresztowano wszystkich księży i pędzono ich z łopatami do pracy. Później wywieziono ich w okolice Pelplina i tam zamordowano. Prześladowano również w inny sposób parafie i kościoły. Manowicie zabroniono używać języka polskiego. Kazano zamazać wszystkie napisy na ^{ścianach} ~~podłogach~~ nagrobkach. Ile razy spotkali Gestapowcy ludzi idących do kościoła, to rewidowano ich i odbierano im książki pisane po polsku. W tych wszystkich prześladowaniach bardzo wydatną rolę odegrała partia, która wszędzie wpływała na to aby wszelką polskość usunąć z Pomorza. Właśnie w tych nabożeństwach i spiewach polskich oraz kazaniach widziała partia ostoję polskości i dlatego tam prześladowała duchownie i prowadziła walkę z kościołem.

Przew.: czy oprócz tego, że zamykano kościoły lub przeznaczano ich na inne cele były jakieś inne demonstracje bez widocznych powodów. Co robiono np. ze sprzętem liturgicznym?

Świadek ks. Łęga: na terenie Gdańska sprzęt został przeznaczony na sprzedaż przez licytację i częściowo został wykupiony przez parafie w Sopocie. Posiadam go częściowo w swoim kościele.

Przew.: a jeżeli chodzi o sam Pelplin?

Św. ks. Łęga: wiem, że niejednokrotnie obalano krzyże i bezoszczędnie Stacje Krzyżowe. Np. w Wejherowie. O innych sprzętach liturgicznych nie przypominam sobie nic dokładnie.

Przew.: czy wszystkie Bractwa rozwiązano ?

Sw. ks. Legn: oczywiście zakasano wszelkich zebrań Bractwa, specjalnych zarządzeń co do likwidacji nie było.

Przew.: czy biblioteki zostały zabrane ?

Sw. ks. Legn: biblioteki kościelne były skonfiskowane, jeżeli chodzi o książki w języku polskim.-

Jeżeli chodziło nawet o książki niemieckie, ale katolickie, to również zakazano ich używania. W Sopocie np. była biblioteka Boromeus-Verein, to zapakowano ją do skrzyń i nie pozwolono książek wydawać.

PRZEWODN.: Czy ks. prałat nie przypomina sobie ścisłej cyfry strat osobowych duchowieństwa diecezji chełmińskiej?

SWIADEK: W diecezji chełmińskiej straty te wynosiły kilkaset osób, ale ścisłej liczby nie pamiętam.

PRZEWODN.: Czy ks. prałatowi znana jest martyrologia ks. biskupa Nowowiejskiego?

SWIADEK: Częściowo. Wiem, że prowadzono go do Działdowa i tam znęcano się nad nim, a w końcu w okrutny sposób samorodowano.

PRZEWODN.: W obozie koło Działdowa?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: A co do losu ks. biskupa Wetmańskiego?

SWIADEK: Nie znam tej sprawy.

PRZEWODN.: Czy pan Prokurator ma zapytania?

OBRONCA KULIGOWSKI: Ja będę miał. Proszę ks. prałata, kiedy została utworzona diecezja gdańska?

SWIADEK: Diecezja gdańska została utworzona po utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska.

OBRONCA: To znaczy po pierwszej wojnie światowej?

SWIADEK: Tak.

OBRONCA: Kto został wówczas mianowany biskupem?

SWIADEK: O'Rourke.

OBRONCA: Czy biskup O'Rourke od samego początku swojego urzędowania w charakterze biskupa zamierzał założyć cztery parafie polskie, czy też projekt ten powstał u niego później i z jakich względów?

SWIADEK: Ten projekt powstał z inicjatywy duchowieństwa polskiego, mianowicie ks. Rogaczewski postawił taki wniosek do Stolicy Apostolskiej,

Wówczas Stolica Apostolska na to pozwoliła.

OBRONCA: W jakim roku to było?

SWIADEK: Dekret ten wydała Stolica Apostolska 1-go czerwca 1937 r.

OBRONCA: Czy do tego czasu był biskupem gdańskim ks.biskup O'Rourke?

SWIADEK: Tak.

OBRONCA: Kiedy ustąpił?

SWIADEK: O'Rourke ustąpił w 1937 r.

OBRONCA: Przez jaki czas sprawował obowiązki biskupa gdańskiego ks.prałat Sawicki?

SWIADEK: Ks.prałat Sawicki został tylko mianowany biskupem, ale władze gdańskie, a w szczególności partia, nie dopuściły go do urzędowania.

OBRONCA: A Kiedy objął urzędowania w charakterze biskupa ks.Splett?

SWIADEK: To było - zdaje się - w 1938 r.

OBRONCA: Czy, jeżeli chodzi o czas wojny, te ograniczenia, o których ks.prałat wspominał, stosowano do Kościoła i duchowieństwa tylko w diecezji gdańskiej i chełmińskiej, czy też i w kilku diecezjach na terenie okupowanym przez Niemców?

SWIADEK: Częściowo były stosowane, ale na innych terenach, gdzie ludzie nie znali wogóle języka niemieckiego, nie można było tego przeprowadzić, ażeby ludzie nie mówili po polsku w kościele, albo żeby kazania nie były głoszone w języku polskim.

OBRONCA: W jakiej mierze ograniczenia w stosunku do języka polskiego były dziełem duchowieństwa, w szczególności ks.biskupa Spletta i podległych mu organów, a w jakiej mierze dziełem innych czynników?

SWIADEK: Zarządzenie, że nie wolno głosić kazań ani słuchać spowiedzi po polsku, zostało wydane przez ks.biskupa Spletta, ale - jak to ks.biskup Splett określił - dostał on polecenie od władz gdańskich przypuszczalnie od gestapo.

OBRONCA: Wiąco ks.biskup Splett utrzymywał, że odpowiednie polecenia otrzymał z gestapo.

Czy ks.prałat zna działalność ks.Preissa, który był administratorem diecezji chełmińskiej, podległej biskupowi Spletowski? Czy te ograniczenia w stosunku do języka polskiego nie były w dużej mierze z inicjatywy ks.Preissa?

SWIADEK: Ks.Preiss mógł mieć wpływ na swoją parafię, ale jeżeli chodzi o całą diecezję gdańską i chełmińską, to tam mógł decydować tylko ks.biskup.

Oburzenie: Ja tymczasem dziękuję i będę miał wniosek w związku z zeznaniami ks.prałata.

Proszę Wysokiego Trybunału! Jeżeli chodzi o sprawy kościelne zarówno przed wybuchem jak i po wybuchu wojny, sprawy te zostały bardzo wszechstronnie oświetlone w procesie przeciwko biskupowi Spletowski, który był prowadzonym w 1946 r. przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku. W związku z tym mam zaszczyt prosić, ażeby Wysoki Trybunał raczył ściągnąć akty sprawy przeciwko biskupowi Spletowski, jako dowód, skąd i w jakiej mierze pochodziły ograniczenia w stosunku do języka polskiego w kościołach i wszelkich przejawów polskości na terenie Kościoła, nawet w większym stopniu, aniżeli wykazał to ks.prałat Łęga. Z akt będzie wynikało, że inicjatywa w tym kierunku pochodziła w pierwszym rzędzie od władz kościelnych a nie od administracji ogólnej i również że władze kościelne swoje ograniczenia w tym kierunku tłumaczyły poleceniami otrzymywanymi ze strony gestapo.

PRZEWODNIA: Może pan Prokurator zechce się wypowiedzieć co do tego wniosku.

PROK.SIEWIERSKI: Najwyższy Trybunał Narodowy! W aktach sprawy niniejszej znajduje się odpis wyroku w sprawie b.biskupa gdańskiego, ks.Spletta. Gdyby Najwyższy Trybunał Narodowy uznał za niewystarczający materiał z samego wyroku, zawierającego oskarżenie,

EK/JK

-17/4 -

to wtedy uważałbym, że byłoby wskazane załączyć akta całości.

Natomiast w żadnym razie nie mogę się zgodzić z zasadniczą tezą reprezentowaną przez obrońcę oskarżonego, jakoby inicjatywa takiego, a nie innego kształtowania się polityki narodowo-socjalistycznej na terenie diecezji gdańskiej, pochodziła z jednej strony od duchowieństwa niemieckiego tej diecezji, a z drugiej strony od gestapo.

Aby przeciwstawić ~~nie~~legośności, ale na podstawie ścisłych dowodów tego rodzaju tezie obrony, wnoszę:

1) o zalozenie do materiału dowodowego w sprawie protokołu oględzin, a następnie i samego dowodu, znajdującego się wśród dowodów rzeczowych w sprawie, a mianowicie maszynopisu, który został znaleziony w tym prywatnym archiwum Gauleitera Forstera w jego willi w Orlu, po niemiecku Wertel.

Maszynopis ten opatrzony jest na końcu, na stronie 29-tej podpisem: Albert Forster Gauleiter, 10.VIII.1940. Jest to dość obszerny referat na temat całości kształtu stosunków narodowościowych. Dla sprawy tej istotne znaczenie ma całość referatu, natomiast dla zezna, które dzisiaj usłyszeliśmy i dla wyjaśnienia obrony istotne znaczenie ma ustęp na stronie 872, w którym to ustępie znajduje się zdanie następujące: może mogło by wydawać się niesłusznym, odczytanie tego tylko zdania, dlatego odczytam również zdanie poprzednie.

"Na terenach oswobodzonych znajduje się w tej chwili około 250 księży katolickich, z których około 50 jest reichs- i volksdeutschami. Pozostali to miejscowi Polacy. Większa ^{część} księży katolickich została wydalona w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie ub.r. Biskup kościoła katolickiego, który ma swoją siedzibę w Gdańsku, wypełnia po dziś dzień moje zarządzenia i polecenia.". Po dziś dzień - t.j. do 1939r, moje -t.j. Forstera." Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że kazania w kościołach wygłaszane są tylko w języku niemieckim.

"Wszelkie polskie napisy, chorągwie i t.p. zostały z kościołów usunięte, a działalność księży jest poddana ostrej kontroli".

"Ponieważ w tej chwili nie należy spodziewać się radykalnej zmiany kwestii kościoła, uważam za stosowne "...na tym się urywa protokół.

2) Skoro w obecnym porządku dziennym omawia się straty Kościoła katolickiego i całokształt polityki okupanta w stosunku do Kościoła katolickiego, wydaje się, że czas po temu, by zgłosić wniosek o załączenie w poczet materiału dowodowego w sprawie opinii biegłego w osobie ks.prof.dr. Antoniego Liedtkego. Ekspertyza ta znajduje się w tomie XV, str. 4428 aktów sprawy i pozostaje w ścisłym związku, a w szczególności zgodna jest z zeznaniami dnia zeznającego ks.lega.

Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy po wysłuchaniu wniosków stron postanowił załączyć do materiału dowodowego w sprawie i zezwolić stronom na powoływanie się na dokumenty przez oskarżycieli publicznych przedłożone, a figurujące na karcie 872-pierwszy oraz na karcie 4428 tomu XV-go, t.j. opinię biegłego ks.prof.dr. Antoniego Liedtkego.

Wniosek obrony co do załączenia do materiału dowodowego całości akt sprawy b.biskupa gdańskiego, ks. Spletta pozostawić bez uwzględnienia, poprzestając jedynie na załączeniu do materiału dowodowego wyroku z uzasadnieniem, który zapadł w tej sprawie, a którego odpis znajduje się w aktach.

Czy nie ma pytań do świadka?

Prokuratorzy: Nie mamy.

Obródcy: Nie mamy.

Przewodniczący: Świadek ks.lega jest wolny.

Wobec wyzerpania porządku dziennego na przedpołudnie zamyka posiedzenie.

Przew.: Otwieram posiedzenie. Proszę sprowadzić świadka Stanisława Lisewskiego.

Swd. Lisewski Stanisław, lat 43, nauczyciel, obecnie podinspektor szkolny zam. w Bydgoszczy, Jasna 28.

Przed.: Proszę o wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka.

Strony: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przed.: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanawia przesłuchać świadka Stanisława Lisewskiego bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo osprawie?

Swd. Lisewski: Chciałbym przedewszystkiem w imieniu 70 nauczycieli bydgoskich zamordowanych oraz w imieniu 80 kilku żyjących przedstawić gehennę nauczycielstwa polskiego.

Kiedy po moim powrocie w dniu 25.9.1939 r. znalazłem się w Bydgoszczy doszły do mnie ze wszystkich stron przedziwne przykre wiadomości. Wypadki tej t.zw. "krwawej niedzieli" bydgoskiej zostały w tak niesłychany sposób przedstawione, że poprostu działały na nerwach nam wszystkich. W obliczu tego co się działo w poprzednich dniach zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że niewątpliwie i nas nauczycieli spotka podobny los, lecz nie przeczuwaliśmy tego najgorszego. Kazano nam rejestrować się, lecz nie w urzędzie zatrudnienia t.zw. Arbeitsamt. Nam wszystkim nauczycielom w Bydgoszczy polecono rejestrować się w niemieckim inspektoracie szkolnym. Po pewnym czasie otrzymaliśmy wezwanie "Aufforderung" abyśmy natychmiast przystąpili do pracy w szkołach. Przyszliśmy do naszej kochanej młodzieży polskiej, która z wielkim lękiem i strachem patrzyła na nas, jakby chciała otrzymać otuchę do przeżycia tych czasów, które jeszcze miały nadejść. Niemieccy kierownicy szkół oświadczyli nam, "macie odrobić te trzy miesiące, za które otrzymaliście gaże na ewakuację." Oczywiście trwało to kilka dni zaledwie. Dokładnie pamiętam, jak dziś, w dniu 14.10.1939 r. o godz. 12-tej w południe otworzyły się drzwi mej klasy i ukazał się w drzwiach ubrany w czarnym mundur SS-mann, który zakomunikował mi w języku niemieckim, że jestem aresztowany. W pokoju

nauczycielom spotkałem się już z wszystkimi innymi kolegami. Pod eskortą SS-mannów i t.zw. Selbstschutzu zaprowadzono nas do stojącego opodal samochodu ciężarowego, krytego, zamkniętego na kłódkę. Był to wóz różnički zanieczyszczony jeszcze. W tym wozie spotkalifmy już kolegów z innych szkół. Zawieźli nas na ulicę Gdańską, tam przed domem Klubu Polskiego samochód zatrzymał się i wtedy wyprowadzono z piwnicy tego klubu 2-ech dalszych kolegów aresztowanych poprzedniego wieczora. Wreszcie zawieźli nas na dziedziniec koszar artylerii przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy, tu drzwi samochodu otworzyły się i odrazu na wstępie odebraliśmy wrażenie tego, co nas jeszcze ma czekać, ponieważ SS-mani i Selbstschutze kopali nas, krzyczeli: "schneller, schneller". Zaprowadzili nas do stajni oznaczonej cyfrą 5. W drodze do tej stajni spotkał mnie mój były wychowanek 20-letni drużynowy, który kręcił się swobodnie po dziedzińcu koszarowym i szybko mi powiedział "idziecie na blok karno-śledczy". Istotnie był to blok karno-śledczy. Na zewnętrznej stronie muru tego bloku były jeszcze widoczne ślady rozstrzelania, skrzepy krwi, zlepki włosów, kawałki mózgu. Jak nam mówili współwięźniowie z innych bloków, ziemia około tego bloku była skopana, a w niej spoczywały już zwłoki poprzednio zamordowanych i pochowanych w pobliżu latryny kolegów. Nas było początkowo 30-tu. Po południu sprowadzono dalszą grupę nauczycieli, których aresztowano w domach. W ciągu następnych dni nasza stajnia końska zamieniła się w cele. Jak wynikało z umieszczonej tablicy, ilość więźniów wyrażała się liczbą około 200. Byliśmy ściśnięci na posadzce betonowej, za pośłanie służyła sieczka przyprószone mierzwą końską. Wreszcie po 4-ech dniach wszedł młodzieniec, około 18 letni w czarnym mundurze i wywołał pierwszą grupę 60 nauczycieli, przyczym wykrzykiwał na cały głos "to wy jesteście, to wy zamagaliście przygotowywaliście tę krwawą niedzielę, my się z wami rozprawimy, wy świnie". Takich i podobnych epitetów było dużo. I kiedy po upływie mniej więcej jakieś niecałej godziny przeprowadzili nam tę pierwszą grupę nauczycieli przedstawił się nam widok niebylejaki, bo oto u wszystkich było widać pobite oczy, guzy, jeden z nich był szczególnie zmasakrowany. Miał mocno opuchniętą głowę i twarz.

7
JF/SW.

-19/3-

Wiedzieliśmy, domyślaliśmy się dopiero teraz, na czym będzie polegało przesłuchiwanie. W 3-ciej grupie znalazłem się również i ja.

Spisano z nami, przesłuchanie. Następnie ustawiono 2 konie i kaza-
no nam je przeskakiwać. Komu się to nie udało został kopnięty.
Następnie ustawiono nas pod ścianą a jeden z gestapowców w ziele-
nym mundurze z trupią główką na czapce przechodząc koło nas bił
pięścią po głowach i po twarzy albo też gumową pałką. Każdego z
nas pytał się czy należy do ~~part~~ Związku Zachodniego. Gdy zapytany
odpowiadał, że tak brał pałką bił go, ile się na dało. Gdy ktoś
odpowiadał, że nie należy był tak samo bity. Wołał wtedy w ten
sposób: "To także z ciebie ówina Polaka i do Związku nie należysz?"
Wreszcie zbliżył się do mnie i zapytał mnie czy jestem Polakiem.
Odpowiedziałem tak, na to on spytał się czy jestem dobrym Polakiem.
Ja odpowiedziałem tak. Wtedy chwycił mnie za krawat i rzucił mnie
na ziemię. Następnie spisano nasze personalje i wreszcie wrócił-
my na blok. Tydzień później tj. 21 października nagle przyszedł do
naszej stajni znów ten sam młody gestapowiec. Trzymał w ręku skra-
wek gazety i odczytał 5 nazwisk. Byli to moi koledzy: Gausa, Jotke
Monowid, Szuchocki i Wajacz. Kazał im się ustawić i pójść za nim.
Jeden chciał wrócić się po kapelusz, lecz zabroniono mu tego.
Kiedy ich wyprowadzono kilku z naszych kolegów wychyliło się aby
zobaczyć dokąd ich prowadzą. Przedstawił się im oczom takie wi-
dok. Na dziedzińcu koczarskim stał samochód ciężarowy. 5-ciu tych
nauzycieli ustawiono przed tym samochodem. Kręciło się przed nim
kilku gestapowców w zielonych mundurach. Jeden z nich trzymając
walizkę w ręku podchodził do każdego z nich, a oni musieli opróż-
nić swoje kieszenie i oddać swoje portfele, paparoćnice, obrączki
i pierścionki. Potem kazano im położyć się do samochodu twarzą w
dół. Następnie doprowadzono z bloku 7-go gdzie była pozostała inte-
ligencja z Bydgoszczy, a mianowicie inżynierowie, urzędnicy, adwokaci,
lekarze, 5-osob i ceremonia z nimi była podobna. Wreszcie dopro-
wadzono 5 osób z piwnicy. Wiedzieliśmy o tym, że ci trzymani w
piwnicy uchodzą w oczach Niemców za najbardziej obciążonych zbro-

dnia. Wreszcie zamknięto samochód, eskorta zajęła miejsca, wojskowy samochód poprowadził ich, a za nimi jechał trzeci samochód z żołnierzami niemieckimi w pełnym uzbrojeniu. Tak odjechali nasi koledzy. Kiedy ci koledzy, którzy obserwowali to, opowiedzieli nam, na całym bloku zapanowała dziwna depresja, cisza do tej pory jakiej jeszcze nie było. Każdy jak gdyby myślał przenosił się do tego co się mogło stać. Mieliliśmy jednak dobrą nadzieję, bo niejednokrotnie starsi koledzy mówili, że Niemcy to kulturalny naród, nikomu krzywdy nie robią. Przypuszczaliśmy, że wzięli ich na przesłuchanie. Lecz od tej pory niewidzieliśmy ich więcej. Po paru dniach pod wieczór otrzymaliśmy świeżą słomę. Byliśmy bardzo zżiwieni. Po wieczornym apelu kazano nam pozostać w szeregu i otworzyły się drzwi i do stajni naszej weszła większa grupa niemieckich oficerów. Na czele tej grupy posuwał się średniego wzrostu człowiek, zdaje się jakiś generał, który przyszedł przed naszym frontem i przyglądał się Haidemu z nas. Podszedł do jednego z tych, którzy mu podpadli i pytał się go o nazwisko. Kolega ten nie rozumiał po niemiecku i tłumacz powtórzył mu pytanie. Gdy mu odpowiedział, że nazywa się Wolf zdziwił się i zapytał czy jest Niemcem z pochodzenia. Człowiek ten odpowiedział, że nie, gdyż jest rodem z Galicji. Zśród tej świty wyróżniał się jeden, wysoki, przystojny w mundurze gestapowca. Gdy odeszli, strażnik, który nas pilnował spytał się czy wiemy kto u nas był? Powiedział, że był u was dzisiaj sam szef Gestapo Himmler. Niektórzy z naszych kolegów potwierdzili to przypuszczenie. Następnego dnia ukazała się w gazecie notatka opisująca tą wizytę. Parę dni później rozpoczęło się dalsze indagowanie nas o działalność naszą społeczną. Kazali nam na kartkach podać wszystkie te szczegóły. Wreszcie wieczorem 30 października w wielkim hukie wpadła grupa gestapowców i kazala nam wystąpić nadwór.-

Z przygotowanej listy odczytano 51 nazwisk. Kazano im zabrać wszystkie swoje rzeczy i zaprowadzono ich do sąsiedniego bloku, oznaczonego cyfrą 9.

Następnego dnia z rana, a nikt z nas już nie mógł się doczekać tej chwili, ażeby się z nimi zobaczyć, kilku z nas dyżurnych, którzy zwykle szli po kawę do kuchni, przechodząc koło tego bloku zapytało tego wachmana niemieckiego, co oni tu w bloku porabiają. Ten wachman odpowiedział, że rano około godziny 5-tej wywieziono ich trzema samochodami ciężarowymi, prawdopodobnie do gestapo. Tak nam oświadczyli. Pozostawili tylko swoje rzeczy, a więc płaszcze, kose, teczki i wszystko, co przy sobie mieli.

Następnego dnia wywołali znowu pewną grupę, zaprowadzili do frontowego budynku i po pewnej chwili wracają z miną radosną; mają nakaz zwolnienia. Wkrótce wywołali następną grupę i to samo się stało. Ja znalazłem się w ostatniej grupie. Obóz był już wtedy w stanie zupełnej likwidacji. Od samego rana kuchnia już nie funkcjonowała.

Wreszcie wyprowadzono naszą trzecią i ostatnią grupę na dziedziniec. Zajechały samochody ciężarowe, w których nas umieszczono i zawieszono do t.zw. magazynów broni, które mieściły się pod lasem w pobliżu cmentarza.

Na naszej sali znalazł się wtedy w tych magazynach przydzielony do nas, nauczyciel, lekarz dr. Wiecki. Następnego dnia rano wywołano dr. Wieckiego i kiedy po paru godzinach nie wracał, to jeden z nas, który wracał później z latryny, opowiadał nam, że widział dr. Wieckiego skaczącego przez kozły i stojaki broni - a dr. Wiecki był tuzny porządnej, był to silny człowiek, ciężki bardzo - przy czym okładano go odłamaną nogą od krzesła.

Za chwile wepchnięto go do naszej sali i rzeczywiście nos miał mocno ppuchnięty, w nosdrzach i uszach pełno zakrzepłej krwi.

Prosił nas, abyśmy się postarali choć o parę tabletek luminalu, bo on tego nie wytrzyma, bo oni go zakatrupią.

Po paru godzinach wywołali dr. Wieckiego poraz wtóry i nowu było to samo. Wreszcie w nocy, kiedyśmy po tym wszystkim zasnęli - zdawałoby się twardym snem - około północy obudził nas wrzask. Budną się i słyszę, że prezydent miasta dr. Nawrocki krzyczy: "Co robicie doktorze? Tak nie wolno!". Patrzymy i widzimy, że dr. Wiecki stoi przed stojakiem broni z pętlą założoną na szyi. Tego samego dnia wyprowadzono dr. Wieckiego i już więcej do nas nie wrócił. Jak się później dowiedziałem, został przewieziony do gestapo i tam został wreszcie zamarnowany., t.zn. dostał pomieszczenia zmysłów.

Nasza grupa 80-ciu nauczycieli pozostała. Po kilku dniach 6-ciu miało to szczęście, że ich zwolniono, reszta wyjechała transportem w wagonach zamkniętych do Radomia. Tam ich zaprowadzono - jak wiem z tych relacji kolegów, którzy przebywają w Bydgoszczy - zaprowadzono ich na rynek, trzymano 3 godziny na deszczu i potem rozwiązano. Kazano im wszędzie pójść, tylko nie wracać do Bydgoszczy.

Po oswobodzeniu Bydgoszczy miałem to szczęście, że natknąłem się, szukając śladów zaginięcia tych właśnie kolegów nauczycieli, a nazwiska prawie wszystkich znałem, jako ówczesny sekretarz Związku Nauczycielstwa Polskiego, natknąłem się na album będący przypuszczalnie prywatną własnością jakiegoś wojskowego lub gestapowca, album pełen zdjęć.

Ja przeglądając te zdjęcia, rozpoznałem między innymi właśnie niektórych naszych kolegów, którzy zostali wywiezieni w tej 50-ce. Stali z założonymi na szyi rękoma, a następne zdjęcia pokazywały, jak ich prowadzono na miejsce stracenia, przy czym teren stracenia został dokładnie sfotografowany. Mając te dokumenty w Boku, wspólnie z Komitetem poczyniłem starania, aby odnaleźć miejsce pochowania tych naszych kolegów. Po długich staraniach miejsce to dokładnie zidentyfikowane. Byli pochowani pod Perdonem koło Bydgoszczy, w pewnej dolinie, t.j. obecnie dolinie śmierci. Odzyskaliśmy naszych nauczycieli. Pochowani byli w jednym długim grobie. Zwłoki, które leżały w górnej piaszczystej ziemi, już nie zachowały się w całości, pozostały jedynie czaszki, piszczole i buty. W drugiej natomiast dolnej gliniastej części zwłoki były dobrze sakonserwowane, prawie w całości. Okazało się, że leżeli oni pochowani w 2-eh, 3-eh a w niektórych miejscach nawet w 4-eh warstwach, jeden na drugim tworząc na dół. Komisja Sądowo-Lekarska, która badała przyczynę śmierci, nie mogła stwierdzić żadnych śladów od kuli trafionej w głowę, raczej były różne miejsca, w klatkę piersiową, kręgosłup, niekiedy w głowę, rzadko w brzuch. Przypuszczalnie zatem kazano im się położyć i maszynówkami lub innymi karabinami maszynowymi ich rozstrzelano. Byłem obecny przy częściowej ekshumacji i rozpoznałem przy pomocy dokumentów i notatek, że istotnie byli to nasi koledzy z owej 50-tki.

Przewodniczący: Czy świadek może przytoczyć niektóre nazwiska?

Świadek: Połych, Lorkowski, Markowski, Sobiecki, Kołodziejczak, dyrektor Kaczer, dyrektor Polakowski, prof. Soliński, więcej w tej chwili nie pamiętam, ale mam te nazwiska dokładnie wykazane.

Przewodniczący: Ale czy zwłoki zostały dokładnie zidentyfikowane na podstawie dokumentów?

Świadek: Bezwarunkowo.

Przewodniczący: Może świadek jednak ustali jeszcze cyfrowo, ilu nauczycieli zgłosiło się do inspektoratu niemieckiego, ilu straciło życie na skutek rozstrzelania w miesiącach wrześniu do grudnia, ilu straciło życie w obozach koncentracyjnych?

Świadek: Nauczycieli w Bydgoszczy było ogółem - dokładnie nie podam - 380, biorąc pod uwagę nauczycielstwo szkół ślednich i zawodowych. Ilu się zarejestrowało? tego nie mogę powiedzieć; wpławszy bieżące numery zapisywano, ale końcowego numeru nie znam. Natomiast stwierdzić mogę, że na bloku 5-tym było 208 do 210 nauczycieli, a potem liczba ta zmalała do 204, ponieważ zaraz w pierwszych dniach wyciągnięto z tego bloku młodego nauczyciela Majerowicza, potem ks. prof. Kukułkę, a później jeszcze jednego ks. prof., którego nazwiska nie znam, bo pochodził z innego powiatu. Tak, że zostało rozstrzelanych, zamordowanych właśnie z tego bloku razem dokładnie 70 nauczycieli. Poza tym zginęło jeszcze kilku nauczycieli w obozach koncentracyjnych. Liczby tej dokładnie do tej pory nie mogę ustalić. Według moich dotychczasowych obliczeń, liczba ta wchodziła około 16-tu.

Przewodniczący: Czy stronomają pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Teofila Czerwińskiego.

Świadek Teofil Czerwiński, lat 56, szofer-mechanik, zam. w Bydgoszczy ul. ^{Sobieskiego} ~~Zamojskiego~~ nr.8.

Przewodniczący: Czy są strony w sprawie zaprzysiężenia?

Strony: Zwalniamy.

Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Czerwińskiego Teofila bez przysięgi. Uprzedzam świadka o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: 15 października 1939r. wracałem z Warszawy do Bydgoszczy samochodem. W Bydgoszczy nas zatrzymano, zaarrestowano i odprawiono do SS-Sztabu.

Przewodniczący: Gdzie się on wtedy znajdował?

Świadek: W Bydgoszczy, na ulicy Śmiałki.

Przewodniczący: Może świadek powie nazwiska osób z którymi świadek był?

Świadek: Nas było pięć osób, właściciel wozu Wajnerowski Henryk, jego kierownik Zugehör, prokurent Galert i szofer Stefan Staszak.

Bili nas i katowali i wyrzucili do piwnicy. Następnie przyjechał Alvensleben i powiedział, że już będziemy....

Przew.: A co wam sarzucano przy zatrzymaniu i doprowadzeniu do piwnicy?

Swł.Czerwiński : Powiedzieli " to są zbrodniarze, którzy mordowali".

Następnego dnia wyprowadzono nas z piwnicy. 3-eh wywieziono do Gestapo, a 2-eh, mnie jako drugiego, jako fachowców samochodowych zatrzymali u siebie w sztabie. W pierwszym rzędzie kazali nam powycierać te ściany obryzgane krwią.

Przew.: Gdzie te ściany były ?

Swł.Czerwiński : W łazience. Poprzedniego dnia, jak nas przyprowadzono, odbywała się uczta w tym sztabie.

Przew.: Może świadek wyjaśni, co się stało z Wajnerowskim i tymi 2-ma urzędnikami.

Swł.Czerwiński : Wywieziono ich.

Przew.: Czy przed wywiezieniem byli bici ?

Swł.Czerwiński : Przed wywiezieniem bito ich.

Przew.: Więc niech świadek powie co widział.

Swł.Czerwiński : Przed wywiezieniem zaprowadzono nas do kaźni, tam zostali tak skatowani, że krew przyskała po ścianach.

Przew.: Kto was bił ?

Swł.Czerwiński : Selbstschutze.

Przew.: Czy znaliście tych ludzi z widzenia, czy ze słyszenia lub z nazwiska ?

Swł.Czerwiński : Nie wiem, jak się nazywali.

Przew.: A skąd byli ?

Swł.Czerwiński : Nie wiem. Przeważnie z Gdańska i z Bawarii.

Przew.: Czy mieli opaski Selbstschutzu ?

Swł.Czerwiński : Mieli.

Przew.: I co było następnie ?

Swł.Czerwiński : Następnie wyrzucili Wajnerowskiego i Staszaka nadół, rozebrali do naga i bili ich gumową pałką. Potem rzucili ich do piwnicy na koks i tam musieli leżeć.

Przew.: Czy przed wywiezieniem zabrano im zegarki, pierścionki ?

Swd.Czerwiński : Wszystko zabrali, jak nas wzięli do łazni.

Przew.: Więc ich zabrali i wywieźli ? Co się z nimi stało ?

Swd.Czerwiński : Wywieźli ich do Gestapo. Potem nie wiem, co się z nimi stało, bo nie było wiadomości.

Przew.: A co z wami było ?

Swd.Czerwiński : Nas wzięli do pracy do samochodów i latryn. Każdego dnia musieliśmy myć i czyścić samochody. Stwierdziliśmy, że były zakrwawione, i dziwiliśmy się temu. Pytałem się SS-mannów z jakiego powodu, co się dzieje, że one są zakrwawione. Dostałem odpowiedź, że oni wyjeżdżają na polowania i dlatego wozy są zakrwawione. Wyjeżdżał przeważnie SS-Scharführer Weiss i Oberscharführer Schmidt. Gdy wracali, wozy, a także karabiny były obryzgane krwią. Dn. 17.11.1939 r. kazano mi samochód przyszykować na wyjazd do Gdańska.

Przed.: Kto kazał ?

Swd.Czerwiński : Oberführer Alvensleben. Przygotowałem samochód, który rano pojechał do Gdańska, lecz ujechał tylko 20 km. za Bydgoszcz i spalił się.

Przew.: Z czyjego polecenia i z czym miał jechać ten samochód do Gdańska?

Swd.Czerwiński : Z polecenia/dowódcy sztabu, Oberführera Alvenslebena.

Przew.: To było z jego polecenia.

Swd.Czerwiński : Tak jest.

Przew.: A co miał ten samochód wieźć do Gdańska ?

Swd.Czerwiński : Pytałem się o to, powiedzieli mi, że miał wieźć tajne dokumenty pomordowanych do Gdańska.

Przed.: I co dalej ?

Swd.Czerwiński : Następnie w dwie godziny później kazał Alvensleben, aby mu podwieźć samochód pod drzwi. Czekając aż wyszedł. W tym czasie nadeszli ci, którzy jechali do Gdańska i ogłosili Alvenslebenowi, że stał się wypadek i że samochód się spalił. Wtedy Alvensleben pochwalił ich, uderzył poramieniem, powiedział "dobrze zrobiliście! Te dokumenty wiozł Schmidt i Obersturmführer Bertraum. Następnie, w parę tygodni

po tym wypadku ze spaleniem samochodu, przyjechał do Bydgoszczy osk.
Forster. Dowiedziałem się, że Alvensleben otrzymał pochwałę za jego
działalność.

Przew.: Czy to wtedy była jakaś dekoracja krzyżem?

Św. Czerwiński: Nie wiem co to było, ale Alvensleben dostał awans.

Przew.: A czy świadek nie przypomina sobie wypadku z nauczycielem
Harasiewiczem?

Świadek: jednego dnia z początkiem listopada w 1939 r. dano nam kilku Polaków do pracy do Zrzeszenia samochodowego. Prof.

Karasiewicz prosił abym się wstawił za nim, żeby on mógł pozostać u nas w pracy. Przechodził wtedy koło nas ^{Alvenleben,} kierownik i pytam się go czy ten człowiek mógłby zostać w pracy z nami.

On się zapytał, czym ten człowiek jest z zawodu. Odpowiedziałem że profesorem. Ten odpowiedział na to, że prof. muszą być wszyscy wystrzelani. Zapytał mnie jeszcze czy go znam. Ja odpowiedziałem, że go znam i że jest to bardzo porządny człowiek.

Przew.: co się z nim stało ?

Sw.: został z nami i pracował. Jeśli chodzi o Alvenlebena to został on adiutantem Himmlera, a później jako generał brygady pojechał na Krym.

Przew.: kiedy przeniesiono jego urząd z ulicy Solankowej ?
Czy świadek pamięta.

Sw.: w roku 1939 przy końcu lub na początku 1940 r.

Przew.: gdzie został przeniesiony ?

Sw.: na ulicę Gdańską, obecnie Aleja 3-go Maja.

Przew.: czy świadek tam pracował ?

Sw.: tak jest.

Przew.: zaraz obok znajdował się Polski Klub. Co świadek tam widział, czy sprowadzali tam ludzi i czy katowali ich?

Sw.: widziałem jak ludzi, którzy siedzieli w Polskim klubie byli katowani a następnie wyprowadzani nie wiem dokąd. Było to prawie codziennie. Nosa słyszało się hałasy i krzyki.

Przew.: do kiedy świadek tam pracował ?

Sw.: do 15 marca. Następnie miałem jechać pracować do Gdańska lecz Alvenleben zabrał mnie do swojego majątku na Kujawy. Tam pracowałem jako mistrz maszynowy aż do 1944 r. Z końcem wywieziono mnie na roboty i pracowałem tam, aż do końca wojny.

Przew.: czy są jakie zapytania ?

Prok. Siewierski: ja mam pytanie do świadka. Proszę świadka, sw. mówił, że jak te samochody Gestapo wracały to były całe pokrwawione. Na świadka pytanie dawali odpowiedź, że oni jeździli na polowanie. Jak świadek wówczas tą odpowiedź rozumiał. Co to mogło być za polowanie. Zrozumiałem

Sw.: zrozumiałem, że jest to katowanie ludzi, które się codziennie odbywało. Nam jednak mówić nie było wolno na ten temat.

Prok.: dziś mówić wolno więc może świadek coś więcej powie, co z owych czasów zapamiętał. Np. czy często jeździli ono na to polowanie.

Sw.: codziennie.

Prok.: czy zabierali obsługę polską, czy też jeździli sami.

Sw.: jeździli samo tylko w 2-kę.

Prok.: czy z ich rozmów sw. niczego nie podsłuchiwał.

Sw.: niczego nie podsłuchiwałem, lecz od innych szoferów dowiedziałem się, że oni jeździli załatwiać swoje rzeczy, które nazywali polowanie.

Prok.: niech świadek powie czy jeździli po Bydgoskim powiecie, czy też po innych? Drugie pytanie, czy z nimi czasem sam Alvenleben nie jeździł? Czy sw. nie wie czy innych niemców nie zabierano na te polowania przez Gestapo.

Sw.: to było 2-ech oprawców wybranych specjalnie, którzy wykonywali te egzekucje.

P-rok.: gdzie w jednym powiecie czy po różnych? Świadek powinien się orjentować w/g tego ile km robił samochód.

Sw.: wiem, że jak wyjeżdżali rano to wracali wieczorem, a czasem późną nocą.

Prok.: czy kiedy była historia ze spalonym samochodem, co co na tą sprawę powiedział Alvenleben. A co powiedzieli oni, że go sami spalili czy też co innego.

Sw. i ja pamiętam jak przyjeżdżali tych 2-ech, którzy jedździeli samochodem i zgłosili Alvenlebenowi o tym wypadku, to widziałem, że ich wogóle nie ganił tylko pochwalił, że dobrze zrobili, że wszystkie te dowody spalili.

Przew. czy świadek nie nie wiedział o wizytach Forstera u Alvenlebena.

Sw. i jak oskarżony był w Rydgosseszy to nam nie wolno było ruszać się z naszego miejsca. W mieście wtedy była wielka uroczystość, o której dowiedziałem się później, podczas której Forstera witano owacyjnie.

Były tam sztabowe mundury oficerskie, także mundury generałów a Albenleben przebierał się w szaty biskupa, w których wyprowadzali swoje ucty. Pytaliśmy SS-mannów, co to są za mundury. Tę są - mówili - mundury polskich oficerów, których już nie ma więcej.

PRZEWODNICZACY: To znaczy, po pijanństwie w ten sposób się zabawiali że przebierali się w polskie mundury i szaty duchownych?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Nie mam więcej pytań. Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Antoniego Szeszyckiego.

Staje świadek Antoni Szeszycki, lat 41, adwokat, zamieszkały w Bydgoszczy, przy ul. Piotra Skargi 2.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski, co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i o konsekwencjach grożących w razie nieprawdziwych zeznań.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

SWIADEK: Wysoki Sądzie! Ja rozłożę moje zeznania na trzy etapy. Pierwszy - to "krwawa niedziela", w czasie której byłem w Bydgoszczy, następny - to powrót z Warszawy w dniu 4 października, kiedy to zostałem w Bydgoszczy aresztowany, trzeci - to pobyt po wypuszczeniu z gestapo aż do mojej ucieczki do t.zw. Generalnej Gubernii.

Otóż w niedzielę rano jeszcze nie nie zapowiadano, że Niemcy są już w pobliżu Bydgoszczy. Około godziny - jeśli się nie mylę, więc do dziewiątej zaczęła się na mieście strzelanina - i to bardzo gwałtowna. Ja miałem do ostatniej chwili pozostać w Bydgoszczy i wyjechać z naczelnikiem urzędu skarbowego. Dostałem telefon do naczelnika

nika Lisowskiego, że przecież Niemcy są już w mieście. On nie wytrzymał już nerwowo i udał się pieszo na przedmieście Bydgoszczy, ja natomiast chciałem wyjechać samochodem z Bydgoszczy. Już po drodze strzelano ze wszystkich strategicznie ważnych miejsc, a więc z kościołów, narożników, z piwnic i ze strychów. Jechałem z szybkością b.wielką, gdyż obawiałem się, że mnie trafią. W ten sposób podjechałem do wylotu ul. Kujawskiej, a tam natknąłem się na kompanię wojska, która w popłochu wyszła z koszar w tym mniemaniu, że wojsko niemieckie jest już w Bydgoszczy. Po pewnej chwili, po jakiejś pół godzinie, pojawił się oddział wojska od strony Inowrocławia i na rozkaz dowództwa kompanii uformował się w tyralię i pod murami wyruszył - jakby to powiedzieć - na ponowne zdobycie tej Bydgoszczy, której przez cały czas odbywała się nieustanna strzelanina.

Dokładnie sobie przypominam, że jak wojsko ruszyło tyralierą, z domu piętrowego padł strzał. Wojsko się rzuciło na ten dom, drzwi były zamknięte; nagle z tyłu przez opłotki uciekł jakiś mężczyzna. Po trzech strzałach padł, oficer podszedł do niego, żadnych dokumentów nie miał. Byłem bezpośrednim świadkiem tego zajścia.

Na tym moje wrażenia co do "krwawej niedzieli" w Bydgoszczy kończą się, gdyż potem wyjechałem do Warszawy.

Jeżeli chodzi o tę "krwawą niedzielę" to była ona przedmiotem naszych późniejszych rozważań w gronie znajomych. Otóż nam podpadło dlaczego to powstanie wybuchło, kiedy Niemcy byli jeszcze daleko. Przy ówczesnej technice komunikowania się nie przypuszczaliśmy aby takie powstanie niemieckie - jak je nazywaliśmy - wybuchło wcześniej. Później dopiero doszliśmy do wniosku, że to była celowa prowokacja. Na podstawie tych zajęć, w czasie których straciło

życie 150 do 300 Niemców, chcieli się Niemcy usprawiedliwić wobec świata, że to był odwet za tę słynną "Blutsonntag". Wróciłem z Warszawy 4-go października. Podczas oblężenia Warszawy byliśmy odcięci od świata i nie mieliśmy pojęcia, co się na naszych terenach działo. Ta nieświadomość kosztowała życie wielu tysięcy ludzi, którzy uważali, że po skończonych działaniach wojennych mogą wrócić do swego miejsca zamieszkania.

W kilkanaście minut po przyjeździe skonstatowałem, że w moim mieszkaniu zainstalowała się Soderkommission der geheimen Staatspolizei na czele której stał Kryminalist dr. Weder. Przyszedszy do mieszkania zostałem aresztowany ze słowami: "Tylko na ciebie tu czekaliśmy" i moim samochodem odwieziony do gestapo. Jeden z gestapowców powiedział: masz jeszcze jedną kulę dla niego, przecież ci od wczoraj coś zostało".

W gestapo obrabowano mnie z pieniędzy, zegarka i kieszonkości i porządnym kopniakiem pechnięto mnie do celi, która mściła się w piwnicy. Wpadłem wprost w objęcia radcy miejskiego Beyera. Znałem go b.dobrze, był to przyjaciel mojego ojca. Ten mnie przywitał słowami: "czy będzie rozstrzelany"? "Tak mi powiedzieli". Wtedy on mi powiedział: "Nie bój się, teraz już tak nie będzie, teraz będą sądy".

W celi tej, która była normalnym pokojem, w pierwszą noc było nas 65. Byliśmy tak ściśnięci, że część musiała stać, część siedziała a tylko część leżała.

W nocy z 5 na 6 października Gestapo z wielkim hałasem i weszało Beyer, Janickiego i Góralewskiego, by zabrał wszystkie rzeczy i szli z nimi. Byli to trzej radcy miejscy, Beyer był emerytowanym kierownikiem szkoły, Janicki inżynierem młynarskim, Góralewski działaczem robotniczym. Chciał poprzednio zapowiedzieć nam, że nie będzie rozstrzeliwani, nie mieliśmy żadnych złudzeń co do ich losu i po wyprowadzeniu ich zmówiliśmy modlitwę za konających. Istotnie nie powrócili. Moje następne spotkanie z nimi było po wyzwoleniu na rynku, gdy leżeli w trzech trumnach, okamionieni z masowego grobu.

Z ust rady Beyer i Janickiego dowiedziałem się, w jaki sposób zostali aresztowani. Po powrocie z ucieczki zameldowali się jako radcy miejscy u Kreisleitura Kampfe, oczywiście nie orientując się co to byli na niemieckie obecnio. Kampfe kazał ich aresztować i na tym się skończyło.

Pobył w Gestapo był wprost makabryczny, a najgorzej były przesłuchiwania. Siedzieli tam ludzie wszystkich warstw, adwokaci, lekarze, rzemieślnicy, w ogóle nie było zawodu, któryby nie był tam reprezentowany. Wszystkie siedzieliśmy pod jednym surowcem, t.j. że byliśmy Polakami, bo innego narzuć nie było. Była bowiem osobna sala für Schweizerbrocher, t.j. dla tych, którzy brali udział w t.zw. krwawej niedziel, ale tam, gdzie my siedzieliśmy, to właściwie wszyscy byli bez powodu.

Każde przesłuchanie kończyło się masakrą. Hr. snoter Swireki, o którym jeszcze wspomnę, miał w nocy gorączkę, dostał wzrostu, trzeba go było trzymać, cała jego plecy to był jeden siniec. Był prof. Gimnazjum, o ile się nie mylę, Młodźowski, tak sztyty, że miał tylko szparki zamiast oczu. Co do tego prof. Michalowskiego byłem świadkiem tragicznej sceny. Matka jego,

szukając go, znalazła się przed gnachem więzienia. Cella nasza była tak położona, że można było widzieć ulicę wsparty się na palcach. Wieszczęście chciało, że gdy Michałowski stanął przy oknie zobaczył matkę i kiwał do niej. Zobaczył to któryś z gestapowców, zeszedł na dół i pytał, kto kiwał. Musieliśmy się ustawić w szereg na baczność. Michałowski wystąpił, mówiąc, że on kiwał. Gestapowiec walnął go po twarzy, tak, że trynąła krew i my musieliśmy na to patrzeć.

Co do ofera Swirskiego- jak się później dowiedziałem, jednym z zadań Sonderkommission było badanie podłoża krwawej niedzieli i wszystkie enuncjacje, jakie wydawano, pochodziły właśnie od tej komisji. Niezależnie od tego, komisja ta zajmowała się od czasu do czasu likwidowaniem ludzi.

Od służącej mojej, która obsługiwała tych niemców, którzy się zakwaterowali w moim mieszkaniu, znam taką scenę: jeden z rozstrzeliwanych prosił Niemca, by wręczył jego różaniec. Różaniec ten znaleziony został na szyi mego psa myśliwskiego, który biegał po mieszkaniu.

Wiem konkretnie o tejże służącej, że ci Niemcy czytali wszystkie bydgoskie dzienniki, i jeśli wydowali nazwisko jakiegoś Polaka, związane z jakąś sprawą niemiecką, to go aresztowali. Tak właśnie było ze Swirskim. Był to człowiek lat około 65, o którym była raz wzmianka w gazecie, że brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Zaaresztowano go i zamaskowano w straszliwy sposób. Ponieważ już później go nie widziałem, więc przypuszczam, że go zlikwidowali.

Byłem np. przy moim samochodzie. Gestapo wyprowadziło z jednego 16-letniego chłopca, z pod ścianą wzięto 2 łopaty, wyjechano, za godzinę wrócono. Czynność, ot, jakby myczajna,

ale ten 16-letni chłopiec, który przez tydzień był codzień bity, tak obity, że skóra odchodziła mu od kości, tak, że ta kula, którą mu wpakowano była dla niego tylko wybawieniem.

Później zostałem zwolniony i to wyciągnął mnie jeden z klientów niemieców, którego przed wojną bezpłatnie broniłem, a który w międzyczasie otrzymał stanowisko ławnika w Sondergericht. Po wypuszczeniu byłem jeszcze w listopadzie i częściowo w grudniu w Bydgoszczy. W Bydgoszczy działały się wtedy orgie, tak, że w dzień w ogóle nie wychodziliśmy na ulicę, a dopiero wieczorem schodziliśmy się z kolegami, by radzić co czynić.

W międzyczasie zostali zlikwidowani adwokaci Grusztowski, Hering, Smockiewicz, którym saramono nałeczenie do Związku Zachodniego, co było już najgorszą zbrodnią. Pod koniec grudnia, czując podświadomie, że wisi nad nami niebezpieczeństwo postanowiliśmy wyjechać do G.G. W lutym został wywieziony adwokat Cielak do Hanthausen, gdzie oszczędliwie przetrwał, a reszta adwokatów Maciejowski, Rubenau, Switalski i wiceprezydent Bydgoszczy Nawrocki zostali zlikwidowani w maju 1941r.

Niemcy ogłosili, że był jakiś samolot czy bomby, myśmy jednak przypuszczali, że jest to chęć zastraszenia społeczeństwa polskiego z uwagi na przyszły konflikt z Rosją.

Jeśli chodzi o czynniki administracyjne, to nie tylko miał miejsce (w wypadek z 3 radcami, ale również na polecenie Kreisleitera Kampego zostali aresztowani pani Ciszewska i adw. Galuba z żoną. Wrócili oni z Warszawy i w swej naiwności zwrócili się do Kampego z interwencją o swe mieszkania. Kampe kazał ich aresztować. Zwłoki ich znalezione pod Pryszozyńem w masowym grobie.

Przewodniczący: Świadek przyjechał do Bydgoszczy i zetknął się z tymi warunkami, które tam panowały. Co świadek wie o Selbstschutzu?

Świadek: Selbstschutz była to jednostka, złożona przeważnie z miejscowych Volksdeutsche, estate geraza i bardziej znaczącym od samego Gestapo. Był np. wypadek w Koronowie, to stało się niejaki Kentzer został zwolniony przez Gestapo, przeszedł podziękować temu, kto w jego sprawie interweniował i gdy stamtąd wychodził, został aresztowany przez Selbstschutz.

Na słowo Selbstschutz ogarniał ludzi jeszcze większy strach, niż gdy się mówiło o Gestapo, bo z Gestapo można było wydobyc poszczególne osoby a nawet grupy, ale kto się dostał w ręce Selbstschutzu, to sprawa była beznadziejna. Ponadto grabili po mieszkaniach w niesłychany sposób. To była najbardziej terrorystyczna partia.

Przew.: Kto był komendantem Selbstschutzu ?

Swł. Szeszycki : Alvensleben.

Przew.: Kiedy Selbstschutz został rozwiązany ?

Swł. Szeszycki : Tego sobie dokładnie nie przypominam, ale o ile się nie mylę, samieniono go na SS. od końca listopada lub od grudnia 1939 roku.

Przew.: Czy świadek był jeszcze wtedy w Bydgoszczy, gdy odbyła się parada, względnie uroczystości w związku z przyjazdem Forstera ?

Swł. Szeszycki : Wiem, że takie uroczystości były, ale ja nie wychodziłem za dnia na ulasto i szczegółów nie znam, one mnie nawet nie interesowały, bo to było zbyt przykre, by się tym interesować.

Przew.: Ale może ze względu na własne bezpieczeństwo interesował się tym świadek ?

Swł. Szeszycki : Wolałem o tym nie słyszeć i nie wiedzieć.

Przed.: A o treści przemówienia Forstera świadek także nie wie ?

Swł. Szeszycki : Tylko z gazet.

Przed.: Czy z niemieckiej prasy ?

Swł. Szeszycki : Tak jest.

Przew.: Proszę zatem powiedzieć, gdzie i jakie wiadomości były podawane ?

Swł. Szeszycki : Przedewszystkim nawoływano do bezwzględnego postępowania z Polakami. Oceniając odpowiedzialność poszczególnych osób można powiedzieć, że postępowanie takie było podleganiem do ludobójstwa, bo Niemcy po każdym przyjeździe takiego dostojnika (np. raz był Goebbels w Bydgoszczy) wpadali w nową furję prześladowań.

Przew.: Czy świadek nie pamięta większej ilości szczegółów ?

Swł. Szeszycki : Więcej szczegółów nie przypominam sobie. Pragnęłbym jeszcze podkreślić, że w Gestapo bydgoskim byli gdańszczanie, bo poznałem między nimi bydgoszczanina Lunda, który podczas okupacji zmarł naturalną

śmierci,

o którym mówiono, że uciekł do Gdańska i tam służył w Gestapo. To byli najgorsi ludzie tak, że gdy się zmienili kurs trochę zelżał. To był najgorszy element z Gdańska i sami starzy Niemcy nie nazywali ich inaczej, jak "Danziger Pest" to zn. zaraza gdańska. Określenie to było słuszne i bardzo często wychodziło z ust Niemców.

Prok. Siewierski : Może świadek zechce jeszcze scharakteryzować osobę Kampego na podstawie tej opinii jaką miał wśród społeczeństwa bydgoskiego.

Sąd. Szeszycki : Kampe, o którym wiadomem było, że urzędował ze szpicrutą na biurku, był uosobieniem trudno nawet określić czego, trzeba używać samych superlatywów w odniesieniu do jego osoby (oczywiście w negatywnym tego słowa znaczeniu). W każdym razie bydgoszczanie mówili, że gdyby go można było dostać żywego, to trzeba by chyba stosować kary darcia na pasy, tak jak to było w sienkiewiczowskich powieściach. Tak zaśługiwał się Kampe swoją działalnością w Bydgoszczy.

Prok. Siewierski : Proszę bliżej scharakteryzować wskutek czego. Czy był on może inicjatorem aresztowań ?

Sąd. Szeszycki : Jeżeli ^{chodzi} o trzy konkretne wypadki tych trzech radców o których mówiłem, to to była jego wyłączna inicjatywa. Następnie wydawał wszystkie najgorsze zarządzenia administracyjne. Również sprawę rozstrzelania prezydenta Barciszewskiego wiązano bezpośrednio z jego osobą. Trudno tutaj szczegółowo mówić o jego działalności. Ogólnie trzeba powiedzieć, że był uważany za superkata.

Prok. Siewierski : Czy on należał do tych osób, o których mówiono, że to jest zaraza gdańska ?

Sąd. Szeszycki : Tak jest.

Przew. : A kto Kampego wprowadził w urzędowanie ?

Sąd. Szeszycki : Tego nie wiem.

Prok. Siewierski : Może świadek zechce wyjaśnić na czym polegała istota tych zjawisk, które Niemcy ochrzczili mianem "krwawej niedzieli" ?

Sąd. Szeszycki : Ja twierdzę, że to była prowokacja niemiecka żeby stworzyć podstawę tak dla szerokiego świata, jak i częściowo dla swego spo-

zeczności, do odpowiedniego postępowania z Polakami. Nie wyobrażam sobie bowiem, żeby ze względów taktycznych takie powstanie było potrzebne. To rzekome powstanie skończyło się na dywersji, było prowokacją dla wojska polskiego, żeby szukać tych Niemców i rozstrzeliwać ich, co też się niewątpliwie działo i żeby można było wystąpić na świecie z wiadomością o tym, co Polacy zrobili. Jeszcze dalej, wierzę, że w tej masakrze Polaków brały udział nie tylko władze policyjne i wojsko, ale także i władze sprawiedliwości, bo wystarczyło, że patrol polski przychodził do domu i pytał, "czy tu mieszkają Niemcy". Jeżeli ktoś wskazał patrolowi polskiemu, że tu mieszkają Niemcy, to już wystarczyło do pociągnięcia go do odpowiedzialności. Otrzymywali wyrok śmierci, a wyroki te były tylko ulegalizowanym morderstwem. Egzekucje odbywały się na dziedzińcu niemal, że codziennie już z tą fanfara sądową.

Przew.: Zarządzam krótką przerwę na 15 minut.

(Po przerwie)

Prok. Siewierski: wnoszę wniosek o przesłuchanie świadka Króla Franciszka na temat wprowadzenia przymusu przez osk. Forstera w celu ukrócenia praw Polskich w Gdańsku.

Przew.: Sąd Najwyższy przychylił się do wniosku i postanawia przesłuchać świadka.

Proszę następnego świadka Rządowolską Bogumiłę.

Staje świadek Rządowolska Bogumiła, lat 37, bez zwaodu, zam. w Bydgoszczy.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Prokuratorzy i Obrona : zwalniamy od przysięgi.

Pouczam świadka o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Niech świadek powie co wie w tej sprawie.

Sw. Rządowolska: mniej więcej na początku października wróciliśmy do Bydgoszczy. Ponieważ mieszkanie było zabezpieczone zatrzymaliśmy się u znajomych. Było wówczas rozpisane rozporządzenie aby wszyscy wracali na własne mieszkanie. Ktoś mężowi poradził aby zwrócił się do Kampela u którego znajdowały się klucze od naszego mieszkania. Mąż pojechał do niego, lecz nie zapytał się go po co przyszedł, lecz zapytał go jakiej jest narodowości i jakiego zawodu. Gdy mu mąż odpowiedział, że jest Polakiem i z zawodu lekarzem zatelefonował i natychmiast zjawili się 2-oh SS-mężów i natychmiast zabrali mego męża.

Przew.: czy to było policja, czy Selbstschutz ?

Sw.: to raczej był Selbstschutz. Gdy mój mąż spytał się go, dlaczego go kazał aresztować odpowiedział, że nie mu się nie stanie i żeby był spokojny. Zapytał się jeszcze o mnie, lecz mąż wiedząc, że tam nie jestem potrzebna odpowiedział, że jestem w Warszawie. Wyprowadzili go o piętro wyżej, do pokoju gdzie siedziało już kilka osób

Po kilku godzinach wywieźli stamtąd męża wraz z

innymi do kossar i zamknęli ich w piwnicy. Byli tam przez kilka dni. Traktowali ich tam nieludzko. Ciagle bito ich i katowano. Mąż czekał, że wezwą go na przesłuchanie, bowiem nie wiedział za co siedzi. Po kilku dniach zawiezli mego męża i wprowadzili go do samochodu. Samochód ten był już pełny. Byli tam także państwo Galubowie i pani Ciszewska a także wielu profesorów. Mąż wchodząc do samochodu zobaczył, że w samochodzie stało kilka kopert. Myślał więc, że jadą do pracy. Przewieźli ich wszystkich do lasu na jakąś polanę i tam kazali wychodzić im pojedynczo z samochodu oraz wyjąć wszystko co posiadali w kieszeniach, a więc dokumenty, pieniądze, papierosnice itd. Ustawili wszystkich czwórkami. Było ich mniejwięcej 100 osób. Kazali pierwszym wejść do dołu i tam strzałem w tył głowy zastrzelili ich. Wtedy wszyscy już wiedzieli jaki ich los czeka. Mąż mój zaczął się modlić i prosić aby go Matka Boska uratowała. Zaczął z miejsca uciekać w las i ucieczka mu się udało bo wnet zakryły go drzewa. Słyszał strzały lecz nie wiedział czy strzelają do niego, czy też do ludzi, których tam rozstrzeliwano. Wszyscy ci ludzie szli jak bohaterzy bez słowa do dołu na śmierć. Jak zaznaczyłem między mężczyznami były 2 kobiety a nawet jedna była w ciąży. Mąż mój błądził po lesie i rozmyślał gdzie by się ukryć. Wszedł on na drzewo i przesiedział jakiś czas. Kiedy się wszystko uciszyło i zdawało się, że niemy odjechali poszedł do pierwszej napotkanej chałupy. Nie wiedział czyja to była chałupa, polska czy niemiecka. Przesiedział więc w stodole do rana i kiedy usłyszał, że gospodarzowi po polsku wszedł do nich. Początkowo bał się pokazać gdyż wyglądał strasznie pobity. Ponieważ ta kobieta była pacjatką męża ukryła go przez pięć dni. Ponieważ nie miał pewności czy go nie będą szukać udał się do jakiejś gospodarstwa koło Giechocinka.-

Gdy gospodarze ci zostali wysiedleni, mąż zmuszony był iść dalej i poszedł do Generalnej Gubernii, do Warszawy. W Warszawie niedługo cieszył się swoją wolnością. Wskutek odniesionych ran, względnie pobicia, zmarł.

PRZEWODNICZACY: A więc śmierć jego w Warszawie nastąpiła na skutek tego pobicia. Czy to sama pani twierdzi, czy też dowiedziała się od lekarzy, którzy męża leczyli?

SWIADEK: Kiedy mąż ukrył się u tej kobiety - muszę się w opowiadaniu cofnąć - to przypomniało mi się, że ten Kampe pytał się również o mnie. Wiedział, że ja go będę szukała i że przyjdę do Kampego, ażeby o niego zapytać, więc, żeby mnie ostrzec, uprosił tę kobietę, ażeby przyszła do mnie i powiedziała mi o wszystkim.

Gdy mąż nie wrócił wieczorem do domu od Kampego, wiedziałam napewno, że coś się z nim stało. Ponieważ policyjna godzina była wtedy o siódmej wieczor, więc już wtedy wyjść nie mogłam, ażeby poszukać męża. Rano się ubrałam i poszłam do koszar, ponieważ wszystkich wywożono do koszar, ale tam nikt mnie nie mógł poinformować. Ktoś mi doradził, ażebym poszła do gestapo. Po długim czekaniu przyjął mnie szef gestapo. Gdy go bardzo prosiłam, ażeby mi powiedział, gdzie jest mój mąż i gdzie go mogę odnaleźć otworzył dużą książkę - robiło to takie wrażenie, jakby szukał nazwiska męża - i po dłuższym szukaniu powiedział, że mąż napewno wróci do domu i nie mu się nie stanie. Powiedziałam już od kilku dni nie ma, więc niemożliwe, żebym go po powrocie do domu zastała. W takim razie - powiedział - niech pani idzie do Kampego i zapyta o męża.

Po bardzo długim czekaniu - gdy już miałam wejść do pokoju Kampego, Kampe wyszedł w kapeluszu i płaszczu i powiedział, że wszystkich zaprasza na poniedziałek, gdyż ma bardzo ważne posiedzenie i już interesantów przyjmować nie będzie. Mnie było bardzo przykro, żeostałam cały dzień i nie o mężu się nie dowiedziała, więc

szwamek się do jednego z Selbstschutzu i pytam, czy w poniedziałek mogę w tym samym miejscu stanąć, żeby się dostać do Kampego. "A o co pani chodzi?" - zapytał. "Ja chciałam się dowiedzieć u Kampego, co jest z moim mężem, gdyż mąż poszedł do niego przed kilku dniami i dotąd go nie ma". Powiedział, żeby mu podać nazwisko męża, to on się dowie, co się z mężem stało.

Tymczasem już w niedzielę przyszła ta kobieta, przyniosła mi kartkę od męża, żebym zabrała dzieci i nie czekając na nie natychmiast wyjechała z Bydgoszczy. Jeszcze mi ustnie polecił powiedzieć, żebym natychmiast wyjechała z Bydgoszczy. Zabrałam dzieci i wyjechałam do Ciechocinka.

Potem mówiła mi ta pani u której mieszkalam, że w poniedziałek przyszli dwaj gestapowcy i pytali, czy mieszka tu Bogumiła Rządowolska. Ponieważ ta pani była już doskonale zorientowana, że oni nie przychodzą w dobrych zamiarach, powiedziała, że mieszka tutaj, lecz u niej jest bardzo ciasno i dlatego, nie będzie u nich mieszkała. Potem spytała, w jakiej sprawie przyszli. Powiedzieli jej, że pytałam się o męża, więc chcieliby mnie do niego zaprowadzić. Wtedy moja gospodyni powiedziała, że jak przyjdzie pani Rządowolska, to zgłosi się do panów, lecz oni powiedzieli: "To nie, niech na nas czeka, my tu po nią przyjdziemy".

PRZEWODN.: Więc świadek wyjechała do Ciechocinka?

SWIADEK: Tak, tego samego dnia kiedy dostałam kartkę od męża.

PRZEWODN.: Kiedy się pani z mężem spotkała?

SWIADEK: W jakieś dwa tygodnie po moim wyjeździe do Ciechocinka. Mąż przysłał mi kartkę, gdzie się znajduje, ja poszłam kilka kilometrów poza Ciechocinek i tam się spotkałam z mężem. Gdy

go zobaczyłam, nie chciałam wierzyć, że to był mój mąż. Miał dziwnie wykrzywione usta, prawdopodobnie był to szok nerwowy, był także całkiem posiwiały; był wyczerpany fizycznie i psychicznie. Mąż mi o tym wszystkim opowiedział. Być może byłby mi powiedział jeszcze więcej, ale tak przykro i ciężko było mu o tym mówić, i te wszystkie nazwiska wymieniać, że ja myślałam sama o tem, ażeby tej rozmowy nie przedłużać. Sądzę, że kiedyś w odpowiedniej chwili sam mi o tym opowie.

PRZEWODN.: Z Ciechocinka wyjechaliście później do Warszawy?

SWIADEK: Mąż sam wyjechał, a nawet zmienił nazwisko, ponieważ był cały czas niespokojny. Ponieważ nie mieliśmy pewności, czy mnie nie będą poszukiwać, więc mieszkalam pod Ciechocinkiem pod innym nazwiskiem. Dzieci były z rodzicami, tak, że każdy z nas był oddzielnie. Potem granica została zamknięta, nie mogłam już wyjechać, musiałam się starać o pozwolenie na wyjazd, ale nie mogłam się starać, ze względu na nazwisko swoje i męża.

Mąż sam był w Warszawie. Potem wyjechał do Maciejowic i zmarł.

PRZEWODN.: Zmarł w grudniu 1941 r.?

SWIADEK: Tak.

Przewodniczący: Czy strony mają pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Franciszka Króla.

Świadek Franciszek Król, lat 40, pracownik Gdańskiego Urzędu Morskiego, zam. Gdańsk, ul. Straży Portowej nr.7.

Przewodniczący: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania?

Strony: Zwalniamy.

Przewodniczący: Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: W roku 1934 będąc w Marynarce Wojennej, zostałem powołany w myśl umowy polsko-gdańskiej do Rady Portowej, w charakterze policji dróg wodnych. Po przybyciu do Gdańska w październiku 1934r. zamieszkałem jako obywatel polski na ul. Wałowej. Pierwszy wypadek miał miejsce 11 listopada tegoż roku, mieszkając na parterze widziałem, że zerwano flagę narodową, wybite mi szyby, a za tym poszło wypowiedzenie mi mieszkania przez właściciela, gdańskiego Niemca.

W roku 1936 na wiosnę zostałem przeniesiony do Prynowa na stanowisko samodzielnego jako policja polska na nizinach, na wody wiślane. Powierzono mi zorganizowanie placówki Polaków, mieszkających na nizinie. Niemcy nazywali to polonizowaniem, t.j. robieniem Polaków z Niemców. Zostałem kierownikiem tych Polaków. Gdy w roku 1936 ukazała się flaga polska na nizinach, były już pierwsze pogroźki, że strony partii, by zaprzestać polonizowania. Nie odstraszyło to nas i praca szła dalej. Zorganizowałem między innymi ochronkę, do której uczęszczały dzieci polskie do przedszkola.

Dnia 15 lipca 1936r. otrzymałem pismo treści niemieckiej, gdzie Gauleiter gdański zabrania mi dalszej aktywności w organizowaniu Polaków. Nie patrząc na to, pracę swoją dalej kontynuowałem.

Nadszedł dzień 9 sierpnia 1937r. Ale jeszcze powrócę. 15 lipca 1936r. otrzymałem list od tamtejszego kierownika placówki, który dostał go od swych władz wyższych, że Gauleiter gdański natychmiast zabrania mi dalszej działalności polonizowania, a jeśli nie zaprzestane natychmiast, zapłacę ofiarą. Nie zwracając uwagi na ich groźby, pracę wykonywaliśmy w dalszym ciągu.

Nadszedł dzień 9 sierpnia 1937r. Groźbie z tego listu stało się zadość. Ofiarą padł mój 4-letni syn. Sprawcą utopienia mego syna była dziewczynka 10-letnia z mego najbliższego sąsiedztwa. Ojciec jej był wielkim polakożerą. Syn mój zginął 9 sierpnia 1937r. o godzinie 13-tej. Oczywiście policja robiła dochodzenia, spisywała protokoły, po kilku dniach jednak stwierdziłem, że władze kryminalne, czy policyjne i partia przeszły nad sprawą do porządku dziennego. Po kilku dniach po pochowaniu mego syna udało mi się tę dziewczynkę zwabić do mego mieszkania, dając jej kwotę 100 guldenów, na ówczes^{kurse} powaźną, cukierki i czekoladki. Zacząłem z nią rozmawiać. Była ona na swój wiek zarówno wzrostem jak i umysłem bardzo rozwinięta, jak 15-letnia dziewczynka. Dowiedziałem się od niej, że dzień przed śmiercią mego syna było u jej tatusia, jak powiedziała, trzech wyższych funkcjonariuszy partii, przynieśli dla niej buty, sukienki i portret Forstera z jego własnoręcznym podpisem. Ona nie wiedziała co to znaczy. Dopiero po ich wyjściu dostała nakaz od ojca, by utopić mego syna co też uczyniła. W międzyczasie sprawę tą zajął się Komisarjat Generalny, który był naszym przedstawicielem, i Polonia, t.j. Związek Polaków Gdańsku, lecz żadnych wyjaśnień nie otrzymały. Tak sprawa ta została zapomniana. Syn nie żył, trudno się było z nimi dogadać. Po tym całym zajściu nastąpiła depresja.

W 1938 r. rozpoczęła się silna, nieznana przedtym turystyka pomiędzy Gdańskiem a Prusami Wschodnimi (Malbork, Elbląg, Królewiec). Dla nas było to ciekawe. Wyjeżdżała młodzież, przeważnie męska, za wyjątkiem kilku osób płci żeńskiej. Po 10 tygodniach ta młodzież wracała, a na jej miejsce inne płynęła do Prus Wschodnich. To trwało cały rok bez przerwy i to przeważnie odbywało się w nocy. Mieszkałem nad samym kanałem, gdzie wszystkie statki przechodziły. Gdy zbliżały się do mego domu, cały mój dom wraz z ogrodem oświetlano. Pilnowano mnie w ten sposób, żebym jako marynarz nie mógł zorientować się ile osób statek wiezie, ponieważ były to statki gdańskie znane mi, więc z samego zanurzenia statku mogłem już wiedzieć ile osób na nim się znajduje. To wszystko trwało przez cały 1938 r. Dn. 8.6.1938 r. przyjechała z Prus Wschodnich barka o nośności 300 tonn awizowana jako barka z cegłami. Faktycznie była na wierzchu warstwa cegieł. Oskarżony Forster miał swoją siedzibę prywatną, mniej więcej kilometr za Sobieszewem. Barka przyjechała w dzień a w dość zagadkowy dla mnie sposób zatrzymała się kilometr od Sobieszewa i tam leżała. Zaciekawiko mnie to, więc z obowiązku służbowego poszedłem i zapytałem kierownika co przywozi i po co, odpowiedział, że przywozi cegły dla majątku. Zapytałem dlaczego aż 5 ludzi obsługi wziął, kiedy normalnie wystarosa 1 lub 2. Oświadczył mi, że zachorowała mu siła fachowa i dlatego musiał wziąć na jej miejsce 5 ludzi. Uwierzyłem, bo nie miałem podstawy do dalszego badania. Wieczorem tego samego dnia o godz. 23-ej uderzyło mnie ciekawe wyładowywanie cegieł. Była przytym cała masa ludzi. Widząc, a raczej słysząc moją zbliżającą się motorówkę, zaprzestali pracy. Mniej więcej było około 200 ludzi, którzy momentalnie na dany rozkaz padli. Ja nie zwracałem na to wszystko uwagi i pojechałem dalej. Zajechałem do Spiewowa. Za 3 godziny wracam i widzę, że ta sama praca jest dalej kontynuowana. Jak stwierdziłem w następnym dniu przez osobę zaufaną, którą z racji swojej funkcji miałem, wyładowano wówczas 54 ciężkich karabinów maszynowych, całą masę karabinów ręcznych i ogromną ilość amunicji. To wszystko przewieziono i zamagazynowa

no w siedzibie oskarżonego. W sierpniu 1938 r. będąc na służbie zauważyłem nadjeżdżający cały szereg samochodów z dygnitarzami z Rzeszy. Twarze ich nie były mi obce. W trzecim samochodzie siedział osk. Forster. Ja stałem i obserwowałem to wszystko. Forster podszedł do mnie i zapytał dlaczego nie oddaję honoru. Odpowiedziałem mu, że o ile się nie mylę, to jest pan Gauleiterem partii, nie jest pan moim przełożonym, ani mnie z panem nic nie wiąże. Forster odpowiedział: czy pan nie zauważył, że ja mam władzę w Gdańsku? Ja się od razu domyśliłem. Ofiarą mojego syna, to była jego władza. W okresie tym otrzymałem szereg pogrózek ustnych od kierownika placówki N.S.D.A.P. Także moje władze przełożone uważały, że lepiej będzie przenieść mnie z Płeniewa do Nowego Portu.

Przew.: Czy świadek widział tylko ten jeden wypadek przewożenia broni?

Swd. Król: To jest wypadek, który sobie zupełnie dokładnie przypominam i który widziałem.

Przew.: Ale czy świadek widział także inne wypadki przewożenia broni z Prus na teren Gdańska?

Swd. Król: Tylko ten jeden konkretny wypadek widziałem, ale byli również ^{uzbrojeni} wyładowywani turyści przyjeżdżający z Niemiec w Sobieszewie.

Wiosną 1939 r. zostałem przydzielony do Nowego Portu. Zauważyłem, że gdy przychodziły statki z Niemiec wysyłano po nie zawsze Niemca. Normalnie sprawa przedstawiała się tak, że statek wprowadzany był przez Niemca, albo Polaka, zależnie od tego kto był w kolejce. Te właśnie statki przychodziły do stoczni Schichau i były zawsze wprowadzane przez Niemców. Na tych statkach była broń, którą wyładowywano i rozwożono po całym terenie b. Wolnego Miasta Gdańska. Dn. 24. sierpnia 1939 r. mniej więcej w dwa dni po objęciu władzy przez oskarżonego, będąc na służbie z innymi kolegami, przystępuje do nas nasz kolega niemiecki służbowy i żąda, żebyśmy zdali broń (byliśmy uzbrojeni). Zapytuje go dlaczego, przecież on nie jest naszym przełożonym, przecież nasz szef Polak powinien taki rozkaz wydać. Odpowiedział, "to Pana nie obchodzi, pan ma dać broń". Zdjęto również emblematy polskie obok

JF/SW.

- 31/3 -

herbów gdańskich. Wobec tych zajęć nie poszedłem do służby.

Interweniowaliśmy u władz, ale już nic nie pomagało, ponieważ oskarżony nie chciał już nikogo z Polaków dopuścić do siebie.

Ja się go pytam od kogo dostał nakaz, gdyż przecież obowiązuje jeszcze umowa Polsko-Gdańska i Traktat Wersalski, a więc o tych rzeczach nie może być jeszcze mowy. Odpowiedział mi, że jest to rozkaz Forstera. W dniu 1 września rozpoczęły się aresztowania w Volkstoria Schule i Stutthof. 2 września zostałem wywieziony do Stutthofu, gdzie zastaliśmy 25 volksdeutsche, którzy uciekli z Polski a reszta to byli wyłącznie Gdańszczanie. To wszystko co chciałem powiedzieć.

Przew.: czy są pytania do świadka ?

Prok. Siewierski: może świadek wyjaśni jak wyglądało to pismo zawierające groźbę Forstera.

Sw.: Gauleiter zabrania panu jakiejkolwiek aktywności. W wypadku nie wykonania rozkazu poniesie pan albo ktoś z rodziny wielką ofiarę.

Prok. Siewierski: czy to było pismo, które miało charakter anonimowy, czy też było zaopatrzone pieczętką.

Sw.: pismo to było opatrzone pieczętką NSDAP i podpisem kierownika danej placówki. Pochodziło ono od Forstera, który kazał tylko to pismo przesłać.

Prok. Siewierski: czy świadek może wskazać jakieś inne przykłady przymusu w stosunku do Polaków żeby zaniechali działalności organizacyjnej.

Sw.: był pewien Polak pracujący na gospodarstwie, na którym bardzo mało zarabiał i chciał się przenieść do Gdańska do pracy do Paged-u. Partia się o tym dowiedziała a także urząd mieszkaniowy i urząd pracy. Dano rozkaz aby, gdy zjawi się człowiek nazwiskiem Bławat nie dać mu pracy.

Prok.: tzn., że Gdańska partia nie zgodziła się na to i nie dała zezwolenia.

Sw.: tak jest, partia nie dała zezwolenia. Jak mi wiadomo był to podoficer rezerwy Armii Polskiej.

Prok. Siewierski: w jakim czasie uniemożliwiono świadkowi urzędowania z bronią w ręku, panu jako funkcjonariuszowi Rady Portowej.

Sw.: 23 sierpnia 1939 r. Przedtym ponieważ miałem broń a oni o tym wiedzieli więc bali się mnie.

Prok.: tzn., że kiedy osk. Forster ogłosił siebie głową państwa uniemożliwił działalność Rady Portowej.

Sw.: nie tylko odebrali nam władzę, lecz także dystynkcję Państwa Polskiego.

Prok. Siewierski: świadek był w 1-szym transporcie, który znalazł się w Stutthofie w dniu 2 września 1939 r. Proszę objaśnić w jakim zakresie ten obóz był gotowy do przyjęcia tego transportu, czy były tam budynki, czy były przystosowane do potrzeb obozu i jak się ten teren przedstawiał przed wybuchem wojny.

Sw.: gdy przyjechałem tam 2 września zastałem tam teren wielkości 120 x 80 mtr. otoczony z zewnątrz drutami i od wewnątrz potrójnym drutem kolczastym. Na placu znajdowało się około 12 harcerskich namiotów, było kilka beczek śledzi i kupka chleba. Poza tym nic więcej nie było. Obok w domu starców mieszkali SS-mani. Dopiero w 2 dni później zaczęliśmy budować 1 barak, który stanął gotowy 20 września.

Prok.: czy sw. wiadomo co na tym terenie było przed wybuchem wojny?

Sw.: uważam, że nie, gdyż to był goły plac.

Przew.: czy jeszcze pytania do świadka?

Obróńca Wiącek: jak świadek zrozumiał zwrot Forstera: "Nie wiesz, że ja tu jestem władzą?" Czy to odnosiło się pańskiego dziecka.

Sw.: Forster mnie znał osobiście gdyż codziennie jeździłem przez Sobieszow, gdzie on mieszkał. Wówczas gdy dał mi katie szyderskie zapytanie, to wiedziałem, że przez niego mój syn zginął. Nigdy mi nie powiedział przedtym.

Obr. Wiącek: ile razy świadek przedtym rozmawiał z Forsterem?

Sw. rozmawiałem tylko jeden raz. Widywałem go tylko na wiecach. Osobiście nie miałem z nim nigdy styczności prócz tego jednego razu. Widywałem go także podczas przejazdu.

Obrońca Wiśniewski: co świadek zrobił z tym pismem, które otrzymał od partii i kiedy go otrzymał.

Sw. otrzymałem go 15 lipca 1937 r.

Obrońca Wiśniewski: co świadek z nim zrobił

Sw. oryginał zatrzymałem u siebie a odpis dałem swoim władzom.

Obrońca Wiśniewski: czy świadek otrzymał tylko raz taki list.

Sw. tylko raz, później otrzymywałem tylko pogróżki.

PROK. SIEWIERSKI: Ja mam pytanie do świadka. Proszę jeszcze taką rzecz wyjaśnić. Czy takich, jak świadek, funkcjonariuszy Rady Portu było tak bardzo wiele, których codziennie widywał oskarżony Forster z okien swojej willi.

SWIADEK: Na tym terenie widział tylko mnie i nikogo więcej. Nas było tylko 12-tu na cały obszar Wolnego Miasta Gdańska.

PROK.: Czy ten teren patrolowanym wówczas przez świadka był widzialny z okien willi Forstera albo z drogi do willi?

SWIADEK: Z okien prawdopodobnie nie, do był tam las.

OBRONCA; WIACEK: Czy można zadać jeszcze jedno pytanie?

PRZEWODN.: Proszę.

OBRONCA: Świadek widział w 1938 r. wyładowywanie tych barak;
świadek
z jakiej odległości widział 200 osób wyładowujących te barki?

SWIADEK: To było na odległości jakichś 500 metrów. Widziałem cały szereg ludzi, ale jak oni mnie zobaczyli, to od razu wszyscy padli, tak, że widziałem tylko czarne postacie.

OBRONCA: Przy jakim świetle?

SWIADEK: Było to w czerwcu, godzina 23-cia.

OBRONCA: Co świadek z tą wiadomością o wyładowywaniu broni zrobił urzędowo?

SWIADEK: Urzędowo właściwie nic.

OBRONCA: Dziękuję.

OSKARŻONY: Chciałbym złożyć krótkie oświadczenie: Nie znam tego świadka. Nigdy nie rozmawiałem z tym świadkiem, ani wiadomo mi nie o utopieniu dziecka tego świadka. Do mojego mieszkania nie przywożono nigdy amunicji ani karabinów maszynowych.

PRZEWODN.: Świadek jest wolny.

PROK. SIEWIERSKI: Najwyższy Trybunał Narodowy! W związku z zeznaniami świadków z terenu Bydgoszczy, którzy zeznawali o wydarzeniach

"krwawej niedzieli", pragnąłbym, aby Najwyższy Trybunał Narodowy dysponował również materiałami, zebranymi przez propagandę niemiecką i publikowanymi w owych czasach, ażeby wnikając i dając własną ocenę całego zdarzenia, miał możliwość dysponowania jaknajszerszymi i jak najlepszymi dowodami. Najlepszymi - powiadam - bo chyba dla oskarżonego Forstera, jak przysłuchuję się obecnej linii jego obrony, nie ma lepszego źródła, jak te źródła, które pod jego powagą w owych czasach ukazywały się w Gdańsku.

W sprawie świadectwa, które złożył tutaj oskarżony Forster w sprawie żyłowskiej, pragnę mu zadać jeszcze jedno pytanie. Tu wnoszę o załączenie tej broszury propagandowej do materiału dowodowego.

PRZEWODN. Proszę okazać tę broszurę obronie. (Aplikant pokazuje broszurę). Czy treść tej broszury znana jest oskarżonemu?

OSKARŻONY: Możliwe, że widziałem to.

PRZEWODN.: Czy obrona nie oponuje przeciwko włączeniu tej broszury do materiału dowodowego?

OBRONA: Nie.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał postanawia zezwolić stronom na powoływanie się na powyższy dokument.

PROK. SIŁWIEŃSKI: Czy oskarżony przed wojną przeprowadzał jakąś rozmowę z mężem stanu angielskim, nazwiskiem Churchill, w szczególności na jaki temat i jaki przebieg miała ta rozmowa?

OSKARŻONY: Na ten temat nie (mogę się oświadczyć). *Wniosek*

PROK.: Wobec brzmienia art. 81 k.p.k. gdzie oskarżonemu wolno uchylić się od zeznań, nie widzę możliwości zmuszenia go do udzielenia odpowiedzi, natomiast we właściwym czasie poproszę o wyciągnięcie przez sąd odpowiednich konsekwencji pod kątem widzenia swobodnej oceny dowodu.

PRZEWODN.: Wobec wyczerpania porządku dziennego, przewidzianego na

EK/JK

- 33/3 -

dzień dzisiejszy, zarządzam przerwę w rozprawie do dnia
jutrzejszego do godziny 9-tej rano.

(Na tym posiedzenie zamknięto o godzinie 18-tej).

[Handwritten signature]

9-10-48

Szósty dzień rozprawyprzeciwko Albertowi F O R S T E R O W I 10.IV.1948r.Początek rozprawy o godz. 9-tej

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przewodniczący: Otwieram posiedzenie.Prok.Siewierski: Panie Prezesie, mam prośbę. Chcę zadać jeszcze kilka dodatkowych pytań świadkowi Knaufowi Stanisławowi, przesłuchanemu w dniu wczorajszym.Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił dopuścić do przesłuchania jeszcze dodatkowo świadka Stanisława Knauffa.

Czy jest świadek Knauff?

Świadek Knauff tak jest.Przewodniczący: Proszę zadawać pytania.Prok.Siewierski: Może świadek wyjaśni: W tych latach kiedy świadek był tam urzędnikiem, jaka panowała opinia w Komisariacie Rzeszy-pospolitej w Gdańsku co do osoby oskarżonego Forstera i co do ewentualnych możliwości porozumienia się z nim, dotrzymywania przez niego zobowiązań, znalezienia wspólnego z nim języka?Świadek: W Komisariacie panowała opinia, że jest to czynnik całkowicie nieodpowiedzialny, który ma ci wody w Gdańsku i z którym nie ma wspólnego języka. Wśród wyższych urzędników Komisariatu panowało zdanie, że ze względu na zawarcie paktu o nieagresji między Polską a Niemcami można będzie uregulować sprawę Gdańska, lecz jeśli chodzi o Forstera i o partię, to następcy były pesymistyczne. Ja nie wszystkie sprawy znam dokładnie, ale ogólnie takie było zdanie.Prok.Siewierski: Proszę, może świadek bliżej opowie o przebiegu wypadków na Politechnice Gdańskiej ze studentami.

Świadek: Jeśli chodzi o te zajścia, spowodowane umieszczeniem napisu na restauracji "Polen und Hunden Eintritt verboten", i po uchwałach protestacyjnych walnego zebrania Bratniej Pomocy Studentów, doszło do wyrzucenia studentów przy pomocy siły. Doszło wskutek tego do szeregu krwawych zjść. Ja osobiście spisywałem protokoły przynajmniej z 15-ma pobitymi.

Wtedy nie było w Gdańsku ani ministra Chodackiego ani Greisera. Rada Perłowski pertraktował osobiście z Ihtem. I na skutek tych pertraktacji Senat Gdański zgodził się, że studenci mogą powrócić i kontynuować swe studia, ale kiedy studenci wrócili, ponownie zostali siłą usunięci.

Prók. Siewierski: Wbrew temu porozumieniu ze Senatem?

Świadek: Tak jest, my to tłumaczyliśmy sobie wpływem partii, że w tych zajściach brali udział właśnie sami studenci należący do partii. Wiem to z zewnątrz studentów, którzy dobrze znali swych kolegów.

Kiedy minister Chodacki wrócił z urlopu, sam pertraktował ze Senatem, a jednak nie doszło do porozumienia. Minister Chodacki, który był człowiekiem bardzo powściągliwym, wtedy pierwszy raz stracił panowanie i w rozmowie z nami powiedział, że na polu by powbił tych łobuzów.

Prók. Siewierski: Może świadek wyjaśni, czy Generalny Komisarzat Rzeczypospolitej interweniował w związku z zaburzeniami, czy też aktami skierowanymi przeciw żydom, obywatelom gdańskim?

Świadek: Otóż sporadyczne zajścia pobicia, wybijania szyb, wywieszania tabliczek miały miejsce od mojego przybycia do Gdańska t.j. od 1 maja 1937r. My w takich wypadkach spisywaliśmy protokoły i wysyłaaliśmy interwencje do Senatu. Pomagał mi jeden kolega w tym.

Były też robione zdjęcia z przebiegu zjść. Obliczam interwencje

nasze na przynajmniej 300, tak, że za nim doszło do krwawych
zajść, władze gdańskie były poinformowane, że może dojść do
zaburzeń.

Prok. Siewierski: Może świadek wyjaśni - tutaj były jakieś
wieści o szczególnej formie szykanowania Polaków obywateli gdań-
skich przez to, że władze budowlane gdańskie w drodze nadużyć,
polegających na nakazach rozburzenia domów lub nakazach budowa-
nia, ograniczały ruch budowlany.

Świadek: Otóż znam konkretny wypadek. W jesieni 1938r. na
granicę Gdańska koło Pruszcza, ^{do} władze budowlane gdańskie pewnego
dnia orzekły, że dom jednego Polaka, który stał już 15-20 lat
nie nadaje się do zamieszkania i poleci rozbierać. W tym
jednak nie byliśmy bezsilni, bo po drugiej stronie granicy
stały dwa domy obywateli gdańskich, do których zastosowaliśmy
represje. Starosta tenowicki specjalnie dlatego nakazał rozbieranie
tych domów.

Wywołało to ostre ataki w prasie gdańskiej, która występowała przeciwko staroście tczewskiemu.

Prok. Siewierski : Czy mimo rozwiązania innych partii opozycyjnych ci reprezentanci starego poglądu o konieczności współpracy z Polakami, czy oni mieli możliwość wpływania na opinię Gdańska, a po 2-gie czy wszyscy byli entuzjastami polityki narodowo socjalistycznej, czy też dawali wyraz odmiennemu pogładowi ?

Swd. Knauff : Tacy ludzie byli. Ale byli to ludzie przeważnie ze starszego pokolenia, którzy przewidywali czym się te rzeczy mogą skończyć. Spotykałem się z takimi ludźmi, np. w domu w którym mieszkałem w Sopocie był kupiec niemiecki, który posiadał sklep korzenny. Często z nim rozmawiałem na tematy polityczne. On mówił wtedy wyraźnie : " My starzy gdańszczanie nie chcemy wojny, ani prześladowania Polaków". Mówił też, " że z żydami dzieje się zbrodnia". Raz nawet przypominam sobie, ulicą przechodziły oddziały hitlerowców, musiałem go wówczas hamować, bo krzyczał " to oni tego chcą". Upominałem go, żeby tak głośno nie mówił, bo mnie nic nie zrobią, ale jego może coś spotkać. Ludzie ci jednak wpływu żadnego nie mieli. Prasy niezależnej nie było, a gdy chodzi o wyrażanie opinii to mogli za to tylko iść do więzień, tak, że byli unieszkodliwieni w sensie narodowo socjalistycznym. Ja także w Komisariacie miałem nieraz Niemców, którzy często mówili : " My nie podzielamy tych poglądów, ale jesteśmy zupełnie bezsilni, bo jeżeli będziemy się opierać zarządzeniom władz, to nas spotkają bardzo bolesne represje." Oczywiście aresztowania takich ludzi były na porządku dziennym. O ile sobie przypominam, uciekł nawet z Gdańska do Anglii armator gdański, nazwiska niestety nie pamiętam. W Danziger Vorposten piętnowano tych ludzi jako zdrajców sprawy niemieckiej. Zresztą największym zdrajcą w tym wypadku był sam prezydent Rauschnig.

Prok. Siewierski : Ale zdrajcą w cudzośćowie .

Swd. Knauff : Oczywiście.

Prok. Siewierski : Przeciwno którym zewnętrznym objawom wykonywania ~~przez~~ przez Polaków jej, praw partia narodowo socjalistyczna szczególnie

mobilizowała opinię niemieckich gdańszczan ?

Swd.Knauff : Ja bym to określił w ten sposób, że jeżeli chodziło o kolejarzy niemieckich w służbie polskiej, to z tym mandurem kolejowym Niemcy godzili się, ale za ograniczenie suwerenności Gdańska (w sensie państwowym) uważani byli przede wszystkim listonosze, polskie mandury listonoszy szczególnie drażniły hitlerowców gdańskich. Dochodziło nie raz do awantur i były wypadki aresztowania listonoszy, którzy dopiero po wielu interwencjach bywali zwolnieni. Drugą kategorią ludzi, z którymi nie mogli się pogodzić Niemcy hitlerowcy, to byli celnicy polscy, których traktowano specjalnie nieprzyjaźnie. Odmawiano im nawet sprzedaży żywności. Tym tłumaczy się, że te dwie kategorie ludzi były ~~szczególnie~~ specjalnie prześladowane po wybuchu wojny. Np. znam wypadek, że zabrano jednego z kolejarzy, sądząc, że jest celnikiem. To co opowiadał potem o swych przeżyciach było straszne. Ludzi tych bito tam i szykanowano w niesłychany sposób. Te dwie bowiem kategorie pracowników polskich - listonosze i celnicy którzy stali na granicy, - były specjalnie nienawidzone przez reżim narodowo socjalistyczny i przeciwko nim kierowano ustawicznie ataki prasy i doszukiwano się przekroczeń których nie było.

Prok.Siewierski : Czy w owym okresie Komisariat Gen.Rzeczypospolitej Polskiej spotkał się już z nazwiskami funkcjonariuszy partii, Czy Wolnego Miasta, których nazwiska były potem znane jako współpracowników Forstera ? Mam tutaj na myśli dwa nazwiska Kampego i Anglesa.

Swd.Knauff : Kampe, którego nazwisko dawniej brzmiało Kamiński, był znany w Gdańsku i jego nazwisko spotykało się często w prasie, wiedziało się o nim, że był bardzo czynny jako narodowy socjalista w Gdańsku i bardzo charakterystycznym dla tego renegata była demonstracyjna zmiana nazwiska wraz z szeregiem innych ^{osób}. Miał on bardzo złą sławę u Polaków. Starosta Powiatu Nowy Dwór specjalnie ostro tępił Polaków. W szeregu wypadków aresztowania były dokonywane za jego nakazem. Pamiętam, że specjalnie prześladował jedną polską rodzinę piekarza. Osadzał go kilkakrotnie w areszcie, szykanował go tak, że musieliśmy go przenieść, zamazali się on jako Polakożerca i kierownik partii na terenie Nowego Dworu.

Prok. Siewierski : Jak Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w owym czasie oceniał co to była Heimwehra ,jaką rolę spełniała ? Czy zgodne to było ze zobowiązaniami międzynarodowymi Gdańska, czy nie ?

Swd. Knauff : Ocena była jasna. To było przekroczenie uprawnień międzynarodowych Gdańska. Gdańsk poza służbą policyjną nie miał prawa powoływania żadnych formacji wojskowych. Nie wiem czy były protesty ze strony Polskiej w tej sprawie. Sądzę, że raczej były. Jeżeli chodzi o Heimwehrę, to była ona wyraźną formacją wojskową. Zajmowała koszary tak, jak wojsko ćwiczyła z bronią. Mogę nawet powiedzieć, że miała artylerię, ponieważ 31.8. widziałem w Sopocie działa. Przed 1. pełnili służbę wspólnie z SS-mannami. Dn. 31.8. również ich posterunki stały równolegle z posterunkami polskimi.

W Komisariacie Generalnym panowało zdanie, że było to wyraźne przekroczenie kompetencji statutu W.M.Gdańska gdyż poza policją nie mieli prawatrzymać wojska. Heimwehra było uzbrojona w broń przemycaną z Niemiec. Mieliśmy stale takie meldunki od Urzędów Celnym, które były bezsilne wobec tego, gdyż zatrzymanie tych transportów grozi^{ło} konfliktem.

Prok. Siewierski: czy też zamach stanu w Gdańsku, który znalazł swój wyraz^W Ustawie Konstytucyjnej 23.VIII.1939 r. mocą, której osk. Forster ogłosił siebie głową Państwa, czy ten zamach stanu dał również praktyczne wyniki jeśli chodzi o zmiany praktyczne w dopuszczeniu Polski do władzy i jej praw w Gdańsku. Myśle o ostatnich 8 dniach poprzedzających wybuch wojny. Na zasadzie Ustawy Gdańskiej z 23.sierpnia¹⁹³⁹ zajął Forster stanowisko głowy Państwa ale W.M. Gdańsk nie było wcielone do Rzeszy.

Sw.: Knauff:^W te dni ostatnie przed wybuchem wojny cała działalność w Gdańsku została sparaliżowana. Został sparaliżowany ruch kolejowy, port przestał funkcjonować i zaczęły się pierwsze aresztowania strazy portowej. Ze wszystkich instytucji Polskich wychodziły meldunki, że wszelka praca została zahamowana. W ostatnie 8 dni zawet ruch kołowy został wstrzymany, aresztowano pasażerów a granicę w stronę Gdyni zamknięto zaporami przeciw-ozolgowymi. Usiłowano nawet rewidować auta dyplomatyczne.

Prok. może świadek zechce wyjaśnić czy propaganda w Gdańsku i wogóle o rzekomych gwałtach dokonanych przez Polaków w stosunku do Niemców, kiedy i w jakim momencie została dostrzeżona przez Komisariat Generalny wzgl. przez pana.

Sw.: jeśli chodzi o okres przedwojenny to propaganda ta istniała zawsze. Propaganda prowadziła rejestr wypadków, jeśli chodzi o gwałty dokonane przez Polaków na Niemca. Jeśli chodzi o wypadki po wybuchu wojny to w 3 dni nastąpiły wypadki

W Viktoria Schule. Z ust Niemców słyszało się o tych niesłychanych

gwałtach jakie miała popełniać Armia Polska na Pomorsku. Opowiadano, że w wioskach pod Kartuzami znaleziono ludzi z językami przybitymi do stołu, kobiety z poobeinanymi pierśmi, dzieci zamordowane itd. Wszyscy SS-mani już wierzyli w historię. To była podnieca do brania krwawej zemsty za rzekome okrucieństwa dokonane przez Polaków.

Posel Stefański: świadek zapewne słyszał przemówienia osk. w okresie przedwojennym. Czy w wyniku tych przemówień należało się spodziewać bicia Polaków, mordowania Żydów itd. Czy te mowy nie były podżeganiem do mordowania wogóle.

Sw.: trudno mi to tak określić. Wysuwane stałe hasła, że Niemcy są narodem jedynym na świecie, skrzywdzonym przez inne, pozbawionym praw, te i podobne im hasła wpływały podniecająco na młodzież Niemiec i powodowały liczne pobicia Polaków. Ten nastrój nacjonalistyczny na terenie Gdańska był urabiany stopniowo, przy pomocy coraz to silniejszych dawek.

Przew.: czy są jakieś pytania do świadka?

Obróca Wiścek: o ile się nie mylę świadek do Gdańska przybył w 1937 r.

Sw.: tak jest 1 maja.

Obr. Wiścek: jak należy rozumieć ustęp zeznania świadka w dniu dzisiejszym.: "W Komisariacie panowało zdanie, że z władzą można się było porozumieć się łatwiej, niż z Forsterem".

Sw.: był bowiem na terenie Gdańska Senat, ale duży głos miała partia.

Obr. Wiścek: kto zasiadał w Senacie?

Sw.: w Senacie zasiadali narodowi socjaliści, którzy czuli się zobowiązani wobec partii i służyli jej zawsze jej zaleceniom. Myśmy zawsze byli przekonani, że o wszystkim decyduje partia. Dla nas jednak partia nie była żadną władzą.

Obr. Wiścek: może zechce pan wyjaśnić kogo reprezentowali

Którzy byli za współpracą z Polakami oczywiście poza Polakami. Sw. to byli konkretnie centrowcy, socjaliści, w kilku wypadkach komuniści. W ostatniej fazie były próby rozmów nawet ze strony narodowo-socjalistów.

Obr. Wiacek: czy może pan wskazać jakieś fakty, że centrowcy byli za współpracą z Polakami, wtedy kiedy ich zdanie mogło zadecydować o kierunku polityki Gdanskiej.

Sw. ja to oceniam jako próby ratowania sytuacji przez tych ludzi jeśli chodzi o kwestię statutu.-

Ja wiem, że jeszcze za mojego pobytu były prowadzone pewne rozmowy z przedstawicielami opozycji, niestety ja szczegółów tych rozmów nie znam, gdyż nie ja załatwiałem te sprawy.

OBRONCA WIACEK: Więc panu nie jest wiadome, czy opozycja była za współpracą z Polską?

SWIADEK: W każdym razie wiem z opinii kolegów, którzy rozmawiali na te sprawy, że starsi działacze z opozycji usiłowali nawiązać kontakty z Polską.

OBRONCA: Chciałbym prosić jeszcze o jedną odpowiedź: Komisariat R.P. uważał Heimwehrę za twór niezgodny z konstytucją gdańską; świadek zaopatrzył to następującą uwagą: "Nie wiem, czy były protesty, ale tak przypuszczam".

SWIADEK: Te rzeczy trudno mi jest w tej chwili odtworzyć sobie w pamięci, w każdym razie myśmy zgłaszali protesty i przeciwko przemytowi broni i ludzi do Gdańska i przeciw tworzeniu nielegalnych organizacji, tylko że po mowie Hitlera, t.j. po marcu 1939 r., żadne protesty nie odnosiły skutku.

OBR. KULIGOWSKI: Czy ja również mogę zadać pytanie?

PRZEWODN.: Proszę.

OBRONCA: Mówiąc o partii centrum, miał pan zapewne na myśli t.zw. centrum katolickie. Czy w Niemczech istniała partia centrowa katolicka również?

SWIADEK: Ona była zlikwidowana w Niemczech, ale poprzednio istniała.

OBRONCA: Czy wtenczas, gdy w Niemczech i w Gdańsku istniała partia centrowa katolicka, czy w Gdańsku polityka tej partii była odmienna od polityki partii w Niemczech?

SWIADEK: To mogę odtworzyć na podstawie nie osobistych doświadczeń, ale z tego, co wiem z czytania. Polityka partii opozycyjnych - mogą ogólnie to ująć - przed dojściem do władzy narodowych socjalistów nie była życzliwa dla Polski, była raczej wroga i dążyła

do powrotu Gdańska do Rzeszy. Z drugiej strony jednak nie prowadziła ona do tego rodzaju eksterminacji narodu polskiego i do takich prześladowań, jakie miały miejsce później; raczej były to odruchy nacjonalizmu niemieckiego, ale tego rodzaju jawnych wypowiedzi nie było jeszcze przedtem.

OBRONCA: Dziękuję.

PRZEWODN.: Czy oskarżony ma jakieś pytania do świadka?

OSKARŻ.: Nie.

PRZEWODN.: Świadek jest wolny.

OSKARŻONY: Chciałbym złożyć pewne oświadczenie.

PRZEWODN.: W związku z czym?

OSKARŻONY: W związku z pytaniem, zadany mi wczoraj wieczór przez pana Prokuratora. Jeżeli wczoraj wieczór na zapytanie pana Prokuratora nie wypowiedziałem się, to przyczyna leżała nie w tym, że chciałem cokolwiek ukryć, lecz wyłącznie w tym, że ja na to błyskawiczne pytanie nie byłem przygotowany. W pytaniu pana prokuratora chodziło o ważną kwestię polityczną. Z tego powodu musiałem się nad tym zastanowić. Rozmowę tę prowadziłem z Churchillem 10 lat temu, więc dopiero musiałem się zastanowić, aby ją sobie dobrze uprzytomnić. Jeżeli pan Prokurator przywiązuje wagę do tego, abym odpowiedział na to pytanie, jestem skłonny to uczynić.

PROKURATOR: Ja w zasadzie pytania raz postawionego nie cofam i oczekuję odpowiedzi, oczywiście w całej pełni honorując postanowienia art. 81 k.p.k., ale wobec oświadczenia oskarżonego że gotów jest udzielić odpowiedzi, proszę Najwyższy Trybunał Narodowy o wysłuchanie oskarżonego.

PRZEWODN.: Proszę krótko udzielić odpowiedzi.

OSKARŻONY: Jeżeli mi wolno, przedstawię cały przebieg tej rozmowy. Muszę się zastrzec, że ta rozmowa między mną a Churchillem

miała miejsce w lipcu 1938 r. w Londynie w mieszkaniu Churchilla. Rozmowa ta doszła do skutku za pośrednictwem generalnego dyrektora Stoczni Gdańskiej, prof. Noego, który znał Churchilla już od dłuższego czasu. Była to rozmowa prywatna; nie dostałem żadnego polecenia do przeprowadzenia tej rozmowy. Ponieważ Churchill przez dyr. Noego dowiedział się, że przybyłem z Gdańska, przyjął mnie i rozmowa rozwijała się w ramach stawianych mi przez Churchilla pytań. Najpierw Churchill zapytał, jaki jest skład narodowościowy ludności Gdańska. Gdy to wyjaśniłem, zapytał, jakie jest nastawienie ludności gdańskiej. Oświadczyłem mu to, co już było znane wielu przedstawicielom prasy, życia publicznego i innymi osobistościami, że niemiecka ludność Gdańska uważa odłączenie Gdańska do Rzeszy za krzywdę i że istnieje wśród niemieckiej ludności Gdańska życzenie powrotu Gdańska do Rzeszy. Churchill powiedział wówczas na to, że on to rozumie i zapytał mnie jak sobie wyobrażam ten powrót. Odpowiedziałem mu, że był już podobny precedens w przeszłości, a mianowicie plebiscyt w Zagłębiu Saary.

Plebiscyt ten odbył się pod nadzorem międzynarodowym. My sobie wyobrażamy, że plebiscyt pod międzynarodowym nadzorem i w porozumieniu z Polską i Ligą Narodów mógłby się odbyć. Na to odpowiedział Churchill: na ten temat możemy dyskutować. Podkreślił wtedy z naciskiem, że on może zrozumieć, jeżeli zamiarem Hitlera jest Niemców, których przeważająca większość zamieszkuje tereny przylegające do Rzeszy, połączyć z Rzeszą niemiecką, lecz na temat tych wszystkich problemów musiało by nastąpić porozumienie międzynarodowe. Szczegółne znaczenie w tej kwestii miałyby porozumienie między Rzeszą niemiecką, a Wielką Brytanią. Powiedziałem mu, że jest to zamiarem Hitlera. To odnośnie do kwestii Gdańska.

Potem wywiązała się dłuższa rozmowa odnośnie do osoby Hitlera. Nie wiem, czy byłoby celowe, bym o tym opowiedział? Przewodniczący: Co do osoby Hitlera niech świadek pominię.

Czy poza tym oskarżony ma wyjaśnienia?

Oskarżony: Na zapytanie Churchilla, jak się przedstawia kwestia żydowska w Rzeszy, oświadczyłem mu, że zagadnienie Żydów w Rzeszy ustalone przez ustawodawstwo norymberskie obowiązuje i udzieliłem mu wyjaśnień co do treści tej ustawy. Oświadczyłem mu dalej, że powitano by w Rzeszy niewątpliwie z zadowoleniem, gdyby Żydzi wywędrowali z Rzeszy. Muszę stale podkreślić, że ta rozmowa odbyła się w lipcu 1938r. Na to oświadczył Churchill, że również i jego zdaniem winna ta kwestia być uregulowana na terenie międzynarodowym. Jego zdaniem powinny wielkie mocarstwa porozumieć się w tej sprawie i stworzyć możliwości utworzenia dla Żydów własnego państwa. To byłoby w kwestii żydowskiej.

Następnie ja zadałem mu pytanie co do spraw kościelnych. Również i w tej kwestii przedstawiłem mu nasz punkt widzenia

ponieważ zapytał mnie jakie cele w tym zakresie istnieją ze strony partii nacjonalistycznej w Rzeszy. Powiedziałem mu, że co do kwestii kościelnej wychodzimy z założenia, że kościół powinien się zajmować wyłącznie sprawami kościelnymi i religijnymi, a nie politycznymi. Ten punkt widzenia polega na doświadczeniach, których dostarczyła historia Niemiec.

Rozmowa zeszła również na temat parlamentu brytyjskiego w związku z konstrukcją partii względnie ustawodawstwem Rzeszy. Pytał mnie Churchill, czy byłem już w parlamencie angielskim i chciałem się dowiedzieć o moich wrażeniach. Oświadczyłem mu wtenczas, że parlament brytyjski jest niewątpliwie urządzeniem godnym podziwu, jednak historia rozwoju parlamentu i konstytucji brytyjskiej nie może być w żadnym wypadku porównywana ze stosunkami w Niemczech, że rozwój historyczny Rzeszy niemieckiej i narodu niemieckiego przedstawia się zupełnie inaczej niż rozwój stosunków brytyjskich.

Także grubszą przedstawiała się rozmowa moja z Churchillem. Prok. Siewierski: Panie Prezesie! w związku z oświadczeniem oskarżonego, chciałem i ja ze swej strony wygłosić krótkie oświadczenie, dotyczące tego fragmentu, który wiąże się z uregulowaniem kwestii gdańskiej.

Oskarżony Forster, prowadząc swą rozmowę z Churchillem powtórzył tezę, reprezentowaną wówczas przez partię nacjonalistyczną, że jakoby zamiarem rewizjonizmu Traktatu Wersalskiego, o ile chodzi o Gdańsk, było przeprowadzenie plebisytu na wzór plebisytu w Zagłębiu Saary. Mam obowiązek podkreślić odnośnie tego, że Gdańsk i Zagłębie Saary do tego rodzaju analogii się zupełnie nie nadają, a to z tego powodu, że co do Saary Traktat ten rewizjonizm z góry przewidywał, bo z góry prze-

widował, że po upływie lat 15-tu tego rodzaju plebiscyt będzie przeprowadzony. Powołanie przez Traktat do życia Wolnego Miasta Gdańska oparte było na tej tezie - zdaniem naszym mylnej - ale nie mniej tezie, która ożywiła intencje mocarstw przy zawieraniu Traktatu, aby wynaleść taką formę dostępu Polski do morza, któraby władztwo Rzeszy Niemieckiej raz na zawsze z tego terenu usuwała.

I dlatego oskarżenie w sprawie niniejszej reprezentuje prawny pogląd i zastrzegam sobie, w końcowych wywodach reprezentować pogląd że cała działalność, tak rozumianego rewizjonizmu partii nacjonalistycznej ze względu na cele, do których ten rewizjonizm dążył, była działalnością nielegalną, zwłaszcza, że działalność ta ponadto prowadzona była metodami nielegalnymi, których jaskrawy wyraz znajduje się nie tylko w szeregach odzwierciedlających wypadki gdańskie z przed 1 września 1939r, ale i w tej olbrzymiej, t.zw. literaturze propagandowej hitlerowskiej, która bądź to już się znajduje w aktach Najwyższego Trybunału Narodowego, bądź jest składana przez strony w toku przewodu sądowego.

Obrońca: Czy mogę się oświadczyć?

Przewodniczący: Proszę tylko krótko i na okoliczności dotyczące oświadczenia oskarżonego.

Obrońca: Wysoki Trybunał! to trochę będzie się żącać.

Ponieważ oskarżony przedstawił w tej chwili przebieg swej rozmowy z Churchilllem przypuszczam, że w tej chwili za zgodą Najwyższego Trybunału Narodowego, wolno mi zadać pytanie oskarżonemu?

Nawiązując do twierdzenia w akcie oskarżenia, iż oskarżony 28.9.1937 r. zetknął się w Berlinie z ówczesnym mężem stanu Mussolinim, proszę Wysockiego Trybunału o pozwolenie zadania pytania oskarżonemu odnośnie^{do} przebiegu tej rozmowy tak, jak powiedziano w akcie oskarżenia, a mianowicie jaki miała przebieg rozmowa oskarżonego z Mussolinim 28.9.1937 r. w jaki sposób była omówiona kwestia rozwiązania sprawy Gdańska w sensie życzeń niemieckich.

Przew.: Proszę.

Obro. Kuligowski : (powtarza pytanie oskarżonemu Forsterowi): W dniu 28.9.1937 r. oskarżony spotkał się w Berlinie z Mussolinim i wedle aktu oskarżenia omawiał z nim sprawę rozwiązania kwestii gdańskiej w duchu żądań niemieckich. W związku z tym zapytuję jaki był przebieg tej rozmowy i jakie wypowiedzi padły ze strony Mussoliniego i ze strony oskarżonego?

Osk. Forster : Cieszę się z tego powodu, że pan obrońca stawia mi to pytanie, bo muszę tu wyjaśnić pewne nieporozumienie. Mussolini był we wrześniu 1937 r. w Berlinie. Z tego powodu zaproszono wszystkich Gauleiterów do Berlina i przedstawiono Mussoliniemu. Gdy Mussolini z Hitlerem przybliżyli się do mnie i Hitler przedstawił mnie "Forster z Gdańska" i gdy Mussolini usłyszał słowo "Gdańsk" odezwał się ze swej strony, (zaznaczam, że Mussolini mówił po niemiecku) "Gdańsk jest niemieckim miastem?" Odpowiedziałem tak jest, a zatem, oświadczył Mussolini "któregoś dnia powróci do Niemiec", wówczas ja mu oświadczyłem, że ludność Gdańska spodziewa się tego. Taka była moja rozmowa z Mussolinim. Chciałbym jednak Panie Prezydencie odpowiedzieć jeszcze na wywody p. Prokuratora.

Przew.: Proszę.

Osk. Forster : Że wśród ludności Gdańska istniało życzenie powrotu do Rzeszy nie było nowym zjawiskiem. Nietylko narodowi socjaliści, ale już dawno przed moją obecnością we wszystkich partiach - jak świadkowie o tym wspominali, omawiano tę sprawę w ciągu całego okresu do roku 1939.

Ani żaden polityk, ani żaden człowiek pracy, ani żadna osobistość zarówno w kraju, ani poza granicami nie widziała w rozmowach na ten temat żadnej zbrodni, ani nielegalnej działalności. Tyle chciałem powiedzieć.

Przew.: Jacy są jeszcze świadkowie ?

Woźny: Mam zaszczyt zameldować Wysokiemu Trybunałowi, że stawiło się pięciu świadków, jeden nie stawił się.

Przew.: Jakie są dane odnośnie jego nieobecności ?

Aplikant Prusak: Jeżeli chodzi o nieobecnego, to zgodnie z art. 100 kpk wezwanie doręczono gospodarzowi domu.

Przew.: Najwyższy Trybunał postanowił powziąć decyzję odnośnie świadka Spandowskiego Tadeusza w toku postępowania. Proszę zaważać świadka Elżbietę Mellerową. ~~Maxi wiadkowi wiadomaxaxaxprawiax~~
Swd. Elżbieta Mellerowa, lat 36, ekspedientka zam. w Bydgoszczy.

Przew.: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka Elżbietę Mellerową bez przysięgi. Przypominam o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed skutkami fałszywych zeznań. Co świadkowi wiadomo o sprawie?

Swd. Mellerowa: Najwyższy Trybunał 24.4.1941 r. zostałam wraz z moim mężem aresztowana w Bydgoszczy. Po przeprowadzonej rewizji przez 5-ciu gestapowców, która to rewizja pozostała bez skutku dla nich, odwieziono nas na Gestapo. Mnie zamknięto do celi, a mojego męża postawiono za drzwi, gdzie brutalnymi słowami gestapowiec odezwał się do mojego męża w ten sposób: "Du Todeskandidat bleibst gleich hinter der Türe stehen". Mniej więcej za pół godziny wzięto mojego męża na przesłuchanie. Przesłuchanie odbywało się za moją celą tak, że słyszałam straszliwe krzyki i jęki mojego męża. Mniej więcej za 10 minut wyprowadzono go, a^w następnym dniu zostałam ja wzięta na przesłuchanie. Zapytano mnie, czy należę do tajnej organizacji. Odpowiedziałam, że nie. Gestapowiec Wit podyktował to swojej sekretarce Die Frau Meller gibt zu, dass sie zur keiner Organisation gehört hat. Dowiedziałam się dopiero później, że sekretarka ta napisała nie do

"keiner" lecz "einer" . Następnie pokazał mi gestapowiec Witt protokół podpisany przez mojego męża. Pytał czy poznaję podpis mojego męża. Oświadczyłem, że tak. Potem pokazał mi na zegary, które leżały na jego biurku, a które były zabrane z naszego mieszkania. Były to zegary do radia, które mój mąż sprowadził wówczas z Berlina. Witt powiedział wtedy do mnie " Tymi zegarkami chcieliście wysadzić Gestapo w powietrze."

Wskazując na te zegarki powiedział: "Tymi zegarami miał mąż pani wysadzić w powietrze Gestapo". Ja mu odpowiadałam dość smutno, że firma niemiecka fabrykuje sama te rzeczy, które mogą być użyte przeciwko Państwu niemieckiemu i otwarcie sprzedaje to Polakom w sklepach. Gestapowiec ten zbladł, odrucił się do okna i nie odpowiadał na to nic. Następnie powiedział do SS-mana: proszę odprowadzić panią Möllerową do celi.

Przew.: czy udało się pani porozumieć się z mężem?

Sw.: owszem. Następnego dnia miałam możliwość porozmawiać z mężem przez dziurkę od klucza, gdyż ustępy znajdowały się obok ich celi. Mąż mój oświadczył, że 5 gestapowców bito go, że nie ma na ciele ani jednego białego miejsca. Nogi mu opuchnięte tak, że nie może butów ubrać. Potem ja się go zapytałam dlaczego podpisał protokół, w którym było napisane, że miał wysadzić Gestapo w powietrze, że miał w domu radio i stację nadawczą, gdyż przecież to wszystko nie odpowiada prawdzie. Mąż mój odpowiedział, że gdyby nie podpisał, to byłby postać takie łanie, że napewno leżał by teraz ciężko chory.

Przew.: co było dalej?

Sw.: po 2 tygodniach przyjechał b. Gauleiter Forster do więzienia. Wypędzono nas na korytarz, gdzie odbył się apel. Za chwilę otworzyły się kraty i widziałam jak wszedł Gauleiter Forster w towarzystwie gestapowca Witta. Stojąc przed nami oświadczył on wskazując na mojego męża i adwokata Maciejewskiego, że to są dwaj najwięksi przestępcy z organizacji, a wskazując na mnie powiedział, że jestem jego żoną.

Przew.: gdzie się odbył apel, na korytarzu czy na podwórzu?

Sw.: apel odbył się na korytarzu, było tam 15 osób, staliśmy w rzędzie obok siebie.

Przew.: osk. Forster oglądał was z bliska?

Sw.: tak stojąc przed nami słuchał słów jakie mówił do niego

Gestapowiec Witt i patrzył na nas jak na największychbrod-
niarzy. Potem weszli do celi gdzie leżeli chorzy. Witt oświad-
czył, że oni już dalej nie mogą żyć. Następnie wyszli z celi
z usmiechem na twarzy. W 3 tygodnie wywołano z celi 20 mę-
czyzn, którzy zostali rozstrzelani 19 maja 1941 roku. Między
nimi także mój mąż.

Przew.: czy wszyscy ci ludzie byli bydgoszczanie?

Sw.: tak jest miłąk wśród nich dużo znajomych.

Przew.: czy dowiedziała się pani co za zarzut im stawiano?

Sw.: pytano się ich o organizacje.

Przew.: czy podano do wiadomości plakatami na ulicach Bydgosz-
czy za co ich mieli rozstrzelać.

Sw.: po rozstrzelaniu były rozlepione afisze donoszące o roz-
strzelaniu 10 Polaków, a podczas gdy zginęło 30-tu. Niemcy więc
mieli nieczyste sumienie.

Przew.: co z panią było dalej?

Sw.: 4 tygodnie później zawezwano mnie do Witta, który powie-
dzał do mnie, że bardzo źle wyglądam i prosił abym usiadła.
Zająłam miejsce i widziałam jak jego sekretarka osobista koń-
czyła pisanie na maszynie jakiegoś protokołu i potem go oddała.
Gestapowiec Witt zaczął go czytać: muszę panią zawiadomić, że
na rozkaz Gauleitera Forstera pani mąż 19 maja 1941 r. prawo-
mocnie został doraźnie rozstrzelany. Następnie Gestapowiec
powiedział do mnie, że obiecuje mi wkrótce zwolnienie i wbe-
temu oświadczeniu wysłał mnie do obozu w Ravensbrück. Tam prze-
bywałam przez 2 lata a następnie przeniesiono mnie do mniej-
szego obozu gdzie również byłam 2 lata.

Przew.: uciekła pani z obozu dopiero 1945 r.

Sw.: tak jest.

Przew.: czy pani pamięta nazwiska rozstrzelanych?

Sw.: owszem pamiętam nazwiska kilku znajomych, a mianowicie

adw. Maciejewskiego, Zaleskiego, Gałęzowskiego, Gackowskiego,
Swieczkowskiego i Gałęzińskiego.

Przew.: czy po powrocie do Bydgoszczy próbowała pani znaleźć
grób męża ?

Sw.: starałam się lecz do tej pory znaleziono zwłoki 10 rozstrze-
lanych.

Przew.: czy rozpoznała pani swojego męża ?

Sw.: nie.

PRZEWODN.: Wstanie oskarżony Forster. Oskarżony słyszał treść zeznania świadka; czy przypomina sobie fakt oglądania zatrzymanych?

OSKARŻ.: Tak.

PRZEWODN.: Czy odbierał wówczas raport od Witta co do sprawy i zarzutów stawianych więźniom? Czy usiłował sprawdzić treść tych ~~oskardzeń~~ oskardzeń?

OSKARŻ.: Nie.

PRZEWODN.: Bie pytał nikogo z więźniów?

OSKARŻ.: Nie. Otrzymałem raport od kierownika tajnej policji Ruckaa, o czym już mówiłem.

PRZEWODN.: Czy widział pobitych, leżących w celi?

OSKARŻ.: Tak.

PRZEWODN.: Nie żądał od komisarzy gestapo wyjaśnienia co do przyczyn takiego obchodzenia się?

OSKARŻ.: Chciałbym prosić, czy nie mógł by świadek Lindmann być przesłuchany na tę okoliczność, że zeznania świadka, nie są zupełnie ścisłe. O ile ja sobie przypominam, w korytarzu nie było więźniów. O ile sobie przypominam, wstąpiłem do 2-oh lub 3-oh cel, w których stało po 3-4 względnie 5-ciu więźniów.

PRZEWODN.: Czy świadek podtrzymuje, że był apel, i że więźniowie nie stali w celi, tylko na korytarzu.

SWIADEK: Podtrzymuję. Staliśmy na korytarzu a w celach było po kilku Polaków, którzy już stać nie mogli.

PRZEWODN.: Świadek podtrzymuje treść swoich zeznań, twierdząc, że sobie dokładnie tę sprawę przypomina.

Czy są jeszcze jakieś pytania.

PROK. SIEWIERSKI: A może pani wyjaśni Najwyższemu Trybunałowi, czy tam istotnie był planowany jakiś zamach bombowy, czy maż pani brał w tym udział, czy istotnie była jakaś organizacja,

która zajmowała się zorganizowaniem tego zamachu?

SWIADEK: Z całą pewnością nie. To był tylko podstęp Niemców, którzy mieli na celu wyniszczenie polskiej inteligencji.

PROK.: A więc pani ma pewność, że te zarzuty były niesłuszne?

SWIADEK: Tak, gdyż miałam możliwość rozmawiać z mężem, powiedział mi, że niczego się nie obawia, bo jest niewinny i w najbliższych dniach spodziewa się zwolnienia.

PROK.: Gdy Witt zawiadomił panią o tym, że mąż pani został rozstrzelany, czy pani widziała ten papier, który trzymał przed sobą, i na podstawie którego udzielał tych informacji?

SWIADEK: Nie czytałam tego, gestapowiec trzymał papier w ręce i czytał sam.

PROK.: Kiedy rozplakatowano obwieszczenie o rozstrzelaniu tych 10-ciu osób, pani była w więzieniu i sama tych plakatów nie czytała?

SWIADEK: Czytałam w czasie mojego uwięzienia. W Bielawek przetransportowano mnie na Wały Jagiellońskie i tam widziałam rozlepione plakaty.

OBR. KULIGOWSKI: Kto był podpisany pod tym obwieszczeniem?

SWIADEK: Tego sobie nie przypominam.

OBRONCA: Dziękuję, nie mam więcej pytań.

PRZEWODN.: Świadek jest wolna. Proszę wprowadzić następnego świadka, Józefa Gadkę.

Staje świadek Józef Gadka, lat 44, inspektor kontroli, zamieszkały w Bydgoszczy, przy ul. Pomorskiej 58.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku

mówienię prawdy i o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.
Co świadkowi wiadomo o tej sprawie?

SWIADEK: Najwyższy Trybunał Narodowy! W 1940 r. powróciłem z Warszawy, zwolniony jako były wojskowy. Pracowałem w "Bekonie Eksport" w Bydgoszczy. Tam pracował ze mną niejaki Imbirowicz w mundurze SA. On był bardzo przychylny dla Polaków, choć był w mundurze SA i kilkakrotnie namawiał mnie, ażebym się zgłosił na listę volksdeutscheów. Powiedziałem mu: "Jak mogą się zgłosić na niemiecką listę, skoro jestem Polakiem?" Wtedy powiedział mi, że mają okólniki specjalne, z których wynika, że inteligencja polska, będzie aresztowana i ostrzegał mnie, ażeby mnie coś podobnego nie spotkało. Powiedziałem mu, że ja tego nie zrobię.

Dzień przed rocznicą "Blutsonntagu" powiedział mi, ażebym wcześniej poszedł do domu, bo będzie odwet za "krwawą niedzielę", co też się stało.

W końcu kwietnia i z początkiem maja 1941 r. została aresztowana inteligencja polska w Bydgoszczy. Mnie aresztowano 3-go maja. Byłem przesłuchiwany od wpół do drugiej do 8-ej wieczór z wszelkimi szykanami, jak łamanie kości i t.p., do czego się nie przyznałem. Potem przedstawiono mi protokół, z tym, że ten i ten należał do organizacji; nie chciałem tego podpisać.

W niedzielę - dokładnie nie pamiętam którą, gdyż po takim biciu trudno sobie przypomnieć - przyjechał Forster. W naszej celi siedziało 30 osób, a w drugiej prawdopodobnie 18. Siedzieliśmy w celi; on każdego obejrzał, a wraz z nim był szef gestapo Rucks; był także Witt oraz kilku gestapowców. Forster zapytał, czy to są najwięksi zbrodniarze, na co Rucks odpowiedział mu, że to jest jedna część a w piwnicach jest druga.

Po jego odjeździe, t.j. w poniedziałek o świcie wywożano z naszej celi 18, z drugiej 12 - wszystkich razem 30 - i wywieziono ich.

Przez okno jeszcze zobaczyliśmy, że wywieźli ich samochodami, pod silną eskortą. Za godzinę wrócił komendant gestapo i powiedział: "wasi koledzy są już zimni; zostali rozstrzelani."

Nas w tygodniu wzięli na Wały Jagiellońskie, osadzili w piwnicach jako t.zw. "Todeskandidaten", czyli kandydatów śmierci. Widzieliśmy tam plakaty, które nie polegały naprawdę, gdyż wtedy rozstrzelano 30 z Bydgoszczy, a plakat mówił, że 10 z Bydgoszczy, a 20 z Torunia.

PRZEWODN.: Co mówił ten plakat?

SWIADEK: Że zostało rozstrzelanych 10-ciu z Bydgoszczy za przynależność do organizacji.

PRZEWODN.: A co jeszcze?

SWIADEK: Dokładnie nie mogę sobie przypomnieć, gdyż po obozie koncentracyjnym cierpię na zanik pamięci.

PRZEWODN.: A tych 20-tu?

SWIADEK: Za podpalenie młynów, za sabotaż.

PRZEWODN.: W czasie transportu pan to czytał?

SWIADEK: W czasie transportu nie, tylko na Wałach Jagiellońskich ten plakat był rozlegiony.

PRZEWODN.: Czy świadek pamięta Mollera.

Hüller był bardzo przychylny dla nas wszystkich, zawsze nas informował, który nie snuł nikogo z celi, że będzie większe przesłuchanie przez Gestapo. Gdy ja powróciłem o 8-mej wieczór z przesłuchania, Hüller specjalnie się mną spotkał, gdyś byłem nieprzytomny i pobity.

Przew: Czy jego żona była też aresztowana?

Świadek: Wiedziałem o tym, że żona jego była aresztowana, ale nie widziałem jej, bo była na celi kobiet.

Przew: Czy wprowadzany został w 1-szej grupie?

Świadek: Rano o świcie, kiedy wprowadzono 18-tu z naszej celi on wyszedł pierwszy. Wszystkich wywoływali i nie musieli się ubierać, że idą do lekarza. Ich wywieźli pod silną eskortę Gestapo. Po 3 godzinach przyszedł do celi kapitan Gestapo i oświadczył, że wszyscy zostali rozstrzelani.

Przew: Może świadek dokładnie opisać się przypomnieć, jak się odbyła wizyta Forstera. Czy świadek znał poprzednio Forstera i czy widział go poprzednio?

Świadek: Raz go widziałem w 1940r. w mieszkaniu jak przejeżdżał i zapamiętałem go. Był także sprzątający ewali volkshausu, i gdy koleś wychodził z osadem do pracy to mówił, że to był Forster. Później tym koleś lepiej Forstera znał i toś mówił, że to był Forster. Ten ewali powiedział, że na wyższym rozkaz Forstera został nasz koleś rozstrzelany i mówił, że prawdopodobnie my zostaliśmy wywiezieni do obozu, co się też stało.

Przew: A apel ten gdzie się odbywał?

Świadek: Gdy Forster wszedł do naszej celi to nie było jeszcze apelu. My byliśmy w celi ustawieni w rząd.

Przew: A co było w innych celach?

Świadek: Nie mogę powiedzieć, bo te cele były z boku.

Przew: Właśnie jak inni stali, tego świadek nie może powiedzieć.

A kobiety czy stały z wami wóznicy?

Świadek: Nie, były one na głównym korytarzu, zresztą nie mogę tego powiedzieć, bo nie było tam dojsia.

Przewodniczący: Czy Forster pytał się kogoś z was, za co jesteście aresztowani?

Świadek: Nie, pytał się tylko szefa Gestapo Rura, czy to są ci najwięksi zbrodniarze.

Przewodniczący: Czy byli między wami tak silnie pobici, że leżeli?

Świadek: U nas byli już tacy, którzy już w ogóle stać nie mogli, ale pobici byli wszyscy, którzy się przyznali do jakiegoś gwałtu, którego nie popełnili, lecz z obawy przed takim biciem i łamaniem kości się przyznali.

Przewodniczący: Czy między wami byli tak silnie pobici, że na pierwszy rzut oka Forster mógł to zobaczyć?

Świadek: Tak, większa część.

Przewodniczący: A czy Forster się nie pytał nikogo, za co są aresztowani?

Świadek: Ci ludzie wszyscy byli niewinni.

Przewodniczący: A czy były jakieś podstawy do podejrzewania ich o to?

Świadek: Nie. Jeśli chodzi o moją celę, to tam nikt o nic nie był posądzony, tylko pod groźbą bicia zmuszali do przyznania się.

Przewodniczący: Kogo później rozpoznano w wyniku ekshumacji?

Świadek: Kuzyn mój adw. Switalski, kazał mi nikogo nie poznawać na celi, bo będzie gorsze przesłuchiwanie.

Przewodniczący: Ale czy później już w 1946r. lub 1947r. czy był świadek wzywany do ekshumacji?

Świadek: Ja nie byłem wzywany.

Prok. Siewierski: A z tych, których zabrano wtenas zostali zabrani na rostrzelanie, czy między nimi był mieszkaniec Torunia, czy też tylko Bydgoszczan?

Świadek: Sam z Bydgoszczy.

Prok. Siewierski: Czy właśnie oł, których zabrano pod zarzutem samemu bombowego, czy pod różnymi zarzutami?

Świadek: To był przeważnie oł, za samych bombowy na Gestapo. W pierwszym rzędzie był kolega Miller, potem przyszedł volk-deutsch, szef szefa Gestapo, którego sbili najwięcej na wszystkich, ponieważ nie chciał się przysnąć do żadnej rzeczy.

Obr. oł Wiasek: Przez kogo był podpisany plakat o wykonaniu wyroku?

Świadek: Nie mogę sobie przypomnieć.

Obr. Wiasek: A jak w treści było powiedziane, na czyj rozkaz?

Świadek: Też nie mogę sobie przypomnieć.

Przewodniczący: Czy nie rozmawialiście między sobą o tym plakacie?

Świadek: Plakat ten był za naszymi plecami i jak od czasu do czasu gestapowiec się nie patrzył, to zerkał iśmy, co na nim jest, ale przeczytaliśmy tylko treść.

Obr. Kuligowski: Więc wtenas, kiedy przyszedł Forster do więzienia nie było w ogóle apeluj tylko Forster chodził do posposogólnych oł z gestapowcami i wtedy poszedł także do pa ściej oł?

Świadek: Tak.

Obr. Kuligowski: W tym czasie w tej oł kobiet nie było? Był wtedy Miller?

Świadek: Tak.

Obr. Kuligowski: Kto wam powiedział, że tamta partia została rozstrzelana na rozkaz Forstera? Czy to ten sprzętaoz cywil?

Świadek: Kapitan Gestapo, a poza tem, gdy nasi koledzy wychodzili do pracy, to się też dowiadawali. I było to widoczne, bo zaraz po jego wyjeździe byli rozstrzelani.

Aresztowania w tej sprawie szły ciągle, bo jeśli aresztowany przyznał się, że zna kogoś z nas, to takiego zaraz wywołali. Później w obozie obliczyliśmy, że około 250 w tej sprawie jeszcze było aresztowanych, a ze wszystkich pozostało przy życiu 4-oh.

Przewodniczący: Czy nie ma więcej pytań?

Strony: Dziękujemy.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Mateckiego Edmunda.

Świadek Matecki Edmund, lat 65, kupiec, zam. Bydgoszcz, ul. Długa nr. 10.

Przewodniczący: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania?

Strony: Zwalniamy.

Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił świadka Mateckiego Edmunda przesłuchać bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy, uprzedzam o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Edmund Matecki: Najwyższy Trybunał Narodowy, ja byłem w Bydgoszczy przesłuchany przez Sąd Okręgowy w dwóch sprawach. Zapytuję, w której sprawie mam zeznawać, czy o rozstrzeliwaniach na Starym Rynku, czy o powieszeniu 10 osób przez Gestapo?

Przewodniczący: O jednym i drugim.

Świadek: Zacznę od rozstrzeliwań na Starym Rynku.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w dniu 5 września nastąpiło wiele aresztowań. U mnie mieszkał ksiądz Jakubowski.

Następnego dnia we czwartek wyszedł ks. Jakubowski do ks. kanonika Schulca aby ~~ten~~² dał ¹ mu rozporządzenie co ma czynić z zaświadczeniem. Ks. kanonik odpowiedział, że go uprawnia aby działał jako jego zastępca. Gdy ks. Jakubowski wrócił do mnie i przebrał się w sutannę, zwróciłem mu uwagę, że to niedobrze, że niebezpiecznie w sutannie wychodzić, ale on powiedział "jestem księdzem i idę w sutannie, obojętne co się ze mną stanie". Z tymi słowami poszedł i już nie wrócił. Ksiądz Jakubowski został aresztowany pod pretekstem strzelania w t.zw. "krwawej niedzieli". Po południu w piątek przyszedł do mnie niejaki Niemiec Winkler Kurt. Prosiłem go, żeby poszedł na Stary Rynek i o ile ma znajomości żeby tam wydostał jednego z moich przyjaciół. Po półgodziny wrócił z Andrzejem Burzyńskim kupcem, Apolinarym Burzyńskim mistrzem piekarskim i dwoma urzędnikami magistratu. Ja ich ugościłem i powiedziałem żeby sobie wypoczęli bo byli bardzo wyczerpani, tam zaś poprosiłem Winklera czyby nie zechciał ze mną iść na Stary Rynek, czy nie możnaby jeszcze kogoś wydostać. Na Starym Rynku zobaczyłem leżące trupy porozstrzelanych, a także 17-go młodzieńca, który klęczał z rękoma podniesionymi do góry. Przedstawiłem się komendantowi i mówię, że ksiądz Jakubowski nie mógł strzelać w czasie tej niedzieli, bo był przez cały czas u mnie i że mam na to świadków, ale komendant powiedział wskazując ręką na księdza, że jego nie możnawolnić bo on strzelał, poczym krzyknął na mnie, żebym się oddalił. Przedemną stała patrol Niemców z bronią gotową do strzałów. Po chwili usłyszałem salwę, to z pewnością rozstrzelali klęczącego młodzieńca. W sobotę doniesiono mi, że ksiądz Jakubowski został rozstrzelany i pochowany w lesie gdańskim. Złożyliśmy się na trumnę, ja także dałem 50 zł. i pochowaliśmy go na cmentarzu.

Przew.: Ilu zakładników rozstrzelano ?

Swd. Matecki : Nie przypominam sobie dokładnie, ale było ich 9 lub 11.

Przew.: Proszę opowiedzieć o drugim wypadku.

Swd. Matecki : Drugi wypadek był w 1942 r. w sobotę przed Zielonymi Świętami, po zakończeniu roboty (pracowałem jako robotnik w niemieckiej firmie) przyszli do mnie moi przyjaciele - 8 albo 10-ciu, żeby trochę

porozmawiać. Pogawędziliśmy o wszystkich sprawach. O godz. 5, czy o 6-tej wpada jakaś wysoka postać w cywilu i pyta po niemiecku "co robimy". Ja tłumaczę, że są święta, że przyszli przyjaciele, że razem spędzamy czas. "Widzi pan, że mamy przed sobą butelkę koniaku francuskiego i wermutu i kończymy je". Gdy to powiedziałem cywil ów wyciągnął listę z kieszeni i powiedział, który to jest Matecki. Odpowiedziałem, że to ja. Powiedział "proszę zamknąć mieszkanie, wziąć kapelusz i iść za mną; co też uczyniłem. Zeszliśmy schodami nadół. Gdy byliśmy w korytarzu powiedział do mnie "Matecki wrazie ucieczki będziecie rozstrzelani, bo widzi pan, co ja mam w ręce. Pan wyjdzie na ^{Wielki} Rynek, tam stoi ciężarówka do niej pan wejdzie. Ja będę szedł trzy kroki za panem." Na Wielkim Ryнку stała rzeczywiście ciężarówka przepełniona już cywilami. Wszedłem do niej, jeździliśmy jeszcze jakiś czas po mieście, bo doładowywano ludzi, następnie zawieziono nas na Gestapo. Tam stawaliśmy jeden po drugim do ewidencji. Odebrano nam wszystkie pieniądze, kosztowności, szczególnie ci, którzy mieli papierosy i szpilki do oczyszczania cygarniczek zostali pobici do nieprzytomności, potem wpędzono nas do bunkru nr. 4. Była to ciemnica ~~wyrtarym~~ (mieścił się tu dawniej stary browar i piwnica ta była lodownią) bez światła, bardzo zimna. Gestapowiec powiedział "macie tu świnie trochę słomy, to jest wasze miejsce, możecie się położyć i spać". Dostała nas wiadomość, że 10 ma być powieszonych, ale nie wiedzieliśmy kto. W poniedziałek rano dużo gestapowców zebrało się na dziedzińcu, dokąd nas zaprowadzono. Postawiono nas ~~obok siebie~~, a było więźniów około 400 w tym 87 kobiet. Przemówił do wszystkich kierownik Ruks, powiedział "ponieważ stała się w Bydgoszczy rzecz nie do przebaczenia, że Polak pozwolił sobie podnieść rękę na jednego z gestapowców, będzie dziś po południu oficjalnie powieszonych 10 Polaków." O godz. 5-tej znowu nas zabrali do ciężarówki i znów nas wpędzono na dziedziniec pod silną eskortą na Gestapo przy ul. Poniatowskiego. Kazano się nam obrócić twarzą do ściany. Staliśmy tak pół godziny. Gdy było wszystko gotowe powiedział Ruks "możemy rozpocząć". Dano komendę "zakładnicy zwrot". Na dziedzińcu tym garaże nie były wykończone, tam stały tylko gołe mury. Na nie

położono dwie belki, a na każdej z nich umieszczono po 5 pętlic. Ruks spojrział na zegarek i powiedział : " pierwszych trzech". Wszedł jeden mężczyzna, druga kobieta, a trzeci był mój przyjaciel i sąsiad Alojzy Strysek.

Był on prezesem kolonii, działaczem i sportowcem. Zaczęło się wieszanie, jako pierwszego powieszono męża a później żonę. Ponieważ ciała się ich wydługały musieli Niemcy wykopać ^{rol} pół pod ich nogami. Trzeciego powiesili mojego przyjaciela, sąsiada Alojzego Stryszoka. Gdy zakładano mu pętle odrzucił ją i krzyknął: "Panie Witt ja pana przeklinam". Witt się oburzył i powiedział co za bezczelność ze strony Polaka powiedzieć takie słowa. Powiedział jeszcze, że postara się aby Berlin pozwolił na dodatkow^e powieszenie jeszcze 10 osób.

Przew.: czy świadek nie pamięta ich nazwisk?

Sw.: nie pamiętam ich nazwisk ^{Witt} co do nazwiskiem mojego przyjaciela. Trwało jeszcze pół godz. zanim zakończono to wieszanie. Przyszedł lekarz i zbadał czy śmierć nastąpiła. Stwierdził, że wszyscy zakończyli życie i że mogą być zdjęci. Rzucono ich do śmietarówki i wywieziono ich. Gdy to nastąpiło zwolniono wszystkich tych ludzi, którzy zostali przez Gestapo przyprowadzeni na dziedziniec aby asystować przy tej egzekucji. Brano nawet ludzi z tramwaju. Po skończeniu my jako zakładnicy musieliśmy stać dalej twarzą do ściany. Podeszli do nas Gestapowcy i powiedzieli: "Wyście widzieli co się stało idźcie do domu i opowiedzcie wszystko coście widzieli". Do domu nas jednak nie puszczono i zaprowadzono nas z powrotem na Gestapo. Tam nas segregowano i przesłuchano. Segregowano nas jednych na lewo drugich na prawo. Ja byłem na samym ostatku. 14^{tych} nas zostało zwolnionych, reszta poszła do celi. Każdy z nas wychodząc z Gestapo był nieludzko pokopany. Ja jako najstarszy nie zostałem pobity. To wszystko co miałem do zeznania o tym wydarzeniu.

Przew.: czy ludzie, których powieszono byli niewinni.

Sw.: tak jest oni byli niewinni, gdyż to byli rodzice tego chłopaka.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: czy to byli wszyscy bydgoszczanie ?

Świadek: tak jest, wszyscy byli bydgoszczanie, ludzie cywilni, tylko jeden był bracińskim duchownym.

Przew.: czy są jakieś pytania do świadka ?

Obrona : dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Zarządzam przerwę w rozprawie na minut 15-cie.-

(Po przerwie)

PRZEWODN.: Wznawiam rozprawę. Proszę wprowadzić świadka Łukasze-
szewskiego.

OSKARŻ.: Chciałbym złożyć bardzo ważne oświadczenie.

PRZEWODN.: W związku z czym?

OSKARŻ.: W związku z moją wizytą w Londynie.

PRZEWODN.: Może po przesłuchaniu świadków, t.j. za jakąś godzinę?
Staje świadek Łukaszewski Jerzy, lat 43, księgowy, zamieszkały
w Bydgoszczy, ul. Chłopickiego 5

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłu-
chania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron
przesłuchać świadka bez przysięgi, Przypominam świadkowi o obo-
wiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za fałszywe
zeznania.

SWIADEK: Najwyższy Trybunał Narodowy! Działo się to 9 września
w Bydgoszczy. Odbyła się obława, przeprowadzona przez gestapo
i policję niemiecką. Złapano wówczas 200 mężczyzn i zaprowadzono
ich przed kościół parafialny. Tam się odbyło sprawdzenie dowodów
tożsamości. Po sprawdzeniu ustawiono nas czwórkami. Potem przy-
prowadzono 15 Żydów, którzy nie mogli już utrzymać się na nogach
i musieli się wlec po ziemi. Ich dokumenty sprawdzono również
i ustawiono ich na końcu. Następnie przyprowadzono jednego mę-
czyznę i jedną kobietę. Ci tłumaczyli się, że zrewidowano ich już
i dlatego są bez dowodów. To nic nie pomogło, kazano im iść 10 mtr
w prawo; tam był rów przeciwnie do nich; nad tym rowem kazali im
klęknąć i rozstrzelali ich. Pierwsza czwórka naszych ludzi musiała
ich zakopywać. Wzięto również drugą czwórkę, ażeby deptała te zwło-

zrewidowany
ich już

ki, by lepiej można ziemię ubić. Gestapowcy straszyli, że jeżeli nie będą lepiej deptać, to może ich spotkać ten sam los. Po skończeniu tego, zjawił się wyższy oficer, gestapowiec, i zostaliśmy zaprowadzeni do koszar artyleryjskich na ulicy Gdańskiej.

Gdyśmy przechodzili obok Niemców, pluli na nas, odgrazali się i mówili, że jesteśmy sbrodniarzami. Po przybyciu do koszar odebrano nam scyzoryki, zapalniczki, napałki. Zostaliśmy skoszarowani w stajniach. Od tej pory zaczęła się nasza gehenna.

W dzień, czy w nocy przywieżono ludzi za obozami, za stajniami rozstrzeliwano. Między innymi przywieszono z Jachcie restauratora z synem Trzebiatowakimi rozstrzelano ich za stajniami.

18 września zostałem zwolniony z koszar na skutek starań mojej żony.

28 października odbyła się obława na Wilczaku, gdzie zamieszkuje. Zaprowadzono nas na plac przed szkołą żeńską i po stwierdzeniu tożsamości gestapowiec wyraził się do mnie, że jestem poszukiwany. Po skończeniu obławy zaprowadzono nas w sile jakichś 20-tu ludzi na gestapo. W gestapo siedzieliśmy do 1-go listopada bez jedzenia i bez wody.

1-go listopada odbyło się badanie dowodów osobistych i segregacja. Pytano mnie wówczas, jaki zawód posiadam. Wtedy byłem jeszcze kolejjarzem. Gdy powiedziałem, że jestem kolejjarzem, powiedzieli mi, że mogę jeszcze posiedzieć. Moi współtowarzysze zostali zwolnieni.

To odbywało się w godzinach przedpołudniowych. Po południu odbyła się w gestapo segregacja ludzi: ci, którzy byli przesłuchani zostali ustawieni na lewo, a nie przesłuchani na prawo. Potem wszystkim zostaliśmy pomieszczeni w celi. W tej celi był śp. Leon ^BWarciszewski, prezydent Bydgoszczy i dwa aptekarze: Radecki i Rochoń.

Tych, którzy byli już przesłuchani, zabrano do samochodu i wywieziono nie wiadomo dokąd. Po powrocie tego samochodu, byliśmy wyznaczani do czyszczenia go, ponieważ deszcz padał i samochód bardzo był zabłocony. Zobaczyliśmy tylko łopaty, poza tym nic więcej.

W czasie między 5-ym a 10-tym listopada zostaliśmy przekazani do prochowni w Jacheicach. Było nas wtenczas 40 ludzi. W celi pozostał śp.prezydent Barciszewski i jakiś sędzia, którego nazwiska nie pamiętam, zostali również aptekarze.

10-go listopada, w ciągu przedpołudnia, przyjechał samochód gestapo z jakimś urzędnikiem. Ja wtenczas pełniłem w prochowni służbę tłumacza i prowadziłem ewidencję znajdujących się w prochowni ludzi.

10-go w ciągu przedpołudnia przyjechał samochód. Ja wtedy pełniłem w prochowni służbę tłumacza i prowadziłem ewidencję wszystkich ludzi. Otóż 10-go przyjechało Gestapo, zabrano mnie pod pozorem, że mam sobie wyszukać miejsce na grób i go wykopać. Udaliśmy się na teren prochowni, gdzie po rozmowach między sobą zwrócono się do mnie z rozkazem, że do wieczora mam przynieść łopaty i ustawić je pod murem. Ja oświadczyłem, że sam tam nie mogę iść, bo to jest teren wojskowy, tylko pod eskortą. Koło wieczora postawiliśmy łopaty pod murem. O 7-mej odbył się apel i wyprowadzono ludzi dla załatwienia swych potrzeb. To dawniej odbywało się zawsze o godz. 8-mej wieczorem, a tego dnia o 7-mej. Parę minut po ósmej nadjechał samochód, ale kogo przywiózł, nie było nam wiadomo. Po jakiejś godzinie przyjechał dyżurny wachman, zabranął mnie oraz aptekarsza Brachla, który też tam siedział, do pokoju dyżurnego i pytał się, czy my słyszeliśmy jakieś głosy. My powiedzieliśmy, że nie. On na to powiedział "to Bogu dzięki". Jednakże na drzwiach pokoju zauważyłem płaszczyk po ś.p. Leonie Barciszewskim. Dnia 11 listopada udaliśmy się rano jak zwykle po chróst, na którym gotowaliśmy kawę. Zabraliśmy potem 10-ciu naszych ludzi. Ja zaprowadziłem wachmana w kierunku, gdzie była mogiła Barciszewskiego i wtedy wachman sam powiedział "tu jest grób waszego Leona".

Przepraszam, że wrócę jeszcze do dnia 10 listopada. Tego dnia zostało przekazanych z Gestapo do prochowni 100 zakładników, którzy zostali 12-go zwolnieni. W czasie od 1-go do 15-go listopada przeprowadzono 21-miu kolejarzy do prochowni. Przed południem przyjechał ówczesny komisarz, inspektor policji Baka

celem stwierdzenia tożsamości owych 21-miu kolejarzy i pytał się ich, czy wiedzą, za co tu siedzą. Wszyscy odpowiedzieli, że nie wiedzą, natomiast Baks mówi " jeżeli wy nie wiecie, to my wiemy". To było w czwartek, a w piątek po południu znów przyjechało Gestapo i zażądało tych 21-miu kolejarzy na izbę dyżurną, gdzie odebrano im wszystko co mieli, obrączki, zegarki, pieniądze, nawet 50 gr. nie zostawili. Był rozkaz, że mają być wywiezieni w sobotę, ale się wstrzymano z tym i w poniedziałek dorzucono do nich jeszcze 4-oh ludzi i w wszystkich razem samochodem wywieziono. Był tam pomiędzy nimi mój znajomy. Wszelki ślad po nich zaginął.

Przew: Czy świadek prowadził jakieś księgi, zapiski?

Świadek: Tak, prowadziłem.

Przew: Dużo tam było pozycji?

Świadek: Jakież 500 do 600 pozycji. Ja sam robiłem starania by wyszukać owych nauczycieli ze szkół bydgoskich, ale nie mogłem żadnego nazwiska znaleźć.

Znam jeszcze taki wypadek. Przyjechał raz kierownik z Potulic, jakiś gestapowiec i szukał drukarzy. U nas siedzieli wtedy redaktor Pawłowski i jego syn. Ten kierownik z Potulic udał się na Gestapo.

Ten kierownik z Potulic przyszedł, że mam poszukać drukarzy. U nas siedzieli Pawłowski z synem, ale rano przyjechało Gestapo i zabrało ich, więc skreśliłem ich z listy, ponieważ byli zabrani. Ten gość udał się do gestapo, wrócił za godzinę oburzony, że ja mu kłamałem bo był na Gestapo i tam ich niema, więc są prawdopodobnie żywi.

Przew.: Ilu ludzi zabrano samochodami z tego składu na prochownię w przybliżeniu ?

Swd. Łukaszewski: Było ich 25.

Przewd.: To był tylko ten jeden wypadek ?

Swd. Łukaszewski : Z prochowni tylko ten jeden wypadek.

Przewd.: Czy tych kolejarzy też rozstrzelali ?

Swd. Łukaszewski: Tego nie mogę powiedzieć, bo wywieźli ich samochodami i wszelki ślad po nich zaginął.

Przew.: W jakim każdym razie przed zabraniem kazali im wszystkie cenniejsze rzeczy oddać i przerewidowali ich ?

Swd. Łukaszewski : Tak jest.

Przew.: Czy byli tam sami mężczyźni, czy także i kobiety ?

Swd. Łukaszewski : Z początku były także i kobiety, które później wywieziono do jakichś lagrów. Ja zostałem zwolniony 19.12. z prochowni, a na 5 dni przedtem ^{przy} wywieziono prezydenta Barciszewskiego

Przewd.: Dokąd został przewieziony ?

Swd. Łukaszewski : Z Gestapo do prochowni.

Przewd. Czy świadek przypomina sobie treść rozmowy prezydenta Barciszewskiego z Gestapo ?

Swd. Łukaszewski : Nie przypominam sobie tego.

Przew. : A kto był komendantem Selbstschutzu w Bydgoszczy ?

Swd. Łukaszewski : Nazwiska nie pamiętam.

Przew.: A² głównym komendantem tego Selbstschutzu Alvenslebenem zetknął się świadek ? Czy widział go może na jakiejś paradzie ?

Swd. Łukaszewski . Nie zetknąłem się z nim.

Przew: Czy są zapytania dla świadka ?

Strony : Nie mamy.

Przew.: Świadek jest wolny. Proszę świadka Szwarcę Czesława.

Świ. Szwarcę Czesław, lat 27, księgowy, zam. Bydgoszcz, Lokietka 21/3

Przew.: Są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka Czesława Szwarcę bez przysięgi. Przypominam o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed skutkami fałszywych zeznań. Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Świ. Szwarcę : Począwszy od godz. 4-ej rano owej niedzieli 3. września powstała w mieście panika, a to z powodu strzałów, które usłyśmy. Okazało się, że strzelali Niemcy z ukrycia. Janależem do przysposobienia wojskowego. Natychmiast zorganizowaliśmy placówkę na Nowym Rynku, żeby się przeciwstawić powstaniu niemieckiemu. Za-
czeliśmy też ostrzeliwać Niemców, i zatrzymywać ich podejrzanych.

Przew.: Czy w tych miejscach, gdzie zatrzymywaliście osoby podejrzane znajdowała się także broń ?

Świ. Szwarcę : Przeważnie tak.

Przew.: Czy świadek brał udział w rewizji niemieckich siostr ?

Świ. Szwarcę : Brałem udział.

Przew.: Co tam znaleziono ?

Świ. Szwarcę : Trudno było coś znaleźć, ponieważ gdy wyszliśmy do góry słyszeliśmy strzały na dole, gdy szliśmy nadół padały strzały z okien. Na Nowym Rynku miałem taki wypadek, że widziałem jednego trupa w mundurze polskim, a okazało się potem, że był to Niemiec.

Przew.: Co to był za mundur ? W jakim stopniu i szarży ?

Świ. Szwarcę : Zdaje się plutonowy.

Przew.: Czy świadek go oglądał !

Świ. Szwarcę : Tak jest, miał znak swastyki i został zastrzelony przez polskiego plutonowego.

Następnie po tej likwidacji weszły niemieckie wojska. Było to we wtorek rano, ja zdążyłem tylko przebrać się z munduru i po paru godzinach zaczęły wojska Niemieckie aresztować i zebrawszy nas kilkudziesięciu prowadzili nas do koszar. 62-Pułku.

Przew.: kto was zatrzymał ?

Sw.: Niemieckie wojska. Volksdeutsche byli tłumaczami.

Przew.: czy byli uzbrojeni ?

Sw.: tłumacze byli bez broni. Jeśli chodzi o ilość to było nas tam kilka tysięcy. Część została wypuszczona a nas wyprowadzono w nocy do koszar 15-Palu.

Przew.: co to były za formacje, które was aresztowały ?

Sw.: wojska frontowe. W koszarach wojsk frontowych nie było lecz zjawili się partyjni, SS-mani, SD. Dokładnie nie pamiętam kto tam z Niemców jeszcze był. Zabrano nas wszystkich na podwórsz, a część wpędzono do piwnicy uważając nas za największych zbrodniarzy.

Przew.: czy to robiono mechanicznie ?

Sw.: tak, mechanicznie oddzielano 100 osób i wpędzano ich do piwnicy. Była tam tylko goła ziemia i nie było na czym spać, Pozostałą część wprowadzono do baraku. Ja dostałem się do drugiego baraku. Kazano się nam położyć na ziemi i nie wolno się było poruszyć. Drugiego dnia dostaliśmy jako posiłek wodę. Musieliśmy iść po nią na kolanach. Ja z tej wody zrezygnowałem. Zaczęli teraz przychodzić volksdeutsche i Niemcy miejscowi i kogo z nas rozpoznali zabierali na inne miejsce. Robili znaki na plecach w postaci krzyża. Wielu z nich od razu rozstrzelano. Robiono z tego pewnego rodzaju widowisko, zapraszano na nie Niemców i po każdym strzale bili Niemcy brawo.

Przew.: gdzie ich rozstrzelano ?

Sw.: zaraz na naszym baraku.

Przew.: kto ich chował po rozstrzelaniu?

Sw.: zakopywali ich Polacy.

Przew.: czy świadek był w tej grupie, która ich chowała?

Sw.: gdy przechodzili kłó nas ja się im przyglądałem i oficer prowadzący zwołał mnie także. Postawili ich 6-ciu pod murem i mnie obok, aby mnie zastraszyć. Tamtych rozstrzelano a ja zostałem.

Przew.: co było dalej ze świadkiem?

Sw.: siedziałem dalej w koszarach. Muszę zaznaczyć, że jedzenie było bardzo złe. Później z biegiem czasu zaczęli robić przesłuchania w innych barakach w/g abecadła. Kto tam wszedł wychodził cały pokrwawiony, gdyż bito tam i szykanowano.

Było tam 4 do 5 gestapowców, którzy przesłuchiwali.

Pobici wracali na teren koszar. Z tych ludzi zbierali transport i wysyłali do Niemiec.

Przew.: czy świadka wywieźli też do Niemiec?

Sw.: 6 października zostałem wywieziony do Szczecina.

Przew.: czy sw. tam był przesłuchiwany?

Sw.: nie, powiedziano tam nam tylko, że przyjechaliśmy na jeden rok do Niemiec i później wrócimy. Rzeczywiście niektórzy dostali takie zwolnienia i przyjechali do domu wierzcho w obietnice Niemców. W Bydgoszczy aresztowano ich i odesłano do obozu gdzie siedzieli około 3 miesięcy.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: niech sw. powie jeszcze dokładniejsze dane, o tej nocy 3 września. W szczególności co robili wówczas Niemcy i w jaki sposób odpowiedzieli na to Polacy.

Sw.: w niedzielę rano jak padły pierwsze strzały niemieckie w mieście to utworzyła się u nas tak zwana Obrona Narodowa do której wszyscy ochotnicy się zgłosili aby przeciwstawić Niemcom.

Nieprzyjmowano tylko nie pełnoletnich oraz tych, którzy nie umieli obchodzić się z bronią. Przechodzając ulicami Bydgoszy trzeba było iść wzdłuż murów, gdyż Niemcy strzelali nie z okien lecz z dachu. Zginęło wtedy dość dużo Polaków
Prok. Siewierski: w jaki sposób przeciw działaliście im.

Sw.: podzieliliśmy się na poszczególne grupy i braliśmy ich żywcem do niewoli i odstawiliśmy do koszar 62 Pułku.

Prok.: czym kierowaliście się przy tym aresztowaniu.

Sw.: braliśmy wszystkich tych, którzy byli na dachu.

Prok.: czy sw. miał możliwość stwierdzić czy to byli bydgoszczanie? Jeżeli to byli obcy to jak to sw. stwierdził.

Sw.: częściowo musieli to być obcy, gdyż nie widziałem ich nigdy w Bydgoszcy. Musiała to być akcja zorganizowana gdyż o jednej godzinie rozpoczęły się strzały we wszystkich częściach miastach.

Prok.: kiedy to było, o 10 rano?

Sw.: tak jest. Mimo, że ktoś z Niemców był złapany w momencie jak strzelał nie był mordowany, lecz odprowadzany do koszar 62 Pułku. Nie wszyscy Polacy mieli broń. Często brakowało amunicji, gdyż broń była francuska a karabiny były niemieckie.

Prok.: mniej więcej o której godz. ta akcja niemiecka została zlikwidowana i ustały strzały?

Sw.: mniej więcej w poniedziałek rano.

Prok.: a akcja ściągania Niemców kiedy się skończyła?

Sw.: do poniedziałku. W każdym razie ja swoją akcję skończyłem do południa.

Prok.: co się stało z tymi Niemcami.

Sw.: byli kierowani w kierunku na Warszawę. Tam ich podobno Niemcy odbili i ci policjanci, którzy ich prowadzili bardzo na tym ucierpieli.

Przew.: czy są pytania do świadka ?

Obróca Wiecek: ja mam zapytanie do świadka. Czy świadek jest wiadoma liczba odprowadzonych wtedy Niemców.

Sw.: odprowadzono wtedy większą liczbę, jednak nie mogą powiedzieć. Nie było bowiem tylu ludzi, którzy mogli by ich esportować.

Przew.: świadek jest zwolniony. Proszę o następnego świadka Spandowskiego Tadeusza.

Staje świadek Spandowski Tadeusz, lat 30, biuralista, zam. Chełmno, ul. Franciszkańska 2.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka ?

Prok. i Obrona: zwalniamy.

Przew.: świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.-

SWIADEK, SPANDOWSKI Mousz: I-go maja gestapo przeprowadziło masowe aresztowania. Aresztowano przeważnie inteligentów. Akoja ta była jasna do zrozumienia, a mianowicie była ona wstępem ułatwiającym w miesiącach późniejszych t.zw. "eindentschowanie". Jeżeli chodzi o aresztowania, to w okresie ówczesnym pracowałem jako monter w pewnej firmie instalacyjnej w Bydgoszczy. Przeprowadzaliśmy remont w budynku gestapo. Wtedy widziałem, jak wprowadzano ludzi do pokoju przesłuchań i widziałem, jak stamtąd wychodzili prawie szczątki. Słyszałem, jak odczytywano im fikcyjne protokoły zeznań i zmuszano biciem do podpisania ich. Mieli się przysiąc do tego, że mieli wysadzić w powietrze gmach gestapo, gmach kół premium policji, gmach teatru i t.p. Jeżeli chodzi o -

PRZEWODN.: Czy świadek kogokolwiek z tych ludzi w ten sposób przesłuchiwałych znał osobiście, czy może z nazwiska?

SWIADEK: Znałem.

PRZEWODN.: Jak się nazywają?

SWIADEK: Adwokat Maciejewski, jego brat, Pronobis, adwokat Woźniak, Meller i inni.

Jeżeli chodzi o osobę samego Forstera, to był on częstym gościem w Bydgoszczy, w parowozowni. Wygłaszał tam płomienne mowy, a po każdej takiej mowie Niemcy po prostu pluli na nas jadłem.

PRZEWODN.: Czy świadek był obecny - oczywiście zdaleka - i czy widział taką paradę miejscowego Selbstschutu?

SWIADEK: Widziałem.

PRZEWODN.: Kto tę paradę przejmował?

SWIADEK: Jeżeli chodzi o obecność samego Forstera w Bydgoszczy, to na terenie warsztatów urządzano defiladę -

PRZEWODN.: Pytam, czy na takiej defiladzie świadek widział

Forstera albo słyszał o tym?

SWIADEK: Słyszałem.

PRZEWODN.: Z jakiej okazji takiej taka defilada czy parada się odbywała?

SWIADEK: Każdy jego przyjazd był okazją.

PRZEWODN.: Jak często bywał w Bydgoszczy? czy raz do roku?

SWIADEK: Dwa-trzy razy do roku oficjalnie.

PRZEWODN.: Czy świadek słyszał te przemówienia?

SWIADEK: Gdy on miał mieć swoje przemówienie, usuwano nas z terenu warsztatów, gestapo obsadzało gmach i Polacy nie byli dopuszczani.

PRZEWODN.: Czy to były zebrania otwarte dla wszystkich, czy tylko dla kolejarzy?

SWIADEK: Cała ludność niemiecka była dopuszczana.

PRZEWODN.: Wówczas Forster miał przemawiać?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Jaka była treść przemówień? Co było ich tematem?

SWIADEK: Namawianie do nienawiści względem Polaków.

PRZEWODN.: Czy świadek też był kiedykolwiek zatrzymany, czy nie?

SWIADEK: Nie byłem zatrzymany.

PRZEWODN.: Dzięki czemu to się stało?

SWIADEK: Dzięki sprytowi.

PRZEWODN.: Czy świadek pracował w jakiejś firmie niemieckiej?

SWIADEK: Pracowałem. Jeden z tych aresztowanych to był mąż mojej kuzynki.

PRZEWODN.: Czy pan Prokurator ma pytania?

PROKURATOR SIEWDERSKI: Owszem. Proszę świadka może świadek wyjaśnić, w tym okresie, rzekomego zamachu bombowego, który później spowodował rozstrzelanie tych ludzi, czy wtedy istniała jakakolwiek organizacja na terenie Bydgoszczy, znana świadkowi, i w jakim stadium były prace organizacyjne, a w szczególności nie było w owym czasie

albo też wcześniej lub później dokonywane jakieś zamachy bombowe na obszarze Bydgoszczy?

SWIADEK: Jeżeli chodzi o samą organizację, to mecenas Maciejewski coś podobnego organizował, o nim jednym tylko wiem, że on wciągnął moich znajomych i oni wszyscy przez niego zostali zatrzymani. On był poprzednio trzykrotnie zatrzymywany przez gestapo, bywał u tych ludzi i w związku z tym ich również aresztowano.

PROK.: W jakim stadium były prace organizacyjne i co ta organizacja robiła?

SWIADEK: Dokładnie nie wiem.

PRZEWODN.: Czy obrona ma pytania?

OBR.: Dziękuję.

PRZEWODN.: Świadek jest wolny.

SEDZIA CIESLUK: Może oskarżony odpowie na pytanie, ~~z jakimi~~ z kim oskarżony uzgodnił swój wyjazd do Anglii. Wprawdzie oskarżony wyjaśnił, że rozmowy miały charakter prywatny, tym nie mniej rozmowa z tego rodzaju politykiem, jak Churchill, i z uwagi na pozycję polityczną oskarżonego, prawdopodobnie musiała być - zgodnie zresztą ze zwyczajem - uzgodniona z kierownictwem partii i czynnikami rządowymi Rzeszy.

OSKARŻ. Ma się rozumieć, że przed-tem zapytałem Führera.

SEDZIA: Jaki był cel tej rozmowy z Churchillem, czy ta rozmowa nie miała na celu przekonania wpływowych polityków angielskich, by zaniechali interesowania się sprawą przyłączenia Gdańska do Rzeszy?

OSK.: Nie, to nie był właściwy cel rozmowy.

SEDZIA: A jaki cel miała rozmowa?

OSK.: Była to ogólna rozmowa, którą przeprowadziłem z inspiracji wymienionego przeze mnie prof.Noego.

I wtedy poznałem oprócz Churchilla jeszcze znanego sekretarza stanu ministra spraw zagranicznych Vansittarda, do którego zostałem zaproszony na kolację. Poznałem także stałego podsekretarza stanu Cunninghama, zastępcę dzisiejszego premiera Attlee - Archibalda Sinclaira. Chciałbym podkreślić, że w niektórych rozmowach obecny był prof. Noe. Poza tym chciałbym podkreślić, że jeszcze z innymi znajomymi profesora Noego z francuskim generałem Leronde, który - o ile sobie przypominam - w roku 1919 względnie 1920 był na Górnym Śląsku i kierował misją międzynarodową. Również z nimi rozmawiałem podczas podróży w Amsterdamie. Prof. Noe, którego podałem podczas śledstwa/jako/jako świadka nie był członkiem partii, może być przeto uznany jako osoba bezpartyjna. Ponieważ on zajmował bardzo ważne stanowisko w Gdańsku, może nam wyjaśnić mój stosunek osobisty do kwestii żydowskiej w Gdańsku. Ponadto może on bardzo dobrze wyjaśnić prawa ludności w Gdańsku, względnie uszczuplenie tych praw. Prof. Noe może być świadkiem co do rozmowy, którą prowadziłem z jednym znanym przedstawicielem prasy polskiej, który uzyskał wywiad w całym tym kompleksie zagadnień.

Obr. Wiacek: Panie Prezesie, czy Najwyższy Trybunał Narodowy pozwoli, że w związku z tym oświadczeniem zadam oskarżonemu pytanie?

Przew.: Proszę. Wstanie oskarżony i odpowie na pytania.

Obr. Wiacek: Czy prof. Noemu znane są również stosunki, jakie łączyły oskarżonego z władzami SS na terenie Gdańska?

Osk.: Przypuszczam, że bardzo dobrze.

Obr. Wiacek: Czy oskarżony wie, gdzie prof. Noe obecnie się znajduje?

Oskarż.: Tak, jest profesorem Politechniki w Monachium.

Przew. Czy to wszystkie pytania do oskarżonego?

Obr. Wiacek: Najwyższy Trybunał Narodowy, zgłaszam wniosek o wezwanie w charakterze świadka prof. Noego, prof. Wyższej Szkoły Technicznej w Monachium.

Jestem zdania, że okoliczności, które ten świadek może wyjaśnić, mogą mieć istotne znaczenie dla oceny winy, ewentualnie kary, jaką w stosunku do oskarżonego Forstera Najwyższy Trybunał Narodowy zamierza wymierzyć.

Cały punkt A. aktu oskarżenia poza ustępem II-gim i cały pkt. C aktu oskarżenia opierają się właściwie na tych zagadnieniach, jakie w swym dzisiejszym oświadczeniu poruszył oskarżony Forster - naruszenia prawa międzynarodowego i zbrodnie popełnione na terenie Gdańska. Wyjaśnienia Forstera same w sobie wnoszą istotne momenty do sprawy, bo z jednej strony wskazują na polską pozycję na terenie międzynarodowym i nastawienie państw, zwłaszcza Anglii, do zagadnienia Gdańska, a podkreślam, że Anglia była sygnatariuszem Traktatu Wersalskiego i członkiem Ligi Narodów. Ujawnienie tego nastawienia przez zeznania świadka Noego, niewątpliwie wywrze swój wpływ na pogląd Sądu na winę oskarżonego. Również świadek ten, według wyjaśnienia Forstera wyświetli bardzo istotne zagadnienie, mianowicie stosunek oskarżonego Forstera do SS, stosunek jego do kwestii żydowskiej i kwestii ograniczeń, z jakimi społeczeństwo polskie w Gdańsku na skutek jego zarządzeń i poleceń się spotykało. Proszę, wobec wskazania adresu świadka Noego przez oskarżonego, o wezwanie go. Jest to możliwe, ponieważ proces jest przewidziany na czas dłuższy, tak że bez specjalnych trudności wniosek może być uwzględniony.

Prok. Siewierski: Chciałbym się oświadczyć na wniosek obrony.

Przew. Proszę.

Prok. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy proponuje przeciw

AK/IP

-17/3-

temu wnioskowi i uważam, że powołanie tego świadka jest zbędne,
a to z następujących względów.

Oskarżony Forster ma skierowane przeciwko sobie zarzuty wywołania agresji jako jeden ze współuczestników na terenie Miasta Gdańska przez działania tu właśnie dokonywane. Niema w akcie oskarżenia zarzutu, iżby oskarżony Forster na obszarze Wielkiej Brytanii dopuszczał się przygotowania do agresji. Jeżeli w sprawie tej zgłoszę pytanie pod adresem oskarżonego, to nie dlatego, aby te rozmowy, które tam przeprowadzono należały do istoty czynu przestępnego, ale aby dać właściwy obraz osobowości oskarżonego, jeżeli chodzi o jego koneksje zagraniczne i możliwości ~~rozumu~~ reżimu.

Nowoczesne prawo karne kładzie szczególny nacisk na ocenę przez Sąd osobowości sprawcy. Jeżeli chodzi natomiast o czyny oskarżonego to czyny oskarżonego dokonane na obszarze Gdańska i Rzeszy (z chwilą kiedy przeniósł swą siedzibę na tamten teren) a także mając tu siedzibę kontaktował się z władzami berlińskimi) to te czyny oskarżonego znajdują oświetlenie jedynie w faktach, które miały miejsce na obszarze Gdańska. Pod tym względem w postępowaniu przygotowawczym zebrano przedewszystkiem wszystkie enuncjacje Forstera : jego przemówienia, jego artykuły.

Dlatego uważam, że jeżeli chodzi o ustalenie istoty czynu przestępnego oskarżonego, to tylko czyny tu dokonane na obszarze wymienionym w akcie oskarżenia mają istotne znaczenie.

Najwyższy Trybunał Narodowy ma niewątpliwie sam dostateczną podstawę aby stwierdzić, czy oskarżony w tym zakresie mówi prawdę, czy nie. Osobiście nie uważam aby należało w tej sprawie jeszcze zwiększać i tak bogaty materiał dowodowy i przesłuchiwać jeszcze nowego świadka.

Obr. Więcek : Chciałbym powiedzieć jeszcze w kwestii tego wniosku.

Przew. : Proszę.

Obr. Więcek : Najwyższy Trybunał Narodowy ! Mnie się zdaje, że nie jest obojętne ustalenie intencji oskarżonej o Forstera ujawnionej.

Oskarżony Forster ma skierowane przeciwko sobie zarzuty wywołania agresji jako jeden ze współuczestników na terenie Miasta Gdańska przez działania tu właśnie dokonywane. Niema w akcie oskarżenia zarzutu, iżby oskarżony Forster na obszarze Wielkiej Brytanii dopuszczał się przygotowania do agresji. Jeżeli w sprawie tej zgłoszę pytanie pod adresem oskarżonego, to nie dlatego, aby te rozmowy, które tam przeprowadzono należały do istoty czynu przestępnego, ale aby dać właściwy obraz osobowości oskarżonego, jeżeli chodzi o jego koneksje zagraniczne i możliwości ~~rozumu~~ reżimu.

Nowoczesne prawo karne kładzie szczególny nacisk na ocenę przez Sąd osobowości sprawcy. Jeżeli chodzi natomiast o czyny oskarżonego to czyny oskarżonego dokonane na obszarze Gdańska i Rzeszy (z chwilą kiedy przeniósł swą siedzibę na tamten teren) a także mając tu siedzibę kontaktował się z władzami berlińskimi) to te czyny oskarżonego znajdują oświetlenie jedynie w faktach, które miały miejsce na obszarze Gdańska. Pod tym względem w postępowaniu przygotowawczym zebrano przedewszystkiem wszystkie enuncjacje Forstera : jego przemówienia, jego artykuły.

Dlatego uważam, że jeżeli chodzi o ustalenie istoty czynu przestępnego oskarżonego, to tylko czyny tu dokonane na obszarze wymienionym w akcie oskarżenia mają istotne znaczenie.

Najwyższy Trybunał Narodowy ma niewątpliwie sam dostateczną podstawę aby stwierdzić, czy oskarżony w tym zakresie mówi prawdę, czy nie. Osobiście nie uważam aby należało w tej sprawie jeszcze zwiększać i tak bogaty materiał dowodowy i przesłuchiwać jeszcze nowego świadka.

Obr. Więcek : Chciałbym powiedzieć jeszcze w kwestii tego wniosku.

Przew. : Proszę.

Obr. Więcek : Najwyższy Trybunał Narodowy ! Mnie się zdaje, że nie jest obojętne ustalenie intencji oskarżonej o Forstera ujawnionej.

nionych w rozmowach z mężami stanów zagranicznymi. Jeżeli Sąd dojdzie do wniosku, że intencją w zlikwidowaniu kwestii gdańskiej (która to kwestia nie istniała dla Polaków, ale istniała dla Rzeszy) było sprawę tę załatwić ścieżką pokojową, ukształtuje to nastawienie Najwyższego Trybunału względem oskarżonego w sposób określony. Może będziemy mogli dojść do wniosku, że działania wojenne nie były przez niego zainspirowane, że oskarżony się do nich nie przyczynił, ewent., że zostały mu narzucone. Jest to kwestia istotna i nieobojętna dla oceny jego winy i kary. Jeżeli chodzi o fakty, które miałby Najwyższy Trybunał Narodowy stwierdzić z terenu Gdańska pozwolę sobie przypomnieć, że zapadło postanowienie Najwyższego Trybunału o wezwaniu na stwierdzenie tych ^{samych} faktów świadków, których wezwanie spowodu przeszkód natury technicznej stało uniemożliwione. Jeżeli stawiamy wniosek teraz o wezwanie jako świadka profesora Noego dla stwierdzenia tychże samych faktów i dajemy możliwość uwzględnienia tego wniosku przez podanie adresu, według którego ^{wy} staroży profesora Noego wezwać by się stawił mamy wrażenie, że wszystko to składa się na uznanie zasadności naszego wniosku.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił w przedmiocie wniosku obrony powziąć decyzję później.

(Po przerwie)

Przew.: wznawiam posiedzenie. Czy wszyscy świadkowie się stawili?

Woźny : tak jest.

Przew.: proszę poprosić świadka panią dr. Unbreit -Baurką Irenę.

Staje świadek dr. Unbreit-Baurska Irena, lat 45, zam. w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 8, miejsce wykonywania praktyki ul. Grunwaldzka 37.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Obroncy i Prokurator: zwalniamy od przysięgi.

Przew.: N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Co wiadomo świadkowi w tej sprawie.

Sw.: Dr. Unbreit-Baurska : Najwyższy Trybunał Narodowy Powołana na świadka pragnę się sumiennie wywiązać z nałożonego na mnie obowiązku obywatelskiego. Zeznania moje dotyczyć będą małego odcinka codziennego mojej pracy lekarskiej i przeżyć osobistych w chwili inwazji niemieckiej. Pragnę zaznaczyć, że jako kobieta nigdy nie miałam zainteresowania do spraw politycznych. To też składając zeznanie rzeczowo ograniczę się do przeżyć własnych i tych, którzy z racji wykonywania mego zawodu w codziennym życiu ludzkim się stykałam. Inwazja niemiecka zastała mnie przy pracy lekarskiej w Bydgoszczy na stanowisku zajmowanym tam przezemnie od 1930 r. Odwołana przez Ubezpieczalnię Społeczną z urlopu mego otrzymałam polecenie od tejże Ubezpieczalni Społecznej, aby pozostać jako lekarz na miejscu i wykonywać swój zawód nieprzerwalnie. A zarazem zastępować lekarzy Ubezpieczalni Społecznej sąsiadujących rejonów, którzy musieli wyjechać

z Bydgoszczy czy to na skutek ewakuacji ich przez władze polskie czy też zaciągnięci do wojska, wreszcie załatać luki, powstałe przez ucieczkę niemieckich lekarzy w Bydgoszczy.

Polecenie wykonałam i zostałam na miejscu. Wykonywałam praktykę swoją nieprzerwanie, aż do wkroczenia Niemców do Bydgoszczy, na tym samym miejscu co przed wojną od 3 1930 r.

3-go września 1939 r. jadąc autem pozostawionym mi przez władze polskie do wykonywania praktyki mojej lekarskiej przy ul.

Grunwaldzkiej widziałam, jak z domów padały strzały.

Uważam, że strzelali to Niemcy do Polaków, bo zauważyłam na ulicach trupy Polaków, jak np. widziałam, że leżał na ulicy polski harcerz w mundurze harcerskim, który widocznie przechodząc ulicą upadł od ich strzałów. Na ulicach miasta była przerażająca pustka. Polacy w tym okresie siedzieli w piwnicach i schronach swych domostw. Pod grozą chaotycznej strzelaniny ulicznej, oraz dzień i noc groźnie docierających działań wojennych pobliskiej ciężkiej artylerii. Sama to przeżyłam a razem z innymi, dorywczo odwoływana od niesienia pomocy lekarskiej, rannym wskutek zbombardowań samolotów godzących w skupisko polskiej cywilnej ludności zbyt późno niestety ewakuowanych. Poza tym przyprowadzono mi i przynoszono rannych ciężko okaleczonych do zaopatrywania ich w pierwszą pomoc lekarską. Stwierdzam, że wśród tych okaleczonych pacjentów nie było u mnie w tym czasie ani jednego z miejscowych Niemców, lecz wyłącznie ludność cywilna polska.

Z chwilą wkroczenia Niemców do Bydgoszczy zostaliśmy wszyscy wezwani do opuszczenia tak jak staliśmy naszych mieszkań, bez zabierania czegokolwiek i całymi blokami wyprowadzani na pobliski skwer razem z dziećmi, starcami, z niedołągniętymi.

Tu przeczekaliśmy kilka godzin w trosce i irytacji niewiadomego celu. Po sprawdzeniu dokumentów wydano nam zalecenie powrotu do swoich mieszkań. Teraz zaczęła się prawdziwa gehenna dla

Polaków i wkrótce stało się nam jasne, że od tego czasu mieszkania nasze już nie są naszym spokojnym przytułkiem. Widziałam jak Niemcy wyprowadzali Polaków z podniesionymi rękoma z ich mieszkań. Kazali im się kłaść na szyny nieczynnych wówczas tramwajów. Nieszczęśliwi ci ludzie leżeli całymi godzinami na ulicy Grunwaldzkiej, po czym stopniowo wywożono ich w niewiadomym kierunku, rzewała część ich nie wróciła. Widziałam jak w ten sposób leżeli między innymi patrioci polscy przy ulicy Grunwaldzkiej lojalni obywatele Owczarek, właściciel drogerii, Wejna, kupiec i inni. Oni też zostali zabrani i dotąd nie wrócili do swych rodzin. Bezustannie pła za dnia i w nocy nękały Polaków rewizje po mieszkaniach pod pozorem szukania broni i wojskowych, przy czym zabierano mężczyzn i młodzież. Jako lekarz stykałam się wołana w dom z rozpaczą i łzami matek i dzieci, za straconym ojcem lub żywicielem.

EK/JK

Dotyczyło to zwłaszcza gremialnych aresztowań znajomych rodzin nauczycielskich i z pośród inteligencji polskiej w dniach 15-go i 17-go października 1939 r. - innych dat już dokładnie nie pamiętam, kiedy to z mieszkań wyławiano nauczycieli lekarzy i adwokatów lojalnych i dobrych obywateli, uczciwych ojców rodzin. Potem w dniu 1-ym listopada wywieziono ich w niewiadomym kierunku i już nigdy do swoich rodzin nie powrócili.

Mogę służyć kilku nazwiskami z pośród najbliższych swoich znajomych: prof. Piskorski, prof. gimnazjalny Bałachowski, nauczyciel Sitarek i wielu, wielu innych.

Jako dalszy etap uplanowanego z góry gnębienia i wyniszczenia ludności polskiej, z którym stykałam się wśród moich codziennych zajęć lekarskich, wymieniam: wywożenie całych rodzin z dziećmi bez możliwości zabrania najpotrzebniejszych rzeczy użytku osobistego i dla zdrowia dziecka. Odjeżdżające kryte akta ciężarowe, które były podówczas grozą Polaków pozostały na terenie Bydgoszczy, wywoziły dzień i nocą ludność polską, wyrzucaną z domów w niewiadomym kierunku, bądź w celu wyniszczenia, bądź w celu skomasowania na przedmieścia Bydgoszczy w ciasnych mieszkaniach, gdzie w jednej izbie mieściły się pod dwie do trzech polskich rodzin. Na tym oczywiście oierpiały w pierwszym rzędzie dzieci.

Kto z Polaków, nie zorientowawszy się wczas co się dzieje, nie zdążył się we własnym zakresie z centrum miasta przenieść na przedmieście, tego czekał podobny los, jak wyżej opisałam. Nigdy nie-wiadomo: w dzień, czy w nocy. Wkrótce też w centrum miasta, w mieszkaniach zabranych bez odszkodowania Polakom, władze niemieckie osiedlały swoich ludzi, sprowadzonych bądź z Rzeszy, bądź t.zw. "Baltendeutschów", którzy w zaopatrzone polskie mieszkania wchodziłi tanim kosztem, z krzywdą rodzin polskich i w nich przez cały okres swego tam bytowania doskonale się czuli, czego również w praktyce lekarskiej byłam naocznym świadkiem.

Zapanowała wśród Polaków groza i nędza, niepewność opłakanego jutra; niewiadomo było, kiedy i ich spotka - tak jak innych - wywiezienie i pozbawienie własnego dachu nad głową, a tym samym skazanie na bezlitosną tułaczkę, nędzę i chorobę. To też jako lekarz, miałam w tym okresie nadmiar pracy, gdyż wśród szerzącej się biedy i głodu rodzin polskich równoległe w ślad za tym postępowały choroby.

Sama w tym okresie straciłam mieszkanie moje w śródmieściu, które mi Niemcy zabrali z pełnym urządzeniem, bez najmniejszego odszkodowania, nie pozwalając mi stamtąd nic wynieść a jak upomniałam się o najpotrzebniejsze rzeczy do wykonywania mojej praktyki lekarskiej, o całą moją przez lata studiów nagromadzoną wiedzę lekarską, w postaci mojej prywatnej biblioteki lekarskiej, to w magistracie nie dopuszczono mnie do *Stadthauptamann*, załatwił mnie w przedpokoju jakiś *Volkskassier* który tak krzykliwym i brutalnym głosem do mnie przemawiał, że Niemki, które mnie znały, powiedziały, że szkoda, że ja tu wogóle przyszłam.

Moją praktykę lekarską w tym okresie wykonywałam w moim dawnym gabinecie lekarskim w domu moich rodziców, których równocześnie wywłaszczono, ojca mego w podeszłym wieku pozbawiono warsztatu pracy oraz całego mienia, zdobytego pracowitym i szczepnym życiem. Niemiec, który wszedł urzędowo we własność mego ojca, wytłumaczył mi krótko, że mam się usunąć z mego dotychczasowego gabinetu lekarskiego, już i tak przy wkroczeniu Niemców obłożonego aresztem, gdzie w/g jego zdania nie miałam już prawa wykonywania mego zawodu.

Wychodząc z założenia, że praktyki lekarskiej nikt mi nie może odebrać bez istotnych ku temu powodów, przeniosłam się z praktyką lekarską do pokoju parterowego w tym samym domu. Był to mały pokój, nie nadający się na mieszkanie, z grzybem i wilgocią, prowizorycznie, dorywczo przeze mnie urządzony, gdyż urządzenie mego gabinetu i dwóch poczekalni, jako obłożonych aresztem, musiałam pozostawić, wychodząc - jak nie ze swego. W tym pokoiku postanowiłam nieść nadal pomoc ludności polskiej, mimo szykan ze strony Niemców, niehonorowania moich recept i gróźb ze strony rozmaitych znajomych Niemców, którzy mnie ostrzegali, że o ile nie zaspieszczę praktyki lekarskiej, to będę zaaresztowana. Polacy - pacjenci musieli w ogonku na ulicy Grunwaldzkiej stać i czekać na swoją kolej, gdyż poczekalni w tych warunkach oczywiście mowy być nie mogło.

Do ciężko chorych chodziłam do ich mieszkań, bo samochód mój zabrały mi niemieckie władze w pierwszym dniu wkroczenia Niemców, zmuszając mnie równocześnie do pełnienia obowiązków pogotowania lekarskiego, póki im byłam potrzebna w miarę stopniowego napływu Niemców lekarzy z ucieczki, bądź też sprowadzania "Baltów"; ci mieli pierwszeństwo w korzystaniu ze środków lokomocji. Wtedy to postarałam się o rower i na rowerze obsługiwałam moich pacjentów, przeważnie Polaków na odległych przedmieściach. W tym to czasie coraz więcej sprowadzano niemieckich lekarzy, zaczęły się aresztowania polskich kolegów-lekarzy, a w ślad za tym wyrzucano bezlitośnie całe rodziny lekarskie z ich mieszkań, nie pytając się z czego wyżyją, tak, jak stały. Sprowadzani niemieccy lekarze wchodzili w pełne urządzenia gabinetów mieszkań lekarskich i w nich się doskonale czuli, dorabiali się, czego również

Wychodząc z założenia, że praktyki lekarskiej nikt mi nie może odebrać bez istotnych ku temu powodów, przeniosłam się z praktyką lekarską do pokoju parterowego w tym samym domu. Był to mały pokój, nie nadający się na mieszkanie, z grzybem i wilgocią, prowizorycznie, dorywczo przeze mnie urządzony, gdyż urządzenie mego gabinetu i dwóch poczekalni, jako obłożonych aresztem, musiałam pozostawić, wychodząc - jak nie ze swego. W tym pokoiku postanowiłam nieść nadal pomoc ludności polskiej, mimo szykan ze strony Niemców, niehonorowania moich recept i gróźb ze strony rozmaitych znajomych Niemców, którzy mnie ostrzegali, że o ile nie zaspieszczę praktyki lekarskiej, to będę zaaresztowana. Polacy - pacjenci musieli w ogonku na ulicy Grunwaldzkiej stać i czekać na swoją kolej, gdyż poczekalni w tych warunkach oczywiście mowy być nie mogło.

Do ciężko chorych chodziłam do ich mieszkań, bo samochód mój zabrały mi niemieckie władze w pierwszym dniu wkroczenia Niemców, zmuszając mnie równocześnie do pełnienia obowiązków pogotowania lekarskiego, póki im byłam potrzebna w miarę stopniowego napływu Niemców lekarzy z ucieczki, bądź też sprowadzania "Baltów"; ci mieli pierwszeństwo w korzystaniu ze środków lokomocji. Wtedy to postarałam się o rower i na rowerze obsługiwałam moich pacjentów, przeważnie Polaków na odległych przedmieściach. W tym to czasie coraz więcej sprowadzano niemieckich lekarzy, zaczęły się aresztowania polskich kolegów-lekarzy, a w ślad za tym wyrzucano bezli-
tośnie całe rodziny lekarskie z ich mieszkań, nie pytając się z czego wyżyją, tak, jak stały. Sprowadzani niemieccy lekarze wchodzili w pełne urządzenia gabinetów mieszkań lekarskich i w nich się doskonale czuli, dorabiali się, czego również

byłam świadkiem, gdy na skutek przymusowych zastępstw lekarzy niemieckich, byłam w praktykach dawnych moich kolegów. W tych warunkach utrudnionych¹ nerwowo szarpiących, w dalszej mojej pracy lekarskiej rozechorowałam się i znalazłam się w Klinice Dr. Chełkowskiego przy ul. Gimnazjalnej 11. Było to w czasie około 10 do 13 października 1939r. W 3 -ci dzień po mojej operacji zjawił się w tej klinice lekarz niemiec Erbsloe z całym sztabem swoich niemieckich pielęgniarek. Pielęgniarki polskie z miejsca wyrzucił. Opowiadały mi one o brutalnym pobiciu dr. Słowika, asystenta dr. Chełkowskiego i wyrzuceniu go tak, jak stał, na ulicę. Żona dr. Chełkowskiego, która mieszkała nad szpitalem, została w brutalny sposób wyrzucona z dwojgiem drobnych dzieci na ulicę, przy czym nie pozwolono jej nie zabrać. Skoro zjawił się w pokoju, w którym jako pacjentka leżałam, dr. Erbsloe, prosiłam go, aby miał wzgląd na żonę lekarza- kolegi, który tę miłą ufundował własną rzetelną pracę i aby jej pozwolił zabrać przynajmniej ciepłą odzież i łóżeczko dla dzieci. Odpowiedział mi, że nie mam podstaw do wtrącania się w te sprawy i dziwi się, że ja tu jeszcze leżę, bo u nich Niemki po takim zabiegu operacyjnym w 3-ci dzień już tańczą. Widząc, z kim mam doczy-nienia i bojąc się, że ze mną mogą postąpić w podobny brutalny sposób, jak z dektorem Chełkowską, wróciłam do domu. Na skutek przedwczesnego wstania z łóżka dostałam po paru dniach skrzepu w płucach, co zagrażało mojemu życiu i spowodowało ciężką, długą chorobę. Dźwignąwszy się z tej choroby z początkiem grudnia, niosłam znowu pomoc Polakom naszym, już teraz rzeczywiście zdziesiątkowanym, jeszcze do 21 grudnia 1939r. W dniu tym pismem urzędowym zakazano mi wykonywania praktyki lekarskiej pod groźbą aresztowania. Odtąd tylko dorywczo, potajemnie niosłam pomoc Polakom. Na skutek mego podania, aby mi zezwolono wyjechać do Generalnej Gubernii, zmuszono mnie do przymusowych zastępstw

lekarzy niemieckich bez żadnych praw lekarskich, jako t.s.w. -tu znowu przytoczę niemieckie słowo, bo takiego my w polskim języku w ogóle nie mamy- "Polenbehandler", co z upokorzeniem Polaków znaczyłoby /"oprawca Polaków", byznowu i tym Polaków gnębić. Na tym nowym stanowisku miałam możliwość przekonania się o leczeniu przez Niemców Polaków, które zmierzało do oszczędności na korzyść niemieckich pacjentów, z prawem pierwszeństwa tychże przed Polakami na każdym kroku. Niemowlętom polskim dawano niepełnowartościowe 1/2 do 3/4 ltr. mleka dziennie. Polkom w ciąży nie dawano nic, w szczególności ani odzieży, ani koniecznego w tym okresie dotrywania. Niemki zaś miały specjalne udogodnienia i karty macierzyństwa z przydziałami, które im ułatwiły zakupy bez czekania w ogonku i zakupywanie od rana świętego towaru, podczas, gdy Polaki mogły iść dopiero po godzinie 12-tej, musiały stać godzinami w ogonku, stłoczone przez brutalnego "Szupa". Niemiecy lekarze zapisywali Polakom mniejwartościowe lekarstwa z ograniczeniami specjalnie w zakresie środków żywnościowych i dietetycznych, które Niemcom na podstawie zleceń lekarskich udostępniano. Co do chorób wenerycznych, to z chwilą wkroczenia Niemców nałożono odrazu na lekarzy obowiązek urzędowego zgłaszania ich osobiscie, pod sankcją karną w poradni przeciwwenerycznej, przy czym zmierzało to do ochrony własnych Niemców przed zarazą.-

Macierzyństwo Niemek otaczali specjalną ochroną i przerwanie ciąży u nich mogło się odbyć wyłącznie w szpitalu. Małżeństwa Polakom utrudniano w ten sposób, że nie dawano ślubu cywilnego, o ile nie przedłożono, że są wpisani na listę niemiecką. Skutkiem tego Polacy żyli w tak zw. "dzikich małżeństwach". Dla porównania traktowania stanu lekarskiego przez Niemców pragnę przytoczyć kilka przykładów. Przed wojną w Związku Lekarzy Państwa Niemieckiego w Bydgoszczy członkami równouprawnionymi tegoż Związku byli Niemcy z pełnymi prawami członkowskimi, z prawem uczestniczenia w zebraniach lekarskich, dyskusjach telerowanych niekiedy, gdy się łamali w języku polskim, nawet w języku niemieckim. Przytym ci lekarze niemieccy wykonywali pełną praktykę lekarską, nieograniczenie przyjmowali polskich pacjentów i byli nawet lekarzami instytucji społecznych jak : Ubezpieczalnia Społeczna i Opieka Społeczna. Jak inaczej przedstawiało się odnoszenie władz niemieckich do lekarzy Polaków, których o ile z miejsca nie zaarrestowano i nie wyniszczonego wraz z rodziną, to ich wyrzucano z mieszkań, rodzinę skazywano na nędzę i tolerowano zaledwie na stanowiskach lekarskich gnębiąc i prześladując ich przytem tak jak resztę Polaków, a potrzebując ich z racji poborów Niemców do wojska utrudniano im wyjście do Generalnej Gubernii i zmuszano do niewolnictwa lekarskiego bez praw i zachowania należytej powagi stanu lekarskiego. Lekarz taki wyklaszczony ze swojej praktyki i własności był prawdziwym niewolnikiem, którego wysyłano dorywczo na zastępstwa Niemców wyjeżdżających na kurację i urlopy. Zarabiał miesięcznie 300 Mk. niem. przyczem odtrącano mu z tytułu polskości podatki i inne świadczenia, a w zastępstwach musiał urzędowo odprowadzać dla zastąpionego Niemca 10-13 000 marek niemieckich miesięcznie do kasy lekarskiej, nie mówiąc już o tym, że utrudniano mu pracę przez to, że lekarz zabierał ze sobą auto na wakacje, a polskiego zastępcę zmuszono do odbywania dale-

kich wizyt rowerem, względnie piechotą, czy odpowiednio przez Niemców kolonistów utrudniano lokomocją konną. Mimo usilnych starań o prawo wyjazdu do Generalnej Gubernii mnie przypadło w tym okresie być tam niewolnikiem lekarskim. Byłam nim aż do końca 1942 r. W tym czasie otrzymałam nareszcie zezwolenie na wyjazd bez prawa zabrania jakiegokolwiek rzeczy osobistych. Odtąd pracowałam jako lekarz w Warszawie, patrząc i przeżywając poraż który lokalnie wyspecjalizowane metody eksterminacji nas Polaków. Wśród tych przeżyć, które poprzez bezbronne wyniszczenie Warszawy również i mnie przez Pruszków wywiodło z piekła na ziemi ugruntowałam sobie te spostrzeżenia, które nasuwały mi się już przy wpadnięciu Niemiec do bezbronnej Bydgoszczy, że krzywda wyrządzana bezbronnej ludności cywilnej nie może już być uważana i objęta pojęciem wojny i że taka krzywda woła o pomstę do Boga. To też mimo siły i dyscypliny wkraczającej armii niemieckiej i mimo losem podyktowanej obłiwowej potęgi, myśl ta każdemu uczciwemu człowiekowi dawała tę pewność, że to się dla Niemców musi iść skończyć. To też dzisiejsza rozprawa, która nam z woli opatrzałości Bożej ocalonym pozwoliła tu dojść do głosu, może być widocznym znakiem tego, że zło już na tym świecie z rozporządzeń siły wyższej doznaje napiętnowania przed całym światem.

Na podstawie powyższych moich rzeczowych wywodów, niech mi teraz będzie wolno Najwyższy Trybunał Narodowy wypowiedzieć sumiennie wszystko to, co w tej sprawie z mej strony dorzucić mogę. Z tego miejsca pragnę podkreślić, że istotnie wśród tych obfitych naszych ofiar i bezmiaru zniszczeń jestewstw ludzkich, przetrwanie tej zawieruchy szatańskiej daje niezbity dowód zrzędzeń Opatrzności Bożej. Nie jest to rzeczą moją i nie lubię też nikogo potępiać, ale winą oskarżonego w toku tych wszystkich zeznań jedno ma tylko podłożyć: jako człowiek na tak wysokim stanowisku nie powinien był się dać użyć..... *do tej pory i broni*

Przew. Zwracam świadkowi uwagę, że ta ocena musi być pozostawiona

Najwyższemu Trybunałowi.

Swł.Unbreit-Baurka : Proszę Wysokiego Trybunału ja już kończę mam jeszcze kilka zdań, to były takie straszne przeżycia, ja je chcę wypowiedzieć.

Przew. : Mam całkowite uznanie i zrozumienie dla przeżyć świadka ale ocena czynów oskarżonego należy do Najwyższego Trybunału.

Swł.Unbreit-Baurka : Oskarżony nie powinien był dać się użyć za narzędzie zbrodni swej szatańskiej partii faszystowsko hitlerowskiej. Nie powinien był ulegać obłudowi rasowemu i zdawać sobie sprawę z tego, że był duchowe i fizyczne męczenie, dręczenie i dobijanie etapami bezbronnej ludności cywilnej, nie mówiąc już o masowych morderstwach faktami udowodnionych, jako człowiek nie pozbawiony zdrowia i rozumu, ma pewne granice i powinien sobie zdawać sprawę z tego, do czego doprowadził!

Przew.: czy strony mają pytania?

Obrońca. Prokurator: dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest swolniony.

Proszę następnego świadka Sentkowskiego Jana. Staże świadek Jan Sentkowski, restaurator, lat 47, zam. w Bydgoszczy.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Obrońca i Prokurator: swolniony.

Przew.: N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi.

Pouczam jednak świadka o obowiązku prawdomówności. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek J. Sentkowski: w roku 1939 we wrześniu ewakuowałem swoją rodzinę aż polkutho. Wróciwszy 18 września dowiedziałem się, że ojciec mój został rozstrzelany przez tzw. Selbstschutz i Gestapo. Ojciec mój leżał zabity koło mojego interesu. Niemcy odebrali także interes. 19 września przyjechali do mnie Gestapo w 2-ech samochodach i powiedzieli, że jestem aresztowany i kazali mi iść ze sobą. Jeden jednak z nich powiedział żebyś się nie bał gdyż mam tylko prowadzić kuchnię Gestapo i Kasyno. Pytali się mnie jeszcze o klucze. Ja kluczy nie miałem gdyż oddałem do Zarządu Miejskiego. Jeden samochód pojechał tam i przywiózł klucze. Ponieważ ja miałem 2 interesy więc zawiezli mnie do domu rzemieślniczego, który im się spodobał i powiedzieli, że lokal ten jest zarekwirowany przez Gestapo i Niemieckie Rzemiosło. W tym lokalu miałem prowadzić kuchnię. Następnego dnia dostaliśmy kilka świń, wołowinę itd.

Przew.: te rzeczy nie interesują Najwyższy Trybunał. Niech świadek powie co wie o sprawach Polaków w Bydgoszczy, o prześladowaniu itd.

Sw.: w domu tym urzędował także szef oddziału politycznego, oraz Roll-Komando, które przyjechało z Gdańska.

Przew.: kto był komendantem ?

Sw: komendantem był Kurt Mates, który bardzo dobrze znał Forstera. Oni już przed wojną pracowali w sprawach politycznych. Oprócz tego byli tam bracia Schmid, Uława i wielu innych. Ogółem było 500 osób tego komanda i ja musiałem im gotować. Wieczorem przychodzili do kasyna i robili projekty na dzień następny. Zawsze rano wyjeżdżali oni samochodami ciężarowymi do Soła Kujawskiego, Swiecia i innych miast, i wieczorem wracali stamtąd pokrwawieni. Najczęściej byli pijani i mówili do mnie, że bym liżał krew Polskiego złodzieja. Pracowałem tak od 8 września do 20 listopada. 21 listopada w miejsce poprzedniej komanda przyszła tzw. tajna policja państwowa, z szefem pułk. Rucksem. Oni po pijanemu często robili strzelaniny w lożach i dlatego wkrótce musiano lokal remontować. Powiedzieli oni, że zrobią tu inny porządek niż ci z Gdańska. 11 listopada stał się cud. Idąc rano do interesu zostałem zawrócony z drogi gdyż ulice były zamknięte. Mieszkalem w tym czasie u szwagra. Wkrótce przyszedł jakiś gestapowiec i zapytał dlaczego nie gotuje obiadu. Ja odpowiedziałem, że mnie nie dopuszczono do interesu. Powiedział abym poszedł z nim do kasyna. W dniu tym jak później się dowiedziałem o 6 rano rozstrzelano Prezydenta miasta L. Barciszewskiego. Ja pytałem się o to Gestapowca a on odpowiedział mi, że musiał on sam rozlepić afisze a później go rozstrzelano. Później dowiedziałem się od pewnego żołnierza który powiedział, że mieliście bardzo ośwałnego prezydenta i bardzo honorowego. Jak się go spytałem dlaczego? więc ten mi opowiedział cały ten wypadek. Prezydent został rozstrzelany na rynku a wyrok śmierci oddczytał mu Kämpel, przyjaciel Forstera. Spymano się go jeszcze czy ma jakieś życzenia.

Prezydent odpowiedział, że ma tylko jedno życzenie
zginąć za swoją Ojczyznę i prosi o pozdrowienie swojej
rodziny. Pamiętam jeszcze jak w kwietniu 1940 roku
A. Forster przyjechał do Bydgoszczy.-

Albert Forster przyjechał do Bydgoszczy i miał wielkie posiedzenie z wszystkimi kreisleiterami. Do mnie powiedział jeden gestapowiec: "Panie Sentkowski, niech pan uważa, Gauleiter dzisiaj tu był i powiedział, że będą wszystkich Polaków, a przynajmniej inteligencję zabierać do obozów koncentracyjnych."

Albert Forster był w Bydgoszczy mniej więcej 10 kwietnia, a już 12 kwietnia zaczęła się ta akcja. W szkole Piramowicza zbierano dziennie po 50, 60, 70, 80 i 100 osób spośród polskiej inteligencji, a gdy liczba aresztowanych wynosiła 750 osób, wysłano ich do obozów koncentracyjnych. Z tego powróciła mała garstka, t.j. 50 osób.

Poza tym Gauleiter Forster był przyjacielem - i to serdecznym przyjacielem - generała SS Obergruppenfuhrera i z nim razem budował obóz w Potulicach. Jak ci gestapowcy: Rux i inni między sobą po pijanemu rozmawiali, to mówili, że Gauleiter sądzi od nich za wiele. "Nie mamy drzewa - mówili, nie mamy tego, nie mamy tamtego, ale to musi być wykonane". I tak wykonywali wielki obóz w Potulicach.

Po ukończeniu tego obozu w Potulicach przyszła do Gestapo-Casino cała świta z Berlina. Był tam zastępca Himmlera i co najmniej 80 najwyższych oficerów. Oni przedtem zrobili wielki bankiet o 5-tej po południu, z wielką pompą, a ja myślałem, że Gauleiter też tam będzie. Ale niestety nie było go, powiedziano, że później przyjdzie. O godzinie wpół do dziewiątej rzeczywiście przybył Gauleiter Forster. Było tam kilka wozów. Raz poraz zajeżdżali i mówili, ażeby piwko podać i t.d. Rux, który był największym katem Bydgoszczy, powiedział, że on sam będzie się starał o to, ażeby żadnego powstania wielkopolskiego w Bydgoszczy nie było, a potem

Forster powiedział, że będzie się starał, aby w tym niemieckim mieście nie było ani jednego Polaka.

A teraz przyszedł rok 1944. Co się dzieje? Odrazu wprowadzono blisko 600 Żydów. Co to będzie teraz z tymi Żydami? Czekam na to tydzień, pytam się jednego, drugiego poufnie, wreszcie ktoś mi mówi że decyzja w tej sprawie zależy od Gdańska. Pytam, co Żydzi mają robić? Jedni mówią: oni idą do roboty rolnej, inni mówią, że transport pojedzie do Potulic, czwarty powiedział, że Gauleiter Forster wezwał tych Żydów z warszawskiego ghetta do Bydgoszczy. Przyszło komando dawniejsze gestapo, ale nie w mundurze gestapo, tylko żandarmerii, w liczbie 30 osób. Te 30 osób zamiast 100 gr. mięsa dziennie miało dostawać po 500 gr. mięsa. Dlaczego - mnie to nie nie obchodzi; podają te 500 gr. zamiast 6 papierosów, dostają 30 papierosów, zamiast kieliszka wódki, pół litra wódki i t.p. Co to się dzieje? Coś w tym musi być!

Czekamy dalej na decyzję Gauleitera Forstera. Przyszła wreszcie decyzja - robota się rozpoczyna. Zajeżdżały dwa samochody a na jednym z nich jest afisz z niemieckim napisem: "Jeśli ktoś wejdzie na ten teren, będzie natychmiast rozstrzelany". Samochód ten wiozł 5 beczek smoły, benzyny i t.p. Z tych 600 Żydów zabrano odrazu 30. Z tymi 30 Żydami pojechali gdzieś w teren. Za jakieś 5-6 dni wracają spowrotem. Znowu przyjechali, hulali tam, śpiewali, zrobili bibę. Myślę sobie: co dalej. Każdy dostał po dwa dni odpoczynku. Po dwóch dniach ciąg dalszy. Znowu zabierają, ale już nie 30 tylko 60. Jadą, znowu wracają za 14 dni, ale Żydów jest coraz mniej: zamiast 600 jest 510. Wreszcie jakiś uczciwy człowiek mówi: "Pan nie wie^{do} co się dzieje? Żydzi muszą ^{groby} wykopać dla pomordowanych Polaków, a potem ich też rozstrzelują". Kończę - Najwyższy Trybunał swoje zeznania.

PRZEWODN.: Więc to Rolkommando w składzie 500 ludzi przyjechało

7
EK/JK

- 24/3 -

z Gdańska?

SWIADEK: Tak. Komendantem tego Rollkomanda był Kriminaldirektor - nazwiako zapomniałem, ale Forster napewno będzie to wiedział, drugim był zastępca jego Malak, a trzecim komisarz Eichler.

PRZEWODN.: Oni sami pracowali?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: A Selbstschutz skąd się wziął?

SWIADEK: Selbstschutz to był Alwensleben.

Przew. Więc komendantem Selbstschutzu był Alvensleben. Czy przychodził on często do kasyna ?

Świadek. Nigdy.

Przew. Czy świadek słyszał może trochę rozmów o rozstrzelaniu 30 Polaków w Bydgoszczy na rozkaz samych na Gestapo ?

Świadek. On w tej sprawie wobec wszystkich gestapowców powiedział t.j. powiedział Rux, że na jego mieszkanie urządzone samach. Na dole mieszkał jakiś Sobiecki, ale to był partyjnik i u niego miało znaleźć się miejsce mieszkania Ruxa. - Te wszystkie była bójka, bo Rux nie chciał iść na wojnę, jak mi potem mówili gestapowcy i chciał utrzymać terror w Bydgoszczy.

Teras co do Kampego i Fischera. Kampe był to osłowiek, który nie tysiące, ale setki tysięcy Polaków na terenie Bydgoszczy i poza Bydgoszczą wyniszczył, bo to była prawa ręka pana Forstera. Bo niej Rux nie chciał zaprowadzić Kampego z powodu skradzionych ^{polskich} mebli. Pięciu było eskortowanych, niektórzy dostali po rogu więzienia, ale Forster wyciągnął swojego osłowieka i posłał go do Gdańska.

Przew. Ma pan Prokurator jakieś zapytanie do świadka.

Prok. Dziękuję.

Obrońca Kuligowski. Mam pytanie do świadka. Świadek zeznał, że powrócił do Bydgoszczy 18 września 1939r. i wtedy dowiedział się, że ojciec świadka został rozstrzelany. Czy tak?

Świadek. Może 15-go września się dowiedziałem.

Obrońca Kuligowski. Obojętne. Świadek zeznał, że rozstrzelał go Selbstschutz, Gestapo. Więc czy Selbstschutz czy Gestapo?

Świadek. Selbstschutz albo Gestapo.

Obrońca Kuligowski. A tych 600 Żydów w którym roku sprowadzone do Bydgoszczy?

Świadek. W sierpniu 1944r. z Getta Warszawskiego.

Obrońca Wigocki

Ob. Wiacek: Czy wiadomo świadkowi, co działo się w sierpniu 1944r. w Warszawie ? Co się rozpoczęło w Warszawie w dniu 1 sierpnia 1944r?

Świadek: Powstanie.

Obr. Wiacek: Więc okład mogli jeszcze być Żydzi w Warszawie?

Świadek: Ja nie wiem. Mieli oni takie banki 50 litrowe i na tych bankach było napisane Warschauer Ghetto. Stąd przypuszczaliśmy że są oni z warszawskiego Getta.

Obr. Wiacek: Czy świadek słyszał, jak Forster mówił, że tu nie będzie ani jednego Polaka ? Kto wtedy jeszcze to powiedział ?

Świadek: Kampe.

Obr. Wiacek: Czy świadek był na tym bankiecie ?

Świadek: Nie byłem.

Obr. Wiacek: To jak mógł to słyszeć?

Świadek: Dochodziłem do tego.

Obr. Wiacek: Przy jakiej okazji ?

Świadek: Do podawaniem piwa.

Obr. Wiacek: To akurat jak świadek to 10 piw podałeś to miało miejsce ?

Świadek: Nie 10-6 ale 100 piw podałem, a także Bucha mówił o tym, że na jego mieszkanie napadł Kampe.

Przewodniczący: Czy pan Prokurator ma pytania do świadka?

Panowie obrońcy: ?

Prokuratorzy, obrońcy: Dziękujemy.

Przew.: Świadek jest wolny.

Prok. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy! zgłasza następujące wnioski dowodowe.

Wśród materiału dowodowego zebranego już w toku śledstwa, znajduje się album Selbstschutzu. Jest to organizacja, do której oskarżony Forster usiłuje resznie jakąś dyktando zasłone, aby stwierdzić, że on osobiście z Selbstschutzem nie miał nic do czynienia, że to była organizacja nie tylko podlegająca dowództwu SS- Hannakiemu, ale organizacja powołana do życia przez SS. Wbrew temu twierdzeniu oskarżonego, Prokuratura stoi na stanowisku, że w tym samym stopniu co przez SS - organizacja ta powołana została przez oskarżonego Forstera. Wynika to z materiału już ujawnionego na przewodzie sądowym, a mianowicie z owej pierwszej instrukcji wydanej przez oskarżonego Forstera jako szefa Zarządu Cywilnego przy dowództwie armii niem., w której to instrukcji nakazano przede wszystkim wykorzystać ten czyste niemiecki nacjonalistyczny element, który sięgając do ziem polskich, aby z niego stworzyć własny organ wykonawczy.

Prawdą jest, że w tej instrukcji Forster nie posłużył się nazwą "Selbstschutz" tylko mówi o Hilfspolizei. W przeciwieństwie do tego, Prokuratura stoi na stanowisku, że istotnie Forster rozpoczął tworzyć Hilfspolizei, tyle tylko, że pótniej ta Hilfspolizei została całkowicie przejęta przez Selbstschutz.

W pierwszym okresie po rozpoczęciu okupacji, kiedy władze niemieckie zaczęły niszczyć szczyty intelektualne prowincji polskiej, chodziło im o skupienie w jednych oddziałach całego

aktywnego elementu niemieckiego. Na jednej ze stron albumu figuruje liczbowe zestawienie, z którego, zdaniem Forstera wynika, że istotnie Hilfspolizei zaczęło po niej tworzyć, kiedy już Selbstschutz dogorywał, a wreszcie w końcu listopada lub grudnia dokonał swego żywota.

W tym samym albumie znajduje się fotografia dowódcy tego Selbstschutzu Von Alvensleben z uroczystości, w czasie której tenże Alvensleben został przez oskarżonego Forstera odznaczony Krzyżem Gdańskim.

Dalej zawiera ten sam album jeszcze fotografie osób, które zostały nazwane tu „[„]aufführende Mörder“, a jak stwierdza oskarżony, były to osoby przypadkowo zatrzymane przez władze niemieckie, a te się nie zajmowały badaniem, czy który Polak rzeczywiście popełnił przestępstwo - po prostu był to odwet dokonany na tych ludziach tylko dlatego, że byli Polakami.

Drugi album dotyczy już ściśle terenu ^{ego} gdańskiego, a także terenu gdyńskiego i tu również zwraca uwagę fotografia gmachu poczty zdobytej w dniu 1.9. po bohaterackiej obronie, dalej zwraca uwagę broń przygotowana przez kosynierów gdyńskich, dalej przedstawione są przygotowania do masowych egzekucji na tymże zdjęciu. Przechodzę teraz do materiału dowodowego. W 11 tomie akt śledstwa znajduje się protokoł oględzin kilku dokumentów. Dokumenty te pozostają w związku ze zdarzeniem już odtworzonym w zeznaniach świadków. Mianowicie w pewnym momencie policja bydgoska ~~pragnęła~~ pragnęła wykazać swoją niezwykłą aktywność i wówczas bez jakiegokolwiek ścisłych danych stworzone mite tym, że miał być dokonany zamach bombowy. Świadek Kellera w bardzo jaskrawych słowach o opowiadani męża przedstawiła w jaki to sposób zostały wówczas sfałszowane protokoły, w jaki sposób po wymazaniu podpisów często jeszcze zmieniano treść zeznań. To wszystko dało podstawę do uzyskania przez oskarżonego decyzji od Hitlera i na mocy tej decyzji rozstrzelania 30, a nie ¹⁰ 20, jak zarządził Forster na podstawie decyzji Hitlera - niewinnych ludzi. Poszczególnym świadkom były już zadane pytania co do treści tego obwieszczenia. Na szczęście zostało ono przechowane i brzmiał w tłumaczeniu :

" Z powodu uplanowanego i co do najmniejszych szczegółów przygotowanego zamachu bombowego w Bydgoszczy zostało dziś rano o godz. 5 10 sprawców narodowości polskiej - którzy przyznali się do winy i którym winę udowodniono - w trybie doraźnym rozstrzelanych. Wszystkie było pisane w urzędowym języku niemieckim, ale obwieszczenia mającej na celu terroryzowanie ludności polskiej były pisane po polsku i po niemiecku, jak to zresztą przed chwilą Najwyższy Trybunał miał możliwość się przekonać, okropnym językiem. - "To zarządzenie niechaj będzie odstraszeniem dla tych wszystkich, którzy wierzą, że przez tego rodzaju zbrodnie zagrażają życiu i bezpieczeństwu niemieckich współobywateli.

Bydgoszcz 19.5.1941. Tajna Policja Państwowa -Urząd Państwowej Policji w Bydgoszczy."Ponadto ,o czym miałem już zaszczyt mówić przed Najwyższym Trybunałem we wstępnych wywodach na początku procesu, znajduje się tu protokół oględzin korespondencji między prokuraturą cywilną niemiecką a gestapo, gdzie gestapo odpowiada prokuratorowi, że w sprawie rozstrzelania owych 10-ciu ludzi nie może udzielić odpowiedzi, bo od władz przełożonych nie uzyskało zezwolenia na udzielenie odpowiedzi. Dalej jednak jest napisane, że dla osobistej informacji prokuratora donoszą, że powyższy stan rzeczy oparty był na osobistym zarządzeniu Gauleitera Forstera od którego otrzymali uprzednio wyraźne potwierdzenie na piśmie który i w tym celu postarał się i otrzymał specjalny rozkaz od Fuehrera. Jak mówiłem, rozstrzelano wówczas nie 10 a 30 osób. Ten sam protokół oględzin uwzględnia ~~przez~~ ^{liczbę} 30 nazwisk Polaków w Bydgoszczy i jak dalsze dochodzenia wykazały ~~istotną~~ różnicę między 10 -ma osobami objętymi rozporządzeniem Forstera a 30-ma oczywiście rozstrzelanymi tłumaczy się w sposób następujący. W owym czasie w maju 1941 r. ,a więc w okresie o miesiąc czy pięć tygodni poprzedzającym napad niemiecką na związek radziecki rozpoczął się tu między policją niemiecką a niemieckimi urzędnikami ruch, który niewątpliwie miał na celu "samoobronę ". Policja starała się udowodnić, że tu jest wielkie nasilenie ~~nie~~ przestępczej działalności i ruchu oporu - jak zresztą nie było, gdyż to był zaledwie drugi rok okupacji kiedy jeszcze ruch oporu na tych terenach był słaby -. Policja uciekała się wówczas do starego systemu policyjnego, a mianowicie prowokowania pewnych zjawisk po to, aby tym uzasadnić potrzebę swego istnienia. Wówczas "edbyły się ~~nie~~ pożary" na terenie Torunia i najbliższej okolicy i znowu te pożary miały uzasadnić, że istnieje potrzeba utrzymania na tym terenie większej ilości policji niemieckiej. Ale prowokacje te miały i inny cel. Dawały one okazję terroryzowania ludności polskiej

w Bydgoszczy i zastraszania jej rozstrzelaniem 10 osób. Przez dodatkowe rozstrzelanie 20 osób miały one także zastraszyć teren toruński. Inny protokół w tym samym tomie również podaje tekst tych ogłoszeń, którymi chciało odstraszyć ludność Torunia.

A więc w/g starej recepty policja niemiecka wprowadzała szczególne zarządzenia np. godzinę policyjną. Godziny policyjnej nikt się jednak nie bał. Natomiast tragiczniejszym i groźniejszym było obwieszczenie rozpisane w Toruniu 19.V.1941 r., rzez charakterystyczna podpisana przez komórkę Gestapo nie toruńskie, lecz bydgoskie, które podpisało ogłoszenie o rozstrzelaniu 10 osób. Steroryzowano ludność ogłoszeniem o rozstrzelaniu 20 ludzi przy następującym tekście:

" Obwieszczenie. - Za dokonane podpalenie ważnych życiowo obiektów i podleganie do aktów terroru zostało dzisiaj o godz. 5 rano 20 Polaków doraźnie rozstrzelanych. To zarządzenie niech będzie odstraszeniem dla wszystkich tych, którzy usiłują przez tego rodzaju zbrodnie życie i bezpieczeństwo niemieckiej ludności i całość niemieckich urządzeń zagrozić!

Sledztwo przeprowadzone przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich ustaliło, że zastraszona ludność terenu była zaszczycona dostarczeniem kontyngentu ludzi, którzy zostali rozstrzelani. Nietylko rozstrzelano owych 10-ciu o których ogłoszono, lecz również z posród osób siedzących w Bydgoszczy we więzieniu, z wyjątkiem jednego jakiegoś braciszka z poza terenu miasta. Jak świadkowie zeznali rozstrzelano wtedy 30 osób. Oskarżony Forster ma tego rodzaju zwyczaj w obronie swojej, że tam gdzie mu się przedstawi dowód ^{4/5} bbezkorny to wtedy przyznaje się do winy. Ponieważ w aktach znalazł się dowód, że on wydał zarządzenie rozstrzelania 10 osób, lecz nie ma dowodu na pozostałych 20 ludzi, dlatego nie przyznaje się do tego aby wydał rozkaz na pozostałych 20-tu. Kto wydał zarządzenie rozstrzelania pozostałych 20-tu, czy to było nadużycie policyjne, czy też zarządzenie Forstera tego nie wiem. Dlatego ^{4/5} formuję zarzut tylko w zakresie 10 osób, lecz także za tych 20-tu odpowiada Forster jako władza na tym terenie.

Chciałem jeszcze dodać, że w tym fakcie jest jeden ciekawy drobny szczegół, który nie ma większego znaczenia z punktu widzenia kwalifikowania czynów, natomiast jest rzeczą ciekawą, że śmierć tych ludzi została stwierdzona w Zakładzie Medycyny Sądowej w Gdańsku o godz. 7 rano z czego wynika, że najprawdopodobniej te 30 osób było przewiezione samochodem do Gdańska i tam odbyło się rozstrzelanie. Jest to tylko hipoteza oparta na tym prawdopodobnie, że znacznie łatwiej było przewieźć było 30 osób żywych samochodem w pozycji stojącej aniżeli ułożyć 30 trupów ociekających krwią.

To nie ma znaczenia gdzie ich rozstrzelano, jednakże charakteryzuje postępowanie Gestapo jako pewną całość operującą na całym terenie Gdańskim.

Wreszcie zgłaszam następujący wniosek dowodowy. W dniu dzisiejszym wysłuchaliśmy już zeznań kilku świadków, którzy odtworzyli przebieg "Krwawej niedzieli". W tej chwili znajduje się w gmachu świadek Józef Kołodziejczyk, który zajmował się tym zagadnieniem po wojnie i napisał na ten temat książkę pt. "Prawda krwawej niedzieli". Był on bowiem świadkiem całego przebiegu zdarzenia w dniu 3 września 1939 r. Wnoszę o przesłuchanie go jako świadka.

Przew. i N.T.N. postanawia dowód ze świadka J. Kołodziejczyka dopuścić i w dniu dzisiejszym go przesłucha.

Zarządzam przerwę na minut 15.-

EK/JK

- 28/1 -

(Po przerwie)

PRZEWODN. Co oskarżony chce oświadczyć?

OSK.: Chciałbym się oświadczyć do do przemówienia pana Prokuratora. Pan Prokurator oświadczył, że chciałbym zarzucić zasłonę na Selbstschutz. Nie chcę na Selbstschutz zarzucić zasłony, przeciwnie chcę wszystko uczynić, co będzie w mojej mocy, ażeby wyjaśnić tę sprawę. Już przed kilku dniami zająłem stanowisko co do sprawy policji i Selbstschutzu. Nie chciałbym więcej tego powtarzać. Jednak w sprawie tego dokumentu - fotografii chciałbym powiedzieć, że wynika z tej statystyki, że Selbstschutz musiał oddać swoich ludzi do Hilfspolizei. Powodem tego było, że Selbstschutz zagarnął dla siebie wszystkich mężczyzn, tak, że dla istniejącej Hilfspolizei było bardzo mało mężczyzn do dyspozycji. To może być dowodem, że obok Selbstschutu istniała Hilfspolizei i że nie było Hilfspolizei w ramach Selbstschutu.

Odnosnie do sprawy Bydgoszczy, dałem już potrzebne wyjaśnienia, mogę tylko jeszcze raz powtórzyć, że odnośnie do rozstrzeliwań wiedziałem tylko o rozstrzelaniu 10 mężczyzn. Panie Prezesie, co mogę innego zrobić, jak podać świadka Lindmanna, celem udowodnienia prawdziwości mojego twierdzenia. W inny sposób nie mogę moich twierdzeń udowodnić.

Teraz jeszcze słowo odnośnie do sprawy Torunia. Już w ciągu śledztwa, gdy mnie o to pytano, to powiedziałem, że nadburmistrz m. Torunia opowiadał mi o pożarze młyna, a na moje pytanie, co się stało, oświadczył jedynie, że policja przeprowadziła aresztowania. O rozstrzeliwaniach ówczesnego nadburmistrza i kreisleitera niczego mi nie powiedział. To moje oświadczenie w czasie śledztwa pokrywa się z zeznaniami ówczesnego dyrektora policji w Toruniu, który zwrócił się wtedy z zapytaniem do ówczesnego wyższego SS i Polizeiführera, czy jacyś ludzie zostali rozstrzelani. Ten oświadczył kategorycznie: "Ja o tym nie

wiedziakem." Oświadczył to wobec dyrektora policji Steinach w Toruniu. Dosłownie brzmi to tak: "Rosstrzeliwania w rzeczywistości nie miały miejsca i była to tylko wymówka, ażeby członków oporu odstraszyć". O tym wypadku dowiedziałem się dopiero z aktu oskarżenia.

PRZEWODN.: Proszę wezwać świadka Kołodziejczyka Józefa.

Staje świadek Kołodziejczyk Józef, lat 39, redaktor, zamieszkały w Bydgoszczy, ulica Nowodworska 10.

PRZEWODN.: Czy do trybu przesłuchania zgłaszają strony jakies wnioski?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

ŚWIADEK: Przedmiotem mojego zeznania będzie sprawa "krwawej niedzieli" bydgoskiej, lecz jedynie te wypadki, które rozegrały się przed wkroczeniem Niemców, mianowicie w dniach 3-go i 4-go września.

Aby przedstawić jak te wypadki rzeczywiście się potoczyły, muszę przedstawić w krótkich słowach położenie Niemców w Bydgoszczy przed wojną. Otóż jako dziennikarz, zatrudniony w miejscowym piśmie przez wiele lat, miałem możliwość obserwować, że ludności niemieckiej w Bydgoszczy działo się bardzo dobrze. Stosunki między ludnością polską a ludnością niemiecką były dobre, nie było zadrażnień aż do roku 1939, kiedy dopiero drobne raczej nieporozumienia miały miejsce, ale były to naprawdę nieporozumienia drobne. Stosunki między obu narodowościami układały się w sposób dobry. Niemców w Bydgoszczy było niesbyt wielu, mianowicie około 7.000, t.j. 6,5% - jeśli się nie mylą.

Niemcy posiadali wszelkie możliwe warunki rozwoju gospodar-
cze, kulturalne, mieli nawet organizacje o charakterze poli-
tycznym. Np. mogę przytoczyć, że w interesującej mnie dziedzi-
nie dziennikarstwa Niemcy posiadali codzienne pismo "Deutsche
Rundschau". Pismo to stało nawet najlepiej pod względem gospo-
darczym ze wszystkich pism miejscowych, bo - jakkolwiek Niemców
nie było dużo - to jednak oni byli w większości fabrykantami,
przemysłowcami, kupcami i popierali to pismo przez akcję ogło-
szeniową.

Dowodem wielkiej swobody, jaką się cieszyli Niemcy, było
to, że aż do roku 1939 w piśmie swoim podawali nazwy i miejscow-
ości polskich w języku niemieckim. Dopiero w 1939 r. zostało
im to zabronione. Za dalszy dowód może służyć fakt, że będąc
prezesem miejscowego Związku Dziennikarzy, miałem również w moim
piśmie kolegów Niemców. Uważaliśmy ich za równych współobywateli
Państwa Polskiego, jakkolwiek innej narodowości.

Na tle tych stosunków znanych wszystkim potoczyły się wypadki polityczne i dnia 1 września 1939r. doszło do wybuchu wojny. Nie będę się zajmował opisem tych wypadków, chociażbym przejął do opisu wypadków, które rozegrały się w dniu 3 września 1939r., w które określono później mianem "krwawej niedzieli". Wraz z kolegą znalazłem się tego dnia w miejscu mej pracy t.j. w Redakcji Dziennika Bydgoskiego, ówczesnego pisma polskiego. Mieliśmy zamiar wydać numer poświęcony wypadkom wojennym, ale poprzedniego dnia Bydgoszcz była silnie bombardowana, co wywołało zrozumiałe przerażenie wśród ludności, tak, że wielu z obsługi nie przyszło do pracy. Nie wiem, może nawet nie mogli przyjść, może padli ofiarą bombardowania. Z tego względu wydanie pisma było utrudnione i porozmawiawszy na temat najnowszych wydarzeń wojennych, rzucaliśmy się do domu.

Ja wraz z moim kolegą, który mnie odprowadzał udałem się w kierunku mego domu i znalazłem się na Zbożowym Rynku. Wtedy przechodził oddział wojskowy, a raczej tabory. Nagle ze wszystkich stron ze ^{niebo}szczytów kamienie posypały się strzały. W moich oczach padł jeden kół z taboru i żołnierze rozbiegli się na wszystkie strony. Tego rodzaju niespodziewana napaść wywołała u nich zrozumiałe przerażenie. Ja się również schroniłem do bramy wraz z kolegą i tam pytaliśmy żołnierzy, co to jest za powód, czy to już front jest blisko, bo nie mieliśmy dokładnych wiadomości z frontu. Żołnierze mówili, że front jest jeszcze bardzo daleko i to jest poprostu dywersja ze strony niemców i to miejscowych niemców. Reakcją Polaków, którzy się tam znajdowali było oczywiście oburzenie, zwłaszcza jeżeli chodzi o ludność miejscową, bo żołnierze, pochodzący z innych stron, nie byli tak zorientowani w stosunkach. Mówiono sobie "tak, to myśmy tak dobrze żyli z niemcami i traktowaliśmy ich lojalnie, po obywatelsku, a oni się nam w ten sposób odwzięczyli!

Później strzelanina trochę ucichła i żołnierze opuścili rynek, udając się w dalszą drogę, nie mniej jednak co chwilę musieli się chronić, by nie paść ofiarą strażaków. Później się dowiedzieliśmy, że to samo miało miejsce w różnych częściach miasta. Zresztą te rzeczy są znane.

Chciałbym podkreślić moment zaskoczenia ludności Bydgoszczy, która nie spodziewała się tego rodzaju postąpienia ze strony Niemców, do których odnosiła się tak łyżliwie.

Znalazłszy się w domu, starałem się nawiązać kontakt z miejscowymi władzami i zadzwoniłem do Komendy Miasta, tym więcej, że obok mnie z sąsiedniego domu również strzelano. Ponieważ miałem telefon w domu, zadzwoniłem również do Komendy Policji i tu oświadczono mi, że strzelanina jest w całym mieście, że wybuchło, jak je określano "powstanie niemieckie". Jako dziennikarz poprostu z zawodowego nawyku, udałem się na ulicę, mimo, że było to niebezpieczne. Przeszedłszy parę ulic stwierdziłem, że już częściowo następuje reakcja ze strony Polaków, że poszczególne patrole żołnierzy obchodzą od domu do domu, by wyszukać źródła tej dywersji niemieckiej. Spotkałem komendanta policji, który w samochodzie patrolował teren i ingerował gdzie było potrzeba. Niemców, którzy zostali w ten sposób wyłapani częściowo zgromadzone w Komendzie Policji. W dużej sali zgromadzało się jak widziałem około 400 osób. Tych 400 osób pilnował 1 policjant polski przy drzwiach. Pytałem Komendanta policji, co zamierza z nimi zrobić. Odpowiedział, że nie powziął jeszcze żadnej decyzji. Udałem się jeszcze na inne ulice miasta i powróciłem do domu. Nocą po tym dniu udałem się powtórnie do miasta i przypadkowo spotkałem oficera polskiego, który mnie zatrzymał myśląc, że jestem dywersantem. Kiedy się wylegitymowałem, powiedział, że ma kłopot, co zrobić z Niemcami zgromadzonymi na Komendzie Policji, bo nie ma żadnych władz; muszę zaznaczyć, że nasze władze

bardzo prędko się wyewakuowały. Ten oficer polski początkowo nosił się z zamiarem zabrania tych ludzi wraz ze swym oddziałem i wyprowadzenia ich, ale w połowie drogi, że tak powiem, na ulicy Kujawskiej powiedział im, żeby sobie poszli do domu. I tak ten odcinek wyłapywania Niemców się skończył.

W następnym dniu w dalszym ciągu trwały nieporządki, że się tak wyrażę, w mieście. Na ulicach zbombardowanych leżały zwłoki ludzkie, również zwłoki tych, którzy zostali zabici przez Niemców, zwłaszcza zaś trupy konskie. Nie wszędzie był jeszcze spokój ze strzelaniną. Dlatego, by zapobiec tym nieporządkom razem z kilku obywatelami bydgoskimi postanowiliśmy wobec braku wszystkich władz sformułować jakąś władzę na ten czas przejściowy - bo liczyliśmy się, że Niemcy wkrótce zajmą miasto - by utrzymać porządek. W tym celu zwołaliśmy zebranie obywateli przed Ratuszem.

Do tych obywateli przemówił mój kolega Pałaszewski, który wyraźnie powiedział w tym przemówieniu, że celem straży Obywatelskiej która powstała niema być walka z Niemcami, lecz zaprowadzenie porządku i niedopuszczenie do nadużyć i wybryków ze strony poszczególnych jednostek. Ob. Pałaszewski powiedział, że nawet gdyby nas to spotkało, że Niemcy zajmą Bydgoszcz musimy pokazać że oddajemy im miasto w porządku. Na zebraniu do wyboru tymczasowego zarządu miasta wybrano także i mnie. Było nas razem 10 którzy mieliśmy władzę w mieście. Ponieważ już nie było wojska, gdy został ujęty Niemiec podejrzany, że strzelał do ludności, stawiano go przed sąd obywatelski. Ta rada obrony miasta zajęła się również sprawą uprzątnięcia pozostałości po bombardowaniu. Żeby ostatecznie móc występować wobec ukrytych Niemców strzelających do ludności trzeba było dać naszym ludziom broń. Broń tę otrzymali też, jednakże obyw. Pałaszewski, który był człowiekiem wojskowym (bo ja się na tych rzeczach nie znałem) powiedział mi, że broń jest inna, a kule są inne, więc nie może z nich być użytku, ale dla dodania powagi zaopatrzone straż w opaski i wręczono jej broń. Między innymi w tym Komitecie był ksiądz kanonik Szulc, wiceprezydent Nawrocki i kilku działaczy. Nazwiaka te dlatego przytaczam, ponieważ ja sam wieczorem tego dnia wydalilem się z miasta pociąg, żeby postarać się o ewent. miejsce dla rodziny w razie rozruchów w mieście, niestety spowrotem nie mogłem się dostać do miasta, bo Niemcy zajęli je, uciskający obywatele potwierdzili tę wiadomość, że Niemcy 5/9 weszli do miasta. Chciałbym dodać (to mówię nie z własnego doświadczenia, lecz z relacji świadków) że ta straż obywatelska przyjęła później dowódę wojsk niemieckich i przedstawiła mu stan w mieście i za takie lojalne wystąpienie zostali aresztowani i wszyscy ci obywatele, którzy byli wówczas w tym zarządzie tymczasowym zostali straceni, nieraz nawet w egzekucjach publicznych. Po tych wypadkach przyszedł mi

do głowy refleksje, jak się to mogło stać, z czego powstało to strzelanie i badając tę sprawę i zastanawiając się doszedłem do wniosku, że powstanie to zostało zgóry planowo przygotowane. Między innymi zwracało moją uwagę to, że o jednej godzinie w całym mieście rozpoczęła się strzelanina. Ci Niemcy których ujęto byli to w dużej mierze Niemcy nie tylko z Bydgoszczy, ale także z okolic, którzy na ten dzień mieli się znaleźć w Bydgoszczy. Dla scharakteryzowania przytoczę wypadek, że już na tydzień przedtym jeden z kolegów otrzymał dokładny materiał, a mianowicie wezwania do Niemców w powiecie bydgoskim, żeby na dzień 1.9. zgłosili się w Bydgoszczy. On o tym zameldował policji polskiej, niestety jednak policja lekceważyła to i powiedziała "ostatecznie co oni mogą nam zrobić". Jeszcze co do samej charakterystyki wypadków. Niemcy otrzymali pomoc z zewnątrz, to nie ulega wątpliwości, jak to później wiele osób potwierdziło. Muszę powiedzieć, że po wojnie wypadki te badałem i z wieloma osobami rozmawiałem na ten temat. Wszyscy potwierdzali, że najprawdopodobniej w okolicach Bydgoszczy puszczone akosków spadochronowych i ze wszystkich stron wprowadzono element zamiejscowy i że akcja ta była uplanowana i przygotowana. Sądzę, że dlatego wybrali miasto Bydgoszcz na tę rozprawę z Polakami, bo w owym czasie Niemcy w Bydgoszczy byli bardzo silni pod względem gospodarczym i zorganizowani. Jeżeli stolicą Pomorza był Toruń, to stolicą niemiecką był Bydgoszcz i ci Niemcy niejacy postanowili pokazać, że oni Bydgoszcz opanują zanim wkroczą wojska niemieckie. Czynili to z pewnością na skutek inspiracji z zewnątrz. Plan nie udał się im. Nie dotarli do Bydgoszczy tak szybko, jak zamierzali i akcja ich w samej Bydgoszczy nie powiodła się, bo ludność bydgoska zdecydowanie sprzeciwiła się im. Niemniej jednak cała nasza reakcja na te wystąpienia Niemców w Bydgoszczy była taka, że choć osobiscie brałem w niej udział nie poczuwałem się do winy, postąpiłem jak mi obowiązek obywatelski nakazywał. Chciałem wrócić do Byd-

goszczy z wędrowki, ale w drodze powiedział mi jeden z obywateli bydgoskich, że nie mogą się zjawić w Bydgoszczy, bo Niemcy rozprawiają się z Polakami o tę "krwawą niedzielę". Byłem tym zdumiony, że te wypadki wywołały taką reakcję ze strony władz okupujących. Że nie mogłem się spodziewać niczego dobrego świadczy o tym fakt, że jednego z kolegów, który był do mnie podobny, Selbstschutze schwycili i pobili sądząc, że to byłem ja.

Dopiero później ten człowiek wyjaśnił, że zaszkło nieporozumienie. Jeszcze na zakończenie chciałem powiedzieć, że wszystkie zeznania świadków, które składali przedemną lub przed władzami oficjalnymi zawierały zdanie, że teren w Bydgoszczy potępował się w tym momencie kiedy przybywał Forster wskł. po jego po-
bycie.

Przew.: może świadek powie czy w bydgoszczanie zaobserwowali od wiosny 1939 r. podejrzane wyjazdy szczególnie młodych Niemców do Rzeszy, jakieś podejrzane wycieczki motocyklowe, pojawianie się broni na rynku itd. Czy był jakiś komentarz na ten temat, że odbywały się ćwiczenia niby sportowe a właściwie wojskowe.

Sw.: to co mi jest znane to był wypadek wyjazdu młodych Niemców do Rzeszy lub do W.M. Gdańska. Stamtąd powracali oni po pewnym czasie a często dopiero wracali w armię niemiecką jako jej członkowie lub członkowie SS lub SA. Osobiscie konkretnych wypadków nie mogę przytoczyć. Ale mogę podać świadka G-atka który mi się opowiadał o wyjeździe Niemców do Gdańska i w jaki sposób to się odbyło, oraz o ich powrocie. Gdyby Najwyższy Trybunał zechciał może go przesłuchać, gdyż znajduje on się na sali.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Obrona i Prokurator: nie, dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Wobec wycozuppania porządku dziennego zamykam posiedzenie do poniedziałku.-do godz. 9-tej rano.-

Koniec posiedzenia o godz. 17,45.-



Za zgodą
Sejwa

widywać, że po upływie lat 15-tu tego rodzaju plebiscyt będzie przeprowadzony. Powołanie przez Traktat do życia Wolnego Miasta Gdańska oparte było na tej tezie - zdaniem naszym mylnej - ale nie mniej tezie, która ożywiła intencje mocarstw przy zawieraniu Traktatu aby wynaleść taką formę dostępu Polski do morza, któraby władstwo Rzeszy Niemieckiej raz na zawsze z tego terenu usuwała.

I dlatego oskarżenie w sprawie niniejszej reprezentuje prawny pogląd i zastrzegam sobie, w końcowych wywodach reprezentować pogląd że cała działalność, tak rozumianego rewizjonizmu partii nacjonalistycznej ze względu na cele, do których ten rewizjonizm dążył, była działalnością nielegalną, zwłaszcza, że działalność ta ponadto prowadzona była metodami nielegalnymi, których jaskrawy wyraz znajduje się nie tylko w szeregach odzwierciedlających wypadki gdańskie z przed 1 września 1939r, ale i w tej olbrzymiej, t.zw. literaturze propagandowej hitlerowskiej, która bądź to już się znajduje w aktach Najwyższego Trybunału Narodowego, bądź jest składana przez strony w toku przewodu sądowego.

Obrońca: Czy mogę się oświadczyć?

Przewodniczący: Proszę tylko krótko i na okoliczności dotyczące oświadczenia oskarżonego.

Obrońca: Wysoki Trybunał! to trochę będzie się łączyć.

Ponieważ oskarżony przedstawił w tej chwili przebieg swojej rozmowy z Churchilllem przypuszczam, że w tej chwili za zgodą Najwyższego Trybunału Narodowego, wolno mi zadać pytanie oskarżonemu?

Nawiązując do twierdzenia w akcie oskarżenia, iż oskarżony 28.9.1937 r. zetknął się w Berlinie z ówczesnym mężem stanu Mussolinim, proszę Wysockiego Trybunału o pozwolenie zadania pytania oskarżonemu odnośnie^{do} przebiegu tej rozmowy tak, jak powiedziano w akcie oskarżenia, a mianowicie jaki miała przebieg rozmowa oskarżonego z Mussolinim 28.9.1937 r. w jaki sposób była omówiona kwestia rozwiązania sprawy Gdańska w sensie życzeń niemieckich.

Przew.: Proszę.

Obro. Kuligowski : (powtarza pytanie oskarżonemu Forsterowi): W dniu 28.9.1937 r. oskarżony spotkał się w Berlinie z Mussolinim i wedle aktu oskarżenia omawiał z nim sprawę rozwiązania kwestii gdańskiej w duchu żądań niemieckich. W związku z tym zapytuję jaki był przebieg tej rozmowy i jakie wypowiedzi padły ze strony Mussoliniego i ze strony oskarżonego?

Osk. Forster : Cieszę się z tego powodu, że pan Obronca stawia mi to pytanie, bo muszę tu wyjaśnić pewne nieporozumienie. Mussolini był we wrześniu 1937 r. w Berlinie. Z tego powodu zaproszono wszystkich Gauleiterów do Berlina i przedstawiono Mussoliniemu. Gdy Mussolini z Hitlerem przybliżyli się do mnie i Hitler przedstawił mnie "Forster z Gdańska" i gdy Mussolini usłyszał słowo "Gdańsk" odezwał się ze swej strony, (zaznaczam, że Mussolini mówił po niemiecku) "Gdańsk jest niemieckim miastem?" Odpowiedziałem tak jest, a zatym, oświadczył Mussolini "któregoś dnia powróci do Niemiec", wówczas ja mu oświadczyłem, że ludność Gdańska spodziewa się tego. Taka była moja rozmowa z Mussolinim. Chciałbym jednak Panie Prezydencie odpowiedzieć jeszcze na wywody p. Prokuratora.

Przew.: Proszę.

Osk. Forster : Że wśród ludności Gdańska istniało życzenie powrotu do Rzeszy nie było nowym zjawiskiem. Nietylko narodowi socjaliści, ale już dawno przed moją obecnością we wszystkich partiach - jak świadkowie o tym wspominali, omawiano tę sprawę w ciągu całego okresu do roku 1939.

Ani żaden polityk, ani żaden człowiek pracy, ani żadna osobistość zarówno w kraju, ani poza granicami nie widziała w rozmowach na ten temat żadnej zbrodni, ani nielegalnej działalności. Tyle chciałem powiedzieć.

Przew.: Jacy są jeszcze świadkowie ?

Woźny: Mam zaszczyt zameldować Wysokiemu Trybunałowi, że stawiło się pięciu świadków, jeden nie stawił się.

Przew.: Jakie są dane odnośnie jego nieobecności ?

Aplikant Prusak: Jeżeli chodzi o nieobecnego, to zgodnie z art. 100 kpk wezwanie doręczono gospodarzowi domu.

Przew.: Najwyższy Trybunał postanowił powziąć decyzję odnośnie świadka Spandowskiego Tadeusza w toku postępowania. Proszę zawezwać świadka Elżbietę Mellerową. ~~Maxiwnadkewixwładamxaxaprawiax?~~
Swd. Elżbieta Mellerowa, lat 36, ekspedientka zam. w Bydgoszczy.

Przew.: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka Elżbietę Mellerową bez przysięgi. Przypominam o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed skutkami fałszywych zeznań. Co świadkowi wiadomo o sprawie?

Swd. Mellerowa: Najwyższy Trybunał 24.4.1941 r. zostałam wraz z moim mężem aresztowana w Bydgoszczy. Po przeprowadzonej rewizji przez 5-ciu gestapowców, która to rewizja pozostała bez skutku dla nich, odwieziono nas na Gestapo. Mnie zamknięto do celi, a mojego męża postawiono za drzwi, gdzie brutalnymi słowami gestapowiec odezwał się do mojego męża w ten sposób: "Du Todeskandidat bleibst gleich hinter der Türe stehen". Mniej więcej za pół godziny wzięto mojego męża na przesłuchanie. Przesłuchanie odbywało się za moją celą tak, że słyszałam straszliwe krzyki i jęki mojego męża. Mniej więcej za 10 minut wyprowadzono go, a w następnym dniu zostałam ja wzięta na przesłuchanie. Zapytano mnie, czy należę do tajnej organizacji. Odpowiedziałam, że nie. Gestapowiec Wit podyktował to swojej sekretarce Die Frau Meller gibt zu, dass sie zur keiner Organisation gehört hat. Dowiedziałam się dopiero później, że sekretarka ta napisała nie do

"keiner" lecz "einer" . Następnie pokazał mi gestapowiec Witt protokół podpisany przez mojego męża. Pytał czy poznaję podpis mojego męża. Oświadczyłem, że tak. Potem pokazał mi na zegary, które leżały na jego biurku, a które były zabrane z naszego mieszkania. Były to zegary do radia, które mój mąż sprowadził wówczas z Berlina. Witt powiedział wtedy do mnie " Tymi zegarkami chcieliście wysadzić Gestapo w powietrze."

Wskazując na te zegarki powiedział: "Tymi zegarami miał mąż pani wysadzić w powietrze Gestapo". Ja mu odpowiedziałam, dość smutno, że firma niemiecka fabrykuje sama te rzeczy, które mogą być użyte przeciwko Państwu niemieckiemu i otwarcie sprzedaje to Polakom w sklepach. Gestapowiec ten zbladł, odrócił się do okna i nie odpowiedział na to nic. Następnie powiedział do SS-mana: proszę odprowadzić panią Möllerową do celi.

Przew.: czy udało się pani porozumieć się z mężem?

Sw.: owszem. Następnego dnia miałam możliwość porozmawiać z mężem przez dziurkę od klucza, gdyż ustępy znajdowały się obok ich celi. Mąż mój oświadczył, że 5 gestapowców bito go, że nie ma na ciele ani jednego białego miejsca. Nogi ma opuchnięte tak, że nie może butów ubrać. Potem ja się go zapytałam dlaczego podpisał protokół, w którym było napisane, że miał wysadzić Gestapo w powietrze, że miał w domu radio i stację nadawczą, gdyż przecież to wszystko nie odpowiada prawdzie. Mąż mój odpowiedział, że gdyby nie podpisał, to byłby ^dpostać takie lanie, że napewno leżał by teraz ciężko chory.

Przew.: co było dalej?

Sw.: po 2 tygodniach przyjechał b. Gauleiter Forster do więzienia. Wypędzono nas na korytarz, gdzie odbył się apel. Za chwilę otwały się kraty i widziałam jak wszedł Gauleiter Forster w towarzystwie gestapowca Witta. Stojąc przed nami oświadczył on wskazując na mojego męża i adwokata Maciejewskiego, że to są dwaj najwięksi przestępcy z organizacji, a wskazując na mnie powiedział, że jestem jego żoną.

Przew.: gdzie się odbył apel, na korytarzu czy na podwórzu?

Sw.: apel odbył się na korytarzu, było tam 15 osób, staliśmy w rzędzie obok siebie.

Przew.: osk. Forster oglądał was z bliska?

Sw.: tak stojąc przed nami słuchał słów jakie mówił do niego

Gestapowiec Witt i patrzył na nas jak na największychbrod-
niarzy. Potem weszli do celi gdzie leżeli chorzy. Witt oświad-
czył, że oni już dalej nie mogą żyć. Następnie wyszli z celi
z usmiechem na twarzy. W 3 tygodnie wywołano z celi 20 mę-
czyzn, którzy zostali rozstrzelani 19 maja 1941 roku. Między
nimi także mój mąż.

Przew.: czy wszyscy ci ludzie byli bydgoszczanie?

Sw.: tak jest miłąm wśród nich dużo znajomych.

Przew.: czy dowiedziała się pani co za zarzut im stawiano?

Sw.: pytano się ich o organizacje.

Przew.: czy podano do wiadomości plakaty na ulicach Bydgosz-
czy za co ich mieli rozstrzelać.

Sw.: po rozstrzelaniu były rozlepione afisze donoszące o roz-
strzelaniu 10 Polaków, a podczas gdy zginęło 30-tu. Niemcy więc
mieli nieczyste sumienie.

Przew.: co z panią było dalej?

Sw.: 4 tygodnie później zawezwano mnie do Witta, który powie-
dział do mnie, że bardzo źle wyglądam i prosił abym usiadła.
Zajęłam miejsce i widziałam jak jego sekretarka osobista koń-
czyła pisanie na maszynie jakiegoś protokołu i potem go oddała.
Gestapowiec Witt zaczął go czytać: muszę panią zawiadomić, że
na rozkaz Gauleitera Forstera pani mąż 19 maja 1941 r. prawo-
mocnie został doraźnie rozstrzelany. Następnie Gestapowiec
powiedział do mnie, że obiecuje mi wkrótce zwolnienie i wbrew
temu oświadczeniu wysłał mnie do obozu w Ravensbrück. Tam prze-
bywałam przez 2 lata a następnie przeniesiono mnie do mniej-
szego obozu gdzie również byłam 2 lata.

Przew.: uciekła pani z obozu dopiero 1945 r.

Sw.: tak jest.

Przew.: czy pani pamięta nazwiska rozstrzelanych?

Sw.: owszem pamiętam nazwiska kilku znajomych, a mianowicie

adw. Maciejewskiego, Zaleskiego, Gałęzowskiego, Gackowskiego,
Swieczkowskiego i Gałęzińskiego.

Przew.: czy po powrocie do Bydgoszczy próbowała pani znaleźć
grób męża ?

Sw.: starałam się lecz do tej pory znaleziono zwłoki 10 rozstrze-
lanych.

Przew.: czy rozpoznała pani swojego męża ?

Sw.: nie.

PRZEWODN.: Wstanie oskarżony Forster. Oskarżony słyszał treść zeznania świadka; czy przypomina sobie fakt oglądania zatrzymanych?

OSKARŻ.: Tak.

PRZEWODN.: Czy odbierał wówczas raport od Witta co do sprawy i zarzutów stawianych więźniom? Czy usiłował sprawdzić treść tych ~~oskardżeń~~ oskardżeń?

OSKARŻ.: Nie.

PRZEWODN.: Bie pytał nikogo z więźniów?

OSKARŻ.: Nie. Otrzymałem raport od kierownika tajnej policji Ruckaa, o czym już mówiłem.

PRZEWODN.: Czy widział pobitych, leżących w celi?

OSKARŻ.: Tak.

PRZEWODN.: Nie żądał od komisarzy gestapo wyjaśnienia co do przyczyn takiego obchodzenia się?

OSKARŻ.: Chciałbym prosić, czy nie mógł by świadek Lindmann być przesłuchany na tę okoliczność, że zeznania świadka, nie są zupełnie ścisłe. O ile ja sobie przypominam, w korytarzu nie było więźniów. O ile sobie przypominam, wstąpiłem do 2-ech lub 3-ech cel, w których stało po 3-4 względnie 5-ciu więźniów.

PRZEWODN.: Czy świadek podtrzymuje, że był apel, i że więźniowie nie stali w celi, tylko na korytarzu.

SWIADEK: Podtrzymuję. Staliśmy na korytarzu a w celach było po kilku Polaków, którzy już stać nie mogli.

PRZEWODN.: Świadek podtrzymuje treść swoich zeznań, twierdząc, że sobie dokładnie tę sprawę przypomina.

Czy są jeszcze jakieś pytania.

PROK. SIEWIERSKI: A może pani wyjaśni Najwyższemu Trybunałowi, czy tam istotnie był planowany jakiś zamach bombowy, czy może pani brała w tym udział, czy istotnie była jakaś organizacja,

która zajmowała się zorganizowaniem tego zamachu?

SWIADEK: Z całą pewnością nie. To był tylko podstęp Niemców, którzy mieli na celu wyniszczenie polskiej inteligencji.

PROK.: A więc pani ma pewność, że te zarzuty były niesłuszne?

SWIADEK: Tak, gdyż miałam możliwość rozmawiać z mężem; powiedział mi, że niczego się nie obawia, bo jest niewinny i w najbliższych dniach spodziewa się zwolnienia.

PROK.: Gdy Witt zawiadomił panią o tym, że mąż pani został rozstrzelany, czy pani widziała ten papier, który trzymał przed sobą, i na podstawie którego udzielał tych informacji?

SWIADEK: Nie czytałam tego, gestapowiec trzymał papier w ręce i czytał sam.

PROK.: Kiedy rozplakatowano obwieszczenie o rozstrzelaniu tych 10-ciu osób, pani była w więzieniu i sama tych plakatów nie czytała?

SWIADEK: Czytałam w czasie mojego uwięzienia. W Bielawek przetransportowano mnie na Wały Jagiellońskie i tam widziałam rozlepione plakaty.

OBR. KULIGOWSKI: Kto był podpisany pod tym obwieszczeniem?

SWIADEK: Tego sobie nie przypominam.

OBRONCA: Dziękuję, nie mam więcej pytań.

PRZEWODN.: Świadek jest wolna. Proszę wprowadzić następnego świadka, Józefa Gadkę.

Staje świadek Józef Gadka, lat 44, inspektor kontroli, zamieszkały w Bydgoszczy, przy ul. Pomorskiej 58.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku

mówienia prawdy i o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.
Co świadkowi wiadomo o tej sprawie?

SWIADEK: Najwyższy Trybunał Narodowy! W 1940 r. powróciłem z Warszawy, zwolniony jako były wojskowy. Pracowałem w "Bekonie Eksport" w Bydgoszczy. Tam pracował ze mną niejaki Imbirowicz w mundurze SA. On był bardzo przychylny dla Polaków, choć był w mundurze SA i kilkakrotnie namawiał mnie, ażebym się zgłosił na listę volksdeutschów. Powiedziałem mu: "Jak mogę się zgłosić na niemiecką listę, skoro jestem Polakiem?" Wtedy powiedział mi, że mają okólniki specjalne, z których wynika, że inteligencja polska, będzie aresztowana i ostrzegał mnie, ażeby mnie coś podobnego nie spotkało. Powiedziałem mu, że ja tego nie zrobię.

Dzień przed rocznicą "Blutsonntagu" powiedział mi, ażebym wcześniej poszedł do domu, bo będzie odwet za "krwawą niedzielę", co też się stało.

W końcu kwietnia i z początkiem maja 1941 r. została aresztowana inteligencja polska w Bydgoszczy. Mnie aresztowano 3-go maja. Byłem przesłuchiwany od wpół do drugiej do 8-ej wieczór z wszelkimi szykanami, jak łamanie kości i t.p., do niczego się nie przyznałem. Potem przedstawiono mi protokół, z tym, że ten i ten należał do organizacji; nie chciałem tego podpisać.

W niedzielę - dokładnie nie pamiętam którą, gdyż po takim biciu trudno sobie przypomnieć - przyjechał Forster. W naszej celi siedziało 30 osób, a w drugiej prawdopodobnie 18. Siedzieliśmy w celi; on każdego obejrzał, a wraz z nim był szef gestapo Rucks; był także Witt oraz kilku gestapowców. Forster zapytał, czy to są najwięksi zbrodniarze, na co Rucks odpowiedział mu, że to jest jedna część a w piwnicach jest druga.

Po jego odjeździe, t.j. w poniedziałek o świcie wywożano z naszej celi 18, z drugiej 12 - wszystkich razem 30 - i wywieziono ich.

Przez okno jeszcze zobaczyliśmy, że wywieźli ich samochodami, pod silną eskortą. Za godzinę wrócił komendant gestapo i powiedział: "wasi koledzy są już zimni, zostali rozstrzelani."

Nas w tygodniu wzięli na Wały Jagiellońskie, osadzili w piwnicach jako t.zw. "Todeskandidaten", czyli kandydatów śmierci. Widzieliśmy tam plakaty, które nie polegały naprawdę, gdyż wtedy rozstrzelano 30 z Bydgoszczy, a plakat mówił, że 10 z Bydgoszczy, a 20 z Torunia.

PRZEWODN.: Co mówił ten plakat?

SWIADEK: Że zostało rozstrzelanych 10-ciu z Bydgoszczy za przynależność do organizacji.

PRZEWODN.: A co jeszcze?

SWIADEK: Dokładnie nie mogę sobie przypomnieć, gdyż po obozie koncentracyjnym cierpię na zanik pamięci.

PRZEWODN.: A tych 20-tu?

SWIADEK: Za podpalenie młynów, za sabotaż.

PRZEWODN.: W czasie transportu pan to czytał?

SWIADEK: W czasie transportu nie, tylko na Wałach Jagiellońskich ten plakat był rozlepiony.

PRZEWODN.: Czy świadek pamięta Mollera.

Möller był bardzo przychylny dla nas wszystkich, zawsze nas informował, myśmy nie znali nikogo z celi, bo będzie większe przesłuchiwanie przez Gestapo. Gdy ja powróciłem o 8-mej wieczór z przesłuchania, Möller specjalnie się mną zaopiekował, gdyż byłem nieprzytomny i pobity.

Przew: Czy jego żona była też aresztowana?

Świadek: Wiedziałem o tym, że żona jego była aresztowana, ale nie widziałem jej, bo była na celi kobiet.

Przew: Czy wyprowadzony został w 1-szej grupie?

Świadek: Rano o świcie, kiedy wyprowadzono 18-tu z naszej celi on wyszedł pierwszy. Wszystkich wywoływali i nie kazali się ubierać, że idą do lekarza. Ich wywieźli pod silną eskortą Gestapo. Po 3 godzinach przyszedł do celi kapitan Gestapo i oświadczył, że wszyscy zostali rozstrzelani.

Przew: Może świadek dokładnie postara się przypomnieć, jak się odbyła wizyta Forstera. Czy świadek znał poprzednio Forstera i czy widział go poprzednio?

Świadek: Raz go widziałem w 1940r. w miejscu jak przejeżdżał i zapamiętałem go. Był także sprzątający cywil *volkdeutscher*, i gdy koleś wychodził czasem do pracy to mówił, że to był Forster. Później inni koleś lepiej Forstera znali i też mówili, że to był Forster. Ten cywil powiedział, że na wyłączny rozkaz Forstera zostali nasi koleś rozstrzelani i mówił, że prawdopodobnie my zostaniemy wywiezieni do obozu, co się też stało.

Przew: A apel ten gdzie się odbywał?

Świadek: Gdy Forster wszedł do naszej celi to nie było jeszcze apelu. My byliśmy w celi ustawieni w rząd.

Przew: A co było w innych celach?

Świadek: Nie mogę powiedzieć, bo te cele były z boku.

Przew: Więc jak inni stali, tego świadek nie może powiedzieć.
A kobiety czy stały z wami wówczas?

Świadek: Nie, były one na głównym korytarzu, zresztą nie mogę tego powiedzieć, bo nie było tam dojsia.

Przewodniczący: Czy Forster pytał się kogoś z was, za co jesteście aresztowani?

Świadek: Nie, pytał się tylko szefa Gestapo Ruxa, czy to są ci najwięksi zbrodniarze.

Przewodniczący: Czy byli między wami tak silnie pobici, że leżeli?

Świadek: U nas byli już tacy, którzy już w ogóle stać nie mogli, ale pobici byli wszyscy, którzy się przyznali do jakiegoś gwałtu, którego nie popełnili, lecz z obawy przed takim biciem i łamaniem kości się przyznali.

Przewodniczący: Czy między wami byli tak silnie pobici, że na pierwszy rzut oka Forster mógł to zobaczyć?

Świadek: Tak, większa część.

Przewodniczący: A czy Forster się nie pytał nikogo, za co są aresztowani?

Świadek: Ci ludzie wszyscy byli niewinni.

Przewodniczący: A czy były jakieś podstawy do podejrzewania ich o to?

Świadek: Nie. Jeśli chodzi o moją celę, to tam nikt o nic nie był posądzony, tylko pod groźbą bicia zmuszali do przyznania się.

Przewodniczący: Kogo później rozpoznano w wyniku ekshumacji?

Świadek: Kuzyn mój adw. Switalski, kazał mi nikogo nie poznawać na celi, bo będzie gorsze przesłuchiwanie.

Przewodniczący: Ale czy później już w 1946r. lub 1947r. czy był świadek wzywany do ekshumacji?

Świadek: Ja nie byłem wzywany.

Prok. Siewierski: A z tych, których zabrane wtenczas zostali zabrani na rostrzelanie, czy między nimi byli mieszkańcy Torunia, czy też tylko Bydgoszczycy?

Świadek: Sami z Bydgoszczycy.

Prok. Siewierski: Czy właśnie ci, których zabrano pod zarzutem samach bombowego, czy pod różnymi zarzutami?

Świadek: To byli przeważnie ci, za samach bombowy na Gestapo. W pierwszym rzędzie był kolega Möller, potem przyszedł volkdeutsch, szef szefa Gestapo, którego zbili najwięcej ze wszystkich, ponieważ nie chciał się przyznać do żadnej rzeczy.

Obr. os. Wiacek: Przez kogo był podpisany plakat o wykonaniu wyroku?

Świadek: Nie mogę sobie przypomnieć.

Obr. Wiacek: A jak w treści było powiedziane, na czyj rozkaz?

Świadek: Też nie mogę sobie przypomnieć.

Przewodniczący: Czy nie rozmawialiście między sobą o tym plakacie?

Świadek: Plakat ten był za naszymi plecami i jak od czasu do czasu gestapowiec się nie patrzył, to zerkaliśmy, co na nim jest, ale przeczytaliśmy tylko treść.

Obr. Kuligowski: Więc wtenczas, kiedy przyszedł Forster do więzienia nie było w ogóle apelu? tylko Forster chodził do poszczególnych cel z gestapowcami i wtedy wszedł także do pańskiej celi?

Świadek: Tak.

Obr. Kuligowski: W tym czasie w tej celi kobiet nie było? Był wtedy Möller?

Świadek: Tak.

Obr. Kuligowski: Kto wam powiedział, że tamta partia została roztrzelana na rozkaz Forstera? Czy to ten sprzętacz cywil?

Świadek: Kapitan Gestapo, a poza tem, gdy nasi koledzy wychodzili do pracy, to się też dowiadawali. I było to widoczne, bo zaraz po jego wyjeździe byli rostrzelani.

Aresztowania w tej sprawie szły ciągle, bo jeśli aresztowany przyznał się, że zna kogoś z nas, to takiego zaraz wywozili. Później w obozie obliczyliśmy, że około 250 w tej sprawie jeszcze było aresztowanych, a ze wszystkich pozostało przy życiu 4-eh.

Przewodniczący: Czy nie ma więcej pytań?

Strony: Dziękujemy.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Mateckiego Edmunda.

Świadek Matecki Edmund, lat 65, kupiec, zam. Bydgoszcz, ul. Długa nr.10.

Przewodniczący: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania?

Strony: Zwalniamy.

Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił świadka Mateckiego Edmunda przesłuchać bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy, uprzedzam o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Edmund Matecki: Najwyższy Trybunał Narodowy, ja byłem w Bydgoszczy przesłuchany przez Sąd Okręgowy w dwóch sprawach. Zapytuję, w której sprawie mam zeznawać, czy o rozstrzeliwaniach na Starym Rynku, czy o powieśzeniu 10 osób przez Gestapo?

Przewodniczący: O jednym i drugim.

Świadek: Zacznę od rozstrzeliwań na Starym Rynku.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w dniu 5 września nastąpiło wiele aresztowań. U mnie mieszkał ksiądz Jakubowski.

Następnego dnia we czwartek wyszedł ks. Jakubowski do ks. kanonika Schulca aby ~~ten~~² dał ¹ mu rozporządzenie co ma czynić z zaświadczeniem. Ks. kanonik odpowiedział, że go uprawnia aby działał jako jego zastępca. Gdy ks. Jakubowski wrócił do mnie i przebrał się w sutannę, zwróciłem mu uwagę, że to niedobrze, że niebezpiecznie w sutannie wychodzić, ale on powiedział "jestem księdzem i idę w sutannie, obojętne co się ze mną stanie". Z tymi słowami poszedł i już nie wrócił. Ksiądz Jakubowski został aresztowany pod pretekstem strzelania w t.zw. "krwawej niedzieli". Po południu w piątek przyszedł do mnie niejaki Niemiec Winkler Kurt. Prosiłem go, żeby poszedł na Stary Rynek i o ile ma znajomości żeby tam wydostał jednego z moich przyjaciół. Po półgodziny wrócił z Andrzejem Burzyńskim kupcem, Apolinarym Burzyńskim mistrzem piekarskim i dwoma urzędnikami magistratu. Ja ich ugościłem powiedziałem żeby sobie wypoczęli bo byli bardzo wyczerpani, tam zaś poprosiłem Winklera czyby nie sechciał ze mną iść na Stary Rynek, czy nie możnaby jeszcze kogoś wydostać. Na Starym Rynku zobaczyłem leżące trupy porozstrzeliwanych, a także 17-go młodzieńca, który klęczał z rękoma podniesionymi do góry. Przedstawiłem się komendantowi i mówię, że ksiądz Jakubowski nie mógł strzelać w czasie tej niedzieli, bo był przez cały czas u mnie i że mam na to świadków, ale komendant powiedział wskazując ręką na księdza, że jego nie możnawolnić bo on strzelał, poczym krzyknął na mnie, żebym się oddalił. Przedemną stała patrol Niemców z bronią gotową do strzałów. Po chwili usłyszałem salwę, to z pewnością rozstrzelali klęczącego młodzieńca. W sobotę doniesiono mi, że ksiądz Jakubowski został rozstrzelany i pochowany w lesie gdańskim. Złożyliśmy się na trumnę, ja także dałem 50 zł. i pochowaliśmy go na cmentarzu.

Przew.: Ilu zakładników rozstrzelano ?

Swd. Matecki : Nie przypominam sobie dokładnie, ale było ich 9 lub 11.

Przew.: Proszę opowiedzieć o drugim wypadku.

Swd. Matecki : Drugi wypadek był w 1942 r. w sobotę przed Zielonymi Świętami, po zakończeniu roboty (pracowałem jako robotnik w niemieckiej firmie) przyszli do mnie moi przyjaciele - 8 albo 10-ciu, żeby trochę

porozmawiać. Pogawędziliśmy o wszystkich sprawach. O godz. 5, czy o 6-tej wpada jakaś wysoka postać w cywilu i pyta po niemiecku "co robimy". Ja tłumaczę, że są święta, że przyszli przyjaciele, że razem spędzamy czas. "Widzi pan, że mamy przed sobą butelkę koniaku francuskiego i wermutu i kończymy je". Gdy to powiedziałem cywil ów wyciągnął listę z kieszeni i powiedział, który to jest Matecki. Odpowiedziałem, że to ja. Powiedział "proszę zamknąć mieszkanie, wziąć kapelusz i iść za mną, co też uczyniłem. Zeszliśmy schodami nadół. Gdy byliśmy w korytarzu powiedział do mnie "Matecki wrazie ucieczki będziecie rozstrzelani, bo widzi pan, co ja mam w ręce. Pan wyjdzie na ^{Wielki} ~~Stary~~ Rynek, tam stoi ciężarówka do niej pan wejdzie. Ja będę szedł trzy kroki za panem." Na Wielkim Rynku stała rzeczywiście ciężarówka przepełniona już cywilami. Wszedłem do niej, jeździliśmy jeszcze jakiś czas po mieście, bo doładowywano ludzi, następnie zawieziono nas na Gestapo. Tam stawaliśmy jeden po drugim do ewidencji. Odebrano nam wszystkie pieniądze, kosztowności, szczególnie ci, którzy mieli papierosy i szpilki do oczyszczania cygarniczek zostali pobici do nieprzytomności, potem wpędzono nas do bunkru nr. 4. Była to ciemnica ~~wystrym~~ (mieścił się tu dawniej stary browar i piwnica ta była lodownią) bez światła, bardzo zimna. Gestapowiec powiedział "macie tu świnie trochę słomy, to jest wasze miejsce, możecie się położyć i spać. Dostała nas wiadomość, że 10 ma być powieszonych, ale nie wiedzieliśmy kto. W poniedziałek rano dużo gestapowców zebrało się na dziedzińcu, dokąd nas zaprowadzono. Postawiono nas ~~okolo 1000~~, a było więźniów około 400 w tym 87 kobiet. Przemówił do wszystkich kierownik Ruks, powiedział "ponieważ stała się w Bydgoszczy rzecz nie do przebaczenia, że Polak pozwolił sobie podnieść rękę na jednego z gestapowców, będzie dziś po południu oficjalnie powieszonych 10 Polaków." O godz. 5-tej znowu nas zabrali do ciężarówki i znów nas wpędzono na dziedziniec pod silną eskortą na Gestapo przy ul. Poniatowskiego. Kazano się nam obrócić twarzą do ściany. Staliśmy tak pół godziny. Gdy było wszystko gotowe powiedział Ruks "możemy rozpocząć". Dano komendę "zakładnicy zwrot". Na dziedzińcu tym garaże nie były wykończone, tam stały tylko gołe mury. Na nie

położono dwie belki, a na każdej z nich umieszczono po 5 pętlic.
Ruks spojrział na zegarek i powiedział : " pierwszych trzech".
Wszedł jeden mężczyzna, druga kobieta, a trzeci był mój przyja-
ciel i sąsiad Alojzy Strysek.

Był on prezesem kolonii, działaczem i sportowcem. Zaczęło się wieszanie, jako pierwszego powieszono męża a później żonę. Ponieważ ciała się ich wydłużyły musieli Niemcy wykopać ^{ich} pół pod ich nogami. Trzeciego powiesili mojego przyjaciela, sąsiada Alojzego Stryszoka. Gdy zakładano mu pętle odrzucił ją i krzyknął: "Panie Witt ja pana przeklinam". Witt się oburzył i powiedział co za bezczelność ze strony Polaka powiedzieć takie słowa. Powiedział jeszcze, że postara się aby Berlin zezwolił na dodatkowe powieszenie jeszcze 10 osób.

Przew.: czy świadek nie pamięta ich nazwisk?

Sw.: nie pamiętam ich nazwisk ^{Witt} co do nazwiska mojego przyjaciela. Trwało jeszcze pół godz. zanim zakończono to wieszanie. Przyszedł lekarz i zbadał czy śmierć nastąpiła. Stwierdził, że wszyscy zakończyli życie i że mogą być zdjęci. Rzucono ich do ciężarówki i wywieziono ich. Gdy to nastąpiło zwolniono wszystkich tych ludzi, którzy zostali przez Gestapo przyprowadzeni na dziedziniec aby asystować przy tej egzekucji. Brano nawet ludzi z tramwaju. Po skończeniu my jako zakładnicy musieliśmy stać dalej twarzą do ściany. Podeszli do nas Gestapowcy i powiedzieli: "Wyście widzieli co się stało idźcie do domu i opowiedzcie wszystko coście widzieli". Do domu nas jednak nie puszczono i zaprowadzono nas z powrotem na Gestapo. Tam nas segregowano i przesłuchano. Segregowano nas jednych na lewo drugich na prawo. Ja byłem na samym ostatku. 140z nas zostało zwolnionych, reszta poszła do celi. Każdy z nas wychodząc z Gestapo był nieludzko pokopany. Ja jako najstarszy nie zostałem pobity. To wszystko co miałem do zeznania o tym wydarzeniu.

Przew.: czy ludzie, których powieszono byli niewinni.

Sw.: tak jest oni byli niewinni, gdyż to byli rodzice tego chłopaka.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: czy to byli wszyscy bydgoszczanie ?

Świadek: tak jest, wszyscy byli bydgoszczanie, ludzie cywilni, tylko jeden był bracijskiem duchownym.

Przew.: czy są jakieś pytania do świadka ?

Obrona : dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Zarządzam przerwę w rozprawie na minut 15-cie.-

(Po przerwie)

PRZEWODN.: Wznawiam rozprawę. Proszę wprowadzić świadka Łukasze-
szewskiego.

OSKARŻ.: Chciałbym złożyć bardzo ważne oświadczenie.

PRZEWODN.: W związku z czym?

OSKARŻ.: W związku z moją wizytą w Londynie.

PRZEWODN.: Może po przesłuchaniu świadków, t.j. za jakąś godzinę?
Staje świadek Łukaszewski Jerzy, lat 43, księgowy, zamieszkały
w Bydgoszczy, ul. Chłopickiego 5

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłu-
chania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron
przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obo-
wiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za fałszywe
zeznania.

SWIADEK: Najwyższy Trybunał Narodowy! Działo się to 9 września
w Bydgoszczy. Odbyła się obława, przeprowadzona przez gestapo
i policję niemiecką. Złapano wówczas 200 mężczyzn i zaprowadzono
ich przed kościół parafialny. Tam się odbyło sprawdzenie dowodów
tożsamości. Po sprawdzeniu ustawiono nas czwórkami. Potem przy-
prowadzono 15 Żydów, którzy nie mogli już utrzymać się na nogach
i musieli się wlec po ziemi. Ich dokumenty sprawdzono również
i ustawiono ich na końcu. Następnie przyprowadzono jednego mę-
żczyznę i jedną kobietę. Ci tłumaczyli się, że zrewidowano ich już
i dlatego są bez dowodów. To nic nie pomogło, kazano im iść 10 mtr
w prawo; tam był rów przeciwnie do nich; nad tym rowem kazali im
klęknąć i rozstrzelali ich. Pierwsza czwórka naszych ludzi musiała
ich zakopywać. Wzięto również drugą czwórkę, ażeby deptała te zwło-

zrewidowany
ich już

ki, by lepiej można ziemię ubić. Gestapowcy straszili, że jeżeli nie będą lepiej deptać, to może ich spotkać ten sam los. Po skończeniu tego, zjawił się wyższy oficer, gestapowiec, i zostaliśmy zaprowadzeni do koszar artyleryjskich na ulicy Gdańskiej.

Gdyśmy przechodzili obok Niemców, pluli na nas, odgrazali się i mówili, że jesteśmy zbrodniarzami. Po przybyciu do koszar odebrano nam scyzoryki, zapalniczki, zapaliki. Zostaliśmy skoszarowani w stajniach. Od tej pory zaczęła się nasza gehenna.

W dzień, czy w nocy przywieźiono ludzi za ochodami, na stajniach rozstrzeliwano. Między innymi przywieziono z Jachcic restauratora z synem Trzebiatowskimi rozstrzelano ich za stajniach.

18 września zostałem zwolniony z koszar na skutek starań mojej żony.

28 października odbyła się obława na Wilczaku, gdzie zamieszkuje. Zaprowadzono nas na plac przed szkołą żeńską i po stwierdzeniu tożsamości gestapowiec wyraził się do mnie, że jestem poszukiwany. Po skończeniu obławy zaprowadzono nas w sile jakichś 20-tu ludzi na gestapo. W gestapo siedzieliśmy do 1-go listopada bez jedzenia i bez wody.

1-go listopada odbyło się badanie dowodów osobistych i segregacja. Pytano mnie wówczas, jaki zawód posiadam. Wtedy byłem jeszcze kolejjarzem. Gdy powiedziałem, że jestem kolejjarzem, powiedzieli mi, że mogę jeszcze posiedzieć. Moi współtowarzysze zostali zwolnieni.

To odbywało się w godzinach przedpołudniowych. Po południu odbyła się w gestapo segregacja ludzi: ci, którzy byli przesłuchani zostali ustawieni na lewo, a nie przesłuchani na prawo. Potem wszystkim zostaliśmy pomieszczeni w celi. W tej celi był śp. Leon ^B Warciszewski, prezydent Bydgoszczy i dwa aptekarze: Radecki i Rochoń.

Tych, którzy byli już przesłuchani, zabrano do samochodu i wywieziono nie wiadomo dokąd. Po powrocie tego samochodu, byliśmy wysłani do czyszczenia go, ponieważ deszcz padał i samochód bardzo był zabłocony. Zobaczyliśmy tylko łopaty, poza tym nic więcej.

W czasie między 5-ym a 10-tym listopada zostaliśmy przekazani do prochowni w Jachcicach. Było nas wtenczas 40 ludzi. W celi pozostał śp. prezydent Barciszewski i jakiś sędzia, którego nazwiska nie pamiętam, zostali również aptekarze.

10-go listopada, w ciągu przedpołudnia, przyjechał samochód gestapo z jakimś urzędnikiem. Ja wtenczas pełniłem w prochowni służbę tłumacza i prowadziłem ewidencję znajdujących się w prochowni ludzi.

10-go w ciągu przedpołudnia przyjechał samochód. Ja wtedy pełniłem w prochowni służbę tłumacza i prowadziłem ewidencję wszystkich ludzi. Otóż 10-go przyjechało Gestapo, zabrano mnie pod pozorem, że mam sobie wyszukać miejsce na grób i go wykopać. Udaliśmy się na teren prochowni, gdzie po rozmowach między sobą zwrócono się do mnie z rozkazem, że do wieczora mam przynieść łopaty i ustawić je pod murem. Ja oświadczyłem, że sam tam nie mogę iść, bo to jest teren wojskowy, tylko pod eskortą. Koło wieczora postawiliśmy łopaty pod murem. O 7-mej odbył się apel i wyprowadzono ludzi dla załatwienia swych potrzeb. To dawniej odbywało się zawsze o godz. 8-mej wieczorem, a tego dnia o 7-mej. Parę minut po ósmej nadjechał samochód, ale kogo przywiózł, nie było nam wiadomo. Po jakiejś godzinie przyjechał dyżurny wachman, zabranął mnie oraz aptekarsa Brachla, który też tam siedział, do pokoju dyżurnego i pytał się, czy my słyszeliśmy jakieś głosy. My powiedzieliśmy, że nie. On na to powiedział "to Bogu dzięki". Jednakże na drzwiach pokoju zauważyłem płaszczyk po ś.p. Leonie Barciszewskim. Dnia 11 listopada udaliśmy się rano jak zwykle po chróst, na którym gotowaliśmy kawę. Zabraliśmy potem 10-ciu naszych ludzi. Ja zaprowadziłem wachmana w kierunku, gdzie była mogiła Barciszewskiego i wtedy wachman sam powiedział "tu jest grób waszego Leona".

Przepraszam, że wrócę jeszcze do dnia 10 listopada. Tego dnia zostało przekazanych z Gestapo do prochowni 100 zakładników, którzy zostali 12-go zwolnieni. W czasie od 1-go do 15-go listopada przyprowadzono 21-miu kolejarzy do prochowni. Przed południem przyjechał ówczesny komisarz, inspektor policji Baks

celem stwierdzenia tożsamości owych 21-miu kolejarzy i pytał się ich, czy wiedzą, za co tu siedzą. Wszyscy odpowiedzieli, że nie wiedzą, natomiast Baks mówi " jeżeli wy nie wiecie, to my wiemy". To było w czwartek, a w piątek po południu znów przyjechało Gestapo i zażądało tych 21-miu kolejarzy na izbę dyżurną, gdzie odebrano im wszystko co mieli, obrączki, zegarki, pieniądze, nawet 50 gr. nie zostawili. Był rozkaz, że mają być wywiezieni w sobotę, ale się wstrzymano z tym i w poniedziałek dorzucono do nich jeszcze 4-oh ludzi i w szyskach razem samochodem wywieziono. Był tam pomiędzy nimi mój znajomy. Wszelki ślad po nich zaginął.

Przew: Czy świadek prowadził jakieś księgi, zapiski?

Świadek: Tak, prowadziłem.

Przew: Dużo tam było pozycji?

Świadek: Jakież 500 do 600 pozycji. Ja sam robiłem starania by wyszukać owych nauczycieli ze szkół bydgoskich, ale nie mogłem żadnego nazwiska znaleźć.

Znam jeszcze taki wypadek. Przyjechał raz kierownik z Potulic, jakiś gestapowiec i szukał drukarzy. U nas siedzieli wtedy redaktor Pawłowski i jego syn. Ten kierownik z Potulic udał się na Gestapo.

Ten kierownik z Potulic przyszedł, że mam poszukać drukarzy. U nas siedzieli Pawłowski z synem, ale rano przyjechało Gestapo i zabrano ich, więc skreśliłem ich z listy, ponieważ byli zabrani. Ten gość udał się do gestapo, wrócił za godzinę oburzony, że ja mu kłamałem bo był na Gestapo i tam ich niema, więc są prawdopodobnie żywi.

Przew.: Ilu ludzi zabrano samochodami z tego składu na prochownię w przybliżeniu ?

Swd. Łukaszewski: Było ich 25.

Przewd.: To był tylko ten jeden wypadek ?

Swd. Łukaszewski : Z prochowni tylko ten jeden wypadek.

Przewd.: Czy tych kolejarzy też rozstrzelali ?

Swd. Łukaszewski: Tego nie mogę powiedzieć, bo wywieźli ich samochodami i wszelki ślad po nich zaginął.

Przew.: W jakim każdym razie przed zabraniem kazali im wszystkie cenniejsze rzeczy oddać i przerewidowali ich ?

Swd. Łukaszewski : Tak jest.

Przew.: Czy byli tam sami mężczyźni, czy także i kobiety ?

Swd. Łukaszewski : Z początku były także i kobiety, które później wywieziono do jakichś lagrów. Ja zostałem zwolniony 19.12. z prochowni, a na 5 dni przedtem ^{przez} ~~przez~~ wywieziono prezydenta Barciszewskiego

Przewd.: Dokąd został przewieziony ?

Swd. Łukaszewski : Z Gestapo do prochowni.

Przewd.: Czy świadek przypomina sobie treść rozmowy prezydenta Barciszewskiego z Gestapo ?

Swd. Łukaszewski : Nie przypominam sobie tego.

Przew.: A kto był komendantem Selbstschutzu w Bydgoszczy ?

Swd. Łukaszewski : Nazwiska nie pamiętam.

Przew.: A² głównym komendantem tego Selbstschutzu Alvenslebenem zetknął się świadek ? Czy widział go może na jakiejś paradzie ?

Swd. Łukaszewski . Nie zetknąłem się z nim.

Przew: Czy są zapytania dla świadka ?

Strony : Nie mamy.

Przew.: Świadek jest wolny. Proszę świadka Szwarca Czesława.

Śwł.Szwarc Czesław, lat 27, księgowy, zam.Bydgoszcz, Lokietka 21/3

Przew.: Są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka Czesława Szwarca bez przysięgi .Przypominam o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed skutkami fałszywych zeznań.Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Śwł.Szwarc . Począwszy od godz.4-ej rano owej niedzieli 3.września powstała w mieście panika,a to z powodu strzałów,które usłyszeliśmy.Okazało się,że strzelali Niemcy z ukrycia .Janaletałem do przysposobienia wojskowego.Eatychmianst zorganizowaliśmy placówkę na Nowym Rynku,żeby się przeciwstawić powstaniu niemieckiemu.Zaochłiliśmy też ostrzeliwać Niemców. i zatrzymywać ich.podejrzanych.

Przew.: Czy w tych miejscach,gdzie zatrzymywaliście osoby podejrzane znajdowała się także broń ?

Śwł.Szwarc : Przeważnie tak.

Przew.: Czy świadek brał udział w rewizji niemieckich siostr ?

Śwł.Szwarc : Brałem udział.

Przew.: Co tam znaleziono ?

Śwł.Szwarc : Trudno było coś znaleźć,ponieważ gdy wyszliśmy do góry słyszeliśmy strzały na dole,gdy szliśmy nadół padały strzały z okien.Na Nowym Rynku miałem taki wypadek,że widziałem jednego trupa w mundurze polskim,a okazało się potem,że był to Niemiec.

Przew.: Co to był za mundur ? W jakim stopniu i szarży ?

Śwł.Szwarc : Zdaje się plutonowy.

Przew: Czy świadek go oglądał !

Śwł.Szwarc : Tak jest,miał znak swastyki i został zastrzelony przez polskiego plutonowego.

Następnie po tej likwidacji weszły niemieckie wojska. Było to we wtorek rano, ja zdążyłem tylko przebrać się z munduru i po paru godzinach zaczęły wojska Niemieckie aresztować i zebrawszy nas kilkudziesięciu prowadzili nas do koszar. 62-Pułku.

Przew.: kto was zatrzymał ?

Sw.: Niemieckie wojska. Volksdeutsche byli tłumaczami.

Przew.: czy byli uzbrojeni ?

Sw.: tłumacze byli bez broni. Jeśli chodzi o ilość to było nas tam kilka tysięcy. Część została wypuszczona a nas wyprowadzono w noc do koszar 15-Palu.

Przew.: co to były za formacje, które was aresztowały ?

Sw.: wojska frontowe. W koszarach wojsk frontowych nie było lecz pojawili się partyjni, SS-mani, SD. Dokładnie nie pamiętam kto tam z Niemców jeszcze był. Zabrano nas wszystkich na podwórze, a część wpędzono do piwnicy uważając nas za największych zbrodniarzy.

Przew.: czy to robiono mechanicznie ?

Sw.: tak, mechanicznie oddzielano 100 osób i wpędzano ich do piwnicy. Była tam tylko goła ziemia i nie było na czym spać, Pozostałą część wprowadzono do baraku. Ja dostałem się do drugiego baraku. Kazano się nam położyć na ziemi i nie wolno się było poruszyć. Drugiego dnia dostaliśmy jako posiłek wodę. Musieliśmy iść po nią na kolanach. Ja z tej wody zrezygnowałem. Zaczęli teraz przychodzić volksdeutsche i Niemcy miejscowi i kogo z nas rozpoznali zabierali na inne miejsce. Robili znaki na plecach w postaci krzyża. Wielu z nich od razu rozstrzelano. Robiono z tego pewnego rodzaju widowisko, zapraszano na nie Niemców i po każdym strzale bili Niemcy brawo.

Przew.: gdzie ich rozstrzelano ?

Sw.: zaraz na naszym baraku.

Przew.: kto ich chował po rozstrzelaniu?

Sw.: zakopywali ich Polacy.

Przew.: czy świadek był w tej grupie, która ich chowała?

Sw.: gdy przechodzili kłó nas ja się im przyglądałem i oficer prowadzący zawołał mnie także. Postawili ich 6-ciu pod murem i mnie obok, aby mnie zastraszyć. Tamtych rozstrzelano a ja zostałem.

Przew.: co było dalej ze świadkiem?

Sw.: siedziałem dalej w koszarach. Muszę zaznaczyć, że jedzenie było bardzo złe. Później z biegiem czasu zaczęli robić przesłuchania w innych barakach w/g abecadła. Kto tam wszedł wychodził cały pokrwawiony, gdyż bito tam i szykanowano.

Było tam 4 do 5 gestapowców, którzy przesłuchiwali.

Pobici wracali na teren koszar. Z tych ludzi zbierali transport i wysyłali do Niemiec.

Przew.: czy świadka wywieźli też do Niemiec?

Sw.: 6 października zostałem wywieziony do Szczecina.

Przew.: czy sw. tam był przesłuchany?

Sw.: nie, powiedziano tam nam tylko, że przyjechaliśmy na jeden rok do Niemiec i później wrócimy. Rzeczywiście niektórzy dostali takie zwolnienia i przyjechali do domu wierząc w obietnice Niemców. W Bydgoszczy aresztowano ich i odesłano do obozu gdzie siedzieli około 3 miesięcy.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: niech sw. powie jeszcze dokładniejsze dane, o tej nocy 3 września. W szczególności co robili w czasie Niemcy i w jaki sposób odpowiedzieli na to Polacy.

Sw.: w niedzielę rano jak padły pierwsze strzały niemieckie w mieście, to utworzyła się u nas tak zwana Obrona Narodowa do której wszyscy ochotnicy się zgłosili aby przeciwstawić Niemcom.

Nieprzyjmowano tylko nie pełnoletnich oraz tych, którzy nie umieli obchodzić się z bronią. Przedhodząc ulicami Bydgoszy trzeba było iść wzdłuż murów, gdyż Niemcy strzelali nie z okien lecz z dachu. Zginęło wtedy dość dużo Polaków
Prok. Siewierski: w jaki sposób przeciw działaliście im.
Sw.: podzieliliśmy się na poszczególne grupy i braliśmy ich żywcem do niewoli i odstawiliśmy do koszar 62 Pułku.

Prok.: czym kierowaliście się przy tym aresztowaniu.

Sw.: braliśmy wszystkich tych, którzy byli na dachu.

Prok.: czy sw. miał możliwość stwierdzić czy to byli bydgoszczanie? Jeżeli to byli obcy to jak to sw. stwierdził.

Sw.: częściowo musieli to być obcy, gdyż nie widziałem ich nigdy w Bydgoszcy. Musiała to być akcja zorganizowana gdyż o jednej godzinie rozpoczęły się strzały we wszystkich częściach miastach.

Prok.: kiedy to było, o 10 rano?

Sw.: tak jest. Mimo, że ktoś z Niemców był złapany w momencie jak strzelał nie był mordowany, lecz odprowadzany do koszar 62 Pułku. Nie wszyscy Polacy mieli broń. Często brakowało amunicji, gdy broń była francuska a karabiny były niemieckie.

Prok.: mniej więcej o której godz. ta akcja niemiecka została zlikwidowana i ustały strzały?

Sw.: mniej więcej w poniedziałek rano.

Prok.: a akcja ściągania Niemców kiedy się skończyła?

Sw.: do poniedziałku. W każdym razie ja swoją akcję skończyłem do południa.

Prok.: co się stało z tymi Niemcami.

Sw.: byli kierowani w kierunku na Warszawę. Tam ich podobno Niemcy odbili i ci policjanci, którzy ich prowadzili bardzo na tym ucierpieli.

Przew.: czy są pytania do świadka ?

Obróńca Wiacek: ja mam zapytanie do świadka. Czy świadek jest wiadoma liczba odprowadzonych wtedy Niemców.

Sw.: odprowadzono wtedy większą liczbę, jednak nie mogą powiedzieć. Nie było bowiem tylu ludzi, którzy mogli by ich oświadczyć.

Przew.: świadek jest zwolniony. Proszę o następnego świadka Spandowskiego Tadeusza.

Staje świadek Spandowski Tadeusz, lat 30, biuralista, zam. Chełmno, ul. Franciszkańska 2.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka ?

Prok. i Obrona: zwalniamy.

Przew.: świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.-

ŚWIADEK SPANDOWSKI Meusg: I-go maja gestapo przeprowadziło masowe aresztowania. Aresztowano przeważnie inteligentów. Akoja ta była jasna do zrozumienia, a mianowicie była ona wstępem ułatwiającym w miesiącach późniejszych t.zw. "eindeutschowanie". Jeżeli chodzi o aresztowania, to w okresie ówczesnym pracowałem jako monter w pewnej firmie instalacyjnej w Bydgoszczy. Przeprowadzaliśmy remont w budynku gestapo. Wtedy widziałem, jak wprowadzano ludzi do pokoju przesłuchań i widziałem, jak stamtąd wychodziły prawie szczątki. Słyszałem, jak odczytywano im fikcyjne protokoły zeznań i zmuszano biciem do podpisania ich. Mieli się przyznać do tego, że mieli wysadzić w powietrze gmach gestapo, gmach kłó prezdium policji, gmach teatru i t.p. Jeżeli chodzi o -

PRZEWODN.: Czy świadek kogokolwiek z tych ludzi w ten sposób przesłuchiwał i znał osobiście, czy może z nazwiska?

ŚWIADEK: Znałem.

PRZEWODN.: Jak się nazywają?

ŚWIADEK: Adwokat Maciejewski, jego brat, Pronobis, adwokat Woźniak, Meller i inni.

Jeżeli chodzi o osobę samego Forstera, to był on częstym gościem w Bydgoszczy, w parowozowni. Wygłaszał tam płomienne mowy, a po każdej takiej mowie Niemcy po prostu pluli na nas jadłem.

PRZEWODN.: Czy świadek był obecny - oczywiście zdaleka - i czy widział taką paradę miejscowego Selbstschutu?

ŚWIADEK: Widziałem.

PRZEWODN.: Kto tę paradę przejmował?

ŚWIADEK: Jeżeli chodzi o obecność samego Forstera w Bydgoszczy, to na terenie warsztatów urządzano defiladę -

PRZEWODN.: Pytam, czy na takiej defiladzie świadek widział

Forstera albo słyszał o tym?

SWIADEK: Słyszałem.

PRZEWODN.: Z jakiej okazji takiej taka defilada czy parada się odbywała?

SWIADEK: Każdy jego przyjazd był okazją.

PRZEWODN.: Jak często bywał w Bydgoszczy? czy raz do roku?

SWIADEK: Dwa-trzy razy do roku oficjalnie.

PRZEWODN.: Czy świadek słyszał te przemówienia?

SWIADEK: Gdy on miał mieć swoje przemówienia, usuwano nas z terenu warsztatów, gestapo obsadzało gmach i Polacy nie byli dopuszczani.

PRZEWODN.: Czy to były zebrania otwarte dla wszystkich, czy tylko dla kolejarzy?

SWIADEK: Cała ludność niemiecka była dopuszczana.

PRZEWODN.: Wówczas Forster miał przemawiać?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Jaka była treść przemówień? Co było ich tematem?

SWIADEK: Namawianie do nienawiści względem Polaków.

PRZEWODN.: Czy świadek też był kiedykolwiek zatrzymany, czy nie?

SWIADEK: Nie byłem zatrzymany.

PRZEWODN.: Dzięki czemu to się stało?

SWIADEK: Dzięki sprytowi.

PRZEWODN.: Czy świadek pracował w jakiejś firmie niemieckiej?

SWIADEK: Pracowałem. Jeden z tych aresztowanych to był mąż mojej kuzynki.

PRZEWODN.: Czy pan Prokurator ma pytania?

PROKURATOR SIEWPERSKIE: Owszem, Proszę świadka może świadek wyjaśnić, w tym okresie, rzekomego zamachu bombowego, który później spowodował rozstrzelanie tych ludzi, czy wtedy istniała jakakolwiek organizacja na terenie Bydgoszczy, znana świadkowi, i w jakim stadium były prace organizacyjne, a w szczególności nie było w owym czasie

albo też wcześniej lub później dokonywane jakieś zamachy bombowe na obczarze Bydgoszczy?

SWIADEK: Jeżeli chodzi o samą organizację, to mecenas Maciejewski coś podobnego organizował, o nim jednym tylko wiem, że on wciągnął moich znajomych i oni wszyscy przez niego zostali zatrzymani. On był poprzednio trzykrotnie zatrzymywany przez gestapo, bywał u tych ludzi i w związku z tym ich również aresztowano.

PROK.: W jakim stadium były prace organizacyjne i co ta organizacja robiła?

SWIADEK: Dokładnie nie wiem.

PRZEWODN.: Czy obrona ma pytania?

OBR.: Dziękuję.

PRZEWODN.: Świadek jest wolny.

SEDZIA CIESLUK: Może oskarżony odpowie na pytanie, ~~xxjakim~~ z kim oskarżony uzgodnił swój wyjazd do Anglii. Wprawdzie oskarżony wyjaśnił, że rozmowy miały charakter prywatny, tym nie mniej rozmowa z tego rodzaju politykiem, jak Churchill, i z uwagi na pozycję polityczną oskarżonego, prawdopodobnie musiała być - zgodnie zresztą ze zwyczajem - uzgodniona z kierownictwem partii i czynnikami rządowymi Rzeszy.

OSKARŻ. Ma się rozumieć, że przed-tem zapytałem Führera.

SEDZIA: Jaki był cel tej rozmowy z Churchillem, czy ta rozmowa nie miała na celu przekonania wpływowych polityków angielskich, by zaniechali interesowania się sprawą przyłączenia Gdańska do Rzeszy?

OSK.: Nie, to nie był właściwy cel rozmowy.

SEDZIA: A jaki cel miała rozmowa?

OSK.: Była to ogólna rozmowa, którą przeprowadziłem z inspiacji wymienionego przeze mnie prof.Noego.

I wtedy poznałem oprócz Churchilla jeszcze znanego sekretarza stanu ministra spraw zagranicznych Vansittarda, do którego zostałem zaproszony na kolację. Poznałem także stałego podsekretarza stanu Cunninghama, zastępcę dzisiejszego premiera Attlee - Archibalda Sinclaira. Chciałbym podkreślić, że w niektórych rozmowach obecny był prof. Noe. Poza tym chciałbym podkreślić, że jeszcze z innymi znajomymi profesora Noego z francuskim generałem Leronde, który - o ile sobie przypominam - w roku 1919 względnie 1920 był na Górnym Śląsku i kierował misją międzynarodową. Również z nimi rozmawiałem podczas podróży w Amsterdamie. Prof. Noe, którego podałem podczas śledstwa/~~jako~~/jako świadka nie był członkiem partii, może być przeto uznany jako osoba bezpartyjna. Ponieważ on zajmował bardzo ważne stanowisko w Gdańsku, może nam wyjaśnić mój stosunek osobisty do kwestii żydowskiej w Gdańsku. Ponadto może on bardzo dobrze wyjaśnić prawa ludności w Gdańsku, względnie uszczuplenie tych praw. Prof. Noe może być świadkiem co do rozmowy, którą prowadziłem z jednym znanym przedstawicielem prasy polskiej, który uzyskał wywiad w całym tym kompleksie zagadnień.

Obr. Wiącek: Panie Prezesie, czy Najwyższy Trybunał Narodowy pozwoli, że w związku z tym oświadczeniem zadam oskarżonemu pytanie?

Przew.: Proszę. Wstanie oskarżony i odpowie na pytania.

Obr. Wiącek: Czy prof. Noemu znane są również stosunki, jakie łączyły oskarżonego z władzami SS na terenie Gdańska?

Osk.: Przypuszczam, że bardzo dobrze.

Obr. Wiącek: Czy oskarżony wie, gdzie prof. Noe obecnie się znajduje?

Oskarż.: Tak, jest profesorem Politechniki w Monachium.

Przew. Czy to wszystkie pytania do oskarżonego?

Obr. Wiacek: Najwyższy Trybunał Narodowy, zgłaszam wniosek o wezwanie w charakterze świadka prof. Noego, prof. Wyższej Szkoły Technicznej w Monachium.

Jestem zdania, że okoliczności, które ten świadek może wyjaśnić, mogą mieć istotne znaczenie dla oceny winy, ewentualnie kary, jaką w stosunku do oskarżonego Forstera Najwyższy Trybunał Narodowy zamierza wymierzyć.

Cały punkt A. aktu oskarżenia poza ustępem II-gim i cały pkt. C aktu oskarżenia opierają się właściwie na tych zagadnieniach, jakie w swym dzisiejszym oświadczeniu poruszył oskarżony Forster - naruszenia prawa międzynarodowego i zbrodnie popełnione na terenie Gdańska. Wyjaśnienia Forstera same w sobie wnoszą istotne momenty do sprawy, bo z jednej strony wskazują na polską pozycję na terenie międzynarodowym i nastawienie państw, zwłaszcza Anglii, do zagadnienia Gdańska, a podkreślam, że Anglia była sygnatariuszem Traktatu Wersalskiego i członkiem Ligi Narodów. Ujawnienie tego nastawienia przez zeznania świadka Noego, niewątpliwie wywrze swój wpływ na pogląd Sądu na winę oskarżonego. Również świadek ten, według wyjaśnienia Forstera wyświetli bardzo istotne zagadnienie, mianowicie stosunek oskarżonego Forstera do SS, stosunek jego do kwestii żydowskiej i kwestii ograniczeń, z jakimi społeczeństwo polskie w Gdańsku na skutek jego zarządzeń i poleceń się spotykało. Proszę, wobec wskazania adresu świadka Noego przez oskarżonego, o wezwanie go. Jest to możliwe, ponieważ proces jest przewidziany na czas dłuższy, tak że bez specjalnych trudności wniosek może być uwzględniony.

Prok. Siewierski: Chciałbym się oświadczyć na wniosek obrony.

Przew. Proszę.

Prok. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy proponuje przeciw

AK/IP

-17/3-

temu wnioskowi i uważam, że powołanie tego świadka jest zbędne,
a to z następujących względów.

Oskarżony Forster ma skierowane przeciwko sobie zarzuty wywołania agresji jako jeden ze współuczestników na terenie Miasta Gdańska przez działania tu właśnie dokonywane. Niema w akcie oskarżenia zarzutu, iżby oskarżony Forster na obszarze Wielkiej Brytanii dopuszczał się przygotowania do agresji. Jeżeli w sprawie tej zgłosiłem pytanie pod adresem oskarżonego, to nie dlatego, aby te rozmowy, które tam przeprowadzono należały do istoty czynu przestępnego, ale aby dać właściwy obraz osobowości oskarżonego, jeżeli chodzi o jego koneksje zagraniczne i możliwości ~~rozumu~~ reżimu.

Nowoczesne prawo karne kładzie szczególny nacisk na ocenę przez Sąd osobowości sprawcy. Jeżeli chodzi natomiast o czyny oskarżonego to czyny oskarżonego dokonane na obszarze Gdańska i Rzeszy (z chwilą kiedy przeniósł swą siedzibę na tamten teren) a także mając tu siedzibę kontaktował się z władzami berlińskimi) to te czyny oskarżonego znajdują oświetlenie jedynie w faktach, które miały miejsce na obszarze Gdańska. Pod tym względem w postępowaniu przygotowawczym zebrano przedewszystkiem wszystkie enuncjacje Forstera : jego przemówienia, jego artykuły.

Dlatego uważam, że jeżeli chodzi o ustalenie istoty czynu przestępnego oskarżonego, to tylko czyny tu dokonane na obszarze wymienionym w akcie oskarżenia mają istotne znaczenie.

Najwyższy Trybunał Narodowy ma niewątpliwie sam dostateczną podstawę aby stwierdzić, czy oskarżony w tym zakresie mówi prawdę, czy nie. Osobiście nie uważam aby należało w tej sprawie jeszcze zwiększać i tak bogaty materiał dowodowy i przesłuchiwać jeszcze nowego świadka.

Obr. Więcek : Chciałbym powiedzieć jeszcze w kwestii tego wniosku.

Przew. : Proszę.

Obr. Więcek : Najwyższy Trybunał Narodowy ! Mnie się zdaje, że nie jest obojętne ustalenie intencji oskarżonej o Forstera ujawnione

nionych w rozmowach z mężami stanów zagranicznymi. Jeżeli Sąd dojdzie do wniosku, że intencją w zlikwidowaniu kwestii gdańskiej (która to kwestia nie istniała dla Polaków, ale istniała dla Rzeszy) było sprawę tę załatwić ścieżką pokojową, ukształtuje to nastawienie Najwyższego Trybunału względem oskarżonego w sposób określony. Może będziemy mogli dojść do wniosku, że działania wojenne nie były przez niego zainspirowane, że oskarżony się do nich nie przyczynił, ewent., że zostały mu narzucone. Jest to kwestia istotna i nieobojętna dla oceny jego winy i kary. Jeżeli chodzi o fakty, które miałby Najwyższy Trybunał Narodowy stwierdzić z terenu Gdańska pozwolę sobie przypomnieć, że zapadło postanowienie Najwyższego Trybunału o wezwaniu na stwierdzenie tych samych faktów świadków, których wezwanie spowodowało przeszkody natury technicznej, zostało uniemożliwione. Jeżeli stawiamy wniosek teraz o wezwanie jako świadka profesora Noego dla stwierdzenia tychże samych faktów i dajemy możliwość uwzględnienia tego wniosku przez podanie adresu, według którego ^{wy} staroży profesora Noego wezwać by się stawił mamy wrażenie, że wszystko to składa się na uznanie zasadności naszego wniosku.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił w przedmiocie wniosku obrony powziąć decyzję później.

(Po przerwie)

Przew.: wznowiam posiedzenie. Czy wszyscy świadkowie się stawili?

Woźny: tak jest.

Przew.: proszę poprosić świadka panią dr. Unbreit-Baurską Irenę.

Staje świadek dr. Unbreit-Baurska Irena, lat 45, zam. w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 8, miejsce wykonywania praktyki ul. Grunwaldzka 37.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Obroncy i Prokurator: zwalniamy od przysięgi.

Przew.: N.T.M. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Co wiadomo świadkowi w tej sprawie.

Sw.: Dr. Unbreit-Baurska: Najwyższy Trybunał Narodowy Powołana na świadka pragnę się sumiennie wywiązać z nałożonego na mnie obowiązku obywatelskiego. Zeznania moje dotyczą tylko małego odcinka codziennego mojej pracy lekarskiej i przeżyć osobistych w chwili inwazji niemieckiej. Pragnę zaznaczyć, że jako kobieta nigdy nie miałam zainteresowania do spraw politycznych. To też składając zeznanie rzeczowo ograniczę się do przeżyć własnych i tych, którzy z racji wykonywania mego zawodu w codziennym życiu ludzkim się stykałam. Inwazja niemiecka zastała mnie przy pracy lekarskiej w Bydgoszczy na stanowisku zajmowanym tam przezemnie od 1930 r. Odwołana przez Ubezpieczalnię Społeczną z urlopu mego otrzymałam polecenie od tejże Ubezpieczalni Społecznej, aby pozostać jako lekarz na miejscu i wykonywać swój zawód nieprzerwalnie. A zarazem zastępować lekarzy Ubezpieczalni Społecznej sąsiadujących rejonów, którzy musieli wyjechać

z Bydgoszczy czy to na skutek ewakuacji ich przez władze polskie czy też zaciągnięci do wojska, wreszcie załatać luki, powstałe przez ucieczkę niemieckich lekarzy w Bydgoszczy.

Polecenie wykonałam i zostałam na miejscu. Wykonywałam praktykę swoją nieprzerwanie, aż do wkroczenia Niemców do Bydgoszczy, na tym samym miejscu co przed wojną od 3 1930 r.

3-go września 1939 r. jadąc autem pozostawionym mi przez władze polskie do wykonywania praktyki mojej lekarskiej przy ul.

Grunwaldzkiej widziałam, jak z domów padały strzały.

Uważam, że strzelali to Niemcy do Polaków, bo zauważyłam na ulicach trupy Polaków, jak np. widziałam, że leżał na ulicy polski harcerz w mundurze harcerskim, który widocznie przechodząc ulicą upadł od ich strzałów. Na ulicach miasta była przerażająca pustka. Polacy w tym okresie siedzieli w piwnicach i schronach swych domostw. Pod grozą chaotycznej strzelaniny ulicznej, oraz dzień i noc groźnie docierających działań wojennych pobliskiej ciężkiej artylerii. Sama to przeżyłam a razem z innymi, dorywczo odwoływana od niesienia pomocy lekarskiej, rannym wskutek zbombardowań samolotów godzących w skupisko polskiej cywilnej ludności zbyt późno niestety ewakuowanych. Poza tym przyprowadzono mi i przynoszono rannych ciężko okaleczonych do zaopatrywania ich w pierwszą pomoc lekarską. Stwierdzam, że wśród tych okaleczonych pacjentów nie było u mnie w tym czasie ani jednego z miejscowych Niemców, lecz wyłącznie ludność cywilna polska.

Z chwilą wkroczenia Niemców do Bydgoszczy zostaliśmy wszyscy wezwani do opuszczenia tak jak staliśmy naszych mieszkań, bez zabierania czegokolwiek i całymi blokami wyprowadzani na pobliski skwer razem z dziećmi, starcami, z niedołągniętymi.

Tu przeczekaaliśmy kilka godzin w trosce i irytacji niewiadomego celu. Po sprawdzeniu dokumentów wydano nam zalecenie powrotu do swoich mieszkań. Teraz zaczęła się prawdziwa gehenna dla

Polaków i wkrótce stało się nam jasne, że od tego czasu mieszkania nasze już nie są naszym spokojnym przytułkiem. Widziałam jak Niemcy wyprowadzali Polaków z podniesionymi rękoma z ich mieszkań. Kazali im się kłaść na szyny nieczynnych wówczas tramwajów. Nieszczęśliwi ci ludzie leżeli całymi godzinami na ulicy Grunwaldzkiej, po czym stopniowo wywożono ich w niewiadomym kierunku, rzewna część ich nie wróciła. Widziałam jak w ten sposób leżeli między innymi patrioci polscy przy ulicy Grunwaldzkiej lojalni obywatele Owczarek, właściciel drogerii, Wejna, kupiec i inni. Oni też zostali zabrani i dotąd nie wrócili do swych rodzin. Bezustannie pła za dnia i w nocy nękały Polaków rewizje po mieszkaniach pod pozorem szukania broni i wojskowych, przy czym zabierano mężczyzn i młodzież. Jako lekarz stykałam się wołana w dom z rozpaczą i łzami matek i dzieci, za straconym ojcem lub żywicielem.

EK/JK

Dotyczyło to zwłaszcza gremialnych aresztowań znajomych rodzin nauczycielskich i z pośród inteligencji polskiej w dniach 15-go i 17-go października 1939 r. - innych dat już dokładnie nie pamiętam, kiedy to z mieszkań wyławiano nauczycieli lekarzy i adwokatów lojalnych i dobrych obywateli, uczciwych ojców rodzin. Potem w dniu 1-ym listopada wywieziono ich w niewiadomym kierunku i już nigdy do swoich rodzin nie powrócili.

Mogę służyć kilku nazwiskami z-pośród najbliższych swoich znajomych: prof. Piskorski, prof. gimnazjalny Bałachowski, nauczyciel Sitarek i wielu, wielu innych.

Jako dalszy etap uplanowanego z góry gnębienia i wyniszczenia ludności polskiej, z którym stykałam się wśród moich codziennych zajęć lekarskich, wymieniam: wywożenie całych rodzin z dziećmi bez możliwości zabrania najpotrzebniejszych rzeczy użytku osobistego i dla zdrowia dziecka. Odjeżdżające kryte akta ciężarowe, które były podówczas grozą Polaków pozostały na terenie Bydgoszczy, wywoziły dzień i nocą ludność polską, wyrzucaną z domów w niewiadomym kierunku, bądź w celu wyniszczenia, bądź w celu skomasowania na przedmieścia Bydgoszczy w ciasnych mieszkaniach, gdzie w jednej izbie mieściły się pod dwie do trzech polskich rodzin. Na tym oczywiście cierpiały w pierwszym rzędzie dzieci.

Kto z Polaków, nie zorientowawszy się wczas co się dzieje, nie zdążył się we własnym zakresie z centrum miasta przenieść na przedmieście, tego czekał podobny los, jak wyżej opisałam. Nigdy nie-wiadomo: w dzień, czy w nocy. Wkrótce też w centrum miasta, w mieszkaniach zabranych bez odszkodowania Polakom, władze niemieckie osiedlały swoich ludzi, sprowadzonych bądź z Rzeszy, bądź t.zw. "Baltendeutschów", którzy w zaopatrzone polskie mieszkania wchodziłi tanim kosztem, z krzywdą rodzin polskich i w nich przez cały okres swego tam bytowania doskonale się czuli, czego również w praktyce lekarskiej byłam naocznym świadkiem.

Zapanowała wśród Polaków groza i nędza, niepewność opłakanego jutra; niewiadomo było, kiedy i ich spotka - tak jak innych - wywiezienie i pozbawienie własnego dachu nad głową, a tym samym skazanie na bezlitosną tułaczkę, nędzę i chorobę. To też jako lekarz, miałam w tym okresie nadmiar pracy, gdyż wśród szerzącej się biedy i głodu rodzin polskich równoległe wśladał za tym postępowały choroby.

Sama w tym okresie straciłam mieszkanie moje w śródmieściu, które mi Niemcy zabrali z pełnym urządzeniem, bez najmniejszego odszkodowania, nie pozwalając mi stamtąd nic wynieść a jak upomniałam się o najpotrzebniejsze rzeczy do wykonywania mojej praktyki lekarskiej, o całą moją przez lata studjów nagromadzoną wiedzę lekarską, w postaci mojej prywatnej biblioteki lekarskiej, to w magistracie nie dopuszczono mnie do *Stadthauptamann*, załatwił mnie w przedpokoju jakiś *Volkskewiser* który tak krzykliwym i brutalnym głosem do mnie przemawiał, że Niemki, które mnie znały, powiedziały, że szkoda, że ja tu wogóle przyszłam.

Moją praktykę lekarską w tym okresie wykonywałam w moim dawnym gabinecie lekarskim w domu moich rodziców, których równocześnie wywłaszczono, ojca mego w podeszłym wieku pozbawiono warsztatu pracy oraz całego mienia, zdobytego pracowitym i szczerym życiem. Niemiec, który wszedł urzędowo we własność mego ojca, wytłumaczył mi krótko, że mam się usunąć z mego dotychczasowego gabinetu lekarskiego, już i tak przy wkroczeniu Niemców obłożonego aresztem, gdzie w/g jego zdania nie miałam już prawa wykonywania mego zawodu.

Wychodząc z założenia, że praktyki lekarskiej nikt mi nie może odebrać bez istotnych ku temu powodów, przeniosłam się z praktyką lekarską do pokoju parterowego w tym samym domu. Był to mały pokój, nie nadający się na mieszkanie, z grzybem i wilgocią, prowizorycznie, dorywczo przeze mnie urządzony, gdyż urządzenie mego gabinetu i dwóch poczekalni, jako obłożonych aresztem, musiałam pozostawić, wychodząc - jak nie ze swego. W tym pokoiku postanowiłam nieść nadal pomoc ludności polskiej, mimo szykan ze strony Niemców, niehonorowania moich recept i gróźb ze strony rozmaitych znajomych Niemców, którzy mnie ostrzegali, że o ile nie zaspieszczę praktyki lekarskiej, to będę zaaresztowana. Polacy - pacjenci musieli w ogonku na ulicy Grinwaldzkiej stać i czekać na swoją kolej, gdyż poczekalni w tych warunkach oczywiście mowy być nie mogło.

Do ciężko chorych chodziłam do ich mieszkań, bo samochód mój zabrały mi niemieckie władze w pierwszym dniu wkroczenia Niemców, zmuszając mnie równocześnie do pełnienia obowiązków pogotowia lekarskiego, póki im byłam potrzebna w miarę stopniowego napływu Niemców lekarzy z ucieczki, bądź też sprowadzania "Baltów"; ci mieli pierwszeństwo w korzystaniu ze środków lokomocji. Wtedy to postarałam się o rower i na rowerze obsługiwałam moich pacjentów, przeważnie Polaków na odległych przedmieściach. W tym to czasie coraz więcej sprowadzano niemieckich lekarzy, zaczęły się aresztowania polskich kolegów-lekarzy, a w ślad za tym wyrzucano bezlitośnie całe rodziny lekarskie z ich mieszkań, nie pytając się z czego wyżyją, tak, jak stały. Sprowadzani niemieccy lekarze wchodzili w pełne urządzenia gabinetów mieszkań lekarskich i w nich się doskonale czuli, derabiali się, czego również

byłam świadkiem, gdy na skutek przymusowych zastępstw lekarzy niemieckich, byłam w praktykach dawnych moich kolegów. W tych warunkach utrudnianych¹ nerwowo szarpiących, w dalszej mojej pracy lekarskiej rozchorowałam się i znalazłam się w Klinice Dr. Chełkowskiego przy ul. Gimnazjalnej 11. Było to w czasie około 10 do 13 października 1939r. W 3 -ci dzień po mojej operacji zjawił się w tej klinice lekarz niemiec Erbsloe z całym sztabem swoich niemieckich pielęgniarek. Pielęgniarki polskie z miejsca wyrzucił. Opowiadały mi one o brutalnym pobiciu dr. Słowika, asystenta dr. Chełkowskiego i wyrzuceniu go tak, jak stał, na ulicę. Żona dr. Chełkowskiego, która mieszkała nad szpitalem, została w brutalny sposób wyrzucona z dwójgiem drobnych dzieci na ulicę, przy czym nie pozwolono jej nie zabrać. Skoro zjawił się w pokoju, w którym jako pacjentka leżałam, dr. Erbsloe, prosiłam go, aby miał wzgląd na żonę lekarza- kolegi, który tę-
~~żnikę~~ ^{żnikę} ufundował własną rzetelną pracą i aby jej pozwolił zabrać przynajmniej ciepłą odzież i łóżeczko dla dzieci. Odpowiedział mi, że nie mam podstaw do wtrącania się w te sprawy i dziwi się, że ja tu jeszcze leżę, bo u nich Niemki po takim zabiegu operacyjnym w 3-ci dzień już tańczą. Widząc, z kim mam doczy-
~~nienia~~ ^{nienia} i bojąc się, że ze mną mogą postąpić w podobny brutalny sposób, jak z doktorową Chełkowską, wróciłam do domu. Na skutek przed-
~~wczesnego~~ ^{wczesnego} wstania z łóżka dostałam po paru dniach skrzepu w płucach, co zagrażało mojemu życiu i spowodowało ciężką, długą chorobę. Dąwignąwszy się z tej choroby z początkiem grudnia, niosłam znowu pomoc Polakom naszym, już teraz rzeczywiście zdziesiątkowanym, jeszcze do 21 grudnia 1939r. W dniu tym pismem urzędowym zakazano mi wykonywania praktyki lekarskiej pod groźbą aresztowania. Odtąd tylko dorywczo, potajemnie niosłam pomoc Polakom. Na skutek mego podania, aby mi zezwolono wyjechać do Generalnej Gubernii, zmuszono mnie do przymusowych zastępstw

lekarzy niemieckich bez żadnych praw lekarskich, jako t.s.w. -tu znowu przytoczę niemieckie słowo, bo takiego my w polskim języku w ogóle nie mamy- "Polenbehandler", co z upokorzeniem Polaków znaczyłoby /"oprawca Polaków", byznowu i tym Polaków gnębić. Na tym nowym stanowisku miałam możliwość przekonania się o leczeniu przez Niemców Polaków, które zmierzało do oszczędności na korzyść niemieckich pacjentów, z prawem pierwszeństwa tychże przed Polakami na każdym kroku. Niemowlętom polskim dawano niepełnowartościowe 1/2 do 3/4 ltr. mleka dziennie. Polkom w ciąży nie dawano nic, w szczególności ani odzieży, ani koniecznego w tym okresie dożywiania. Niemki zaś miały specjalne udogodnienia i karty macierzyństwa z przydziałami, które im ułatwiły zakupy bez czekania w ogonku i zakupywanie od rana świętego towaru, podczas, gdy Polaki mogły iść dopiero po godzinie 12-tej, musiały stać godzinami w ogonku, stłoczone przez brutalnego "Szupa". Niemieccy lekarze zapisywali Polakom mniejwartościowe lekarstwa z ograniczeniami specjalnie w zakresie środków żywnościowych i dietetycznych, które Niemcom na podstawie zleceń lekarskich udostępniano. Co do chorób wenerycznych, to z chwilą wkroczenia Niemców nałożono odrazu na lekarzy obowiązek urzędowego zgłaszania ich osobiste, pod sankcją karną w poradni przeciw-wenerycznej, przy czym zmierzało to do ochrony własnych Niemców przed zarazą.-

Macierzyństwo Niemek otaczali specjalną ochroną i przerwanie ciąży u nich mogło się odbyć wyłącznie w szpitalu. Małżeństwa Polakom utrudniano w ten sposób, że nie dawano ślubu cywilnego, o ile nie przedłożono, że są wpisani na listę niemiecką. Skutkiem tego Polacy żyli w tak zw. "dzikich małżeństwach". Dla porównania traktowania stanu lekarskiego przez Niemców pragnę przytoczyć kilka przykładów. Przed wojną w Związku Lekarzy Państwa Niemieckiego w Bydgoszczy członkami równouprawnionymi tegoż Związku byli Niemcy z pełnymi prawami członkowskimi, z prawem uczestniczenia w zebraniach lekarskich, dyskusjach tolerowanych niekiedy, gdy się łącali w języku polskim, nawet w języku niemieckim. Przy tym ci lekarze niemieccy wykonywali pełną praktykę lekarską, nieograniczenie przyjmowali polskich pacjentów i byli nawet lekarzami instytucji społecznych jak: Ubezpieczalnia Społeczna i Opieka Społeczna. Jak inaczej przedstawiało się odnośnienie władz niemieckich do lekarzy Polaków, których o ile z miejsca nie zaareztowano i nie wyniszczono wraz z rodziną, to ich wyrzucano z mieszkań, rodzinę skazywano na nędzę i tolerowano za ledwie na stanowiskach lekarskich gnębiąc i prześladując ich przytem tak jak resztę Polaków, a potrzebując ich z racji poborów Niemców do wojska utrudniano im wyjście do Generalnej Gubernii i zmuszano do niewolnictwa lekarskiego bez praw i zachowania należytej powagi stanu lekarskiego. Lekarz taki wyłączonej ze swojej praktyki i własności był prawdziwym niewolnikiem, którego wysyłano dorywczo na zastępstwa Niemców wyjeżdżających na kuracje i urlopy. Zarabiał miesięcznie 300 Mk. niem. przy czym odtrącano mu z tytułu polskości podatki i inne świadczenia, a w zastępstwach musiał urzędowo odprowadzać dla zastępowanego Niemca 10-13 000 marek niemieckich miesięcznie do kasy lekarskiej, nie mówiąc już o tym, że utrudniano mu pracę przez to, że lekarz zabierał ze sobą auto na wakacje, a polskiego zastępcę zmuszono do odbywania dale-

kich wizyt rowerem, względnie piechotą, czy odpowiednio przez Niemców kolonistów utrudniano lokomocją konną. Mimo usilnych starań o prawo wyjazdu do Generalnej Gubernii mnie przypadło w tym okresie być tam niewolnikiem lekarskim. Byłam nim aż do końca 1942 r. W tym czasie otrzymałam nareszcie zezwolenie na wyjazd bez prawa zabrania jakichkolwiek rzeczy osobistych. Odtąd pracowałam jako lekarz w Warszawie, patrząc i przeżywając poraz wtóry lokalnie wyspecjalizowane metody eksterminacji nas Polaków. Wśród tych przeżyć, które poprzez bezbronne wyniszczenie Warszawy również i mnie przez Pruszków wywiodło z piekła na ziemi ugruntowałam sobie te spostrzeżenia, które nasuwały mi się już przy wpadnięciu Niemiec do bezbronnej Bydgoszczy, że krzywda wyrządzana bezbronnej ludności cywilnej nie może już być uważana i objęta pojęciem wojny i że taka krzywda woła o pomstę do Boga. To też mimo siły i dyscypliny wkraczającej armii niemieckiej i mimo losem podyktowanej okładowej potęgi, myśl ta każdemu uczciwemu człowiekowi dawała tę pewność, że to się dla Niemców musi źle skończyć. To też dzisiejsza rozprawa, która nam z woli Opatrzności Bożej ocalonym pozwoliła tu dojść do głosu, może być widomym znakiem tego, że zło już na tym świecie z rozporządzeń siły wyższej doznaje napiętnowania przed całym światem.

Na podstawie powyższych moich rzeczowych wywodów, niech mi teraz będzie wolno Najwyższy Trybunał Narodowy wypowiedzieć sumiennie wszystko to, co w tej sprawie z mej strony dorzucić mogę. Z tego miejsca pragnę podkreślić, że istotnie wśród tych obfitych naszych ofiar i bezmiaru zniszczeń jestewstw ludzkich, przetrwanie tej zawieruchy szatańskiej daje niezbity dowód zrzędzeń Opatrzności Bożej. Nie jest to rzeczą moją i nie lubię też nikogo potępiać, ale winą oskarżonego w toku tych wszystkich zeznań jedno ma tylko podłoże: jako człowiek na tak wysokim stanowisku nie powinien był się dać użyć.....

Przew. Zwracam świadkowi uwagę, że ta ocena musi być pozostawiona

Najwyższemu Trybunałowi.

Swł.Unbreit -Baurka : Proszę Wysokiego Trybunału ja już kończę mam jeszcze kilka zdań, to były takie straszne przeżycia, ja je chcę wypowiedzieć.

Przew.: Mam całkowite uznanie i zrozumienie dla przeżyć świadka ale ocena czynów oskarżonego należy do Najwyższego Trybunału.

Swł.Unbreit-Baurka : Oskarżony nie powinien był dać się użyć za narzędzie zbrodni swej szatańskiej partii faszystowsko hitlerowskiej. Nie powinien był ulegać obłudowi rasowemu i zdawać sobie sprawę z tego, że był duchowe i fizyczne męczenie, dręczenie i dobijanie etapami bezbronnej ludności cywilnej, nie mówiąc już o masowych morderstwach faktami udowodnionych, jako człowiek nie pozbawiony zdrowia i rozumu, ma pewne granice i powinien sobie zdawać sprawę z tego, do czego doprowadził!

Przew.: czy strony mają pytania ?

Obrońca. Prokurator: dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest swolniony.

Proszę następnego świadka Szentkowskiego Jana. Staże świadek Jan Szentkowski, restaurator, lat 47, sam. w Bydgoszczy.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Obrońca i Prokurator: swolniony.

Przew.: N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez prysięgi.

Powozam jednak świadka o obowiązku prawdomówności. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek J. Szentkowski: w roku 1939 we wrześniu ewakuowałem swoją rodzinę aż polkarno. Wróciwszy 18 września dowiedziałem się, że ojciec mój został rozstrzelany przez tzw. Selbstschutz i Gestapo. Ojciec mój leżał zabity koło mojego interesu. Niemcy odebrali także interes. 19 września przyjechało do mnie Gestapo w 2-ech samochodach i powiedzieli, że jestem aresztowany. i kazali mi iść ze sobą. Jeden jednak z nich powiedział żebyś się nie bał gdyż nam tylko prowadzić kuchnię Gestapo i Kasyne. Pytali się mnie jeszcze o klucze. Ja kluczy nie miałem gdyż oddałem do Zarządu Miejskiego. Jeden samochód pojechał tam i przywiózł klucze. Ponieważ ja miałem 2 interesy więc zawieźli mnie do domu rzemieślniczego, który im się spodobał i powiedzieli, że lokal ten jest zarekwizowany przez Gestapo i Niemieckie Rzemiosło. W tym lokalu miałem prowadzić kuchnię. Następnego dnia dostaliśmy kilka świń, wołowinę itd.

Przew.: te rzeczy nie interesują Najwyższy Trybunał. Niech świadek powie co wie o sprawach Polaków w Bydgoszczy, o przesładowaniu itd.

Sw.: w domu tym urzędował także szef oddziału politycznego, oraz Roll-Komando, które przyjechało z Gdańska.

Przew.: kto był komendantem ?

Sw: komendantem był Kurt Mates, który bardzo dobrze znał Forstera. Oni już przed wojną pracowali w sprawach politycznych. Oprócz tego byli tam bracia Schmid, Ulawa i wielu innych. Ogółem było 500 osób tego komanda i ja musiałem im gotować. Wieczorem przychodzili do kasyna i robili projekty na dzień następny. Zawsze rano wyjeżdżali oni samochodami ciężarowymi do Solca Kujawskiego, Swiecia i innych miast, i wieczorem wracali stamtąd pokrwawieni. Najczęściej byli pijani i mówili do mnie, że bym liżał krew Polskiego złodzieja. Pracowałem tak od 8 września do 20 listopada. 21 listopada w miejsce poprzedniej komanda przyszła tzw. tajna policja państwowa, z szefem pułk. Rucksem. Oni po pijanemu często robili strzelaniny w lokalu i dlatego wkrótce musiano lokal remontować. Powiedzieli oni, że zrobią tu inny porządek niż ci z Gdańska. 11 listopada stał się cūd. Idąc rano do interesu zostałem zawrócony z drogi gdyż ulice były zamknięte. Mieszkalem w tym czasie u szwagra. Wkrótce przyszedł jakiś gęstapowiec i zapytał dlaczego nie gotuje obiadu. Ja odpowiedziałem, że mnie nie dopuszczono do interesu. Powiedział abym poszedł z nim do kasyna. W dniu tym jak później się dowiedziałem o 6 rano rozstrzelano Prezydenta miasta L. Barciszewskiego. Ja pytałem się o to Gestapowca a on odpowiedział mi, że musiał on sam rozlepić afisze a później go rozstrzelano. Później dowiedziałem się od pewnego żołnierza który powiedział, że mieliście bardzo ośważnego prezydenta i bardzo honorowego. Jak się go spytałem dlaczego ? więc ten mi opowiedział cały ten wypadek. Prezydent został rozstrzelany na rynku a wyrok śmierci oddczytał mu Kampel, przyjaciel Forstera. Spymano się go jeszcze czy ma jakieś życzenia.

Prezydent odpowiedział, że ma tylko jedno życzenie
zginąć za swoją Ojczyznę i prosi o pozdrowienie swojej
rodziny. Pamiętam jeszcze jak w kwietniu 1940 roku
A. Forster przyjechał do Bydgoszczy.-

Albert Forster przyjechał do Bydgoszczy i miał wielkie posiedzenie z wszystkimi kreisleiterami. Do mnie powiedział jeden gestapowiec: "Panie Sentkowski, niech pan uważa, Gauleiter dzisiaj tu był i powiedział, że będą wszystkich Polaków, a przynajmniej inteligencję zabierać do obozów koncentracyjnych."

Albert Forster był w Bydgoszczy mniej więcej 10 kwietnia, a już 12 kwietnia zaczęła się ta akcja. W szkole Piramowicza zbierano dziennie po 50, 60, 70, 80 i 100 osób spośród polskiej inteligencji, a gdy liczba aresztowanych wynosiła 750 osób, wysłano ich do obozów koncentracyjnych. Z tego powróciła mała garstka, t.j. 50 osób.

Poza tym Gauleiter Forster był przyjacielem - i to serdecznym przyjacielem - generała SS Obergruppenführera i z nim razem budował obóz w Potulicach. Jak ci gestapowcy: Rux i inni między sobą po pijanemu rozmawiali, to mówili, że Gauleiter sądzi od nich za wiele. "Nie mamy drzewa - mówili, nie mamy tego, nie mamy tamtego, ale to musi być wykonane". I tak wykonywali wielki obóz w Potulicach.

Po ukończeniu tego obozu w Potulicach przyszła do Gestapo-Casino cała świta z Berlina. Był tam zastępca Himmlera i co najmniej 80 najwyższych oficerów. Oni przedtem zrobili wielki bankiet o 5-tej po południu, z wielką pompą, a ja myślałem, że Gauleiter też tam będzie. Ale niestety nie było go, powiedziano, że później przyjdzie. O godzinie wpół do dziewiątej rzeczywiście przybył Gauleiter Forster. Było tam kilka wozów. Raz poraz zajeżdżali i mówili, ażeby piwko podać i t.d. Rux, który był największym katem Bydgoszczy, powiedział, że on sam będzie się starał o to, ażeby żadnego powstania wielkopolskiego w Bydgoszczy nie było, a potem

Forster powiedział, że będzie się starał, aby w tym niemieckim mieście nie było ani jednego Polaka.

A teraz przyszedł rok 1944. Co się dzieje? Odrazu wprowadzono blisko 600 Żydów. Co to będzie teraz z tymi Żydami? Czekam na to tydzień, pytam się jednego, drugiego poufnie, wreszcie ktoś mi mówi że decyzja w tej sprawie zależy od Gdańska. Pytam, co Żydzi mają robić? Jedni mówią: oni idą do roboty rolnej, inni mówią, że transport pojedzie do Potulic, czwarty powiedział, że Gauleiter Forster wesłał tych Żydów z warszawskiego ghetta do Bydgoszczy. Przyszło komando dawniejsze gestapo, ale nie w mundurze gestapo, tylko żandarmerii, w liczbie 30 osób. Te 30 osób zamiast 100 gr. mięsa dziennie miało dostawać po 500 gr. mięsa. Dlaczego - mnie to nie nie obchodzi; podają te 500 gr. zamiast 6 papierosów, dostają 30 papierosów, zamiast kieliszka wódki, pół litra wódki i t.p. Co to się dzieje? Coś w tym musi być!

Czekamy dalej na decyzję Gauleitera Forstera. Przyszła wreszcie decyzja - robota się rozpoczyna. Zajeżdżały dwa samochody a na jednym z nich jest afisz z niemieckim napisem: "Jeśli ktoś wejdzie na ten teren, będzie natychmiast rozstrzelany". Samochód ten wiozł 5 beczek smoły, benzyny i t.p. Z tych 600 Żydów zabrano odrazu 30. Z tymi 30 Żydami pojechali gdzieś w teren. Za jakieś 5-6 dni wracają spowrotem. Znowu przyjechali, hulali tam, śpiewali, zrobili bibę. Myślę sobie: co dalej. Każdy dostał po dwa dni odpoczynku. Po dwóch dniach ciąg dalszy. Znowu zbierają, ale już nie 30 tylko 60. Jadą, znowu wracają za 14 dni, ale Żydów jest coraz mniej: zamiast 600 jest 510. Wreszcie jakiś uroczliwy ^{groby} człowiek mówi: "Pan nie wiem co się dzieje? Żydzi muszą wykopać dla pomordowanych Polaków, a potem ich też rozstrzelują". Kończę - Najwyższy Trybunał swoje zeznania.

PRZEWODN.: Więc to Rollkommando w składzie 500 ludzi przyjechało

7
EK/JK

- 24/3 -

z Gdańska?

SWIADEK: Tak. Komendantem tego Rollkommanda był Kriminaldirektor - nazwisko zapomniałem, ale Forster napewno będzie to wiedział, drugim był zastępca jego Malak, a trzecim komisarz Eichler.

PRZEWODN.: Oni sami pracowali?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: A Selbstschutz skąd się wziął?

SWIADEK: Selbstschutz to był Alvensleben.

Przew. Więc komendantem Selbstschutzu był Alvenaleben. Czy przychodził on często do kasy?

Świadek. Nigdy.

Przew. Czy świadek słyszał może trochę rozmów o rozstrzelaniu 30 Polaków w Bydgoszczy za rękony samych na Gestapo?

Świadek. On w tej sprawie wobec wszystkich gestapowców powiedział t.j. powiedział Rux, że na jego mieszkanie urządzone samoch. Na dole mieszkał jakiś Sobiecki, ale to był partyjnik i u niego miało znaleźć się miejsce mieszkania Ruxa. - To wszystko była bujda, bo sam Rux nie chciał iść na wojnę, jak mi potem mówili gestapowcy i chciał utrzymać terror w Bydgoszczy.

Teraz co do Kampego i Fischera. Kampe był to osłowiek, który nie tysiące, ale setki tysięcy Polaków na terenie Bydgoszczy i poza Bydgoszczą wyniszczył, bo to była prawa ręka pana Forstera. 96 niej Rux nie chciał zamieszkać Kampego z powodu skradzionych polskich mebli. Pięciu było oskartonych, niektórzy dostali po roku więzienia, ale Forster wycofował swojego osłowieka i posłał go do Gdańska.

Przew. Ma pan Prokurator jakieś zapytania do świadka.

Prok. Dziękuję.

Obro. ca Kaligowski. Mam pytanie do świadka. Świadek zeznał, że powrócił do Bydgoszczy 18 września 1939r. i wtedy dowiedział się, że ojciec świadka został rozstrzelany. Czy tak?

Świadek. Może 15-go września się dowiedziałem.

Obr. Kaligowski. Obojętne. Świadek zeznał, że rozstrzelał go Selbstschutz, Gestapo. Więc czy Selbstschutz czy Gestapo?

Świadek. Selbstschutz albo Gestapo.

Obro. ca Kaligowski. A tych 600 Żydów w którym roku sprowadzono do Bydgoszczy?

Świadek. W sierpniu 1944r. z Getta Warszawskiego.

Obr. Wiśniewski

Ob. Wiacek: Czy wiadomo świadkowi, co działo się w sierpniu 1944r. w Warszawie ? Co się rozpoczęło w Warszawie w dniu 1 sierpnia 1944r?

Świadek: Powstanie.

Ob. Wiacek: Więc ktoś mogli jeszcze być Żydzi w Warszawie?

Świadek: Ja nie wiem. Mieli oni takie banki 50 litrowe i na tych bankach było napisane Warschauer Getto. Stąd przypuszczaliśmy że są oni z warszawskiego Getta.

Ob. Wiacek: Czy świadek słyszał, jak Forster mówił, że tu nie będzie ani jednego Polaka ? Kto wtedy jeszcze to powiedział ?

Świadek: Kampe.

Ob. ca Wiacek: Czy świadek był na tym bankiecie ?

Świadek: Nie byłem.

Ob. Wiacek: To jak mógł to słyszeć?

Świadek: Dochodziłem do tego.

Ob. Wiacek: Przy jakiej okazji ?

Świadek: Do podawaniem piwa.

Ob. Wiacek: To akurat jak świadek to 10 piw podałeś to miało miejsce ?

Świadek: Nie 10-ć ale 100 piw podałem, a także Buchs mówił o tym, że na jego mieszkanie napadł Kampe.

Przewodniczący: Czy pan Prokurator ma pytania do świadka?

Panowie obrońcy: ?

Prokuratorzy, obrońcy: Dziękujemy.

Przew.: Świadek jest wolny.

Prek. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy! zgłasza następujące wnioski dowodowe.

Wśród materiału dowodowego zebranego już w toku śledstwa, znajduje się album Selbstschutzu. Jest to organizacja, dokona której oskarżony Forster usiłuje rozstrząsać jakąś dyminną zasadę, aby stwierdzić, że on osobiście z Selbstschutzem nie miał nic do czynienia, że to była organizacja nie tylko podlegająca dowództwu SS- Hannskiemu, ale organizacja powołana do życia przez SS. Wbrew temu twierdzeniu oskarżonego, Prokuratura stoi na stanowisku, że w tym samym stopniu co przez SS - organizacja ta powołana została przez oskarżonego Forstera. Wynika to z materiału już ujawnionego na przewodzie sądowym, a mianowicie z owej pierwszej instrukcji wydanej przez oskarżonego Forstera jako szefa Zarządu Cywilnego przy dowództwie armii niemieckiej, w której to instrukcji nakazano przede wszystkim wykorzystać ten czyste niemiecki nacjonalistyczny element, który sięgał do ziem polskich, aby z niego stworzyć własny organ wykonawczy.

Prawdą jest, że w tej instrukcji Forster nie posłużył się nazwą "Selbstschutz" tylko mówi o Hilfspolizei. W przeciwieństwie do tego, Prokuratura stoi na stanowisku, że istotnie Forster rozpoczął tworzyć Hilfspolizei, tyle tylko, że później ta Hilfspolizei została całkowicie przejęta przez Selbstschutz.

W pierwszym okresie po rozpoczęciu okupacji, kiedy władze niemieckie zaczęły niszczyć szczyty intelektualne prowincji polskiej, chodziło im o skupienie w jednych oddziałach całego

aktywnego elementu niemieckiego. Na jednej ze stron albumu figuruje liczbowe zestawienie, z którego, zdaniem Forstera wynika, że istotnie Hilfspolizei zaczęła po niej tworzyć, kiedy już Selbstschutz dogorywał, a wreszcie w końcu listopada lub grudnia dokonał swego żywota.

W tym samym albumie znajduje się fotografia dowódcy tego Selbstschutzu Von Alvensleben z uroczystości, w czasie której tenże Alvensleben został przez oskarżonego Forstera odznaczony Krzyżem Gdańskim.

Dalej zawiera ten sam album jeszcze fotografie osób, które zostały nazwane tu „^{na}führende Mörder”, a jak stwierdza oskarżony, były to osoby przypadkowo zatrzymane przez władze niemieckie, a te się nie zajmowały badaniem, czy który Polak rzeczywiście popełnił przestępstwo - po prostu był to odwet dokonany na tych ludziach tylko dlatego, że byli Polakami.

Drugi album dotyczy już ściśle terenu ^{ego} gdańskiego, a także terenu gdyńskiego i tu również zwraca uwagę fotografia gmachu poczty zdobytej w dniu 1.9. po bohaterackiej obronie, dalej zwraca uwagę broń przygotowaną przez kosynierów gdyńskich, dalej przedstawione są przygotowania do masowych egzekucji na tymże zdjęciu. Przechodzę teraz do materiału dowodowego. W 11 tomie akt śledstwa znajduje się protokoł oglądania kilku dokumentów. Dokumenty te pozostają w związku ze zdarzeniem już odtworzonym w zeznaniach świadków. Mianowicie w pewnym momencie policja bydgoska ~~zgodnie~~ pragnęła wykazać swoją niezwykłą aktywność i wówczas bez jakichkolwiek ścisłych danych stworzono mity tym, że miał być dokonany zamach bombowy. Świadek Mellerowa w bardzo jaskrawych słowach o opowiadani męża przedstawiła w jaki to sposób zostały wówczas sfałszowane protokoły, w jaki sposób po wymuszeniu podpisów często jeszcze zmieniano treść zeznań. To wszystko dało podstawę do uzyskania przez oskarżonego decyzji od Hitlera i na mocy tej decyzji rozstrzelania 30, a nie ¹⁰ 20, jak zarządził Forster na podstawie decyzji Hitlera - niewinnych ludzi. Poszczególnym świadkom były już zadane pytania co do treści tego obwieszczenia. Na szczęście zostało ono przechowane i brzmi w tłumaczeniu :

" Z powodu uplanowanego i co do najniższych szczegółów przygotowanego zamachu bombowego w Bydgoszczy zostało dziś rano o godz. 5 10 sprawców narodowości polskiej - którzy przyznali się do winy i którym winę udowodniono - w trybie doraźnym rozstrzelanych. Wszystkie było pisane w urzędowym języku niemieckim, ale obwieszczenia mającej na celu terroryzowanie ludności polskiej były pisane po polsku i po niemiecku, jak to zresztą przed chwilą Najwyższy Trybunał miał możliwość się przekonać, okropnym językiem. - "To zarządzenie niechaj będzie odstraszeniem dla tych wszystkich, którzy wierzą, że przez tego rodzaju zbrodnie zagrażają życiu i bezpieczeństwu niemieckich współobywateli.

Bydgoszcz 19.5.1941. Tajna Policja Państwowa -Urząd Państwowej Policji w Bydgoszczy."Ponadto ,o czym miałem już zaszczyt mówić przed Najwyższym Trybunałem we wstępnych wywodach na początku procesu, znajduje się tu protokół oględzin korespondencji między prokuraturą cywilną niemiecką a gestapo, gdzie gestapo odpowiada prokuratorowi, że w sprawie rozstrzelania owych 10-ciu ludzi nie może udzielić odpowiedzi, bo od władz przełożonych nie uzyskało zezwolenia na udzielenie odpowiedzi. Dalej jednak jest napisane, że dla osobistej informacji prokuratora donoszą, że powyższy stan rzeczy oparty był na osobistym zarządzeniu Gułeliera Forstera od którego otrzymali uprzednio wyraźne potwierdzenie na piśmie ^{który} i w tym celu postarał się i otrzymał specjalny rozkaz od Fuehrera. Jak mówiłem, rozstrzelano wówczas nie 10 a 30 osób. Ten sam protokół oględzin uwzględnia ^{liczbę} ~~przez~~ 30 nazwisk Polaków w Bydgoszczy i jak dalsze dochodzenia wykazały ~~istotną~~ różnica między 10 -ma osobami objętymi rozporządzeniem Forstera a 30-ma rzeczywiście rozstrzelanymi tłumaczy się w sposób następujący. W owym czasie w maju 1941 r. ,a więc w okresie o miesiąc czy pięć tygodni poprzedzającym napad niemiecką na związek radziecki rozpoczął się tu między policją niemiecką a niemieckimi urzędnikami ruch, który niewątpliwie miał na celu "samoobronę ". Policja starała się udowodnić, że tu jest wielkie nasilenie ~~wielkiej~~ przestępczej działalności i ruchu oporu - jak zresztą nie było, gdyż to był zaledwie drugi rok okupacji kiedy jeszcze ruch oporu na tych terenach był słaby -. Policja uciekała się wówczas do starego systemu policyjnego, a mianowicie prowokowania pewnych zjawisk po to, aby tym uzasadnić potrzebę swego istnienia. Wówczas "odbyły się ~~na~~ pożary" na terenie Torunia i najbliższej okolicy i znów te pożary miały uzasadnić, że istnieje potrzeba utrzymania na tym terenie większej ilości policji niemieckiej. Ale prowokacje te miały i inny cel. Dawały one okazję terroryzowania ludności polskiej

JF/SW.

- 26/3 -

w Bydgoszczy i zastraszania jej rozstrzelaniem 10 osób. Przez dodatkowe rozstrzelanie 20 osób miały one także zastraszyć teren toruński. Inny protokół w tym samym tomie również podaje tekst tych ogłoszeń, którymi chciało odstraszyć ludność Torunia.

A więc w/g starej recepty policja niemiecka wprowadzała szczególne zarządzenia np. godzinę policyjną. Godziny policyjnej nikt się jednak nie bał. Natomiast tragiczniejszym i groźniejszym było obwieszczenie rozpisane w Toruniu 19.V.1941 r., rzesz charakterystyczna podpisana przez komórkę Gestapo nie toruńskie lecz bydgoskie, które podpisało ogłoszenie o rozstrzelaniu 10 osób. Steroryzowano ludność ogłoszeniem o rozstrzelaniu 20 ludzi przy następującym tekście:

" Obwieszczenie. - Za dokonane podpalenie ważnych życiowo obiektów i podleganie do aktów terroru zostało dzisiaj o godz. 5 rano 20 Polaków doraźnie rozstrzelanych. To zarządzenie niech będzie odstraszeniem dla wszystkich tych, którzy usiłują przez tego rodzaju zbrodnie życie i bezpieczeństwo niemieckiej ludności i całość niemieckich urządzeń zagrozić

Sledztwo przeprowadzone przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich ustaliło, że zastraszona ludność terenu była zaszczycona dostarczeniem kontyngentu ludzi, którzy zostali rozstrzelani. Nietylko rozstrzelano owych 10-ciu o których ogłoszono, lecz również z pośród osób siedzących w Bydgoszczy we więzieniu, z wyjątkiem jednego jakiegoś braciszka z poza terenu miasta. Jak świadkowie zeznali rozstrzelano wtedy 30 osób. Oskarżony Forster ma tego rodzaju zwyczaj w obronie swojej, że tam gdzie mu się przedstawi dowód ^{stb} bbezkorny to wtedy przyznaje się do winy. Ponieważ w aktach znalazł się dowód, że on wydał zarządzenie rozstrzelania 10 osób, lecz nie ma dowodu na pozostałych 20 ludzi, dlatego nie przyznaje się do tego aby wydał rozkaz na pozostałych 20-tu. Kto wydał zarządzenie rozstrzelania pozostałych 20-tu, czy to było nadużycie policyjne, czy też zarządzenie Forstera tego nie wiem. Dlatego ^{ly}formuję zarzut tylko w zakresie 10 osób, lecz także za tych 20-tu odpowiada Forster jako władza na tym terenie.

Chciałem jeszcze dodać, że w tym fakcie jest jeden ciekawy drobny szczegół, który nie ma większego znaczenia z punktu widzenia kwalifikowania czynów, natomiast jest rzeczą ciekawą, że śmierć tych ludzi została stwierdzona w Zakładzie Medycyny Sądowej w Gdańsku o godz. 7 rano z czego wynika, że najprawdopodobniej te 30 osób było przewiezione samochodem do Gdańska i tam odbyło się rozstrzelanie. Jest to tylko hipoteza oparta na tym prawdopodobnie, że znacznie łatwiej było przewieźć było 30 osób żywych samochodem w pozycji stojącej aniżeli ułożyć 30 trupów ociekających krwią. To nie ma znaczenia gdzie ich rozstrzelano, jednakże charakteryzuje postępowanie Gestapo jako pewną całość operującą na całym terenie Gdańskim.

Wreszcie zgłaszam następujący wniosek dowodowy. W dniu dzisiejszym wysłuchaliśmy już zeznań kilku świadków, którzy odtworzyli przebieg "Krwawej niedzieli". W tej chwili znajduje się w gmachu świadek Józef Kołodziejczyk, który zajmował się tym zagadnieniem po wojnie i napisał na ten temat książkę pt. "Prawda krwawej niedzieli". Był on bowiem świadkiem całego przebiegu zdarzenia w dniu 3 września 1939 r. Wnoszę o przesłuchanie go jako świadka.

Przew. i N.T.N. postanawia dowód ze świadka J. Kołodziejczyka dopuścić i w dniu dzisiejszym go przesłucha.

Zarządzam przerwę na minut 15.-

EK/JK

- 28/1 -
(Po przerwie)

PRZEWODN. Co oskarżony chce oświadczyć?

OSK. Chciałbym się oświadczyć do do przemówienia pana Prokuratora. Pan Prokurator oświadczył, że chciałbym zarzucić zasłonę na Selbstschutz. Nie chcę na Selbstschutz zarzucić zasłony, przeciwnie chcę wszystko uczynić, co będzie w mojej mocy, ażeby wyjaśnić tę sprawę. Już przed kilku dniami zająłem stanowisko co do sprawy policji i Selbstschutzu. Nie chciałbym więcej tego powtarzać. Jednak w sprawie tego dokumentu - fotografii chciałbym powiedzieć, że wynika z tej statystyki, że Selbstschutz musiał oddać swoich ludzi do Hilfspolizei. Powodem tego było, że Selbstschutz zagarnął dla siebie wszystkich mężczyzn, tak, że dla istniejącej Hilfspolizei było bardzo mało mężczyzn do dyspozycji. To może być dowodem, że obok Selbstschutu istniała Hilfspolizei i że nie było Hilfspolizei w ramach Selbstschutu.

Odnosnie do sprawy Bydgoszczy, dałem już potrzebne wyjaśnienia, mogę tylko jeszcze raz powtórzyć, że odnośnie do rozstrzeliwań wiedziałem tylko o rozstrzelaniu 10 mężczyzn. Panie Prezesie, co mogę innego zrobić, jak podać świadka Lindmanna, celem udowodnienia prawdziwości mojego twierdzenia. W inny sposób nie mogę moich twierdzeń udowodnić.

Teraz jeszcze słowo odnośnie do sprawy Torunia. Już w ciągu śledztwa, gdy mnie o to pytano, to powiedziałem, że nadburmistrz m. Torunia opowiadał mi o pożarze młyna, a na moje pytanie, co się stało, oświadczył jedynie, że policja przeprowadziła aresztowania. O rozstrzeliwaniach ówczesnego nadburmistrza i kreisleitera niczego mi nie powiedział. To moje oświadczenie w czasie śledztwa pokrywa się z zeznaniami ówczesnego dyrektora policji w Torunia, który zwrócił się wtedy zapytaniem do ówczesnego wyższego SS i Polizeiführera, czy jacyś ludzie zostali rozstrzelani. Ten oświadczył kategorycznie: "Ja o tym nie

wiedziakem." Oświadczył to wobec dyrektora policji Steinach w Toruniu. Dosłownie brzmi to tak: "Rosstrzeliwania w rzeczywistości nie miały miejsca i była to tylko wymówka, ażeby członków oporu odstraszyć". O tym wypadku dowiedziałem się dopiero z aktu oskarżenia.

PRZEWODN.: Proszę wezwać świadka Kołodziejczyka Józefa.

Staje świadek Kołodziejczyk Józef, lat 39, redaktor, zamieszkały w Bydgoszczy, ulica Nowodworska 10.

PRZEWODN.: Czy do trybu przesłuchania zgłaszają strony jakies wnioski?

PROK. i OBR. Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN. Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

ŚWIADEK: Przedmiotem mojego zeznania będzie sprawa "krwawej niedzieli" bydgoskiej, lecz jedynie te wypadki, które rozegrały się przed wkroczeniem Niemców, mianowicie w dniach 3-go i 4-go września.

Aby przedstawić jak te wypadki rzeczywiście się potoczyły, muszę przedstawić w krótkich słowach położenie Niemców w Bydgoszczy przed wojną. Otóż jako dziennikarz, zatrudniony w miejscowym piśmie przez wiele lat, miałem możliwość obserwować, że ludności niemieckiej w Bydgoszczy działało się bardzo dobrze. Stosunki między ludnością polską a ludnością niemiecką były dobre, nie było zadrażnień aż do roku 1939, kiedy dopiero drobne raczej nieporozumienia miały miejsce, ale były to naprawdę nieporozumienia drobne. Stosunki między obu narodowościami układały się w sposób dobry. Niemców w Bydgoszczy było niesbyt wielu, mianowicie około 7.000, t.j. 6,5% - jeśli się nie mylą.

Niemcy posiadali wszelkie możliwe warunki rozwoju gospodar-
cze, kulturalne, mieli nawet organizacje o charakterze poli-
tycznym. Np. mogę przytoczyć, że w interesującej mnie dziedzi-
nie dziennikarstwa Niemcy posiadali codzienne pismo "Deutsche
Rundschau". Pismo to stało nawet najlepiej pod względem gospo-
darczym ze wszystkich pism miejscowych, bo - jakkolwiek Niemców
nie było dużo - to jednak oni byli w większości fabrykantami,
przemysłowcami, kupcami i popierali to pismo przez akcję ogło-
szeniową.

Dowodem wielkiej swobody, jaką się cieszyli Niemcy, było
to, że aż do roku 1939 w piśmie swoim podawali nazwy i miejsco-
wości polskich w języku niemieckim. Dopiero w 1939 r. zostało
im to zabronione. Za dalszy dowód może służyć fakt, że będąc
prezesem miejscowego Związku Dziennikarzy, miałem również w moim
piśmie kolegów Niemców. Uważaliśmy ich za równych współobywateli
Państwa Polskiego, jakkolwiek innej narodowości.

Na tle tych stosunków znanych wszystkim potoczyły się wypadki polityczne i dnia 1 września 1939r. doszło do wybuchu wojny. Nie będą się zajmował opisem tych wypadków, chociażbym przejsz do opisu wypadków, które rozegrały się w dniu 3 września 1939r., w które określono później mianem "krwawej niedzieli". Wraz z kolegą znalazłem się tego dnia w miejscu mej pracy t.j. w Redakcji Dziennika Bydgoskiego, ówczesnego pisma polskiego. Mieliśmy zamiar wydać numer poświęcony wypadkom wojennym, ale poprzedniego dnia Bydgoszcz była silnie bombardowana, co wywołało zrozumiałe przerażenie wśród ludności, tak, że wielu z obsługi nie przyszło do pracy. Nie wiem, może nawet nie mogli przyjść, może padli ofiarą bombardowania. Z tego względu wydanie pisma było utrudnione i porozmawiawszy na temat najnowszych wydarzeń wojennych, rzucaliśmy się do domu.

Ja wraz z moim kolegą, który mnie odprowadzał udałem się w kierunku mego domu i znalazłem się na Zbożowym Rynku. Wtedy przechodził oddział wojskowy, a raczej tabory. Nagle ze wszystkich stron ze ^{szczytów} kamienie posypały się strzały. W moich oczach padł jeden koń z taboru i żołnierze rozbiegli się na wszystkie strony. Tego rodzaju niespodziewana napaść wywołała u nich zrozumiałe przerażenie. Ja się również schroniłem do bramy wraz z kolegą i tam pytaliśmy żołnierzy, co to jest za powód, czy to już front jest blisko, bo nie mieliśmy dokładnych wiadomości z frontu. Żołnierze mówili, że front jest jeszcze bardzo daleko i to jest poprostu dywersja ze strony Niemców i to miejscowych Niemców. Reakcją Polaków, którzy się tam znajdowali było oczywiście oburzenie, zwłaszcza jeżeli chodzi o ludność miejscową, bo żołnierze, pochodzący z innych stron, nie byli tak zorientowani w stosunkach. Mówiono sobie "tak, to myśmy tak dobrze żyli z Niemcami i traktowaliśmy ich lojalnie, po obywatelsku, a oni się nam w ten sposób odwzięczyli!

Później strzelanina trochę ucichła i żołnierze opuścili rynek, udając się w dalszą drogę, nie mniej jednak co chwilę musieli się chronić, by nie paść ofiarą strażaków. Później się dowiedzieliśmy, że to samo miało miejsce w różnych częściach miasta. Zresztą te rzeczy są znane.

Chciałbym podkreślić moment zaskoczenia ludności Bydgoszczy, która nie spodziewała się tego rodzaju postąpienia ze strony Niemców, do których odnosiła się tak łyczliwie.

Znalazłszy się w domu, starałem się nawiązać kontakt z miejscowymi władzami i zadzwoniłem do Komendy Miasta, tym więcej, że obok mnie z sąsiedniego domu również strzelano. Ponieważ miałem telefon w domu, zadzwoniłem również do Komendy Policji i tu oświadczono mi, że strzelanina jest w całym mieście, że wybuchło, jak je określano "powstanie niemieckie". Jako dziennikarz poprostu z zawodowego nawyknięcia, udałem się na ulicę, mimo, że było to niebezpieczne. Przeszedłszy parę ulic stwierdziłem, że już częściowo następuje reakcja ze strony Polaków, że poszczególne patrole żołnierzy chodzą od domu do domu, by wyszukać źródła tej dywersji niemieckiej. Spotkałem komendanta policji, który w samochodzie patrolował teren i ingerował gdzie było potrzeba. Niemców, którzy zostali w ten sposób wyłapani częściowo zgromadzono w Komendzie Policji. W dużej sali znajdowało się jak widziałem około 400 osób. Tych 400 osób pilnował 1 policjant polski przy drzwiach. Pytałem Komendanta policji, co zamierza z nimi zrobić. Odpowiedział, że nie powziął jeszcze żadnej decyzji. Udałem się jeszcze na inne ulice miasta i powróciłem do domu. Nocą po tym dniu udałem się powtórnie do miasta i przypadkowo spotkałem oficera polskiego, który mnie zatrzymał myśląc, że jestem dywersantem. Kiedy się wylegitymowałem, powiedział, że ma kłopot, co zrobić z Niemcami zgromadzonymi na Komendzie Policji, bo nie ma żadnych władz; muszę zaznaczyć, że nasze władze

bardzo prędko się wyewakuowały. Ten oficer polski początkowo nosił się z zamiarem zabrania tych ludzi wraz ze swym oddziałem i wyprowadzenia ich, ale w połowie drogi, że tak powiem, na ulicy Kujawskiej powiedział im, żeby sobie poszli do domu. I tak ten odcinek wyłapywania Niemców się skończył.

W następnym dniu w dalszym ciągu trwały nieporządki, że się tak wyrażę, w mieście. Na ulicach zbombardowanych leżały zwłoki ludzkie, również zwłoki tych, którzy zostali zabici przez Niemców, zwłaszcza zaś trupy konskie. Nie wszędzie był jeszcze spokój ze strzelaniną. Dlatego, by zapobiec tym nieporządkom razem z kilku obywatelami bydgoskimi postanowiliśmy wobec braku wszystkich władz sformułować jakąś władzę na ten czas przejściowy - bo liczyliśmy się, że Niemcy wkrótce zajmą miasto - by utrzymać porządek. W tym celu zwołaliśmy zebranie obywateli przed Ratuszem.

Do tych obywateli przemówił mój kolega Pałaszewski, który wyraźnie powiedział w tym przemówieniu, że celem straży Obywatelskiej która powstała niema być walka z Niemcami, lecz zaprowadzenie porządku i niedopuszczenie do nadużyć i wybryków ze strony poszczególnych jednostek. Ob. Pałaszewski powiedział, że nawet gdyby nas to spotkało, że Niemcy zajmą Bydgoszcz musimy pokazać że oddajemy im miasto w porządku. Na zebraniu do wyboru tymczasowego zarządu miasta wybrano także i mnie. Było nas razem 10 którzy mieliśmy władzę w mieście. Ponieważ już nie było wojska, gdy został ujęty Niemiec podejrzany, że strzelał do ludności, stawiano go przed sąd obywatelski. Ta rada obrony miasta zajęła się również sprawą uprzątnięcia pozostałości po bombardowaniu. Żeby ostatecznie móc występować wobec ukrytych Niemców strzelających do ludności trzeba było dać naszym ludziom broń. Broń tę otrzymali też, jednakże obyw. Pałaszewski, który był człowiekiem wojskowym (bo ja się na tych rzeczach nie znałem) powiedział mi, że broń jest inna, a kule są inne, więc nie może z nich być użytku, ale dla dodania powagi zaopatrzone straż w opaski i wręczono jej broń. Między innymi w tym Komitecie był ksiądz kanonik Szulc, wiceprezydent Nawrocki i kilku działaczy. Nagwiska te dlatego przytaczam, ponieważ ja sam wieczorem tego dnia wydalilem się z miasta po to, żeby postarać się o ewent. miejsce dla rodziny w razie rozruchów w mieście, niestety spowrotem nie mogłem się dostać do miasta, bo Niemcy zajęli je, uciekający obywatele potwierdzili tę wiadomość, że Niemcy 5/9 weszli do miasta. Chciałbym dodać (to mówię nie z własnego doświadczenia, lecz z relacji świadków) że ta straż obywatelska przyjęła później dowódę wojsk niemieckich i przedstawiła mu stan w mieście i za takie lojalne wystąpienie zostali aresztowani i wszyscy ci obywatele, którzy byli wówczas w tym zarządzie tymczasowym zostali straceni, nieraz nawet w egzekucjach publicznych. Po tych wypadkach przyszedł mi

do głowy refleksje, jak się to mogło stać, z czego powstało to strzelanie i badając tę sprawę i zastanawiając się doszedłem do wniosku, że powstanie to zostało z góry planowo przygotowane. Między innymi zwracało moją uwagę to, że o jednej godzinie w całym mieście rozpoczęła się strzelanina. Ci Niemcy których ujęto byli to w dużej mierze Niemcy nie tylko z Bydgoszczy, ale także z okolic, którzy na ten dzień mieli się znaleźć w Bydgoszczy. Dla scharakteryzowania przytoczę wypadek, że już na tydzień przedtym jeden z kolegów otrzymał dokładny materiał, a mianowicie wezwania do Niemców w powiecie bydgoskim, żeby na dzień 1.9. zgłosili się w Bydgoszczy. On o tym zameldował policji polskiej, niestety jednak policja zlekceważyła to i powiedziała "ostatecznie co oni mogą nam zrobić". Jeszcze co do samej charakterystyki wypadków. Niemcy otrzymali pomoc z zewnątrz, to nie ulega wątpliwości, jak to później wiele osób potwierdziło. Muszę powiedzieć, że po wojnie wypadki te badałem i z wieloma osobami rozmawiałem na ten temat. Wszyscy potwierdzali, że najprawdopodobniej w okolicach Bydgoszczy puszczono akosków spadochronowych i ze wszystkich stron wprowadzono element zamiejsowy i że akcja ta była uplanowana i przygotowana. Sądzę, że dlatego wybrali miasto Bydgoszcz na tę rozprawę z Polakami, bo w owym czasie Niemcy w Bydgoszczy byli bardzo silni pod względem gospodarczym i zorganizowani. Jeżeli stolicą Pomorza był Toruń, to stolicą niemiecką był Bydgoszcz i ci Niemcy miejscowi postanowili pokazać, że oni Bydgoszcz opanują zanim wkroczą wojska niemieckie. Czynili to z pewnością na skutek inspiracji z zewnątrz. Plan nie udał się im. Nie dotarli do Bydgoszczy tak szybko, jak zamierzali i akcja ich w samej Bydgoszczy nie powiodła się, bo ludność bydgoska zdecydowanie sprzeciwiła się im. Niemniej jednak cała nasza reakcja na te wystąpienia Niemców w Bydgoszczy była taka, że choć osobście brałem w niej udział nie poczuwałem się do winy, postąpiłem jak mi obowiązek obywatelski nakazywał. Chciałem wrócić do Byd-

goszczy z wędrowki, ale w drodze powiedział mi jeden z obywateli bydgoskich, że nie mogą się zjawić w Bydgoszczy, bo Niemcy rozprawiają się z Polakami o tę "krwawą niedzielę". Byłem tym zdumiony, że te wypadki wywołały taką reakcję ze strony władz okupujących. Że nie mogłem się spodziewać niczego dobrego świadczy o tym fakt, że jednego z kolegów, który był do mnie podobny, Selbstschutze schwycili i pobili sądząc, że to byłem ja.

Dopiero później ten człowiek wyjaśnił, że zaszło nieporozumienie. Jeszcze na zakończenie chciałem powiedzieć, że wszystkie zeznania świadków, które składali przedemną lub przed władzami oficjalnymi zawierały zdanie, że teren w Bydgoszczy potępował się w tym momencie kiedy przybywał Forster wzgł. po jego pobycie.

Przew.: może świadek powie czy w Bydgoszczanie zaobserwowali od wiosny 1939 r. podejrzane wyjazdy szczególnie młodych Niemców do Rzeszy, jakieś podejrzane wycieczki motocyklowe, pojawianie się broni na rynku itd. Czy był jakiś komentarz na ten temat, że odbywały się ćwiczenia niby sportowe a właściwie wojskowe.

Sw.: to co mi jest znane to był wypadek wyjazdu młodych Niemców do Rzeszy lub do W.M. Gdańska. Stamtąd powracali oni po pewnym czasie a często dopiero wracali w armię niemiecką jako jej członkowie lub członkowie SS lub SA. Osobiscie konkretnych wypadków nie mogę przytoczyć. Ale mogę podać świadka G-atka który mi młp opowiadał o wyjeździe Niemców do Gdańska i w jaki sposób to się odbyło, oraz o ich powrocie. Gdyby Najwyższy Trybunał zechciał może go przesłuchać, gdyż znajduje on się na sali.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Obrona i Prokurator: nie, dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Wobec wyczerpania porządku dziennego zamykam posiedzenie do poniedziałku.-do godz. 9-tej rano.-

Koniec posiedzenia o godz. 17,45.-



Za zgodą
Sekretarz
[Signature]

Dopiero później ten człowiek wyjaśnił, że zaszło nieporozumienie. Jeszcze na zakończenie chciałem powiedzieć, że wszystkie zeznania świadków, które składali przedemną lub przed władzami oficjalnymi zawierały zdanie, że teren w Bydgoszczy potępował się w tym momencie kiedy przybywał Forster wzgl. po jego pobycie.

Przew.: może świadek powie czy w bydgoszczanie zaobserwowali od wiosny 1939 r. podejrzane wyjazdy szczególnie młodych Niemców do Rzeszy, jakieś podejrzane wycieczki motocyklowe, pojawianie się broni na rynku itd. Czy był jakiś komentarz na ten temat, że odbywały się ćwiczenia niby sportowe a właściwie wojskowe.

Sw.: to co mi jest znane to był wypadek wyjazdu młodych Niemców do Rzeszy lub do W.M. Gdańska. Stamtąd powracali oni po pewnym czasie a często dopiero wracali w armię niemiecką jako jej członkowie lub członkowie SS lub SA. Osobiscie konkretnych wypadków nie mogę przytoczyć. Ale mogę podać świadka G-atka który mi młp opowiadał o wyjeździe Niemców do Gdańska i w jaki sposób to się odbyło, oraz o ich powrocie. Gdyby Najwyższy Trybunał zechciał może go przesłuchać, gdyż znajduje on się na sali.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Obrona i Prokurator: nie, dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Wobec wycozuppania porządku dziennego zamykam posiedzenie do poniedziałku.-do godz. 9-tej rano.-

Koniec posiedzenia o godz. 17.45.-



Za zgodności
Sekretarz J. K.